

Erich von Däniken
na tropie kosmicznych śladów

CIEKAWOŚĆ ZAKAZANA!

PYTANIA ZNALEZISKA FAKTY



ERICH VON DÄNIKEN

wybór i redakcja



CIEKAWOŚĆ ZAKAZANA!

ERICH VON DÄNIKEN
wybór i redakcja

Przekład
VIKTOR GROTEWICZ



Redakcja stylistyczna

Jacek Złotnicki

Barbara Nowak

Korekta

Anna Raczyńska

Kamila Skotnicka

Projekt graficzny okładki

Małgorzata Cebo-Foniok

Zdjęcie na okładce

© Jose Ignacio Soto/Fotolia

Tytuł oryginału

Neugierde verboten!

Copyright © 2011 bei Kopp Verlag,

Bertha-Benz-Str. 10, D-72108 Rottenburg

All rights reserved.

Żadna część tej publikacji nie może być reprodukowana

ani przekazywana w jakiegokolwiek formie zapisu

bez zgody właściciela praw autorskich.

For the Polish edition

Copyright © 2016 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-5994-9

Warszawa 2016. Wydanie I

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o.
02-954 Warszawa, ul. Królowej Marysieńki 58
tel. (22) 620 40 13, 620 81 62

www.wydawnictwoamber.pl

Konwersja do wydania elektronicznego

P.U. OPCJA

juras@evbox.pl

Jeżeli przypisujemy upercywilizacji lub cywilizacji w kosmosie najmniejszą wagę i nie interesujemy się tymi naukowymi, to całkiem słusznie powinniśmy wychodzić założenia, że także pod krytyką naszej Ziemi nie ignorujemy tego faktu, lecz każda zainteresowana badaczka wiska biologiczne i ewolucyjny etap jej powstania, a może nawet czynniki w jakiś sposób [...] manipulować.

dr Johannes Fiebag, geolog planetarny, 1985

Obszar inteligencji jest więc bardzo różnicowany, a przede wszystkim kształtowany przez nas w sposób antropocentryczny. Szukając doświadczeń w historii inteligencji, usiłujemy odnaleźć w jej historii wyjątki i odchylenia od normy. Jednakże w obliczu względnego, co jest inteligencją, należy zadać sobie pytanie, czy w każdym z tych okolicznościach uważamy takie przemiany za fakty [...].

Jeżeli chodzi o pozaziemskie cywilizacje, to omyślane przewyższające nas ewolucyjnie pod względem intelektualnym tak dalece, że nie byłoby w stanie ich zrozumieć, czyżbyśmy mogli zauważyć.

prof. dr John B. Campbell, archeolog i antropolog, 2003

Jeżeli w pewnym odniedzi przybędą nam przybysze z innych galaktyk, jeżeli nagle będziemy mieli takie odrobidziny – to o co z tego? Oni są tak jak my, ludzie. Zgoda, możemy mieć inną

*postać, a lewzasadzienier óżnią się od nas. Okażcie im
szacunek! Przypa trzecie im. I uściśnijcie im bezłękudłoń. O ile
takową posiadają.*

Dalajlama, duchowy przywódca Tybetańczyków, 2013

I. TABU A BADANIA NAUKOWE

Przedmowa

Ponad sto dwadzieścia lat temu – w 1890 roku – ukazało się obszerne dzieło pod tytułem *The Story of Man* (Dzieje człowieka). Autor tej książki, amerykański profesor J.W. Buel, już na samym początku zadaje następujące pytania:

„Czy Gutenberg wynalazł druk? Jeżeli tak, to dlaczego już 2000 lat wcześniej zadrukowywano papier w Chinach? Czy Galileusz był wynalazcą teleskopu? Skąd w takim razie znały go już kultury w Ameryce Środkowej? Skąd się wzięła luneta, za pomocą której rzymski cesarz Neron obserwował walki gladiatorów? W Bibliotece Watykańskiej znajduje się kilka kamieni szlachejnych z krajów dalekowschodnich, na których wygrawerowane zostały miniaturowe rysunki, na przykład nagie ciało Herkulesa z uwzględnieniem każdego mięśnia i

pojedynczych włosów. Jaka siła naukowa za tym stoi? Nasze pokolenie jest przekonane, że wynalazło stal, ale Asyryjczycy i Hindusi władali stalą już tysiące lat wcześniej. Nawet Saladyn, który walczył w krzyżowcami, używał miecza ze stali. Jednym uderzeniem miecza rozpołowił w locie ptaka. Czy szkło to wynalazek naszej ery? Ale przecież w ruinach Pompei, zniszczonej przed 2000 lat przez erupcję Wezuwiusz, odnaleziono prawdziwą fabrykę szkła z setkami szklanych dzieł sztuki, w tym także naczynia do picia oraz szkła powiększające. Jesteśmy dumni z odkrycia elektryczności. Ale elektryczne lampy sygnałowe były używane już w świątyni Salomona. Proch to wynalazek średniowiecza? W Chinach znano go już przed tysiącami lat...”



Erich von Däniken (fot. Peter Fiebag).

Pytania z tamtego czasu nadal pozostają bez odpowiedzi – a doszły jeszcze nowe. Od kilku lat wiemy, że naszą błękitną planetę odwiedziły kiedyś istoty pozaziemskie. Poświadczają to teksty z dawnych Indii, jak również postacie z Biblii, takie jak Ezechiel czy Enoch. Oczywiście w tamtym okresie ET^[1] nie były nazywane „istotami pozaziemskimi”, lecz „bogami” lub „strażnikami firmamentu”. Ale kim oni byli? Czego chcieli? Skąd przybyli? Czy powrócą do nas?

Tymczasem już ponad setka autorów na całym świecie pisze na ten fascynujący temat. A od kilku lat amerykańska stacja

History Channel produkuje serial telewizyjny pod tytułem *Ancient Aliens*. Osiąga on najwyższą oglądalność od czasu istnienia tego kanału – i to po wyemitowaniu 90 (!) odcinków. Coś się dzieje. Na całym świecie. Nie można już ignorować idei istnienia pozaziemskich wpływów na ludzkość.

Jestem dumny z wydania tej książki, bo w niej odważni ludzie z różnych dziedzin prezentują swoje zapatrywania na ten temat. Wszystkim autorom serdecznie dziękuję za ich zaangażowanie! Szczególne podziękowanie należy się niezmordowanemu dyrektorowi oświatowemu Peterowi Fiebagowi, który wybrał te teksty i je opracował.

Wszystkim czytelnikom życzę wielu interesujących wrażeń.

Z serdecznymi pozdrowieniami

Doktor Honoris Causa Erich von Däniken

Poszukiwanie odpowiedzi na pytania o początek wszechświata

Słynny brytyjski naukowiec John B.S. Haldane (1892–1964) ujął kosmologiczną rzeczywistość w kilku słowach o ogromnym znaczeniu. Wszechświat, jak napisał, jest z pewnością nie tylko bardziej skomplikowany, niż sobie wyobrażamy, ale także niż moglibyśmy to sobie w ogóle wyobrazić. Pogląd ten stanowi jednoznaczne wyzwanie dla tych, którzy poszukują odpowiedzi na pytania o pochodzenie struktur wszechświata, początków życia na naszej marginalnej planecie oraz powodów awansu rasy ludzkiej.

Już starożytni, na przykład filozofowie greccy, podważali ideę, według której Ziemia stanowi centrum wszechświata, a życie, zwłaszcza człowieka, jest wyjątkowym dziełem stworzenia. Anaksymander (610–547 p.n.e.) stwierdził, jak bezgranicznie rozpościera się wszechświat w przestrzeni i w czasie, podczas gdy Anaksagoras (499–428 p.n.e.) wyobrażał sobie Księżyc oraz inne planety jako pełne żywych istot, a nawet uważał za możliwe istnienie tam istot podobnych człowiekowi.

Przekonanie o wyjątkowości naszego gatunku starogrecy filozofowie uważali za wyraz narcystycznego przesądu, zgodnie z którym to, czy czyni nas ludźmi, jednocześnie wynosi nas do rangi jedyne w swoim rodzaju fenomenu.

Jak z tego wynika, wśród tych filozofów pojawiały się postawy nieco zbliżone do wypowiedzi Johna Haldane'a, rodzaj intelektualnej antycypacji jego twierdzenia, które zmusza nas do pokory w obliczu niezmiernie różnorodności dzieła stworzenia. Żyjemy po prostu we wszechświecie, który jest bardziej skomplikowany, bardziej heterogeniczny, niż możemy to sobie wyobrazić.

W czasach nowożytnych pogląd, że nie możemy być sami we wszechświecie, ponieważ życie jest naturalnym fenomenem, stał się tak oczywisty i przekonujący, jak każdy inny proces w przyrodzie. Już w XVI wieku, kiedy Giordano Bruno (1548–1600) uznał, że życie rozprzestrzenia się w całym wszechświecie, dla nauki rozpoczął się powolny, bolesny proces dochodzenia do przekonania, że istnieją inne zamieszkane planety, starsze od Ziemi, na których powstały wysoko rozwinięte cywilizacje.

Dzisiejsze poszukiwania bardzo oddalonych od nas planet, które nadawałyby się do zamieszkania, stanowią świadectwo pogłębionego przeświadczenia i doświadczenia niektórych naukowców. Główną przeszkodą na tej drodze była wręcz endemiczna arogancja ludzkiego gatunku, przekonanego o swojej rzekomej wyjątkowości jako specjalnego dzieła

stworzenia Boga lub bogów. Uważaliśmy się za uprzywilejowanych, co oznaczało, że jesteśmy sami we wszechświecie. Ta duma, będąca cechą charakterystyczną człowieka, widoczna jest zwłaszcza w zapatrywaniach teologów i niektórych filozofów XIII wieku, opartych na twierdzeniu Arystotelesa, że Ziemia to jedyne miejsce we wszechświecie, w którym możliwe jest powstanie życia.

Jednakże już wtedy pojawiły się głosy uznające twierdzenie o wyjątkowości Ziemi i istot ludzkich za absurd, gdyż w takim przypadku można by było przyrównać Boga do obdarzonego wielkim talentem malarza, który stworzył tylko jedno dzieło, i to, przyznajmy szczerze, niezbyt dobrej jakości. Rodzaj ludzki wykazuje przecież – co w sposób bardzo pesymistyczny podkreślał niemiecki filozof Arthur Schopenhauer (1788–1860) – mnóstwo cech, które można uznać na zwykłe błędy natury.

Przed 40 laty na scenie pojawił się Erich von Däniken. W swojej książce *Wspomnienia z przeszłości*, która okazała się bestsellerem, sformułował wiele pytań dotyczących twierdzeń uważanych od zawsze za pochodzące od Boga – nie tylko przez zwykłych ludzi, ale również przez naukowców, na przykład historyków i archeologów. Stawiając pytania, na które odpowiedzi są wyzwaniem i których definitywne wyjaśnienie pozostaje kwestią otwartą, nieco przypomina on Sokratesa (469 p.n.e.–399 p.n.e.), który poświęcił całe życie na formułowanie pytań bez udzielania odpowiedzi.

Erich von Däniken podróżuje po całym świecie i wciąż znajduje zadziwiające rzeczy, których nie udaje się wyjaśnić.

Od dawna jest rzecznikiem hipotezy – w dziejach nauki nie takiej znowu nowej – że gatunek ludzki nie ma za sobą tak naturalnej historii, jak to się powszechnie sądzi. Stawia pytania i wyraża swoje wątpliwości w odniesieniu do kwestii uważanych zazwyczaj za niepodważalne fakty. Nie zadowala się odpowiedziami pochodzącymi od naukowego establishmentu, bo był i jest przekonany, że wiele zjawisk jest w rzeczywistości znacznie bardziej skomplikowanych i zagadkowych, niż to się ogólnie przyjmuje. Badanie starych monumentów oraz analiza starożytnych przekazów pisemnych i ustnych każą mu odrzucić wnioski badaczy akademickich, gdyż w jego mniemaniu dowodzą, że prawda znajduje się dużo głębiej.



Erich von Däniken i profesor Luis Navia.

Prawda ta, jak twierdzi, to możliwość, że w dawnych czasach ludzkość była poddawana wpływowi pochodzącym spoza gatunku *homo sapiens*.

Wszechświat może być, jak sugeruje John B.S. Haldane, bardziej skomplikowany, niż jesteśmy to sobie w stanie w ogóle wyobrazić. Dlaczego w takim razie nie dopuścić możliwości, że w dziejach ludzkości, obarczonej licznymi niedoskonałościami, znajdują się ślady wpływów pozaziemskich form życia i inteligencji? Dlaczego nie przyjąć, że monumentalne świadectwa dawnych kultur, których powstanie jest trudne do wytłumaczenia, mogą zawierać ślady bardziej zaawansowanej cywilizacji, która z niewiadomych powodów wywarła wpływ na ludzkość?

Erich von Däniken nie twierdzi, że potrafi podać ostateczne odpowiedzi czy niepodważalne wyjaśnienia. On po prostu stawia pytania i tym samym kieruje naszą uwagę na liczne sprzeczności, jakie nas otaczają. Jest wyzwaniem dla świata naukowego, bo przypomina, że w większości dziedzin nauki nie da się przeprowadzić dowodu z całkowitą pewnością jego prawdziwości (tak jest, nawiasem mówiąc, tylko w matematyce), możliwe jest jedynie formułowanie odpowiedzi w pewnym zakresie pewności, względnie niepewności.

Dlatego – w ramach wszechświata, o którym nadal wiemy bardzo niewiele – kontakty z istotami pozaziemskimi są hipotezą bez wątplenia wartą uwagi. To właśnie Erich von

Däniken zmusił nas do przemyślenia tego, co uważaliśmy za pewniki naszej wiedzy, i zaszczepił w niektórych ludziach – niestety niezbyt licznych – zdrową ciekawość, która może przynieść naukowe owoce. Pozaziemskie pochodzenie życia czy też człowieka, a przynajmniej kontakt z istotami z innych rejonów wszechświata, stanowi możliwość, którą warto uwzględnić i rozważyć. Odrzucenie jej i pozostanie na wydeptanej ścieżce tradycyjnych wyjaśnień jest w gruncie rzeczy oznaką intelektualnej przeciętności.

Erich von Däniken już choćby za samo rozbudzenie ludzkiej dociekliwości zapewnił sobie ważne miejsce w dziejach świadomości człowieka.

prof. dr Luis E. Navia

Badania nad ETI^[2] jako rzecz naturalna.

O cichej przemianie tabu

Eksperymenty i obliczenia dotyczące powstania złożonych komponentów życia, studia nad jego uwarunkowaniami na setkach odkrytych nowych systemach egzoplanetarnych, poszlaki wskazujące na istnienie życia na Marsie, hipotezy na temat egzotycznej biologii na Tytanie, księżycu Saturna, czy wreszcie projekty badań wewnątrz pokrytego lodem oceanu na Europie, księżycu Jowisza – to nie są już nierealistyczne spekulacje różnych fantastów, lecz solidne naukowe rozważania. W ostatnich latach miałem okazję uczestniczyć w licznych kongresach astronomicznych, których tematykę stanowiły w coraz większym stopniu te właśnie kwestie. Wyjątkowym przykładem był X Światowy Kongres Bio-Astronomiczny, który odbył się w 2011 roku w Montpellier we Francji. Po raz pierwszy impreza, zorganizowana przez International Astrobiology Society and Bioastronomy (Commission 51 of the International Astronomical Union)¹

wspólnie z ISSOL (International Society for the Study of the Origin of Life and Astrobiology Society), dotyczyła kwestii związanych z powstaniem życia². W kongresie uczestniczyło około 600 osób reprezentujących różne uniwersytety, instytuty naukowe i organizacje, a niezwykle bogaty program obejmował prelekcje, prezentację (na specjalnych tablicach) 319 projektów badawczych naukowców z całego świata oraz panele dyskusyjne.

Już same tytuły wielu wykładów brzmiały intrygująco. Oto kilka przykładów:

Nowa definicja życia

Egzoarcheologia i ewolucja

Czy ziemskie zarodki mogą być transportowane na inne planety?

Umiarkowana strefa organicznie-komórkowa

Przerwać „wielką ciszę”: symulacja aktywnego SETI^[3]

Model matematyczny ewolucji i SETI

Różnorodne drogi encefalizacji (stosunek mózgu do masy ciała) u istot cywilizacji technologicznej

Wkład opartej na informacjach teorii naturalnej selekcji w definiowanie życia i inteligencji

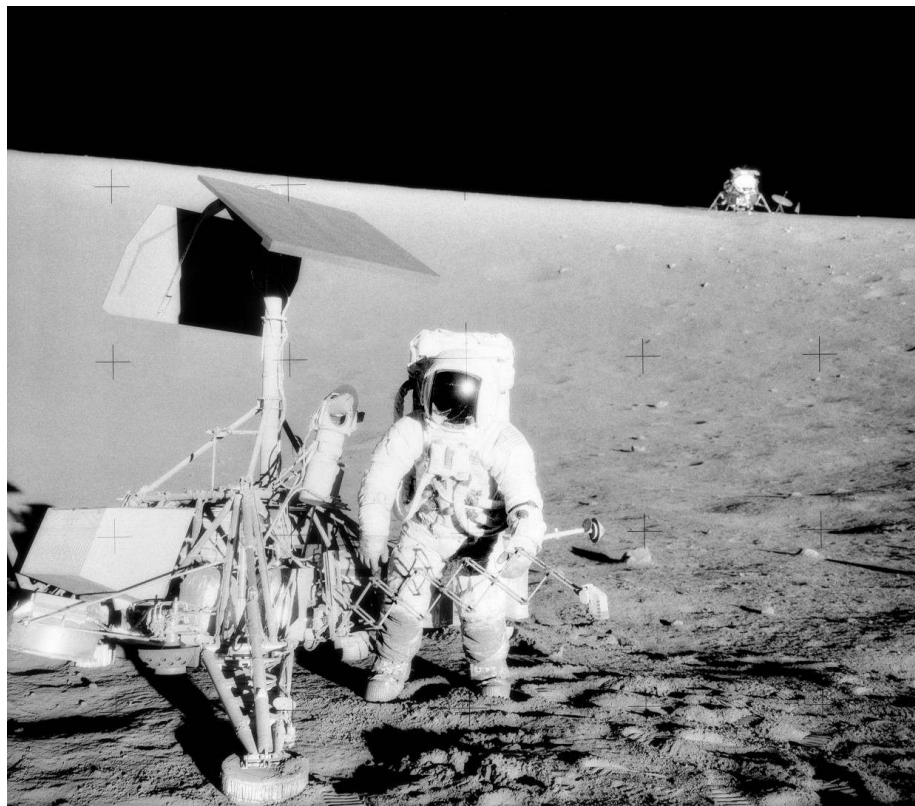
Ale ważniejsze od pojedynczych eksperymentów naukowych i formuł matematycznych były wnioski końcowe oraz ogólne zapatrywania, jakie zostały tam wyrażone w sposób bezpośredni lub pośredni. Według moich obserwacji dyskusje

fachowców na tym kongresie ewidentnie dowodzą, że główny nurt badań naukowych ulega powoli przemianie. Można by powiedzieć, że nauka idzie z duchem czasu. Projekty badawcze dotyczące życia pozaziemskiego, w tym inteligentnego życia, a nawet kontaktu z ETI, nie są z góry kwalifikowane jako science fiction. Eksperti, przynajmniej między sobą (!), nie boją się już, że ubrudzą sobie akademickie dłonie.

Jeszcze do niedawna uważana za całkowitą fantazję panspermia nie była na tym kongresie niczym podejrzanym. Wręcz przeciwnie: to, że zarodki i komponenty życia mogą się przemieszczać z gwiazdy na gwiazdę, na przykład przenoszone przez wiatr słoneczny, nie jest uważane za żadną nowość. Aby wyrazić kosmiczne paralele struktur życia, mówiono także o „ewolucji galaktycznej”. Koncepcja panspermii zakłada rozprzestrzenianie się jednolitej formy życia. Ale również gdy powstaje ono na nowo, nie otaczają nas żadne dziwaczne krzemowe istoty, lecz takie samo życie, jakie znamy – tak brzmiała kwintesencja wielu referatów.

Prawdopodobieństwo, że życie może powstać z materii nieożywionej, uważano dotychczas za równe trafieniu głównej wygranej w toto-lotka, a do tego niezbędnych jest – jak twierdzono – wiele czynników. Wydaje się jednak, że w przeogromnej biochemicznej złożoności znaleziono złoty środek, który przekonująco wyjaśnia, jak doszło do powstania samoreprodukujących się makromolekuł: w wyniku ewolucji na płaszczyźnie molekularnej! W zmienionych warunkach powstają pojedyncze związki chemiczne i rozwijają nowe

mechanizmy przeżycia... o ile w przypadku molekuł można mówić o przeżyciu. Symulacje komputerowe pomagają przedstawiać w przyspieszonym tempie poszczególne etapy ewolucji z wielu milionów lat i sprawdzać w laboratorium nowe punkty wyjścia do rozważań.



Astronauci z „Apolla 12” (1969) badają sondę „Surveyor 3”, która wystartowała z Ziemi w 1967 roku. Znaleźli na niej zaschnięte bakterie (*Streptococcus mitus*), które przyleciały wraz z sondą na Księżyc i ponownie odrodziły się na Ziemi (fot. NASA).

Nowe rozważania dotyczą także innej kwestii. Dotychczas obowiązywał pogląd, że gdyby na Ziemi ewolucja odbyła się po raz wtóry, życie przybrałoby zupełnie inne formy. W literaturze

naukowej kwestia ta znana jest pod pojęciem *Rerun evolution on Earth*. Obecnie coraz powszechniejsze jest przekonanie, że nacisk ewolucyjny wytwarza takie same lub bardzo podobne nie tylko formy i kształty zewnętrzne istot żywych, ale również ich jakość i umiejętności. Również rozwój inteligencji uważa się za quasi-zaprogramowany, jako rodzaj strategii przetrwania życia, które wcześniej czy później się rozwinie.

W świetle nowych badań wątpliwe wydają się hipotezy uznające zamieszkaną Ziemię i ludzkość za szczególny wyjątek. Na przykład małe gwiazdy, a także większe, zwane „brązowymi karłami”, mogą mieć strefy umiarkowane z planetami, na których istnieje życie – nawet jeżeli siły grawitacji powodują, że planety te są skierowane zawsze tą samą stroną do swojej gwiazdy matki. Planety o stabilnych orbitach mogą się znajdować również w systemach gwiazd podwójnych – czemu dotychczas zaprzeczano. Poza tym, jak uważa się powszechnie, życie jest w stanie stworzyć sobie dogodne warunki środowiskowe także poza obszarem stref umiarkowanych, na przykład przez efekty cieplarniane.

Podważone zostało przekonanie, że tylko planeta posiadająca naturalnego satelitę – jak to jest w przypadku Ziemi – może mieć stabilną atmosferę i tym samym szansę na rozpoczęcie procesu ewolucji. Życie jest tak elastyczne, że może kwitnąć również na planetach pozbawionych księżyca. Dotyczy to zwłaszcza inteligentnych form życia, które potrafią się dopasować w jeszcze szybszym tempie niż gatunki podczas naturalnej ewolucji.

W świetle tych ustaleń prawdopodobieństwo istnienia światów, na których istnieje życie, radykalnie wzrasta. Ta optymistyczna perspektywa ma swoje konsekwencje.

Dotyczą one zwłaszcza kognitywnych inteligentnych pozaziemskich form życia, dysponujących świadomością i umiejętnościami, które pozwalają im na opuszczenie własnej planety. Wiele hipotez nadal opiera się na znanym od 50 lat równaniu Drake'a, które próbuje określić liczbę cywilizacji technologicznych w Galaktyce i zarazem zrozumieć mechanizmy warunkujące szanse powstania takich cywilizacji.

Współcześni naukowcy usiłują, przy użyciu modeli matematycznych, uzyskać więcej z formuły Drake'a i niejako polepszyć jej jakość. Zwłaszcza czynnik trwałości życia cywilizacji technologicznej może być określony w kontekście wiedzy wynikającej z badań nad ewolucją. Procesy ewolucyjne przebiegają w sposób dynamiczny, najpierw bardzo powoli, a później coraz szybciej, eksponentalnie. Jak udowodniono już w przypadku populacji żywych form – a dotyczy to również kultur – droga życiowa długo biegnie cyklicznie, tworzy odnogi albo stabilizuje się na niezmiennym poziomie. Upraszczając, szeroko zakrojone obliczenia wskazują, że cywilizacje technologiczne mogą być długotrwałe i tworzyć odnogi, jak to jest w przypadku wielkich kultur ludzkości i mogą być także stabilne pod względem energetycznym.

I o to właśnie chodzi! Cywilizacje ETI – które są bardzo stare, zgromadziły niewyobrażalną wręcz ilość informacji i doświadczeń, same dokonały własnej ewolucji biologicznej, a

ich technologie mogą rozwijać więcej innowacji niż nasze – z pewnością są w stanie pokonywać granice nadal nieprzekraczalne dla ludzkości. Może to dotyczyć wszystkiego: od podróży międzygwiazdnych, przez długowieczność, aż do całkiem nowych form myślenia i działania.

Jak widać, jedno wynika tutaj z drugiego. Każde nowe odkrycie nauki ma swoje konsekwencje: panspermia i jednolitość życia jako normalność, galaktyczna ewolucja, kognitywna inteligencja i długowieczność cywilizacji jako norma, a można jeszcze dodać, także jako konsekwencję, międzygwiazdne podróże i brak izolacji światów ożywionych w kosmosie. To cały łańcuch faktów i argumentów, które dowodzą, że ożywione światy w kosmosie są dostępne dla podróży międzygwiazdnych. Łańcuch faktów!

Nie sposób przeczyć udowodnionym odkryciom i wynikom badań naukowych. I bardzo dobrze! A jednak niektórzy mają problem z zaakceptowaniem konsekwencji tego łańcucha argumentów. Dlaczego?

Kontakty międzygwiazdne jako reguła i wizja Ziemi, która nigdy nie była izolowana od innych światów – żeby wymienić tylko te przykłady – są sprzeczne, jak argumentują owi sceptycy, z fundamentalnymi zasadami nauki. O co im właściwie chodzi?

Praw fizyki i wzorów matematycznych uczymy się w szkole. Prawie każdy zna słynny wzór Einsteina $E = mc^2$, twierdzenie

Pitagorasa czy zasady dynamiki Newtona. Ale istnieją setki innych reguł, które także są ważne, a praktycznie nieznane.

Kto na przykład słyszał o prawie Riepla? Według tej zasady żaden środek komunikacji nie jest w całości zastępowany przez nowszy, lecz tylko uzupełniany. Rękopisy czy książki będą istniały zawsze – mimo mediów elektronicznych, które również nie zostaną całkiem wyparte przez nowe rozwiązania techniczne, ale jedynie zmarginalizowane. Z kolei zasada Pareta głosi, że 80 procent każdej pracy wymaga około 20 procent nakładów. Aby wykonać pozostałe 20 procent tej pracy, trzeba zainwestować 80 procent nakładów – co jest sprzeczne z dążeniem do perfekcji. Według prawa Moore'a co dwa lata podwaja się stopień złożoności chipów komputerowych. Zasada Petera, pozornie paradoksalna czy wręcz zabawna, mówi, że w wielkich firmach lub strukturach administracyjnych awansują wykwalifikowani pracownicy, ale tylko tak długo, aż osiągną poziom własnej niekompetencji. A kto chce dojść do granicy absurdu, może odwołać się do prawa Murphy'ego, według którego w przypadku gdy istnieje możliwość pozytywnego lub negatywnego wyniku, sprawy zawsze przybierają zły obrót.

Jeżeli chodzi o zaprzeczanie kontaktów ETI z Ziemią, przywoływane są na ogół dwie takie reguły: zasada przeciętności (znana pod angielskim określeniem *principle of mediocrity*) oraz prawo Ockhama (nazywane potocznie

„brzytwą Ockhama”). Według obu tych zasad przy ocenie rzeczy nieznanych należy opierać się na doświadczeniu.

Pierwsza z nich powiada, że jeżeli wypełnię kupon toto-lotka, prawdopodobieństwo braku wygranej będzie bardzo duże – ponieważ należę do strefy przeciętności. Do tej strefy należy nie tylko pasażer samolotu, który nie spada, ale również Ziemia, która nie miała i nie ma kontaktu z istotami pozaziemskimi. Zasada przeciętności nie wyklucza wygranej w toto-lotka czy wizyty na naszej planecie istot pozaziemskich, a jedynie silnie relatywizuje ich prawdopodobieństwo.

Pozornie logiczna, ma jednak pewną słabość w odniesieniu na przykład do kwestii izolacji Ziemi w kosmosie. Sprawdza się tylko wtedy, gdy zna się wszystkie fakty dotyczące możliwości zaistnienia danej sytuacji. Jednakże ocena tej samej kwestii ulega przemianie wraz z upływem czasu w wyniku powiększania się wiedzy na jej temat.

Pozostańmy przy temacie ludzkości i ETI. Po pierwszych kilku miliardach lat, kiedy nasz wszechświat był jeszcze młody, nie było odpowiedniej liczby ciężkich elementów, aby mogły powstać planety z ekosferami. Gdyby planeta taka jak nasza powstała już po 4 czy 5 miliardach lat, a nie po 10, zdarzenie to byłoby podobne do wysokiej wygranej w toto-lotka. Innymi słowy: to, co jest przeciętną czy średnią statystyczną, zmienia się z upływem czasu. Obecnie światy zawierające życie, także te z inteligentnymi istotami, nie są już rzadkością w porównaniu do prawszehświata. Czy to oznacza, że – zgodnie z zasadą przeciętności – większość cywilizacji galaktycznych znajduje się

na poziomie rozwoju technologicznego porównywalnego z naszym? A może większość z nich jest raczej bardziej rozwinięta i tylko niewiele przypadkiem ma na karku dopiero kilka tysięcy lat?

Jeżeli wziąć pod uwagę, że zasada przeciętności sprawdza się tylko wtedy, gdy dysponujemy odpowiednią liczbą informacji, z trudem można sobie wyobrazić galaktykę pełną dopiero co powstałych cywilizacji. Szacunki dotyczące średniej statystycznej w odniesieniu do innych światów i cywilizacji są bowiem uwarunkowane nie tylko upływem czasu – miliardów lat – i postępami w procesie ewolucji, ale także bardzo dynamicznymi procesami zachodzącymi w tych światach. Gdy tylko w takiej galaktyce pojawią się ETI (pozaziemskie inteligencje) albo zaczną wspierać rozwój w innych światach, wzrasta automatycznie ich liczba. To, co niegdyś było przeciętnością pod względem występowania, zaczyna się zmieniać.

Podsumowując: zasada przeciętności nie może służyć do formułowania wniosków dotyczących liczby i poziomu kulturowego cywilizacji pozaziemskich, ponieważ w tej kwestii nie chodzi o stałe dane statystyczne, lecz o dynamiczne, ewolucyjne procesy. Takie relatywizowanie pesymistycznych szacunków przez sceptyków można było usłyszeć również na X Światowym Kongresie Bio-Astronomicznym w 2011 roku w Montpellier – miał tam miejsce proces przemiany sposobów myślenia, gdyż stopniowo zaczynają dominować fakty, a nie emocjonalne, uogólniające oceny.

Dotyczy to również zasady Ockhama. Według niej w celu wyjaśnienia nieznanego stanu faktycznego powinno się wybierać te odpowiedzi, które opierają się na najmniejszej liczbie hipotez. Tak więc wszelkie wyjaśnienia komplikujące sprawę należy odcinać, jak brzytwą. Zastosowanie tej zasady znane jest na przykład w kwestii UFO: uznanie tych obiektów za balony meteorologiczne, tajne militarne urządzenia latające czy też produkt halucynacji jest prostsze od przyjęcia, że to pozaziemskie statki kosmiczne. Jednakże tym, co czyni brzytwę Ockhama tępą, jest brak informacji. Można przecież podać liczne przykłady zmiany oceny tego samego zjawiska na przestrzeni czasu. Przyczyn różnych chorób szukano już w starożytnym Rzymie. Najprościej można by je wyjaśnić – gdyby w tamtym czasie stosowano brzytwę Ockhama – karą zesłaną przez bogów, a nie oddziaływaniem mikroskopijnych wirusów i bakterii, których wtedy nikt nie był w stanie zobaczyć czy choćby podejrzewać ich istnienie. Dzisiaj jesteśmy dużo mądrzejsi! Albo weźmy meteoryty. Do XIX wieku najprostszym wyjaśnieniem – obecnie wiemy, że nieprawdziwym – było, że tego typu opowieści muszą być zwykłym zmyśleniem. Wszak z nieba nie mogą spadać kamienie, uważali ówcześni uczeni. Oba te przykłady wyraźnie pokazują, że to, co jest uważane za najbardziej prawdopodobne, wynika z poziomu wiedzy. Zresztą nie musimy wcale podróżować w przeszłość, aby znaleźć przykłady na zawodność brzytwy Ockhama. Małe dziecko na pytanie, skąd się biorą dzieci, odpowie prawdopodobnie, że przynosi je bocian.

Uogólniające oceny formułowane bez uwzględnienia najnowszych wyników badań naukowych prowadzą do błędnych szacunków. Zwłaszcza w argumentacji krytyków i sceptyków kwestia ETI bardzo często konfrontowana jest z codzienną wiedzą opartą na zasadzie Ockhama. Ale naukowcy nie dokonują szacunków na oko. Jeżeli pojawia się nowy łańcuch faktów, na podstawie którego można stwierdzić nie tylko istnienie zaawansowanych cywilizacji w kosmosie, ale także uwzględnić międzygwiazdne ekspansje, to pojawiają się również zupełnie nowe, bardziej prawdopodobne wyjaśnienia tych fenomenów. Wynikiem interpretacji znaleziska archeologicznego czy przekazu historycznego dokonanej według metody Ockhama będzie w wielu przypadkach wniosek, że wytłumaczeniem musi być zjawisko kultyczne. Jednakże owo „musi” jest natychmiast relatywizowane, jeśli założyć, że w dawnych czasach miały miejsce kontakty z „bogami” astronautami. Wtedy brzytwa Ockhama okazuje się nagle bardzo ostra!

Istnieje jeszcze jedna, bezimienna zasada: najpierw uważa się coś za absurdalne, później akceptuje się jako wariant spekulatywny, aby na końcu stwierdzić: „Ależ zawsze tak sądziliśmy!” Ktokolwiek zaobserwował tę prawidłowość, miał całkowitą rację. Naukowcy działający w obszarze astrobiologii oraz badań SETI poszerzyli, według mojego przekonania, horyzonty, gdyż zmusiły ich do tego nowe fakty i obliczenia.

Ewolucja galaktyczna, brak izolacji naszego systemu planetarnego, ETI jako realny czynnik są już akceptowane. Dyskusje na kongresie w Montpellier i na innych kongresach naukowych były rzeczowe i zorientowane na fakty – mimo kontrowersyjności poruszanych kwestii. Prawdopodobnie właśnie ta kontrowersyjność jest przeszkodą w prowadzeniu przez naukowców fachowych dyskusji ze „światem zewnętrznym”. Albo też fakt, że wiele hipotez pokrywających się z najnowszymi odkryciami naukowymi zostało sformułowanych przez badaczy amatorów? Aby zrozumieć wyniki badań oraz obliczeń naukowych i włączyć je do wiedzy ogólnej, potrzeba czasu. Trudno ocenić ile, ale niewątpliwie ten proces już się rozpoczął. I jest nieodwracalny.

To, że naukowcy przestali się wzbraniać przed otwarciem swoich obszarów badawczych na możliwość ewentualnych kontaktów z inteligencjami pozaziemskimi, tylko na pierwszy rzut oka jest rzeczą zadziwiającą. Wprawdzie tego typu teorie formułowane są niezwykle ostrożnie, ale ogólna tendencja zdominowana jest przez fakty na rzecz nowych argumentów. Naukowcy, którzy jeszcze bardziej poszerzają swój horyzont, wciąż spotykają się ze sprzeciwem, dotyczy on jednak raczej szczegółów niż ogólnych założeń. Miejmy nadzieję, że do badań nad ETI dołączą kolejne dyscypliny nauki, a przede wszystkim, że informacje o tym, co dzieje się za kulisami tych badań, będą przedstawiane przez media opinii publicznej w dużo większym zakresie, częściej niż do tej pory, bez resentymentów, a także bez posmaku śmieszności i braku odpowiedniej wiedzy.

Ulrich Dopatka

Komponenty historii: dawne rzeczywistości

Teoria naukowa dziadków umarła! Utknęła w martwym punkcie między innymi z powodu swojej odgraniczającej koncepcji (nauki od reszty świata) oraz pustych wyobrażeń o racjonalności.

Helmut F. Spinner, profesor filozofii, teoretyk nauki

W nowoczesnym społeczeństwie informacyjnym sytuacja dotycząca zasobów i rodzaju wiedzy zmienia się permanentnie, ponieważ informacja i twarde kontrinformacje dokonują korekty teorii naukowych i relatywizują punkty widzenia. To, co dzisiaj uważane jest za słuszne, już jutro może być nieaktualne. Jeżeli przyjrzeć się bliżej samoświadomości nauk historycznych, widoczna staje się „pułapka obiektywności”. Oczywisty jest również fakt, że badania paleo-SETI^[4] powinny być jak najszerzej akceptowane.

Badania paleo-SETI otwierają bowiem ogromne możliwości analizy niewyjaśnionych dotychczas zagadkowych zjawisk w naszej prehistorii i umieszczenia ich na odpowiednim miejscu w strukturach nauki. Niezliczone publikacje naukowe –

artykuły, wykłady, książki, raporty z badań naukowych, wpisy internetowe – dołączyły w ciągu ostatniego półwiecza najróżniejsze komponenty do nowej historii ludzkości. Głównym obiektem zainteresowań paleoastronautyki były takie zagadnienia, jak: prastare kultury, budowle megalityczne, niewyjaśnione odkrycia, wydarzenia biblijne, zagadki Dogonów, piramidy, antyczne urządzenia latające i wiele innych.

Puste miejsca w historii

Każdy, kto reprezentuje alternatywny punkt widzenia historii, stawał się – i staje się nadal – obiektem krytyki ze strony tradycyjnej, konserwatywnej nauki. Jednakże w wielu przypadkach doszło w ostatnich latach do jak najbardziej kreatywnej wymiany myśli: archeolodzy, antropolodzy, historycy, naukowcy badający kosmos i astronauta, przedstawiciele nauk przyrodniczych, a także filozofowie, filolodzy i teolodzy dołożyli swoje komponenty do paleo-SETI i tym samym do dziejów ludzkości.

Z drugiej strony, wciąż istnieją sceptycy, którzy twierdzą, że paleoastronautyka jest nie do zaakceptowania pod względem naukowym. Powołują się przy tym regularnie na aktualny stan konserwatywnych badań. Problemem owych sceptyków jest fakt, że sami często nie zastanawiają się nad własnym punktem widzenia, nie podają go w wątpliwość, a swoją wiedzę uważają

za niepodważalną. Mark Twain powiedział kiedyś: „Kłopot z naprawiaczami świata jest taki, że nie zaczynają od samych siebie”.

Fizyk profesor David Bohm¹ zwrócił uwagę, że sami stwarzamy fakty. Już poprzez bezpośrednie postrzeganie wywołujemy stan faktyczny polegający na tym, że przydajemy mu porządek, formę i strukturę. W fizyce klasycznej stan faktyczny, w sensie uporządkowania planetarnych orbit, „jest robiony”. W ogólnej teorii względności fakt „jest robiony” w sensie uporządkowania geometrii Riemanna, itd.

Tezę tę podjął mój brat Johannes Fiebag², doktor nauk przyrodniczych:

Tak więc rzeczywistości nie ma, ona powstaje dopiero w momencie, kiedy obserwowane przez nas procesy porządkujemy w ogólnie znane schematy: w fizyce, w biologii, a także, rzecz jasna, w archeologii i mitologii. W rzeczywistości są to jedynie zjawiska, które postrzegamy i które określamy jako fakty, jeżeli pasują do istniejącego obrazu świata, a jako „pseudonaukowy bezsens”, jeżeli nie jest to możliwe. Na przykład plamy na Słońcu, które pierwszy zobaczył przez swoją lunetę Galileusz, zostały uznane przez ówczesne dominujące gremia naukowe [...] za rezultat „zaburzeń wzrokowych”, ponieważ nie można ich było dopasować do obowiązujących dogmatów. Mimo to istniały. W podobny sposób negowano kulisty kształt Ziemi, zaprzeczano, że meteoryty spadają na naszą planetę z kosmosu (ponieważ, jak każdemu wiadomo, „w niebie nie ma kamieni”), a hipoteza, że życie na Ziemi mogło ulec zmianom pod wpływem katastrof pochodzenia kosmicznego, jeszcze

na początku lat 80. XX stulecia była uważana za „urojenie”. Dzisiaj mamy już lepszą wiedzę na ten temat.

Ale czy wyciągamy z tego wnioski? Raczej nie – *scientific community* (naukowa wspólnota) ogłasza wszem wobec za pośrednictwem „cenionych naukowców”, czym są fakty, a czym nie [...]. Według mnie należy nieustannie zwracać na to uwagę, że „fakty” są jedynie naszymi przesądami, a „rzeczywistość” tylko odbiciem naszego aktualnego światopoglądu. Natomiast rzekome „urojenia” mogą stać się pewnego dnia całkiem zwyczajną wiedzą naukową ludzkości.

Ten punkt widzenia dotyczy zwłaszcza nauk historycznych, ponieważ, jak stwierdził profesor Thomas Müller w 1998 roku w swoim podstawowym dziele napisanym dla Seminarium Historycznego Uniwersytetu w Zurychu³:

Minione wydarzenia dostępne są teraźniejszości jedynie w formie wiadomości, śladów i pozostałości przeszłości. Prace historyków, będące zawsze tylko częściowym przywołaniem przeszłych wydarzeń, pozostają tym samym [...] niekompletnymi próbami zbliżenia się do przeszłych rzeczywistości.

Słynny francuski filozof Bernard Fontenelle⁴ porównuje wiedzę do pustego miejsca, które należy zapełnić kolejnymi dodatkami, „zarezerwować miejsca, jeżeli można tak powiedzieć, które zostaną zajęte [przez nowe prawdy] dopiero w przyszłości”.

Dobrym przykładem takiego „pustego miejsca w historii” są ruiny Teotihuacán w Ameryce Środkowej. Początkowo twierdzono, że pod piramidami tego świętego miasta nie ma żadnych grobów. Ale potem zmieniono zdanie, gdyż podczas wykopalisk prowadzonych w 2010 roku na końcu tunelu znajdującego się 15 metrów pod piramidą Quetzalcoatlą znaleziono grobowiec sprzed około 1800 lat, w którym prawdopodobnie został pochowany władca Teotihuacán. Tunel, który ma od 3 do 5 metrów szerokości i ciągnie się na długości prawie 120 metrów, udało się zbadać przy użyciu zdalnie sterowanej kamery.

„Znalezisko to może stanowić klucz do zrozumienia prekolumbijskich kultur Ameryki Środkowej”, stwierdził szef archeologów prowadzących wykopaliska Sergio Gómez Chávez. Według niego wiele wskazuje na to, „że wraz z opieczętowaniem tunelu zakończyła się nieznana dotychczas era antycznego Meksyku i rozpoczęła zupełnie nowa”.

Puste miejsce należy więc wypełnić nową prawdą, która jednak pozostanie w nim tylko do momentu, aż pojawi się kolejna. Problem polega na tym, że pisanie dziejów przez historyka jest w gruncie rzeczy utrwalaniem aktualnych prawd⁵. Powinniśmy zatem mówić o „aktualnej przeszłości”, która już jutro może się znaleźć na „złomowisku” byłych doktryn naukowych, bo obowiązywać będą nowe prawdy.

Historyk nauki Pecheu tak podsumowuje tę kwestię w pracy *Ideologie und Geschichte der Wissenschaften* (Ideologia i historia nauki): „Krytyczna historia dokonuje wyborów i osądza; ustala

to, co jest obowiązujące, i odrzuca to, co takie nie jest; kształtuje przeszłość w rozumieniu teraźniejszości”. Nasuwa się oczywiste pytanie: Skoro historia jest permanentnie zmieniana, w jaki sposób mamy rozpoznać zarodki prawdy?

Poznanie a upływ czasu

Krytycy paleo-SETI błędnie sądzą, że wydarzenia historyczne można oceniać tak samo jak zjawiska przyrodnicze. Powołują się przy tym na tak zwane kryteria jakości naukowej, których użyteczność podważa filozof Stephen Toulmin⁶:

Można mieć poważne wątpliwości, czy kiedykolwiek uda się sformułować coś takiego, jak ostateczna wizja celów nauki [...]. Filozofowie często ulegają pokusie charakteryzowania nauki jako procesu podlegającego określonym regułom, które można spisać na małej karteczce. Uważają określone wymogi (na przykład ten o dostarczeniu sprawdzających się później przepowiedni) za jedyny test, jaki powinna przejść każda naukowa hipoteza.

I dalej zauważa:

Raczej nie można mieć nadziei, że stosując takie ogólne reguły, naprawdę zdołamy coś zrozumieć. Nie istnieje uniwersalna recepta dla wszystkich gałęzi nauk i dla wszystkich naukowców, tak jak nie ma jednego przepisu dla wszystkich kuchni i wszystkich kucharzy. W nauce istnieje wiele rzeczy, które nie odpowiadają żadnym ustalonym

regułom i metodom [...]. Nasze kryteria ocen nie są absolutne i niezmiennalne”.

Toulmin słusznie krytykuje frazesy obowiązujące w naszej cywilizacji naukowo-technicznej. W jaki bowiem sposób historyk miałby przewidzieć narodziny króla czy wybuch rewolucji, które już miały miejsce? W tym przypadku można by mówić co najwyżej o „wstecznej przepowiedni”. Jego ostateczny wniosek brzmi następująco: nie istnieje żaden prosty test sprawdzający jakość naukową.

Historia składa się z wyjątkowych wydarzeń i zjawisk. Nie można ich, jak to jest w naukach przyrodniczych, powtórzyć w celu dokonania weryfikacji. Wszystko zależy od sensowności wydarzeń, jakie przedstawia historyk czy archeolog. I zawsze trzeba zdawać sobie sprawę, że każda teoria jest opracowywana w ramach istniejących uwarunkowań historycznych i społecznych⁷.

W 2010 roku w mediach pojawiała się następująca wiadomość⁸: „W różnych zakątkach ziemi archeolodzy odnajdują rysunki naskalne z okresu epoki kamiennej z tymi samymi symbolami. Mogą to być znaki prapisma, które powstało na długo przed wczesnymi cywilizacjami”.

Paleoantropolożka Genevieve von Petzinger dokładnie przeanalizowała symbole, jakie ludzie z epoki kamiennej namalowali na skałach i ścianach jaskiń. W rezultacie udało jej

się dostrzec pewne prawidłowości. „Kiedy zdałam sobie z tego sprawę, aż przeszedł mnie dreszcz”, wspomina. Von Petzinger, absolwentka wydziału paleoantropologii na University of Victoria, być może odkryła pierwsze pismo ludzkości. Doszła do tego wniosku, gdy zauważyła, że pewne symbole geometryczne pojawiają się na ścianach jaskiń dwa razy częściej niż wizerunki zwierząt czy sceny z polowań. „Oznacza to, że muszą istnieć dosłownie tysiące malowanych znaków z neolitu”, twierdzi von Petzinger.

Analiza komputerowa 5000 rysunków ze 146 jaskiń we Francji, powstałych w okresie 35 000–10 000 lat temu, wykazała, że aż 26 symboli pojawia się w większości z nich. Rysunki naskalne w jaskiniach poza obszarem Francji również zawierały te znaki. Von Petzinger sporządziła mapę, która pokazuje, jak powtarzające się symbole są rozłożone na różnych kontynentach. Tym, co ją ogromnie zadziwiło, był fakt, że dotychczas żaden badacz nie skatalogizował tych symboli.

Gdyby paleoantropolodzy przeczytali książki profesora Marcela Hometa, Ericha von Dänikena, Petera Kolosima czy Roberta Charroux, doszliby do tego wniosku już kilka dekad wcześniej. Ignorancja i klapki na oczach uniemożliwiły im rewizję własnego punktu widzenia. Uznali swoją wiedzę za absolutną i zlekceważyli idee pochodzące spoza aktualnie obowiązującej. A przecież, jak trafnie zauważył mój brat Johannes Fiebag: „rzekome »urojenia« mogą stać się pewnego dnia całkiem zwyczajną wiedzą naukową ludzkości”.



Nowoczesne analizy komputerowe symboli z epoki kamiennej potwierdzają to, co profesor Marcel F. Homet, pionier paleo-SETI, udowodnił podczas swoich wypraw po Amazonii w latach 1949–1952: tysiące lat temu istniał ogólnoswiatowy kod informacyjny. Na zdjęciu „Kamień dziesięciopalczasty” z Coaty, który jest prawie identyczny ze znaleziskiem w Vilmaure we Francji (fot. Homet).

Krytycy paleo-SETI powinni także wyciągnąć wnioski z publikacji historyka Reinharda Kosseleka, który stwierdził samokrytycznie: „To, co dzisiaj mówimy na temat historii, nie

jest odzwierciedleniem jeden do jednego, lecz próbą zacerowania pełnej luk sieci źródeł”⁹.

Mieszkam w Northeim, małym mieście na północnym krańcu Harzu. Nigdy nie przypuszczałem, że zaledwie kilka kilometrów dalej znajduje się rzymskie pole bitwy. Zostało ono odkryte latem 2008 roku. Znalezione tam monety, szpice oszczepów, kolczuga, fragmenty kości i inne przedmioty pozwoliły określić datę tego wydarzenia na trzecie stulecie naszej ery. Było to absolutnym zaskoczeniem dla historyków, gdyż nie liczone się z tak masową obecnością militarną Rzymian w tak późnym okresie w miejscu tak odległym od *Germania Magna*.

Jest to pierwsze potwierdzenie, że Rzymianie jeszcze 200 lat po klęsce w bitwie w Lesie Teutoburskim przedsięwzięli szeroko zakrojone akcje militarne, i to aż do samego centrum Germanii. Dr Michael Geschwinde z Krajowego Urzędu Ochrony Zabytków w Dolnej Saksonii stwierdził:

Przywykliśmy do tego, że historia jest pisana przez historyków. Tutaj ten powszechny proces został odwrócony: odkrycie archeologiczne dokonało quasi-interwencji w nasz wizerunek historii, zmusza nas do dokonania korekt, pisze historię na nowo! Wyobrażenia o „wolnym od Rzymian” rozwoju germańskich plemion w okresie od I do III wieku po Chrystusie trzeba poddać rewizji [...]. Wprawdzie istnieją relacje z rzymskich źródeł o wyprawach zbrojnych długo po bitwie w Lesie Teutoburskim, ale nigdy nie udało się tego udowodnić. Teraz musi dojść do nowej oceny także tych historycznych tekstów.

Przykład ten pokazuje bardzo wyraźnie, że wydarzenia z przeszłości są dostępne teraźniejszości jedynie w formie relacji, śladów i pozostałości. Praca historyków zawsze pozostanie pełną luk próbą zbliżenia się do byłej rzeczywistości³. Historyk ma do dyspozycji ograniczoną liczbę źródeł, zazwyczaj tym mniejszą, im starsza jest badana przeszłość. Istnieją też wydarzenia, które nie pozostawiły po sobie żadnych śladów. Poza tym historyk zawsze włącza do rekonstrukcji przeszłych wydarzeń własną teraźniejszość i własny punkt widzenia. Wynikają z tego trzy oczywiste konsekwencje.

Opracowania historyczne są:

1. zawsze tymczasowe,
2. nigdy w pełni wyczerpujące, a tym samym
3. w każdej chwili mogą zostać zrewidowane.

Wywody historyczne zawsze są „w trybie przypuszczającym, nawet jeżeli formułuje się je za pomocą zdań orzekających”¹⁰.

„Solcher Fund nur einmal im Leben“

Forscher ziehen Bilanz nach Entdeckung des römischen Schlachtfeldes bei Northeim

Von Matthias Brunnert (dpa)

Oldenrode – Irgendwann um das Jahr 230 nach Christus: Germanische Krieger haben sich am Harzhorn verschanzt. Auf dem Höhenzug im heutigen Kreis Northeim wollen sie ein römisches Heer abfangen, das auf dem Rückmarsch von einem Feldzug nach Germanien den Pass Richtung Süden überqueren muss. Den Hunger bekämpfen die Krieger mit Schweinefleisch vom Holzkohlegrill. Ihre Vorräte bewahren sie in Keramikgefäßen auf. Doch die Römer schießen die Stellung Dank ihrer besseren Waffentechnik mit Katapultgeschossen sturmreif und erobern schließlich die Anhöhe.

„Noch ist dies ein Gedankenmodell“, sagt Professor Michael Meyer. Doch nach der ersten Sondierungsgrabung, die der Archäologe von der Freien Universität Berlin vorgenommen hat, könnte sich alles genauso abgespielt haben. Mitte März vergangenen Jahres wurde das Schlachtfeld im Kreis Northeim entdeckt, seitdem arbeiten die Experten ununterbrochen dort.

Die Forscher fanden Scherben eines Keramikgefäßes sowie Reste von Holzkohle und Schweineknochen. Rund um die Stellung lagen Pfeil- und Katapultspitzen der römischen Soldaten und schließlich Sandalennägel, die die Legionäre beim



Ein wahrer Prachtfund: Eine römische Silbermünze, die auf einem ehemaligen Schlachtfeld gefunden wurde. Foto: dpa

Stürmen der Anhöhe verloren haben könnten. Wie viele Römer das Harzhorn erobert haben, sei noch ungewiss, sagte Meyer. Klarheit haben die Wissen-

schaftler unterdessen über den Zeitpunkt der Schlacht gewonnen. Das Gefecht habe offenbar um das Jahr 230 nach Christus stattgefunden, sagte der Münz-

experte des Historischen Museums Frankfurt, Frank Berger. Das bewiesen neue Funde römischer Silbermünzen. Die sechs Denare, an verschiedenen Stellen des Schlachtfeldes mit Metallsuchgeräten aufgespürt, wurden in den ersten drei Jahrzehnten des dritten Jahrhunderts, sagte Berger. Mit den Denaren seien damals die römischen Soldaten bezahlt worden. Ein Denar sei der Sold für etwa zwei bis drei Tage gewesen. Die bei Oldenrode gefundenen Münzen gehörten vermutlich Legionären, die bei dem Gefecht mit den Germanen getötet wurden.

Insgesamt haben die Forscher seit der Entdeckung des Areals im vergangenen Sommer 800 Metallgegenstände entdeckt, vor allem römische Waffenteile und Ausrüstungsgegenstände. Zu den jüngsten Funden gehören aber auch eine germanische Lanzenspitze, sagte Prof. Meyer.

Das heute von Wald bedeckte Schlachtfeld ist nach den jüngsten Untersuchungen deutlich größer als zunächst angenommen. Das gesamte Schlachtfeld wissenschaftlich zu erforschen, werde mehrere Jahrzehnte dauern, sagte der niedersächsische Landesdenkmalpfleger Henning Haßmann. Eine Aufgabe, die Professor Meyer offenbar nicht schreckt. Im Gegenteil: „Als Archäologe bekommt man so einen Fund nur einmal im Leben.“

Sensacyjne znalezisko w Dolnej Saksonii podważa historyczny „pewnik”. Rzymianie jeszcze długo po bitwie w Lesie Teutoburskim byli obecni poza limes („Oldenburgische Volkszeitung” z 18 kwietnia 2009 roku).

Kino epoki kamiennej

To także trzeba raz jeszcze wyraźnie podkreślić: w nauce nie ma bezstronności. Należy uświadomić sobie ten fakt, inaczej wpadnie się – jak to jest w przypadku wielu krytyków – w tak zwaną pułapkę obiektywizmu. Badania historyczne czy archeologiczne rzadko dostarczają jednoznacznych odpowiedzi;

prawie zawsze możliwe są odmienne interpretacje lub różnorodne stany faktyczne, a także ich uzasadnienia¹¹. Mimo to naukowcy i media wysuwają tego typu „hegemonialne roszczenia”. Chcą decydować o interpretacji świata i jednocześnie tłumią wszelkie alternatywy. Każdy pogląd na temat odmiennych światów zagraża ich własnym interpretacjom.

W 2010 roku został opublikowany artykuł zatytułowany *Kino epoki kamiennej. Filmy na skałach*¹². Czytamy w nim:

Czy w neolicie były kina open-air? Badacze opracowali zaskakującą teorię. Według niej nasi prehistoryczni przodkowie oglądali serie rysunków naskalnych, które przypominają filmy. A teraz naukowcy ożywili te obrazki.

Walki na miecze i sceny wojenne, ludzie na polowaniach i podczas tańców rytualnych, do tego pomysłowe efekty świetlne i słoneczne – wygląda na to, że widzom kina epoki kamiennej prezentowano niezły repertuar.

Tę zadziwiającą tezę na temat istnienia „prehistorycznego kina” sformułowali brytyjscy i austriaccy archeolodzy, którzy przeanalizowali liczące nawet 6000 lat rysunki naskalne w Val Camonica (Lombardia, Włochy). Znajdują się tam ciągi złożone nawet z 50 obrazków, co stwarza wrażenie animacji: „Te rysunki naskalne nie są statycznymi ujęciami, lecz obrazami składającymi się na pewną historię – zupełnie jak w kinie”, wyjaśnia Frederick Baker z Muzeum Archeologicznego i Antropologicznego Uniwersytetu w Cambridge. Poza tym można było osiągać efekty rozjaśniania i zaciemnienia, jak w

prawdziwym filmie, poprzez wykorzystanie zmieniającej się pozycji słońca. A sceny wyryte na wyjątkowo gładkich skałach odbijają się jak na ekranie.

W „Spiegel Online” można przeczytać następujący komentarz na ten temat:

...„teorię” tę sformułował już 40 lat temu w swoich książkach największy naukowiec wszech czasów Erich von Däniken.

To nie jest nic nowego. W tamtym czasie naukowiec z mainstreamu musiał się zaciekle bronić przed teoriami Dänikena, ponieważ w przeciwnym razie nie byłby traktowany poważnie.

Dzisiaj stare koncepcje Ericha są odgrzewane i sprzedawane jako nowe naukowe odkrycia.

No cóż, duch czasu...

Kwestię, czy niezwykła teoria starego kina jest słuszna, pozostawmy otwartą. Ale niektórym naukowcom bez wątpienia przydałoby się trochę więcej pokory i zarazem otwartości. Zbyt często bowiem rozpowszechniane są twierdzenia określane mianem faktów, z zachwytem przyjmowane przez krytyków i media, a potem okazuje się, że to tylko przypuszczenia, fantazje. Już Jakob Burckhardt (1818–1897) w swoich *Weltgeschichtliche Betrachtungen* (Rozważania historyczne o świecie) napisał: „Historia jest najbardziej nienaukową ze wszystkich nauk, tyle że przekazuje dużo rzeczy godnych uwagi”.

Epoka technicznego ateizmu

Wyrazisty negatywny przykład stanowi pogląd Carla-Friedricha Geyera, który w swoim dziele *Formen, Beispiele, Deutungen* (Formy, przykłady, interpretacje) stwierdza: „Mity nie mówią o bogach czy innych tego typu siłach, lecz o naszej egzystencji”. Skąd Geyer bierze taką pewność? Czy był obecny przy powstawaniu mitów? Do tego typu skrótów myślowych i ich skutków odnosił się profesor Rolf Ulbricht w 1988 roku¹³:

Człowiek neguje swoją historię, swoje doświadczenia i swoją religię, ponieważ chce być nowoczesny [...]. Powinno się raczej zadawać pytania, dlaczego ludzie w przeszłości byli zawsze tak bardzo zainteresowani bogami, mimo że według ateistów ci w ogóle nie istnieją. Dlaczego ludzie podchodzili do bogów z obawą i strachem? Dlaczego składali im ofiary? Dlaczego kierowali śpiewy i modlitwy ku niebu? Dlaczego całe pokolenia pracowały w pocie czoła przy budowie świątyń i innych obiektów kultu? Dlaczego stare przekazy historyczne są pełne bogów? Dlaczego ludzie pragną być podobni do bogów? [...]

W epoce technicznego ateizmu powinniśmy nie tylko pytać, czy tak wszechmocni niegdyś bogowie, źródło wszelkiego dobra, uosobienie rozsądku i moralności, byli wolontariuszami z odległych planet, lecz także przyznawać tym bogom, z powodu naszych technicznych doświadczeń, cechy i umiejętności, których sami jeszcze nie mamy i których być może nigdy nie będziemy posiadali.

Podsumujmy: każdy, kto zajmuje się naszą przeszłością – nieważne, z jakiego punktu widzenia – powinien wyciągnąć wnioski z rozwoju nauk historycznych. Historyczne i prehistoryczne dokumenty oraz przekazy muszą być

nieustannie podawane w wątpliwość, oceniane na nowo i porównywane z aktualnym stanem wiedzy. W tym kontekście badania paleo-SETI wydają się potrzebne i pożyteczne. Wystarczy bowiem jeden jedyny dowód, jeden niepodważalny relikw po pochodzenia pozaziemskiego, aby potwierdzić teorię paleoastronautyczną. Dlatego bardzo ważne jest, aby ciekawość nie była „zakazywana”, aby myśli i rezultaty badań mogły być prezentowane i omawiane w swobodny sposób, także w kręgach naukowych, i aby również pasjonaci bez naukowych tytułów mogli swobodnie szukać nieznanych jeszcze dróg i w ten sposób wnieść swój wkład do badań nad teorią paleo-SETI i do dziejów ludzkości.

Peter Fiebag

II. FARAONOWIE I PROROCY

Ciekawość zakazana!

Na moje biurko każdego miesiąca trafiają sensacyjne wiadomości. Na przykład:

1. Na wzgórzu Göbekli Tepe (południowo-wschodnia Anatolia w górzystej Sanlifurze w Turcji) odkopano przed laty monumentalne sanktuarium, które jest o 6000 lat starsze od Wielkiej Piramidy w Gizie. Jego budowniczy nie mogli być prymitywnymi „ludkami z epoki kamiennej”, ponieważ bloki, z jakich wzniesiono to sanktuarium, ważyły po 50 ton i tworzyły symbole w formie napisów.

2. Niedaleko dzisiejszego miasta Saint Louis (USA), w pobliżu dorzecza Missisipi i Missouri, istnieje ogromna indiańska metropolia ze 120 piramidami.

3. W ruinach miasta Teotihuacán (Meksyk) odkryto szyby prowadzące do tuneli. Jeden z nich, położony na głębokości 15 metrów, ma szerokość 4 metrów, jest wysoki na 2,5 metra, a jego długość wynosi (dotychczas) 116 metrów. Wcześniej w Teotihuacán zlokalizowano trzy komory zamknięte kamieniami ważącymi po kilka ton.

4. Głęboko pod tak zwaną Świątynią nr 16, jedną z piramid Majów w Copán (Honduras), archeolodzy odkryli w 1992 roku dwa pomieszczenia. W jednym stał sarkofag wypełniony trującą rtęcią. W drugim znaleziono „wysokiej jakości dodatki”.

5. W 1999 roku archeolodzy amatorzy znaleźli w Saksonii-Anhalt tak zwany dysk z Nebry, będący najstarszym artefaktem, na którym prawidłowo odzwierciedlono strony świata.

6. W 1993 roku robot „Upuaut” Rudolfa Gantenbrinksa przekopywał się przez jeden z szybów w Wielkiej Piramidzie i znalazł się przed małymi drzwiami. Sensacja! Ale co dalej?

7. W 2000 roku francuska astronom Chantal Jègues-Wolniewicz dokonała zadziwiającego odkrycia, które wprowadziło we wściekłość licznych prehistoryków. Chodziło o rysunki naskalne w grocie w Lascaux (Dordogne, Francja). Rysunki te mają 17 000 lat. Jègues-Wolniewicz zwróciła na nie uwagę jako astronom, wcześniej archeolodzy w ogóle ich nie zauważyli. Te obrazki naskalne pokazują bowiem całe gwiazdozbiory, o których myślano, że zostały odkryte dopiero przez Chaldejczyków, czyli dużo później. Jakikolwiek przypadek został wykluczony, ponieważ pozycja Barana, Skorpiona czy Byka odpowiadają układowi gwiazd sprzed 17 000 lat.

Siedem odkryć. Co się z nimi stało? Moje wyjaśnienia zacznę od końca:

7. Odkrycie Chantal Jègues-Wolniewicz badacze starożytnej historii skomentowali krótko: „Czysta spekulacja” (dr H. Floss, Uniwersytet w Tybindze).

6. Za pierwszymi drzwiami pracownicy amerykańskiego towarzystwa „National Geographic” natrafili na drugie. Jeden ze sponsorów z Singapuru sfinansował trzeciego robota, który wierce dziurę w tych drzwiach.

5. Na wyspie Thera na Morzu Śródziemnym (Santoryn) wybuchł wulkan, a niebo się zaciemniło. Dla ówczesnych ludzi z epoki brązu, którzy wyznawali kult Słońca, było to, jak twierdzą wyznawcy klasycznej nauki, tak tajemnicze, że wyruszyli do obszaru dzisiejszej Saksonii-Anhalt i rozczarowani zakopali swój niebiański dysk. Aha! Ani słowa na temat powodu, dla którego dysk został w ogóle sporządzony, nie mówiąc już o tym, co mógł przedstawiać. Wiara czyni cuda.

4. Rozmawiałem z szefem wykopalisk w Copán, bardzo wykształconym Honduraninem, absolwentem archeologii na słynnym Yale University (USA). Zapytany, po co umieszczono płynną rtęć w jednym z podziemnych sarkofagów, odpowiedział z przekonaniem, że rtęć to wzmacniacz barw. Majowie używali jej do uwypuklenia kolorów na swoich freskach. A gdy chciałem się dowiedzieć, co to są te „wysokiej jakości dodatki”, odparł tylko, jakby na odczepnego, że kilka figurek. Niepojęte, jakimi nic niemówiącymi wyjaśnieniami

tłumiona jest ciekawość. Jakby Majowie mieli powody chować swój „wzmacniacz barw” w sarkofagu pod piramidą.

3. Istnienie tunelu pod Teotihuacán jest już bezdyskusyjne. A co znajduje się w komorach, które były zamknięte kamieniami ważącymi po kilka ton? Setki tajemniczych kul o średnicy od 4 do 12 centymetrów, wypełnionych gliną i pokrytych jednym ze związków siarki. Czemu miały służyć te małe piłeczki w pokrytych błyszczącym pyłem komorach?

2. *Cahokia*, tak nazywana jest jedna z metropolii indiańskich w Ameryce Północnej. Czczono tam „istoty równe bogom”, które przedstawiane są jako Gwiazda Poranna i Gwiazda Północna. W grobowcach znaleziono szkielety ułożone w kształcie gwiazd. Obok różne ptaki *Dromornithidae* (zwane przez kanadyjskich Indian z wybrzeży Pacyfiku *Thunderbirds*). Ale w jakim celu Indianie włożyli w to tyle wysiłku? Jedną z uszczęśliwiających odpowiedzi naukowych brzmi: latem 1054 roku eksplodowała jedna z gwiazd w gwiazdozbiore Byka, stała się supernową i świeciła przez 23 dni tak jasno jak Wenus. Stąd ten kult gwiazd. Nieprawdopodobna logika! A może należałoby wziąć pod uwagę starą hipotezę o astronautach?

1. Sanktuarium w Turcji, z którego odkryto na razie niecałe dwa procent, jest badane bardzo powoli. Za dużo nakładów! Za drogo! Być może, ale daty wynikające z tego odkrycia tworzą chaos w chronologii. Nie może być przecież nic starszego od Egiptu i Sumerów.

Odkryte – przemilczane – opóźniane. Ciekawość niepożądana. Mógłbym wymienić setki tego typu przykładów, a każdy z nich jest powodem do irytacji, ponieważ w tych sprawach dzieje się niewiele lub wręcz nie dzieje się nic. Regularnie piszę (i będę nadal pisał) do odpowiednich instytucji, prosząc o wyjaśnienia, lecz albo nie otrzymuję żadnej odpowiedzi, albo list z sakramentalnym „Przykro nam...” Za każdym razem kierują mnie do Internetu. A tam można znaleźć co najwyżej skórki z niedojrzałych lub zgniłych owoców. Przy czym nie wolno tego ani sfotografować, ani zobaczyć na własne oczy. Gdzie tu jest naukowa czy dziennikarska ciekawość?

Otaczanie wszystkiego tajemnicą woła o pomstę do nieba, a tym, co mnie najbardziej denerwuje, jest udawane zaangażowanie ze strony odpowiedzialnych za takie sprawy instytucji, które nieodmiennie zachowują się tak, jakby nie było żadnych tajemnic. Po co więc to blokowanie? Czy nasze społeczeństwo stało się gnuśne? Czy umarła w nim wrodzona ciekawość? Czy jesteśmy tak nasyceni informacjami, że wolimy siedzieć przed telewizorem, zamiast badać okolicę?

Ale przecież to nic nowego. Pewnych rzeczy nie da się wymusić. Dominujące obecnie przekonania – duch czasu, ten zabójca ciekawości – uniemożliwiają postęp.

Możliwe, że w jednym punkcie uda mi się coś osiągnąć. Jak wiadomo, chińscy „pracesarze” przybywali z nieba na latających smokach.



Czy ciekawość umarła? Dlaczego naukowcy tworzą blokady myślowe? (fot. Tatjana Ingold).

Okazało się, że jedno z chińskich wydawnictw kupiło prawa do wszystkich moich książek, łącznie z powieściami i opowiadaniem. W jakim celu? Dotychczas państwa ukierunkowane raczej bezbożnie wykpiwały moją działalność literacką. A teraz nagle Däniken ma zostać przybliżony wielomilionowej rzeszy chińskich czytelników? Skąd ta zmiana?

Od kilku lat Chiny angażują się w podbój kosmosu. Wszechświat przemierza kapsuła kosmiczna „Shenzhou”, a w 2011 roku wystrzelono w kosmos pierwsze części do budowy chińskiej stacji „Tiangong”. Co oznaczają nazwy „Shenzhou” i „Tiangong”? „Magiczny statek” i „Niebiański pałac”. Dla

wszystkich, którzy pamiętają o prehistorycznych przekazach o odwiedzinach z kosmosu: logiczne i sensowne!

Erich von Däniken

Akta Abydos: co tak naprawdę wiadomo o miejscu pobytu boga Ozyrysa?

W 1291 roku p.n.e. dokonana się zmiana władzy nad Nilem – po raz kolejny. Do lamusa przeszły pełne chwały dni rządów XVIII dynastii królewskiej. Tell el-Amarna, powstająca w zaskakująco szybkim tempie stolica kultu Atona rządzona przez dwoje władców: Echnatona i Nefertiti, jest już, zaledwie 30 lat po rozpoczęciu budowy, kompletną ruiną. A co najmniej od 20 lat w swoim grobowcu w Dolinie Królów leży Tutanchamon.

Po śmierci „tymczasowego faraona” Horemhaba na scenę dziejów wkracza oficjalnie nowa rodzina królewska. Żołnierz armii faraona Paramessu staje się, jako faraon Ramzes I, założycielem XIX dynastii. Oznaczało to jednak spore problemy już na samym początku, Ramzes I był bowiem poważnie chory. Tylko przez dwa lata dzierżył insygnia władzy – berło i bicz – zanim wypadły z jego osłabionych chorobą dłoni.

Po Ramzesie I na tron wstąpił jego syn Seti I (ok. 1291–1278 p.n.e.). Jako kochający syn wiedział, co jest winien zmarłemu

ojcu. W Dolinie Królów zostaje wybudowany grobowiec dla Ramzesa I, a w Abydos, „mekce Starożytnego Egiptu”, nowy władca każe wznieść niewielką, ale wystawną świątynię dla założyciela dynastii. Jest ona jednak niczym w porównaniu z budowlami, które Seti I polecił wznieść w Abydos na swoją cześć. Należy wymienić przede wszystkim najbardziej okazałą, choć nigdy nie ukończoną świątynię siedmiu bogów. Ale na niej Seti nie poprzestał. Po zachodniej stronie lasu kamiennych kolumn powstał tajemniczy kompleks – tak zwany Ozyrejon – który miał być przeznaczony na miejsce ostatniego spoczynku głowy Ozyrysa, władcy podziemnego świata.

Kto z kim przeciwko komu?

Z kompleksem tym wiąże się jedna z największych zagadek tamtej epoki. Według egipskich mitów Ozyrys i jego zbrodniczy brat Set zwalczali się wzajemnie. Set zazdrościł Ozyrysowi popularności, jaką ten cieszył się wśród ludu, i w konsekwencji zabił brata, potem rozczłonkował jego ciało, a szczątki porozrzucał po całym kraju.

Przedstawiciele teorii mówiącej o odwiedzinach istot z kosmosu we wczesnej fazie dziejów ludzkości uważają, że za bogiem Ozyrysem mógł się skrywać „bóg” astronauta. Erich von Däniken stwierdził nawet, że Ozyrys to Orion. Ten szwajcarski naukowiec opiera swoją tezę na jednym z fragmentów napisu w piramidzie faraona Pepiego I. Tekst ten brzmi: „Patrz, Ozyrys przychodzi jako Orion, powitało Cię niebo w Orionie, narodziłeś się z Orionem”.

Co stało się z poćwiartowanym ciałem Ozyrysa? Jego żona Izis (Izyda) – podobnie jak Ozyrys i Set, prawdopodobnie „bogini” – astronautka – zebrała porzucane szczątki i złożyła je w Ozyrejonie w Abydos! Mamy więc do czynienia z nieprawdopodobną sytuacją: według starożytnego przekazu faraon Seti I kazał zbudować dla swojego ulubionego boga Ozyrysa miejsce ostatniego spoczynku, gdy ten został zamordowany przez swojego brata Seta!

Izis udało się, dzięki posiadanej „sztuce”, przywrócić męża do życia, ale tylko na krótko. Głowa Ozyrysa została pochowana obok jego korpusu i członków w Ozyrejonie, na małej sztucznej wyspie, której nadano podobno kształt „ozyrysowych” (antropomorficznych) sarkofagów na zwłoki.

Jednak nie ma tam już szczątków ofiary podstępного mordu. Czyżby Ozyrysa odtransportowano z powrotem do gwiazdozbioru Oriona, jego kosmicznej ojczyzny? Tak przynajmniej można zinterpretować znalezione w 1881 roku w piramidzie Unisa tak zwane teksty piramid. A może wszystko odbyło się zupełnie inaczej?

Seti I jest według mnie jednym z najbardziej tajemniczych faraonów. „Jego mumię – jak pisze publicystka Helga Lippert – uważa się za najlepiej, obok tej Ramzesa II, zachowaną mumię królewską”. Nie ma wątpliwości, że jeżeli chodzi o głowę władcy, stwierdzenie to odpowiada prawdzie. Rysy twarzy robią wrażenie pełnych godności, wręcz majestatycznych.

Jednak, jak często w życiu bywa, to pierwsze wrażenie jest fałszywe. Doczesne szczątki faraona są dowodem – nawet jeżeli spora liczba egiptologów twierdzi coś przeciwnego – prawdziwej katastrofy egiptologicznej. Katastrofa ta zaczyna się już przy karku faraona, który jest złamany. Jeszcze gorzej wyglądają okolice bioder Setiego. Cytowana już publicystka Helga Lippert tak o tym pisze: „Podczas licznych przenosin mumii faraona jego podbrzusze zostało zmiażdżone”.

Ale Seti jest również źródłem pozytywnych wiadomości. Najlepszy przykład to jego grobowiec. KV 17 (tak brzmi oficjalna nazwa egiptologiczna tego mauzoleum), liczący 94 metry długości kompleks pomieszczeń i korytarzy, jest najdłuższym grobowcem w Dolinie Królów, a został odkryty przez Włocha Giovanniego Battistę Belzoni (1778–1823), który rozpoczynał karierę od występów w cyrku, a potem został inżynierem i pionierem egiptologii.

Dochody z artefaktów znalezionych w grobowcu okazały się niewielkie, szybko jednak pojawiła się nowa nadzieja na spektakularne znaleziska, jako że Belzoni, wraz ze swoim współpracownikiem Abd el-Rassulem, natrafił na największą tajemnicę tego kompleksu – wejście do tunelu prowadzącego stromo w dół. Przez ponad 100 lat zadawano sobie pytanie, co znajduje się na jego końcu. Próbowali na nie odpowiedzieć późniejszy odkrywca grobowca Tutanchamona Howard Carter (1874–1939), potomek słynnego klanu tebańskich rabusiów grobów Rassul i wielu innych. Wszyscy ponieśli klęskę.

KV 17 nie zdradza swojej tajemnicy

Do przełomu doszło dopiero w 2001 roku, gdy w Dolinie Królów pojawił się doktor Robert Cribbs, amerykański ekspert radarowy. Miał on na zlecenie egipskiej Najwyższej Rady Starożytności zbadać puste przestrzenie oraz tajny korytarz, zwany pasażem K. Cribbs z zapałem zabrał się do pracy, a dzięki najnowocześniejszemu sprzętowi w miarę szybko mógł zameldować o sukcesach. Natknął się na przykład na nieodkryte dotychczas puste przestrzenie, zarówno w ścianach, jak i w podłodze. Udało mu się także zlokalizować drzwi prowadzące do pustych szybów.

Cribbs doszedł do wniosku, że KV 17 musi kryć wiele tajemnic. Zamierzał dokładnie przeszukać pasaż K, ale przedsięwzięcie to zakończyło się sromotną klęską. Do przeprowadzenia badań brakowało dosłownie wszystkiego: nowoczesnego sprzętu, odpowiedniej liczby fachowców i pomocników, a przede wszystkim czasu i pieniędzy. W obliczu tych trudności Cribbs postanowił przełożyć przeszukanie pasażu K na drugi etap badań, planowany na następny rok. Jednak na planach się skończyło... Po raz kolejny w pracach egiptologicznych zapanował chaos.

Wtedy pojawił się Zahi Hawass, szef egipskiej Najwyższej Rady Starożytności (SCA), który zapowiedział – całkiem niespodziewanie, jak to miał w zwyczaju – że zespół pod jego kierownictwem odkopie pasaż K w grobowcu Setiego. To, co

wydarzyło się potem, długo trzymano w tajemnicy. Przez kilka lat ani słowem nie informowano o postępach w wykopaliskach, nie pojawiały się nawet pogłoski czy spekulacje. Dopiero pod koniec czerwca 2010 roku Hawass odkrył karty, ogłaszając, że:

- pasaż K nigdzie nie prowadzi;
- natrafiono na kolorowe malunki na ścianach, niestety bardzo zniszczone;
- tunel ma w sumie 174 metry długości.

A może jakieś znaleziska? Tak, jakieś były, w tym jedna uszebti, figurka w kształcie mumii wkładana do grobu razem z ciałem zmarłego. Co do tego znaleziska opublikowano dwa czy trzy zdjęcia w prasie – i tyle. To wszystko jest po prostu niepoważne!

Bogowie, grobowce i tajemne przejścia

Także później brakowało fachowych publikacji. Nawet jeżeli coś się zmieniało, opinia publiczna była informowana bardzo skąpo. Wyraźną przewagę mają tutaj badacze preastronautyki. Już w 1969 roku dowiedzieli się o „astronomicznych malowidłach ściennych” w grobowcu K 17. Skąd? Z książki Ericha von Dänikena i z jego pierwszego filmu pod tytułem *Wspomnienia z przeszłości*. Z jego inicjatywy zespół operatorów pojechał do Doliny Królów i sfilmował część tych astronomicznych malowideł. Jedyne mankament polegał na

tym, że pasaż K nie należał do korytarzy odwiedzonych przez ten zespół. Dlaczego pominieli tak interesujące miejsce? Von Däniken, który nie zajmował się wtedy intensywnie Setim czy Doliną Królów, słabo pamięta akurat tę sprawę. Przypomina sobie jednak, że było tam coś wyjątkowego, prawdopodobnie właśnie pasaż K.

Ale abstrahując od pasażu K, doskonale zdawał sobie sprawę ze znaczenia KV 17, tego nie można mu odmówić. Świadczą o tym jego obserwacje i pytania, jakie sformułował.

– Przez sporą część tych astronomicznych malowideł ciągnie się biały pasek. Czyżby chodziło o zakodowaną „mapę skarbów”? Bez zdjęć porównawczych korytarza nie da się ani potwierdzić tych przypuszczeń, ani im zaprzeczyć.

– Natomiast już od mniej więcej półwiecza nie ulega wątpliwości fakt, że Seti interesował się astronomią.

– Tajne drzwi i korytarze grobowca istnieją naprawdę. Mimo to egiptolodzy nie wznoszą okrzyków radości. Wielu twierdzi, że za tymi zagłębieniami i pod gładkimi muldami znajduje się tylko rumowisko skalne i śmieci z antycznego placu budowy grobowca.

– Czy w tajnych przejściach KV 17 znajdują się może wskazówki dotyczące Ozyrysa? Albo jego grobu?

Ozyrejon

Na tym nie kończą się tajemnice Abydos. Wróćmy do Ozyrejonu, turystycznej perły tego staroegipskiego centrum religijnego. Ozyrejon, położony bezpośrednio za świątynią Setiego (choć 15 metrów niżej), od razu rzuca się w oczy, jako że zbudowany został z masywnych granitowych bloków. Pod tym względem przypomina budowle Inków, na przykład w Cuzco, one jednak są, rzecz jasna, o kilka tysięcy lat młodsze. W Ozyrejonie, jak już wspomniano, miał być pochowany Ozyrys. Jednakże nigdy nie odnaleziono tam szczątków tego boga zmarłych. Ozyrys po prostu zniknął. Erich von Däniken tak to skomentował: „Do dnia dzisiejszego w Abydos nie znaleziono głowy boga Ozyrysa. I już nic się tu nie zmieni”. To niewątpliwie najbardziej prawdopodobna perspektywa. Ale nie jedyna! Ozyrys mógł bowiem zostać pochowany w tym samym mieście, lecz w innym miejscu. A konkretnie w otoczeniu nieistniejącej już świątyni założyciela dynastii, Ramzesa I.



Ozyrejon w Abydos, zbudowany z ważących do stu ton granitowych bloków, położony jest 15 metrów pod poziomem świątyni Setiego I. Czy to rzeczywiście najstarsza budowla Egiptu? (fot. Tatjana Ingold).

Do tej pory w trakcie poszukiwań Ozyrysa tego sanktuarium w ogóle nie brano pod uwagę. Może się to okazać godnym pożałowania błędem, bo Ramzes I – wbrew opiniom fachowców – tak jak jego syn Seti I i wnuk Ramzes II, z całą pewnością miał w Abydos świątynię, w której jednocześnie czczono Ozyrysa. Budowla ta nie wytrzymuje porównania z trzema innymi abydojskimi świątyniami, nie ma w tym jednak nic dziwnego, bo to nie sam Ramzes I rozkazał ją wznieść. On zmarł najpóźniej półtora roku po intronizacji, budowę sanktuarium zainicjował jego syn Seti I. Na jego polecenie powstała stosunkowo skromna, ale godna podziwu świątynia.

Niestety niewiele z niej zostało i obecnie do sanktuarium Ramzesa I nie zagląda prawie żaden turysta. A przecież prace archeologiczne na jej terenie mogłyby zaowocować ciekawymi odkryciami. Może – tak jak w świątyni Setiego – wydrążono tu podziemne korytarze? A może równie podstępny, co tajemniczy Seti wpadł na jeszcze inny pomysł?

Sytuacja źródłowa w tym przypadku jest więcej niż marna. Kilku badaczy starożytności – „czarne owce egiptologii” – usiłowało zdobyć bliższe informacje, materiały czy dokumenty. W rezultacie tych poszukiwań na moim biurku wylądowały dwa niewielkie, liczące w sumie 90 stron opracowania, pięć zdjęć i trzy rysunki.

Ale materiały okazały się wręcz sensacyjne, zwłaszcza praca *The Temple of Ramesses I at Abydos* (Świątynia Ramzesa I w Abydos) Herberta E. Winlocka (1884–1950), zasłużonego egiptologa, który dokonał rekonstrukcji tej świątyni. Winlock powołuje się na ustalenia Josefa F. Blumricha i braci Fiebagów i tak jak oni pisze o „abydeńskim symbolu Ozyrysa”! No dobrze, ale co to ma wspólnego z teorią paleo-SETI?

Spójrzmy najpierw na interpretacje egiptologów. Według nich chodzi tu o „tajemniczą szkatułę z relikwiami Ozyrysa”, która w VIII wieku znajdowała się w prowincji w Górnym Egipcie (czyli w Abydos). Zgodnie z jedną z teorii w tej szkatule przechowywano głowę Ozyrysa. Ale inni badacze mówią o całej mumii tego boga, która ma się znajdować w Abydos.

Jakkolwiek by było – tak wygląda w skrócie punkt widzenia odpowiedzialnych za to sił naukowych.

Alternatywny punkt widzenia

Powyższa wersja opiera się na dostępnych materiałach źródłowych, ale dokładniejsza analiza ujawnia jej słabości.

Na przykład Erich von Däniken słusznie zwraca uwagę, że po swojej krótkotrwałej reanimacji Ozyrys nie został ponownie pochowany. Żył dalej – i to jak! Nie ma wątpliwości: Ozyrys był astronautą. Wynika to z opowieści Unisa, nazywanej także tekstem z piramidy (chodzi o tekst wyryty na ścianach w piramidzie tego faraona).

A Ozyrys dawał popalić! Poleciał nawet na „drogę podniebną”, a więc ponownie sprawował swój urząd jako „bóg” astronauta. Wynika z tego, że po rozczłonkowaniu wrócił do formy, i to całkiem niezłej.

Mimo to – tak jak większość przybyszów z gwiazd – musiał pewnego dnia pożegnać się z Egiptem. Ale domniemani astronauta, zwani w fachowym żargonie istotami pozaziemskimi, zostawili (jak to zwykle bywało po spotkaniach z gatunkiem ludzkim), zgodnie z teorią sformułowaną przez Dänikena, kilka reliktyw „w miejscu oznaczonym pewnymi znakami, jako śladami ich obecności”. Czy należy do nich zrekonstruowany przez Winlocka „abydeński symbol Ozyrysa”? Tego nie wiemy, ale każdy, kto choć trochę zna się na konstrukcjach egipskich, dostrzeże wyjątkowość, wręcz unikatowość tajemniczej szkatuły z relikwiami.

Szkatuła z relikwiami

Przyjrzyjmy się przedmiotowi, którego szkic znajduje się na sąsiedniej stronie i jest podzielony na cztery odcinki.

– Najniżej znajduje się podstawa albo fundament; może to być również rodzaj skrzyni (1).

– Na tej podstawie umieszczono przypominającą relikwiarz czterokątną konstrukcję wspieraną po dwóch stronach przez płozy, które pełnią funkcję stabilizatorów. W razie konieczności

całość mogła być przesuwana po podłożeniu drewnianych okrągłaków i przyczepieniu do płóz specjalnych lin (2). Dodatkowo do baldachimu relikwiarza zamocowano równoległe do płóz dwie grube sztangi podtrzymujące. Wyjątkowość tego segmentu szkatuły polega na tym, że wszystkie cztery ściany relikwiarza pozostawały otwarte i tym samym nie zasłaniały wnętrza.

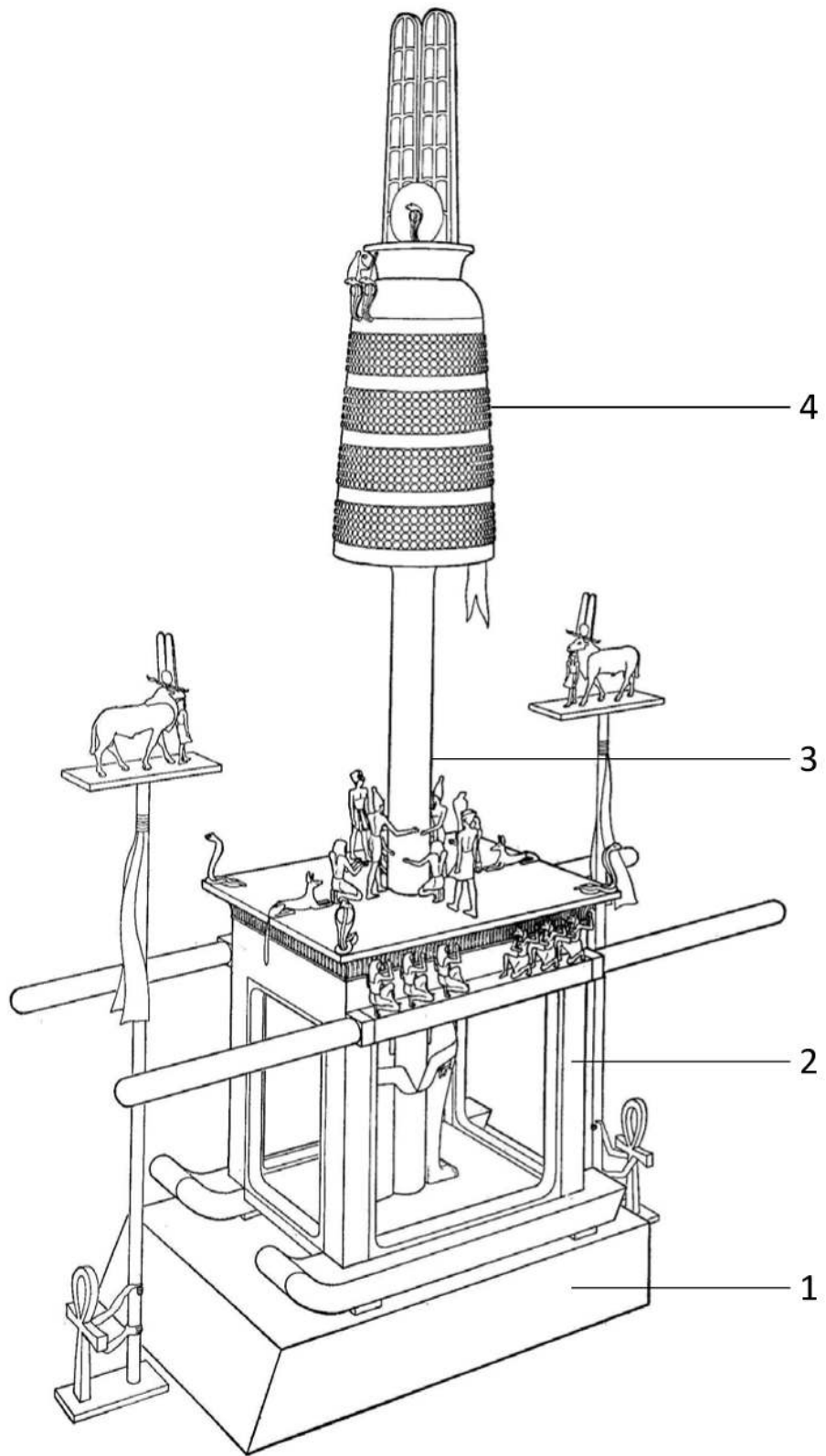
– Trzeci element to podobny do kolumny drążek, przechodzący prawdopodobnie od podstawy przez dach relikwiarza bezpośrednio do czwartego odcinka (3).

– Czwarty odcinek stanowi zatknięta na drążku, ozdobiona koroną Ozyrysa skrzynka przypominająca słomiany ul w kształcie kosza (4).

W ten sposób został objaśniony symbol abydeński. Z jednym zastrzeżeniem: tylko według ekspertów, ponieważ uważny obserwator natychmiast dostrzeże, że obok głównych elementów istnieją także inne. Na przykład po bokach relikwiarza znajdują się dwa maszty, podtrzymywane przez krzyże egipskie (anch), będące symbolem życia. Na masztach z kolei umieszczono prostokątne platformy z figurami byka Apisa. Po śmierci Ozyrysa to boskie zwierzę było z nim utożsamiane i tworzyło wraz z nim hybrydową całość.

Niestety nie udało się ustalić, co znajdowało się wewnątrz relikwiarza. Tym samym najważniejsza część tej konstrukcji pozostaje dla nas zagadką. W sumie jednak cały relikwiarz

został odtworzony w miarę szczegółowo, w przeciwieństwie do umieszczonych na nim symboli. W rekonstrukcji dokonanej przez Winlocka na centralnie położonych drążkach nasadzono coś, co określa się jako „słomiany ul w kształcie kosza” zwieńczony koroną Ozyrysa. Ozyrys na ulu? No cóż, starożytni Egipcjanie z pewnością podziękowaliby za taką interpretację...



Pochodząca z 1937 roku rekonstrukcja szkatuły z relikwiami autorstwa Winlocka. Czemu mogły służyć jej poszczególne części, gdyby dokonać ich interpretacji pod względem technicznym?

Ale ironia nie pomoże nam w rozwiązaniu tej zagadki. Pozostaje bowiem wiele kwestii do wyjaśnienia. Skąd na przykład egiptolog Herbert Winlock z nowojorskiego Metropolitan Museum of Art, miał informacje, które doprowadziły go do takiej właśnie rekonstrukcji? Wyjaśnienia wymaga także zawartość szkatuły. Czyżby Winlock usiłował coś ukryć?

Jedno nie ulega wątpliwości: seria odkryć w Abydos nie dobiegła jeszcze końca (tylko w latach 2013 i 2014 odkryto trzy kolejne grobowce faraonów, z czego dwa właśnie w Abydos). Ale prace poszukiwawcze należy przeprowadzić jak najszybciej, gdyż to starożytne centrum religijne wkrótce może po prostu przestać istnieć. Na rozpad narażony jest zwłaszcza Ozyrejon, którego fundamenty, wskutek podmywania przez wody gruntowe, już teraz znajdują się prawie przez cały rok pod wodą wysokości kilku metrów. Stałe podnoszenie się jej poziomu to rezultat, jak podejrzewają fachowcy, zwiększonego ciśnienia hydrostatycznego. Być może jest to związane z zagadką, która dotyczy głównie Setiego I. Czyżby znalazł on możliwość umieszczenia relikwiarza w bezpiecznym miejscu? I czy niektórzy eksperci nie znają tego miejsca? To nie jest wykluczone. Nie wiemy, czy kiedykolwiek uda się poznać

wszystkie tajemnice Abydos. Ale dopóki wciąż jest na to szansa,
szukamy dalej.

G.F.L. Stanglmeier

W kryptach świątyni Hathor. Prehistoryczne korzenie Dendery

Nie mogłem się wręcz doczekać, aby obejrzeć w Egipcie coś tak cudownie zachowanego i jednocześnie absolutnie perfekcyjnego, jak właśnie Tentyra [Dendera]. Byłem oszołomiony różnorodnością tych obiektów, zadziwiony niezwykłością, jaka z nich emanowała, ale też gnębiła mnie obawa, że więcej już ich nie ujrzę.

Vivant Denon *Voyage* (1802)

Świątynia Hathor przyciągała do siebie trudną do oszacowania ilością inskrypcji, podobnie jak dobrze zachowana inna tego typu budowla w Edfu, całe pokolenia francuskich badaczy. Teksty z Dendery pozwalają nam zajrzeć w skomplikowany kosmos późnych dziejów tej egipskiej świątyni, w której nagromadziła się tradycja i wiedza religijna z prawie trzech tysięcy lat.

Dieter Arnold *Die Tempel Ägyptens* (1992)

„Kiedy odwróciłem się ku prawej stronie, dostrzegłem w ciemnej stercie ruin ogromnych rozmiarów bramę z licznymi hieroglifami, a przez tę bramę mój wzrok padł do wnętrza

świątyni. Chciałbym móc opisać moim czytelnikom uczucie, jakie mnie wówczas ogarnęło”, wspominał Vivant Denon, który w 1802 roku dotarł z armią francuską pod dowództwem generała Belliarda do tego świętego miejsca w Denderze. Ruiny świątyni wywarły na badaczu ogromne wrażenie, co więcej, jak napisał w innym miejscu: „cała armia odczuwała podobnie, chociaż raczej nie można było podejrzewać tych żołnierzy o zainteresowanie antykiem. [...] Byłem zbyt zdumiony, aby móc jasno myśleć. Wszystko, co zobaczyłem, mogło jedynie pogłębić to uczucie zachwytu. Monument, jak tutaj widziałem, wydał mi się prauosobieniem świątyni w jej absolutnej perfekcji.

Historia Dendery

Dendera wciąż fascynuje turystów odwiedzających Egipt. Ruiny tego starożytnego miasta i samej świątyni znajdują się na lewym brzegu Nilu w górnym Egipcie, naprzeciwko dzisiejszej Kiny, na obrzeżu pustyni. Dwie najczęściej używane nazwy miasta – Dendera i Tentyra – pochodzą z greki, ale niemiecki egiptolog Johannes Dümichen wymienia w swojej pracy z 1865 roku zatytułowanej *Bauurkunde der Tempelanlage von Dendera* (Świadectwo budowy kompleksu świątynnego w Denderze) aż 134 inne. Jego pierwotna staroegipska nazwa miała brzmieć *An*.

Co wiemy na temat historii tamtejszej świątyni Hathor, która była nie tylko ogromna (zajmowała obszar 280 na 280 metrów), ale także, jak podejrzewają badacze paleo-SETI, skrywała techniczne artefakty, takie jak żarówki czy przewody

elektryczne? Uważa się, że kompleks świątynny został zbudowany w epoce Ptolemeuszy (III–I wiek p.n.e), o czym świadczą typowe dla tamtego okresu hieroglify umieszczone na ścianach. Nie oznacza to jednak, że pierwotne sanktuarium powstało niewiele ponad 2000 lat temu. Korzenie, jak wiadomo, znajdują się zwykle w ziemi.



Pełna tajemnic świątynia Hathor (rysunek Davida Robertsa z 1841 r.).

Peter A. Clayton twierdzi:

Miejsce, w którym wzniesiono ten kompleks, od dawna było miejscem kultu i świątynia była tam już dawno obecna (przekazy i znaleziska wskazują na jej początki w okresie VI dynastii, około 2290 r., względnie w latach 2320–2135 p.n.e.), ale budowę zachowanego kompleksu świątynnego rozpoczęto za XXX dynastii (IV w. p.n.e.). Najstarsza część – „miejsce narodzin” (*mammisi*) – powstała około 380–362/361 r. p.n.e., w późnej erze ptolemejsko-rzymskiej. Nowa budowa świątyni rozpoczęła się za rządów Ptolemeusza IX Sotera II (116–80 p.n.e.), a większość kolejnych władców przyczyniała

się do jej powiększania i upiększania, w tym również słynna Kleopatra VII. Cesarze rzymscy – zwłaszcza Oktawian August, Tyberiusz, Kaligula, Klaudiusz i Neron – kontynuowali ozdabianie sanktuarium, a nad wejściowym pylonem umieszczono hieroglify z imionami cesarza Domicjana, Nerwy i Trajana (98–117 p.n.e.).

Jeszcze dalej w przeszłość sięga Dieter Arnold, do 1984 roku profesor na Uniwersytecie Wiedeńskim oraz kurator oddziału poświęconego Egiptowi w Metropolitan Museum of Art w Nowym Jorku. W pracy z 1992 roku *Die Tempel Ägyptens* (Świątynie Egiptu) napisał:

Kult bogini Hathor z Iunu (Tentyris) można prześledzić na podstawie niektórych źródeł i znalezisk aż do zagadkowej świątyni Cheopsa oraz czasów prehistorycznych. Pozostałości budowli tego wczesnego kompleksu pozostają jednakże – z wyjątkiem niewielkiego Ka-domu Mentuhotepa Nebhepetre – nieznane. W erze późnoptolemejskiej starsza budowa została bowiem przerwana i zastąpiona świątynią stojącą do dnia dzisiejszego.

Często jednak zapomina się o ustaleniach znanego egiptologa Johanna D. Dümichena, który już w 1877 roku w swojej *Baugeschichte des Denderatempels* (Historii budowy świątyni w Denderze) pierwszy opisał „historię budowy tej świątyni, zaczynając od szeroko zakrojonego pierwotnego kompleksu aż do najbardziej oddalonego okresu historycznego”. Pokazuje on korzenie, które mogłyby zrewolucjonizować oficjalną historię,

gdyby odpowiednio zinterpretowano, zignorowane niestety, teksty i rysunki z okresu pierwszej budowy.

Według Dümichena dzieje tego kompleksu świątynnego sięgają najodleglejszych okresów historycznych. Dowodzi on, że „jeszcze za rządów Tutmozisa III (tradycyjne datowanie: 1429–1426 p.n.e.) istniał plan budowy świątyni w Denderze pochodzący z okresu Cheopsa (tradycyjne datowanie: 2620–2580 p.n.e.)”. Faraon Tutmozis (Totmes) nakazał nową budowę rozpadającej się świątyni według przechowywanego w jej archiwum starego planu, pochodzącego z okresu panowania Cheopsa. Dümichen twierdził, że plan przechowywany w archiwum sanktuarium nie był oryginałem, tylko kopią, a pierwotna wersja powstała jeszcze wcześniej. Według tekstów odnalezionych na ścianach świątyni plan jej budowy został odnaleziony w starym rulonie, a sporządzono go na skórze zwierzęcej w okresie panowania następcy Horusa. Egipskie określenie „w okresie panowania następcy Horusa” wyraźnie wskazuje na czasy prehistoryczne.

Dümichen pisze dalej, że w epoce Ptolemeusza wzniesiono jedynie „trzecią wersję prastarej świątyni, której pierwotna wersja sięga czasów pierwszej dynastii znanych nam królów egipskich”. Poza tym, wskazuje, „Dendera była miejscem kultu Hathor od czasu prehistorycznych, więc świątynia znajdowała się tam od zawsze i zawsze służyła temu samemu świętemu

celowi”. Innymi słowy, na planie starych murów wznoszono nowe, ale przeznaczenie kompleksu nie zmieniało się.

To, że nowe budowle powstawały na pozostałościach starych, wynika z odnalezionych przekazów, według których „w strasznych czasach inwazji obcych ludów [...] ukryte pod ziemią i w wydrążonych murach świątyni krypty nigdy nie zostały naruszone przez obcych, nigdy nie zostały zbezczeszczone przez stopę nieczystego”.

Oznacza to, że podziemne pomieszczenia, z których obecnie turyści mogą obejrzeć tylko wierzchnią warstwę, bo do niżej położonych komór przeniknęła woda gruntowa, niekoniecznie muszą należeć do nowszych budowli. Jest bardzo prawdopodobne, że naziemna część świątyni została wzniesiona na antycznych fundamentach.

Ale dlaczego nowe sanktuarium wzniesiono na fundamentach starego? Miałoby to sens tylko wtedy, gdyby chciano kontynuować dawne rytuały i nawiązywać do świętego znaczenia, jakie miały krypty. Wyposażenie podziemnych pomieszczeń zachowało się, ponieważ zniszczone budowle na powierzchni zostały zrekonstruowane według projektu krypt, zgodnie z pierwotnym planem pochodzącym z czasów Cheopsa. Dümichen stwierdza wyraźnie, że „historia budowy świątyni w Denderze – od samych początków aż do ukończenia ostatniej odbudowy – obejmuje okres ponad 3000 lat, od IV tysiąclecia p.n.e. do I wieku naszej ery”.

Pytanie zasadnicze: żarówka czy bóg Słońca?

Tak więc historia świątyni w Denderze rozpoczyna się pod powierzchnią pustyni, gdzie ściany podziemnych pomieszczeń są pokryte tekstami i rysunkami, które pochodzą jeszcze z okresu założycielskiego albo też zostały zrekonstruowane na podstawie starych zapisów.

W sporze o wiek krypt i tym samym korzenie świątyni kluczowe są właśnie te rysunki i malowidła. Bardzo uwierają egiptologów, więc często są całkiem pomijane w opracowaniach. Zarówno szwajcarski autor bestsellerów Erich von Däniken, jak i austriaccy autorzy książek popularnonaukowych Reinhard Habeck i Peter Krassa wychodzą z założenia, że w kryptach widnieją wizerunki ogromnych żarówek. Wydaje się to niedorzeczne, jeżeli wziąć pod uwagę przekonanie, że rzekomo prymitywni Egipcjanie sprzed około 5000 lat nie znali i nie mogli znać elektryczności. Według modelu „denderskiej żarówki” opracowanego na początku lat 80. XX wieku przez inżyniera elektryka Waltera Garna, aby móc stworzyć ze szklanego pojemnika działającą lampę z żarówką, niezbędna była jeszcze pompa próżniowa. A że nie mogą istnieć rzeczy, które z punktu widzenia naszej dzisiejszej wiedzy są niedorzeczne, usiłuje się im zaprzeczać. Zamiast jednak uznać, że rysunków tych nie można (lub nie należy) interpretować według zasad tradycyjnej egiptologii, szuka się wyjaśnień, które brzmią jeszcze bardziej dziwnie niż owe techniczne interpretacje.

Według Auguste'a Mariette'a, wybitnego francuskiego egiptologa, który w 1857 roku założył w Kairze Muzeum Egipskie, znaczenie dolnych krypt było znacznie większe niż pomieszczeń na powierzchni. Mariette twierdził także, że przedmioty przedstawione na malowidłach w kryptach były tam rzeczywiście przechowywane. Można więc domniemywać, że to, co wygląda jak żarówka, także musiało tam być.

Innymi słowy: jeżeli na egipskim rysunku coś wygląda jak statua, to jest statuą! Jeżeli coś wygląda jak statek, to jest statkiem! Ale jeśli coś wygląda jak żarówka, przedstawiciele tradycyjnej egiptologii zaczynają wydziwiać i mądrzyć się ponad miarę. Nagle interpretacja Mariette'a, dotychczas całkowicie logiczna, okazuje się, po „sprawdzeniu teorii w praktyce”, nielogiczna.



„Żarówka” z Dendery (fot. Peter Fiebag).

A jakie alternatywne wyjaśnienia proponują? Na przykład, że w przypadku „reliefu żarówki” chodzi o kombinację biegu Słońca. Pierwszy element to narodziny węża z kwiatu lotosu. W przypadku tego węża musi zapewne chodzić o jakiegoś boga Słońca. Wniosek: jeżeli coś wygląda jak żarówka, to jest bogiem Słońca. Interpretacja ta opiera się zapewne na ustaleniach niemieckiego egiptologa Wolfganga Waitkusa, który pod kierunkiem promotora swojej pracy doktorskiej profesora Kurtha odczytał teksty z dolnych pomieszczeń świątyni w Denderze dla potrzeb swojej dysertacji. Waitkus zapisał je tak:

„Mówić słowa Horsomtusa, wielkiego boga, który przebywa w Denderze, żyjący Ba (*Uwaga: jeden z rodzajów duszy, oznaczany symbolem ptaka*):



w kwiecie lotosu dziennej barki, którego doskonałość obu ramion *dd*-filaru



noszą jako jego *ssmw*-obraz, podczas gdy Kas (*Uwaga: jeden z rodzajów duszy, przedstawiany przez rozłożone ramiona i dłonie*)



na swych kolanach są z ugiętymi ramionami”.

W aneksie Waitkus ponownie objaśnia te rysunki: „Barka, w której wąż w owalnym pojemniku wypęła z kwiatu”. Przy takiej interpretacji kwiaty, pędy kwiatowe oraz kwadrat okażą się wystylizowaną słoneczną barką.

Jeżeli coś miało wyglądać jak słoneczna barka, to według mnie Egipcjanie przedstawiali to w sposób jednoznaczny, tak jak sugerował Mariette, który od 1859 roku odgruzowywał świątynię Hathor.

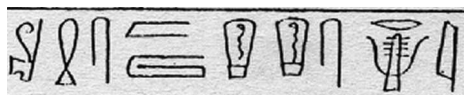
Słoneczne barki są stałym elementem w wielu rysunkach o klarownym przekazie. W samej świątyni tylna ściana „sali enneady” była zapełniona barkami sanktuaryjnymi. „Stały tu, wypełniając całe pomieszczenie, barki bogów, Horusa z Edfu, Hathor z Dendery, Harsomtusa oraz Izis z Dendery”, pisze D. Arnold. Nie było więc żadnego powodu, aby przedstawiać tę słoneczną barkę w sposób kryptograficzny. Znana ogólnie wiedza nie musi być zmieniana w wiedzę tajemną. Odwrotnie miałoby to jakiś sens. Najwyższymi mędrkami byli od zawsze kapłani. Jeżeli chcieli ukryć swoją wiedzę przed zwykłym ludem, mogli to robić przy użyciu ogólnie znanych sformułowań. Wówczas tylko wtajemniczeni wiedzieli, o co w rzeczywistości chodzi. Waitkus w następujący sposób tłumaczy tekst 1A z krypty południowej: „Jestem doskonałym kapłanem oczyszczenia, z sercem pełnym tajemnic, kimś, kto nie wyda

tego, co widział”. Według niego zdanie to opisuje zalety kapłana, który musi zachować milczenie. Ale o czym powinien milczeć? Chyba nie o wyglądzie słonecznej barki, która w dodatku jest opisana w tekście.

Gdyby pójść za argumentacją Wolfganga Waitkusa, wyryta na ścianie szklana bańka może być odczytana jako *hn* (Hen), słowo oznaczające w języku potocznym „szkatułę, skrzynię, pojemnik”. Sprawdziłem słowo *hn* = „skrzynia, szkatuła” w Wielkim Słowniku Egipsko-Niemieckim Rainera Hanniga. Żaden z hieroglifów tego słowa nie wygląda jak żarówka, względnie bańka, lecz przedstawiane jest tak:



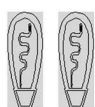
Gdyby wizerunek skrzyni, względnie szkatuły, odnosił się do słonecznej barki, to tekst musiałby zawierać ogólnie znane hieroglify, a nie rysunek będący połączeniem różnych znaków mających przedstawiać boga Słońca, które razem wyglądają jak żarówka. Złożone odzwierciedlenie nie powinno więc być samodzielny hieroglifem, bo tekst pisany jest nie rysunkami, lecz hieroglifami, czyli czymś w rodzaju liter. W przeciwnym razie to, co jest opisywane, byłoby objaśniane przez samo siebie. A przecież w denderskiej świątyni znajdują się teksty, które zawierają nawet dwie „żarówki” jako hieroglify:





Wyjaśnijmy raz jeszcze: gdyby naprawdę chodziło o kompilację różnych elementów obrazkowych (bieg Słońca, bóg Słońca itp.), to rysunkowe przedstawienie tej bańki nie powinno się pojawić w formie hieroglifu.

W przypadku tego symbolu musiałyby chodzić o podwójnego boga Słońca:



W języku egipskim podwójny hieroglif oznacza liczbę mnogą. Podwójny (*plural*) bóg Słońca nie jest jednak znany. Poza tym egiptolog Gardiner umieszcza ten hieroglif na swojej rozszerzonej liście znaków jako O 196, pod znaczeniem „budynek, część budynku itp.” Gardiner uporządkował znane sobie hieroglify według zakresu zadań (na przykład litera A = mężczyzna i jego zajęcie, E = ssak, Q = mebel itd.) i dodatkowo je ponumerował dla lepszego rozeznania. Znakowi mogącemu uchodzić za żarówkę i noszącemu numer O 196 przyporządkował literę O i tym samym obszar „budynek, część budynku”. Gdyby chodziło o skrzynię, „żarówka” musiałaby się znaleźć pod Q. Również na obszernej liście imion bogów w słowniku Hanniga hieroglif ten nie występuje.

W sporządzonej przez Dümichena tabeli pomieszczeń świątyni znak:



pojawia się w 16 miejscach tekstu, ale zawsze podwójnie. Niekiedy przedstawiany jest następująco:



Tym samym określa on miejsce albo ważną przestrzeń. Boga Słońca nie można wyrazić w żadnym razie przez determinatyw:

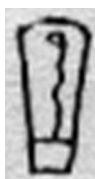


jako miejsca lub przestrzeni, chociaż nieznana mi jest jego transkrypcja i tłumaczenie. Mimo znakomitej pracy dr. Waitkusa znajduję się w jak najlepszym towarzystwie. Profesor Erich Winter napisał do wspomnianych już autorów książek popularnonaukowych Krassa i Habecka, że hieroglify z krypt w Denderze nie zostały jeszcze odcyfrowane. Prawdopodobnie stanowiły one coś w rodzaju kodu językowego starych kapłanów świątyni. Nawet sam Waitkus przyznaje, że wyniki jego pracy, jeżeli chodzi o funkcje i znaczenie krypt, powinny być traktowane jako pierwsza próba ich zrozumienia. Związki

między scenami rytualnymi, opisami bogów itp. nie zostały przez niego bliżej zbadane.

Wiedza tajemna

Postawmy kolejne pytanie: W jaki sposób egiptolog sprzed ponad 100 lat miałby sklasyfikować znak jako wyglądający jak żarówka, skoro według stanu ówczesnej wiedzy nie mógł mieć takiego skojarzenia? Jeżeli chodzi o przyporządkowanie i interpretację znaku:



jestem pełny zrozumienia dla egiptologów. Jak bowiem można sugerować ewentualną wiedzę techniczną wczesnym Egipcjanom, skoro uważa się ich za mniej lub bardziej prymitywnych, a dokonania własnej epoki za ukoronowanie wiedzy wszech czasów? Jeśli jednak przyjrzeć im się bliżej, stwierdzamy ze zdumieniem, że wbrew naszym dotychczasowym założeniom wtajemniczeni z tamtego okresu dysponowali obszerną wiedzą techniczną i medyczną. Wciąż nie zdołaliśmy wyjaśnić, w jaki sposób udało im się dokonać pewnych osiągnięć technicznych. Ale ich dokonali! Dopuszczalny jest więc wniosek, że sami jeszcze nie odkryliśmy

tych technik, ewentualnie dopiero przed kilkoma laty zaczęliśmy je jakby odkrywać ponownie.

Krytycy tajnej wiedzy wysuwają argument, że domniemane „żarówki” można zobaczyć nie tylko w kryptach, lecz również w pomieszczeniach naziemnych. Ja z kolei bardzo bym się zdziwił, gdyby tak właśnie nie było. Górne pomieszczenia kompleksu świątyni miały ścisły związek z kryptami, co udowodnił zarówno Dümichen, jak i Waitkus, i tekstowo wiąże je bezpośredni kontekst. Według Mariette’a rysunki posągów bogów oraz obiektów rytualnych znajdowały się również w kryptach. A przedmioty te wyglądają jak wyjątkowe techniczne zdobycze czasów nowoczesnych, co stwierdził profesor Rainer Ose z wydziału elektrotechniki wyższej szkoły zawodowej w Wolfenbüttel.

Także „wizerunek węża” we wnętrzu „żarówki” ma sens. Badania prowadzone na modelu wykazały, że gdy do elektrody pomocniczej zostanie przyłożony potencjał dodatni lub ujemny, zmieni się przebieg linii pola, zgodnie z wybraną biegunowością, i „wąż” w „żarówce” będzie „poruszał głową”. Tym samym wizerunek na reliefie odpowiada – co jest wystarczająco dziwne – dzisiejszemu realnie wytworzonemu łukowi świetlnemu.

Pytanie nie dotyczy więc tego, czy kapłani odzwierciedlili rzekomą tajemną wiedzę, ale czy znali znaczenie kultu i

znaków z czasów predynastycznych, czy też wiedza ta popadła już w zapomnienie?

Faktem jest, że zepsuta żarówka, którą dzisiaj wyrzucam do śmieci, jutro nie będzie mogła być rozpoznana jako żarówka, bo żarówki są już przestarzałe technicznie. Być może w przyszłości będziemy stosowali tylko białe diody, które będą mocowane jak tapety i świeciły jak lampy. A takie rozwiązanie techniczne zupełnie nie przypomina żarówki. W jaki więc sposób za 2000 lat archeolog, który nie zna naszych dzisiejszych żarówek, będzie interpretował obrazy ze świecącymi przedmiotami w kształcie gruszek? Jako pojemniki, w których trzymaliśmy świecące węże lub robaki (światliki) i oddawaliśmy im cześć?

Musimy się nauczyć akceptować fakty, a nie je negować. To smutne i zarazem przerażające, że osoby, które mają inne spojrzenie na egiptologię niż oficjalnie obowiązujące, są bezpardonowo atakowane, a w tych atakach miejsce rzeczowych argumentów zajmują wycieczki osobiste. Przecież oni nie wymyślili sobie faktów, o których była tu mowa. Podając w wątpliwość tradycyjne ustalenia, ranią dumę rzekomych prawdziwych naukowców. Wierzę jednak, że to nonkonformiści – a nie biurokraci – zmienią wiedzę i zakres poznania ludzkości.

Jürgen Zimmermann

Święte wizerunki z Dendery

To, co dzisiaj określamy mianem egipskich dzieł sztuki, przed tysiącami lat było dla ludzi wierzących świętymi

obrazami. Realistyczne ujęcie ich dzieł fascynuje do dnia dzisiejszego. Obiektom przedstawionym na tych obrazach mieszkańcy starożytnego Egiptu przypisywali rzeczywiste oddziaływanie – i choćby z tego powodu rysunek, obraz czy statua musiały być realistyczne. Jednocześnie tak realistyczne wizerunki budziły lęk i dlatego reliefy i hieroglify z premedytacją niszczone, aby pozbawić je mocy.

Co to oznacza dla wizerunków w kryptach Dendery, które znajdują się głęboko pod fundamentami świątyni i do których wejścia były zakryte kamiennymi płytami, pogrążone w całkowitej ciemności? Po pierwsze, że należały do kategorii najwyższych tajemnic i były znane tylko nielicznym. Po drugie, że ta tajemnica miała coś wspólnego z ich władzą, rzeczywistą lub im przypisywaną. I po trzecie, że przedstawione tam obiekty naprawdę istniały: w okresie budowy pierwszej świątyni lub nawet wcześniej.

To nie jest tylko spekulacja. Ustalenia egiptologów potwierdzają to twierdzenie. Na podstawie wizerunków i napisów w świątyni Hathor wywnioskowali oni, że musiały tam być 162 obiekty kultu. Co więcej, w 1918 roku w świętym jeziorze na zachód od świątyni znaleziono kilka przedmiotów przedstawionych w sanktuarium, w tym figurki bogów. O tych znaleziskach można przeczytać w „Journal d’entrée” (46 351–46 383) w Muzeum Egipskim w Kairze. Istnieje więc dobry powód, aby zakładać, że również obiekty przypominające żarówki istniały w takim właśnie kształcie, w jakim je przedstawiono.

Peter Fiebag, 1988

Odświeżanie Starego Testamentu. Dramatyczny nowy wizerunek dziejów Izraela

Czy wydarzenia opisane w Biblii są prawdziwe? Czy rzeczywiście doszło do *exodusu* Izraelitów z Egiptu? Czy Jerozolima w czasach Salomona była tylko wsią? Progresywni archeolodzy, którzy zadają takie i podobne pytania, zaczynają powątpiewać w przekazy zawarte w Starym Testamencie.

Za sprawą Israela Finkelsteina, dyrektora Instytutu Archeologicznego Uniwersytetu w Tel Awiwie, oraz Neila Ashera Silbermana z Ename Center for Public Archaeology and Heritage Presentation w Belgii od kilku lat religia państwowa Izraela stawiana jest dosłownie na głowie. Fundamenty tej teologicznej budowli zaczynają się chwiać, a w rezultacie może się zawalić cała konstrukcja. Tygodnik „Der Spiegel” ujął to następująco: „Śledczy nadchodzą ze wszystkich stron [...], kwestionują zwłaszcza historyczną bazę Biblii. Najnowszy cios zadał Israel Finkelstein [...]. Jego książka potwierdza, że główne teksty Biblii nie są zgodne z prawdą historyczną”.

Update Biblii

Najnowsze wykopaliska, znane dotychczas tylko ekspertom, wskazują na obraz zupełnie inny niż ten uważany nawet przez krytycznych naukowców za „nienaruszalny”. Dwóch wspomnianych izraelskich profesorów stwierdziło, na podstawie badań wykonanych przy użyciu najnowocześniejszej techniki, że „nie było żadnego *exodusu* z Egiptu, podobnie jak zbrojnego zajęcia Kanaanu”. Mało tego. Uważają oni, że Jerozolima w czasach panowania Dawida i Salomona była nic nieznaczącą, biedną wsią górską, z całą pewnością pozbawioną centralnej świątyni i wspaniałego pałacu. A monoteizm rozwinął się znacznie później, niż dotychczas przypuszczano.

Warto przyrzeć się argumentom, które Silberman i Finkelstein przedstawili w książkach *Keine Posaunen vor Jericho* (Nie było trąb jerychońskich) oraz *Dawid i Salomon*, i skonfrontować je z tezami paleo-SETI.

Punktem wyjścia Silbermana i Finkelsteina jest twierdzenie, że wersja historii znana z Księgi Wyjścia i Księgi Powtórzonego Prawa (obie to odpowiednio druga i piąta księga Tory, czyli Pięcioksięgu Mojżeszowego) wykazuje jednoznaczne podobieństwa z ich pierwotną wersją z VII wieku p.n.e., dużo wcześniejszą, niż przypuszczano, i udokumentowaną w Biblii. Podstawę tego twierdzenia stanowią badania struktur kulturowych i społecznych z okresu panowania króla Jozuego. Widoczne jest tutaj wyraźne podobieństwo z treściami

Pięcioksięgu. Chodzi więc w tym przypadku raczej o twórczy wyraz potężnego religijnego ruchu reformatorskiego, jaki rozkwitł w późnej epoce żelaza (VII wiek p.n.e.) w Judei.

Mimo naukowej rzetelności, jaką wykazują obaj autorzy, w logice ich wywodu pojawia się wyraźny słaby punkt, co z kolei ma poważne konsekwencje dla całej argumentacji! Gdyby bowiem nie było *exodusu* z Egiptu – datowanego dotychczas na drugie tysiąclecie przed Chrystusem – to nie byłoby powodu do pojawienia się Mojżesza! Nie byłoby też objawienia się Jahwe na Synaju i przekazania kamiennych tablic z przykazaniami Dekalogu! Tym samym zbędna byłaby budowa Arki Przymierza, świętej skrzyni, której zbudowanie, zgodnie z przekazem biblijnym, nakazał Mojżeszowi sam Bóg i za pomocą której ten mógł się komunikować z Najwyższym. I wreszcie po co miano by budować Przybytek Mojżeszowy, a potem świątynię dla nieistniejącej świętości – to znaczy Arki Przymierza?

Wygląda na to, że kamienne tablice z Dekalogiem leżą na żołądkach panom Silbermanowi i Finkelsteinowi! Żaden z nich nie jest w stanie dokonać integracji tych fenomenów. Dlatego o Arce Przymierza i jej zawartości wspominają tylko na marginesie, wyraźnie bez entuzjazmu i odnośników do swoich odkryć naukowych. Inni specjaliści, na przykład biblista Thomas Thompson, Niels Peter Lemche (Uniwersytet Kopenhaski) i Philip Davies (Uniwersytet Sheffield), posuwają się jeszcze dalej, twierdząc, że „rzekoma monarchia Izraela i wręcz całe biblijne przedstawienie dziejów Izraela” to „nic innego niż tylko szeroko zakrojone, zręczne ideologiczne

konstrukty, sfabrykowane przez kręgi kapłańskie w Jerozolimie w okresie po opuszczeniu kraju lub nawet w epoce hellenistycznej”¹.

Dotychczasowe badania prowadzone z punktu widzenia hipotezy paleo-SETI wykazały, że już we wczesnej epoce brązu (3000 p.n.e.) uciekinierzy z Kanaanu osiedlili się we wschodnich regionach granicznych delty Nilu. Znaleźiska archeologiczne i teksty historyczne potwierdzają taki przebieg wydarzeń. Główną przyczyną były uwarunkowania klimatyczne. W Kanaanie wskutek niewielkich opadów klęski głodu nie należały do rzadkości. Dlatego tamtejsi nomadowie i chłopci przenosili się do wschodniej delty Nilu, aby korzystać z żyznych ziem nawadnianych przez potężną rzekę.

Świadectwem kontaktów Egipcjan z Kananejczykami są malowidła ściennie z nekropolii w Beni Hassan w Środkowym Egipcie, pochodzące z około 1900 roku p.n.e. Na jednym widzimy przybycie kananejskich kupców z towarami. Inne przedstawiają grupy ludzi wziętych w niewolę podczas karnych ekspedycji prowadzonych przeciwko buntującym się miastom-państwom w Kanaanie. Niektórzy z tych imigrantów awansowali w egipskim społeczeństwie, zostając urzędnikami, żołnierzami czy nawet kapłanami.

Tu warto wspomnieć o znanym z Biblii Józefie, który został sprzedany przez własnych braci w niewolę do Egiptu, gdzie stał się wpływowym urzędnikiem i zaufanym człowiekiem faraona.

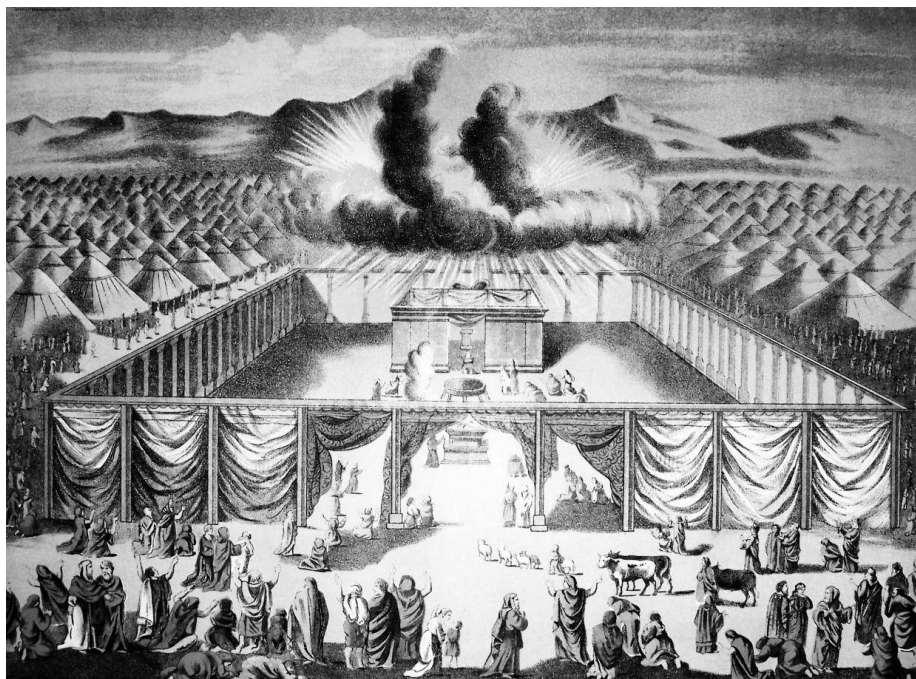
Manfred Bietak, kierownik austriackiego Instytutu Archeologicznego w Kairze jest przekonany, że odnalazł pozostałości pałacu i grobowca Józefa oraz przedstawiającą go statuetkę.

Wędrówki Kananejczyków do wschodniej delty Nilu trwały aż do epoki żelaza (około 900 roku p.n.e.). Najstarsza wzmianka o Izraelu poza tekstami biblijnymi znajduje się w opisie wyprawy wojennej faraona Merenptaha, syna Ramzesa II. Podczas tej wyprawy na Kanaan, która odbyła się około 1300 roku p.n.e. „rozgromiony został całkowicie lud imieniem Izrael”. Wspomniany opis świadczy, że w owym czasie istniała już w Kanaanie grupa zwana Izraelitami, i to na tyle znacząca, że była godna wyrytej w kamieniu wzmianki o zwycięstwie nad nią.

Nie ma natomiast żadnych wzmianek o Izraelitach ani w egipskich świątyniach, ani na inskrypcjach w grobowcach, ani na papirusach. „Izrael po prostu nie istniał, nawet jako naród niewolników”, piszą Silberman i Finkelstein i na tej podstawie kategorycznie wykluczają *exodus* Izraelitów z niewoli egipskiej pod wodzą Mojżesza. Twierdzą również, że w XIII wieku p.n.e. Egipt był u szczytu potęgi i uczynił z Kanaanu jedną ze swoich prowincji. Okupacja Kanaanu przez Izraelitów, skierowana przeciwko obecności militarnej mocarstwa, byłaby absurdalna i z całą pewnością się nie wydarzyła.

Pozaziemskie wyposażenie

Przyjrzyjmy się jednak sytuacji dokładniej. Jak już wspomniałem, od tysiącleci miał miejsce przepływ ludności między Kanaanem i wschodnią deltą Nilu. Często pobyt tych ludzi był tylko czasowy, a w zmienionych uwarunkowaniach następowały powroty imigranckie. Realistyczne wydaje się więc oszacowanie liczby stałych emigrantów na kilkuset do tysiąca. Opinię tę podziela wielu współczesnych naukowców.



Exodus Izraelitów: Przybytek Mojżeszowy, Arka Przymierza, słup ognia i chmur wskazują nową drogę wiary. Zmyślona historia czy realne wydarzenie?

Interesujące, że o opuszczeniu Egiptu tylko przez nieliczną grupę Izraelitów, pisali głównie inżynierowie, przyrodnicy i filolodzy: George Sassoon i Rodney Dale w wydanej 1979 roku

książce *Maszyna do produkcji mанны*³ oraz bracia Fiebag w publikacji z 1983 roku *Die Entdeckung des Heiligen Grals* (Odkrycie Świętego Graala)⁴. Sformułowali tę tezę na podstawie rekonstrukcji pewnej osobliwej maszyny, której opis był potajemnie przekazywany wśród Żydów od tysiącleci, aż w końcu uczeni w piśmie zawarli go w XII wieku w Kabale. Aparatura ta, zwana „Starodawnym”, zaopatrywała Izraelitów podczas ich 40-letniej wędrówki przez pustynię w pożywienie, które określali jako mannę.

Kierując się opisem tej maszyny, Sassoon i Dale obliczyli jej prawdopodobną wydajność i tym samym liczbę ludzi, jaką trzeba było wyżywić. Na podstawie tych danych doszli do logicznego wniosku, że z Egiptu nie uciekł cały naród izraelski – jak podaje Biblia – lecz jedynie niewielka grupa. Ludzie niezadowoleni ze swojego losu zgromadzili się wokół przywódcy i odważyli się na powrót przez pustynię do swojej prawdziwej ojczyzny, Kanaanu. Ta grupa była z pewnością zbyt mało znacząca, aby została wymieniona przez egipskich historyków.

W tym kontekście widać, jak słaba jest teza Silbermana i Finkelsteina. Autorzy ci zakwestionowali – i słusznie – masowy *exodus*, ale nie byli w stanie zaproponować alternatywnej interpretacji wersji starotestamentowej. W takim razie spróbujmy z hipotezą paleo-SETI!

Grupa Izraelitów podczas wędrówki przez pustynię nawiązuje na górze Synaj kontakt z przedstawicielem

cywilizacji pozaziemskiej (nazwijmy go Jahwe, Bogiem) albo po prostu z istotami pozaziemskimi. Ukazały się one, jak udokumentowano w starych zapisach, jedynie wybranym, a ich zamiarem było wpłynięcie na tę grupę w sensie wychowawczym: w tym przypadku w formie słynnych dziesięciorga przykazań spisanych na dwóch kamiennych tablicach. Ale to nie wszystko. Poprzez budowę Arki Przymierza i Przybytku Mojżeszowego i związanych z nimi fenomenów fizykalnych niejako zasiali ziarno późniejszej religii żydowskiej.

Izraelici, wyposażeni w jedyne w swoim rodzaju urządzenia pozaziemskiej technologii, kontynuowali wędrówkę, by po 40 latach wreszcie dotrzeć do celu. To, co wydarzyło się w tym czasie, pozostaje w sferze spekulacji. Jedno jednak jest pewne: ta grupa wybrana przez istoty pozaziemskie już pod koniec XIII wieku p.n.e. mieszkała w Kanaanie i nosiła określoną nazwę – Izrael.

Różne tłumaczenia tej nazwy zawierają wyraźnie monoteistyczny przekaz, niewątpliwie ukształtowany przez spektakularne wydarzenia, które pozostawiły po sobie głęboki ślad.

Izrael można przetłumaczyć jako:

- bojownik Boga
- Bóg walczy za nas
- niech Bóg walczy za nas
- Bóg panuje
- niech Bóg panuje

Dzięki Bogu opisany w Biblii krwawy podbój Kanaanu, istna orgia przemocy, najprawdopodobniej nigdy nie miał miejsca. Starotestamentową relację można więc całkiem słusznie uznać za konstrukt religijny teologicznego ruchu reformatorskiego z VII wieku p.n.e.

Teksty egipskie z późnej epoki brązu (1550–1150 p.n.e.) pokazują prawdziwą sytuację, jaką zastali ludzie wracający z wygnania. Kanaan znajdował się pod rządami egipskiej administracji i był zbiorowiskiem miast-państw ciągnących się wzdłuż wybrzeża Morza Śródziemnego. Rejon górski między doliną Jezreel na północy i zatoką Beer-Szeba na południu, odizolowany w wyniku barier klimatycznych i topograficznych, był o wiele biedniejszy i rzadziej zaludniony. Wygląda jednak na to, że nasi przybysze rozproszyli się po całym obszarze i zintegrowali jako sezonowi nomadowie i chłopci w już istniejących tam strukturach.

Nowa koncepcja wiary i kultury

Według Biblii nie było jednego państwa Izraelitów, lecz dwa mniejsze, sąsiadujące ze sobą: Izrael i Juda. Oba miały jednak wiele wspólnych cech kulturowych. W obu także czczono Jahwe. Ale nie jako Boga jedyne, lecz jednego z wielu. Jak nieliczna musiała być grupa przybyła z Egiptu, skoro nie udało jej się zachować jednolitej kultury i religii. Ich zwyczaje i rytuały mogły przetrwać tylko poprzez integrację z istniejącymi

strukturami politeistycznymi. To był akt pokojowej infiltracji. Zwykle przybyła mniejszość jest asymilowana przez osiadłą większość. W tym wypadku było odwrotnie. Mniejszość zaczęła dominować i jej zwyczaje oraz rytuały stały się kulturą przewodnią. Inaczej bowiem nie da się wyjaśnić faktu, że zaledwie kilkaset lat później istniała w Izraelu w pełni ukształtowana, w zdecydowanej mierze samodzielna kultura i religia. Przecież Izrael, ze swoimi udokumentowanymi w historii królami, nie mógł powstać z dnia na dzień.

Za panowania Dawida i Salomona nowa koncepcja wiary i kultury przybyłej grupy zyskała pozycję dominującą, przeżywała swoje pierwsze apogeum. Potomkowie Dawida zostali wymienieni w jednym miejscu w 835 roku p.n.e. Król Damaszku Hazael kazał wyryć na czarnym bazaltowym kamieniu wieść o klęsce jego wrogów: „[Ja zabiłem Jo]rama, syna [Ahaba], króla Izraela, i [ja] zabiłem [Ahasa], syna [króla Jorama] z domu Dawida. To ja uczyniłem [z ich miast ruiny] wydałem ich ziemię [na spustoszenie]”. Tym samym nie jest już aktualne pytanie o samo istnienie Dawida i Salomona, o wiele istotniejsze staje się przyporządkowanie do rzeczywistości tych archeologicznych znalezisk.

Nie ma żadnych dowodów potwierdzających wyprawy wojenne, a także istnienie królestwa Dawida, który miał panować w latach 1005-970 p.n.e. Według aktualnych badań naukowych w przybrzeżnych dolinach istniały nadal miasta-

państwa tworzące Kanaan, a w górach rozproszone osiedla według schematów z epoki żelaza. Po panowaniu następnego władcy, Salomona (do 931 roku p.n.e.), nie pozostały żadne archeologiczne ślady ani w Jerozolimie, ani w innych miastach.

Z szacunkowych 45 000 mieszkańców tego regionu około 5000 żyło w południowym królestwie Juda, rozproszonych na Jerozolimę, Hebron i mniej więcej 20 mniejszych miejscowości. Ten biedny region reprezentował prawdziwe królestwo Dawida i Salomona, tak przynajmniej wnioskuje archeolodzy z aktualnych znalezisk.

Nie ma wątpliwości, że obaj władcy tak małej, odizolowanej społeczności byli zapewne wybitnymi, ale zwykłymi przywódcami plemiennymi, a przypisywaną im obecnie rolę zawdzięczają powstałym z biegiem czasu legendom i opowieściom na ich temat, które przetrwały do dziś. Także te fakty wywołują sensacyjne wręcz konsekwencje.

Kim bowiem byli budowniczowie pierwszej wspaniałej świątyni, która na początku VI wieku p.n.e. została zniszczona przez Babilończyków? Silberman i Finkelstein uważają, że za panowania Salomona mogło powstać co najwyżej proste sanktuarium, w formie znanej powszechnie już na ówczesnym Bliskim Wschodzie. Ostateczna forma architektoniczna świątyni, określona w Biblii jako jej renowacja, powstała prawdopodobnie w czasach króla Joasza (ok. 836–798 p.n.e.). Nazywając budowę renowacją, zachowano sławę Salomona

jako budowniczego pierwszej świątyni – jest to jak najbardziej akceptowalny i zrozumiały manewr.

Należy jednak ostrzec przez pochopnymi wnioskami, jak ten archeologa z Kilonii Ulricha Hübnera, który stwierdził: „I tak niczego nie znajdziemy, ponieważ wielkie budowle przypisywane Dawidowi i Salomonowi po prostu nie istniały”⁵. Ten ignorancki i zarazem arogancki punkt widzenia już wielokrotnie ogromnie zaszkodził archeologii⁶. Przykłady: Troja; wczesne osadnictwo w Ameryce; kompleksowa budowa miast nad rzeką Xingu (Amazonia); *homo antecesor* na Półwyspie Iberyjskim itp.

W miejscach, gdzie przed wiekami mogły się znajdować pałac i świątynia, obecnie wznoszą się dwa meczety, a z uwagi na napiętą sytuację polityczną rozpoczęcie tam wykopalisk byłoby równoznaczne z samobójstwem.

Można jednak uznać za fakt, że królestwo pod wodzą Dawida i Salomona stopniowo się rozwinęło. Niektórzy archeolodzy twierdzą, że „w Jerozolimie brakuje pozostałości (po budowlach) z okresu Salomona, ponieważ podczas szeroko zakrojonych prac budowlanych na Wzgórzu Świątynnym za panowania Heroda zostały one całkowicie zniszczone”.

Co się stało z *exodusem*?

Tak czy inaczej, Silberman i Finkelstein są nam dłużni odpowiedź na zasadnicze pytanie: Dlaczego zbudowano

świątynię, w której miano przechowywać nieistniejącą według ich teorii Arkę Przymierza? Do tej pory nie zaproponowali nawet namiastki przekonującego wyjaśnienia, a przecież: bez *exodusu* nie ma Mojżesza, bez Mojżesza nie ma tablic z Dekalogiem, bez tablic z Dekalogiem nie ma Arki Przymierza, bez Arki Przymierza nie ma Przybytku Mojżeszowego i w konsekwencji żadnej świątyni, która – jakby tu nie kombinować i odwracać kota ogonem – istniała najpóźniej pod koniec IX wieku p.n.e., i naprawdę nie ma znaczenia, jakie były jej rozmiary. I kto, na miłość boską, wymyślił tego Jahwe?! Tutaj obaj naukowcy po prostu milczą! Ich teorię łatwo zakwestionować ze względu na przeszkodę w postaci brakującego ogniwa, które nadałoby jej spójność.

Przywołajmy, w ramach „duchowego oczyszczenia”, hipotezę paleo-SETI, a od razu pojawi się spójna i przekonująca argumentacja. Mała grupa powracających uchodźców nawiązała na górze Synaj kontakt z istotami pozaziemskimi. Otrzymała od nich wyjątkowe urządzenia techniczne, które potrafiło obsługiwać tylko kilku wybrańców. Członkowie grupy, pod przewodnictwem czczonej przez nich jako Jahwe istoty pozaziemskiej, spędzili wiele lat na pustyni i w wyniku nieustannych kontaktów z owym „Jahwe” stopniowo stawali się monoteiści. W końcu osiedlili się w górzystym rejonie Kanaanu, gdzie szybko zaczęli dominować nad tamtejszą ludnością, rzecz jasna, głównie dzięki technologicznym „upominkom” z pustyni.

Dzięki nim legendarną sławę zdobyli prawdopodobnie także władcy tego plemienia w epoce brązu, Dawid i Salomon. Niespełna 100 lat po Salomonie istniały bowiem, o czym świadczy napis sporządzony z rozkazu syryjskiego króla Hazaela, dwa izraelskie królestwa, w tym jedno rządzone przez Jorama, potomka Dawida. Potwierdzony został również fakt, że sława Dawida dotarła do sąsiedniego królestwa i że „późniejsi królowie powoływali się na Dawida jako założyciela dynastii”, jak stwierdził Jens Kamlah, profesor archeologii biblijnej na Uniwersytecie w Tybindze⁵.

Mniej więcej półtora wieku później, w VII stuleciu p.n.e., sporządzone zostało przez ruch reformatorski „frakcji Jahwe” dzieło piśmiennictwa teologicznego, oparte w znacznej części na przekazach ustnych. Także tutaj sprawdza się zasada, według której złożonych wyobrażeń religijnych i społeczno-kulturowych oraz sposobów życia, włącznie z pamięcią kulturową określonego narodu, nie można uruchomić jak za naciśnięciem guzika. Coś takiego musi długo dojrzewać, zanim przybierze ostateczną, spójną i jednolitą formę. Powstanie w VII wieku p.n.e. Tory oraz ksiąg historycznych (później prawdopodobnie zmienionych i uzupełnionych w celach manipulacyjno-propagandowych) przyczyniło się do umocnienia tożsamości narodowej i przede wszystkim religijnej Izraelitów. Sukces był przeogromny, czego świadectwem jest

fakt, że pisma te istnieją do dziś i stały się prawdziwym bestsellerem ludzkości.

Celem autorów było zapewne umocnienie judaizmu i uczynienie z niego religii dominującej i powszechnie wyznawanej. Dzięki temu zabiegowi istoty pozaziemskie utożsamione z Jahwe osiągnęły status nieporównywalny z niczym w całych dziejach ludzkości. Są filarem trzech wielkich religii świata: judaizmu, chrześcijaństwa i islamu. A hipoteza paleo-SETI pozwala wyjaśnić całą złożoność tego fenomenu.

dr Algund Eenboom

Legenda o królowej Saby, jej synu Meneliku oraz Arce Przymierza. Badacze odkrywają pałac królowej Saby

Na temat królowej Saby, jej syna Menelika oraz Arki Przymierza, skrzyni, w której przechowywano kamienne tablice z dziesięcioma przykazaniami, otrzymane przez Mojżesza od Boga na górze Synaj, krążą niezliczone wręcz legendy.

Do dziś nie zostało wyjaśnione, czy królowa Saby miała jako swój pierwowzór postać historyczną. Wzmianki o niej znajdują się w Koranie, ale najbogatszym źródłem informacji o tej tajemniczej władczyni jest etiopski epos narodowy *Kebra Nagast*. Według tego przekazu w rzeczywistości chodzi o Etiopkę z Aksum, która w X wieku p.n.e. miała wyruszyć na dwór króla Salomona w Jerozolimie.

Archeologiczna sensacja

Według historyków cała ta sprawa jest co najmniej dziwna. Zgodnie z powszechnym mniemaniem Aksum powstało w II, a najwcześniej w III stuleciu przed Chrystusem. Tamtejsze antyczne ruiny i stele nie są, według wyników badań naukowych, wystarczająco stare, aby móc uchodzić za byłą metropolię kraju królowej Saby. W świetle dzisiejszego stanu wiedzy wydaje się także, że w czasie panowania Salomona nie istniało żadne państwo, które mogłoby wydać tak nietuzinkową osobowość. Nie są również znane żadne relacje pisemne ani świadectwa z tego okresu, które wskazywałyby na jakąś królową Saby. Brakuje jakiegokolwiek historycznego dowodu na jej rzeczywistą egzystencję.

Czy *Kebrā Nagast* jest tylko zmyśloną opowieścią, sporządzoną w celu gloryfikacji etiopskiej rodziny królewskiej, czy też czymś więcej niż fantazją?

W 2008 roku grupa archeologów pod kierownictwem hamburczyka, profesora Helmuta Ziegerta, wywołała ogromne poruszenie w świecie naukowym, ponieważ w oświadczeniu wydanym przez swój uniwersytet ogłosili, że odnaleźli mityczny pałac królowej Saby w Etiopii. Miejscowi od zawsze twierdzili, że antyczne ruiny w Aksum to rezydencja królowej. Podczas podróży przez to było chrześcijańskie królestwo sami wielokrotnie otrzymywaliśmy taką właśnie odpowiedź, kiedy pytaliśmy o te ruiny i rezydencję królowej Saby. I dokładnie w tym miejscu, pod później wybudowaną rezydencją jednego z królów chrześcijańskich, ekipa profesora Ziegerta dokonała swojego odkrycia.

Wróćmy do wiosny 2008 roku. Helmut Ziegert i jego siedmioosobowy zespół przebijali się, milimetr po milimetrze, przez kolejne historyczne warstwy, wyposażeni jedynie w szpachelkę i pęsetę. „Nigdy nie używam szpadla”, mówi profesor, który należy do najsłynniejszych archeologów świata. Jak się okazało, cierpliwość i dokładność przyniosły rezultaty. Kiedy bowiem Ziegert siedział skulony w szerokim na metr, długim na 2 i głębokim na 1,5 metra dole i skrupulatnie zeskrobywał na boki ziemię, natrafił na pozostałości dwóch antycznych pałaców królewskich z X wieku p.n.e., o których przez 3000 lat nikt nie wiedział. W jednym z nich „zależliśmy między innymi ludzkie kości oraz ofiarę z owcy, które pochodziły z czasów żydowskich. Na podstawie różnorodnych szczegółów, datowania i orientacji przestrzennej jestem pewny, że to ten pałac”, skomentował profesor swoje odkrycie¹.

Początki prac Ziegerta sięgają 1994 roku, kiedy to profesor podczas tygodniowego pobytu w Aksum nieustannie słyszał opowieści o legendarnej królowej, Arce Przymierza i biblijnych kamiennych tablicach. Pięć lat później opracował projekt naukowy, w ramach którego, jak wspomina, planował „zbadać korzenie państwa etiopskiego, dowiedzieć się, jakie były początki kościoła etiopsko-ortodoksyjnego, przeanalizować powody, dla jakich mieszkali tutaj Żydzi”¹. Z oglądu sytuacji na miejscu wynikało, że „to, co tam [dotychczas] wygrzebano, nie nadawało się do niczego”.

Profesor uznał, że przed rozpoczęciem wykopalisk trzeba przeprowadzić badania terenowe. Korzystając z pomocy tłumacza, który mówił w języku *tigrinia* używanym w północnej Etiopii, zaczął zbierać wszelkie mity, legendy i opowieści. Poza tym dokładnie zapoznał się z literaturą tematu, aby zgromadzić wszelkie wskazówki i fakty. Podczas 8 lat pracy badawczej znalazł odpowiedzi na wiele swoich pytań, ale dwa nadal pozostawały otwarte: Jak Żydzi przybyli do Etiopii? Gdzie znajdował się legendarny pałac królowej Saby? W 2007 roku po jednym z wykładów profesora zagadnął pewien hamburczyk, przedsiębiorca, jak się okazało. Ziegert wspomina, że mężczyzna ten „zapytał tylko, ile będzie kosztowało poszukiwanie świątyni i Arki Przymierza”. Wkrótce potem profesor trzymał w rękach 15 000 euro, przekazane mu przez protektora, którego nazwiska nie wolno mu ujawnić.

Kult Sothis i Arka Przymierza

Helmut Ziegert wyruszył do Aksum pod koniec grudnia. „Było właściwie oczywiste – opowiada – że [siedziba królowej Saby] musiała znajdować się pod pałacem chrześcijańskim, jako że dokonaliśmy już wykopalisk poza pałacem oraz w jego rogach”. Na szczęście dla projektu bez problemów otrzymał to, o czym inne ekspedycje mogły tylko pomarzyć: pozwolenie na prace archeologiczne z Addis Abeby. Zadziałały tu jego dobre

kontakty – między innymi z patriarchą Kościoła etiopsko-ortodoksyjnego.



Badacz AAS Horst Dunkel w jednej ze wsi Felaszów (Etiopia) w poszukiwaniu Arki Przymierza. Gwiazda Dawida wskazuje na tradycję liczącą 3000 lat. (fot. Dunkel).

Już podczas pierwszego kopania widoczny stał się zasypany kompleks budowlany. „Jeżeli połączyć wszystkie fakty, musiał to być pałac królowej. [...] Bliższe badania wykazały jednak, że ten pierwszy pałac królowej Saby został rozebrany [...] po krótkim czasie”, wspomina profesor. Drugi pałac zbudowano od razu po rozebraniu pierwszego, ale w nowym kształcie. Według ustaleń archeologów stoi on obrócony o 18 stopni w kierunku osi wschodnio-zachodniej i tym samym został usadowiony w miejscu, z którego, jak wykazali astronomowie, widoczny był na ówczesnym etiopskim nocnym niebie Syriusz. „Wyniki badań wskazują – podsumował Ziegert – że wraz z Arką Przymierza i Żydami pojawił się w Etiopii, funkcjonujący aż do 600 roku n.e., kult Sothis (Syriusza, przyp. autora)”². O słuszności tej tezy profesora świadczy nie tylko sposób umiejscowienia budowli w stosunku do gwiazdy Syriusza, ale także odnalezione resztki ofiar z wołów.

Badacze z zespołu Ziegerta uważają, że odnaleźli świątynię Menelika, pierwszego żydowskiego cesarza na ziemi etiopskiej. W samym centrum pałacowego kompleksu znajdował się bowiem gwiazdzisty ołtarz z dwoma kolumnami bazaltowymi. „Na nim zaś przechowywano Arkę Przymierza – twierdzi Ziegert. – Jesteśmy także pewni, że Arka Przymierza była tutaj przechowywana przez dłuższy czas”. Badacze odkryli ponad 15 pojemników na dary ofiarne, wszystkie w odległości nie większej niż 3,5 metra od ołtarza, co wskazuje, że ołtarz ten

miał na przestrzeni wieków ogromne znaczenie (ostatnia ofiara pochodziła z 325 roku n.e.). Profesor jest przekonany, że właśnie tutaj stała Arka Przymierza, którą Salomon przekazał swojemu synowi. „Nie została ukradziona ani nie znajduje się w piwnicach Watykanu – uważa Ziegert. – Wprawdzie jeszcze jej nie widziałem, ale znam kapłana, który sporządził jej kopię, umieszczoną następnie w jednym z nowych chrześcijańskich kościołów”³.

Ziegert powołuje się na myśli strażnika Arki Przymierza Abbę Tekulu, którego także spotkaliśmy podczas naszej podróży do Etiopii⁴. W cieniu niewielkiej kaplicy, która znajduje się nieopodal katedry w Aksum i w której, według etiopskich chrześcijan, jest przechowywana Arka Przymierza, siedzi mnich wybraniec, rok w rok, przez całe swoje życie. Tylko on może podchodzić do Arki Przymierza i udzielać informacji na temat tej świętej skrzyni.

W 2009 roku, 19 czerwca, Abune Paulos, patriarcha Kościoła etiopsko-ortodoksyjnego, ogłosił podczas spotkania religijnego w Rzymie sensacyjną wiadomość: „Jestem tutaj, aby oświadczyć to, co widziałem na własne oczy, o czym wiem i co mogę potwierdzić. Tak, Arka Przymierza znajduje się u nas w Aksum! Osobiście ją widziałem!” Według słów patriarchy największa świętość Izraelczyków jest w znakomitym stanie, podobnie jak kamienne tablice z Dekalogiem, gdyż, jak twierdzi Paulos, „Arka Przymierza nie podlega procesowi starzenia się [...] i nie została zrobiona ludzką ręką”. Według „etiopskiego papieża” Arka wygląda dokładnie tak, jak opisano ją w Biblii. Abune Paulos

zapowiedział, że pewnego dnia Arka zostanie udostępniona publiczności w muzeum w Aksum. Niestety, w 2012 roku patriarcha zmarł. Nikt nie wie, czy następca Paulosa, Jego Świątobliwość Abune Mathias, arcybiskup Aksum, zamierza spełnić obietnicę swojego poprzednika.

Ale jedno wiemy na pewno: jest bardzo prawdopodobne, że Arka Przymierza – albo jej sporządzony w Jerozolimie duplikat – przynajmniej do momentu wybudowania w Aksum pierwszej prawdziwej świątyni była przechowywana w pałacu królewskim i tam czczona. W 1535 roku ukryto ją przed nadciągającymi muzułmanami na jednej z wysp na jeziorze Tana. Sto lat później cesarz Fasiledes przeniósł ją do Aksum, gdzie w XVII wieku zarządził budowę, obok ruin kościoła Mariackiego, nowego kościoła jako relikwiarza dla tej świętości. Tutaj Arka Przymierza spoczywała przez kolejne 300 lat, aż do momentu, kiedy cesarz Hajle Sellasje, który uważał siebie za 225. potomka Menelika, przeniósł ją w 1965 roku do pobliskiej niewielkiej kaplicy⁵. Na przełomie lat 2013 i 2014 Arka została prawdopodobnie umieszczona tymczasowo w niewielkim, specjalnie zbudowanym w tym celu budynku, bo w kaplicy remontowano dach. Czy zdjęcia satelitarne tego wydarzenia trafiły do tajnych służb USA i Izraela?

Ślad paleo-SETI

Istnieje ogromna liczba różnorodnych wersji *Kebrā Nagast*, eposu narodowego, dzięki któremu podania o dziejach królestwa Saby przetrwały do naszych czasów, a zainteresowani tematem podróżnicy i naukowcy uzyskali wskazówki dotyczące zaginionego pałacu królowej w Aksum. Jednak we wszystkich tych opowieściach pojawia się pewien motyw. Zgodnie z prastarym mitem „Królowa Południa” usłyszała o sławie, jaką cieszył się król Salomon, i postanowiła sprawdzić jego mądrość. Podstępem udało jej się uwieść Salomona. W konsekwencji po powrocie do ojczyzny urodziła syna Baisah-Lekhema, który później nazwał się Menelikiem I. Kiedy dorósł, pojechał do swego ojca i ukradł ze świątyni w Jerozolimie Arkę Przymierza wraz z kamiennymi tablicami z Dekalogiem. Przed ścigającymi go oddziałami uciekł na „latającym rydwanie” podarowanym mu wcześniej przez ojca. W *Kebrā Nagast* opisano to tak⁶:

I nie było nikogo, kto by ciągnął ich wozy, lecz on sam (tj. Archanioł Michał), podczas gdy unosili się na jeden łokieć od ziemi, zarówno ludzie, jak i konie, zarówno muły, jak i wielbłądy, i wszyscy unosili się ponad ich grzbietami [...]. Wszystko pędziło jak okręt na morzu, który ponosi wiatr [...], pędzili oni na wozie, nie zbaczając ani naprzód, ani w tył, ani w lewo, ani w prawo^[5].

I dalej:

A gdy spostrzegły dzieci możnych Izraela, że przebyły w jeden dzień drogę 13 dni bez zmęczenia, bez głodu i bez

pragnienia – zarówno ludzie, jak i zwierzęta, i że wszyscy czują się, jak gdyby jedli i pili do syta, poznały i uwierzyły te zastępy, że stało się to od Pana.

I kilka rozdziałów dalej:

A mieszkańcy miast i zamków są świadkami, że gdy tamci przybyli do krainy Egiptu, pospadały i potłukły się nasze bogi i bogi króla, zaś wieże bożków zostały zburzone ponownie.

O tajemniczym urządzeniu do latania nie ma wzmianki ani w Biblii, ani w Koranie, ale opis w *Kebrā Nagast* jest bardzo dokładny. Latający rydwan był szybki i nie do zatrzymania, i mógł nawet spowodować upadek Obelisku Egiptu. Miał on być „ciągnięty” przez „boskiego posłańca Archanioła Michała”. Początkowo Menelik i jego towarzysze obrali kurs na Egipt, aby później przelecieć nad Morzem Czerwonym aż do swojej ojczyzny. Stamtąd ruszyli lądem w kierunku Aksum i w końcu dotarli do miasta królowej, gdzie od tego momentu znajduje się Arka Przymierza. A. Eenboom, P. Belting i P. Fiebag⁷ w swojej książce *Flugzeuge der Pharaonen*^[6] dokładnie przeanalizowali tę relację. Uwzględnili prędkość i wysokość lotu, napęd, wskazówki dotyczące materiałów, trasę lotu i międzylądowania – i porównali to wszystko z nowoczesnymi konstrukcjami samolotów. Wynik tej analizy brzmi: wszystkie właściwości „wietrznego rydwanu” znakomicie pasują do samolotu z czasów nam współczesnych. O dalszych ciekawych wynikach tego typu badań pisze dr Eenboom w antologii *Flugzeuge der Pharaonen*.

Na pokładzie takiego urządzenia latającego miała się znajdować, według źródeł abisyńskich, Arka Przymierza. Do dziś przypisywane są jej moce uśmiercające. W Starym Testamencie czytamy, że Izraelici szli do walki z Arką swojego Boga, mimo że nie zawsze pokonywali wrogów. W 1896 roku armia etiopska pod wodzą cesarza Menelika II stoczyła pod Aduą, kilka kilometrów od Aksum, bitwę z przeważającymi siłami Włochów. Niespodziewanie zwyciężyły słabo uzbrojone wojska etiopskie. Wielu Etiopczyków uważa, że decydującą rolę w tym zwycięstwie odegrała Arka Przymierza, którą Menelik II miał przy sobie podczas walki. Czy Arka jest obecnie równie potężna jak niegdyś?^[7]

Nie ulega wątpliwości, że chrześcijaństwo etiopskie do dziś pozostaje pod wpływem tradycji żydowskiej. Czy jest tak, bo w czasach króla Salomona Etiopczycy weszli w posiadanie Arki Przymierza, która nadal silnie oddziałuje na ich religię, może nawet w takim stopniu, jak to opisuje *Kebra Nagast*? Czy ten przekaz rzeczywiście mógł zachować swój prawdziwy charakter przez trzy tysiąclecia?



Prastare rytuały opisane w Biblii do dnia dzisiejszego pozostały cechą charakterystyczną żydów i chrześcijan w Etiopii (fot. Dunkel).

Odkrycie z 2008 roku profesora Ziegerta wydaje się to potwierdzać. Jego zespół dokonał tego, co nie udało się innym archeologom: odnalazł ruiny pałacu królowej Saby, a w nim ołtarz przeznaczony dla Arki Przymierza z pozostałościami ofiar⁸. Żadne z wcześniejszych znalezisk nie pochodziło z X wieku p.n.e., w którym żyli Salomon i królowa Saby. „W 325 roku po Chrystusie na fundamentach starego pałacu wzniesiono nową chrześcijańską budowlę, której ruiny są widoczne do dzisiaj”, wyjaśnia Ziegert. W 325 roku n.e. doszło do wybuchu pobliskiego wulkanu, a resztki popiołu, w postaci ciemnej warstwy na żółtawej ziemi, znaleziono na cokółach tej budowli. Profesor Ziegert jest przekonany, że w tym przypadku chodzi o pałac królowej Saby, względnie jej syna Menelika. „Mogę udowodnić, że królowa ta żyła w Etiopii”, twierdzi⁹. Nie

wiemy, czy kwestia rzeczywistej egzystencji królowej Saby zostanie kiedykolwiek potwierdzona bez żadnych wątpliwości, ale dzięki odkryciu Ziegerta szanse na to wzrosły, a tym samym również prawdopodobieństwo uzyskania dalszych informacji na temat Arki Przymierza i przedziwnego aparatu do latania króla Salomona.

Horst i Anke Dunkel

Zawiść naukowców. Opowieści, pisma, fakty

Nie istnieje coś takiego jak „oficjalne” zdanie naukowca, tutaj przemawia autorytet, bez podstaw i argumentów, a tylko one się liczą”.

prof. Helmut Ziegert, Hamburg 2008

Odkrycie w Etiopii ruin pałacu przez zespół archeologów hamburskiego profesora Helmuta Ziegerta stało się wiosną 2008 roku – i całkiem słusznie – prawdziwą sensacją. Po raz pierwszy bowiem pojawiła się namacalna wskazówka, a może nawet dowód, na istnienie owianej legendami królowej Saby. To z kolei natychmiast uaktywniło zawistników, którzy wręcz odruchowo negatywnie reagują na tego typu publikacje.

Sarkazm kontra badania naukowe

Gdy tylko opublikowano wiadomość o odnalezieniu ruin w Aksum, zabrali głos historycy, którzy zaczęli kwestionować

znaczenie odkrycia Ziegerta. Ricardo Eichmann, archeolog z Berlina i konkurent w wykopaliskach w Jemenie, komentował sarkastycznie: „Królowa Saby jest równie prawdziwa jak król Artur”. Pracownicy Niemieckiego Instytutu Archeologicznego również nie byli zachwyceni, przypuszczali bowiem, że pałac znajduje się w zupełnie innym miejscu. Ale Ziegert nie dał się zastraszyć: „To są ludzie, którzy w ogóle nie sprawdzili naszych wyników. Fakty wynikające z przekazów dokładnie pokrywają się z tym, co znaleźliśmy. Poza tym miejsce odkrycia zgadza się z informacjami ze starych pism, które są przechowywane pod ścisłą ochroną przez mnichów w Aksum”¹.

Kolejny atak na Ziegerta nastąpił z jego uniwersytetu: 21 maja 2008 roku prof. dr Siegbert Uhlig, kierownik Centrum Badawczego Etiopistyki w Hamburgu, umieścił w Internecie następujący wpis:

Czy Helmut Ziegert odnalazł pałac królowej Saby?

Archeolog Helmut Ziegert, emerytowany profesor prehistorii i historii starożytnej, wywołał międzynarodową dyskusję swoją tezą o odkryciu w pobliżu północnoetiopskiego miasta Aksum pałacu królowej Saby z X wieku p.n.e. Bez wątpienia przyczynił się tą interesującą koncepcją do wzbogacenia historii Aksum, jednakże nie przedstawił żadnych dowodów na poparcie swojej teorii.

Ziegert nie uzgodnił swojej hipotezy z kolegami po fachu zajmującymi się Etiopią i nie jest członkiem Centrum Badawczego Etiopistyki Uniwersytetu Hamburgskiego. Pracownicy i kierownik tego Centrum uznali opublikowane przez niego stanowisko za nieudowodnione naukowo².

Mimo to profesor Ziegert pozostał przekonany o słuszności swojej teorii. Jako naukowiec pracujący na uniwersytecie analizował historię Etiopii znacznie bardziej szczegółowo i systematycznie niż wielu jego poprzedników. Brał udział w wykopaliskach, badał źródła pisane, gromadził i porównywał przekazy ustne. A żeby zweryfikować prawdziwość tych przekazów, stosował opracowaną przez siebie metodę „Tylko ten, kto pyta, wygrywa!”³. Zadawał takie pytania, jak:

1. Co się naprawdę wydarzyło?
2. Co z tego pozostało?
3. Co z tego, co się zachowało, jest wartościowe?
4. Czy znaleziska archeologiczne są zgodne?



Profesor Helmut Ziegert (1934–2013), niemiecki historyk i badacz dziejów Etiopii.

W ten sposób profesor natrafił na zapomniany ślad w literaturze. W Aksum odwiedził ortodoksyjny klasztor chrześcijański, gdzie przechowywano zapisy prastarych legend.

Sięgały one, jak stwierdził Ziegert⁴, jeszcze dalej w przeszłość niż *Kebrā Nagast*. „Połączyłem te przekazy ze znaleziskami archeologicznymi w jeden obraz historyczny”, wyjaśnia. Polegało to na ustaleniu, co w przeszłości mogło się znajdować w tym czy innym miejscu i co mogło przetrwać całe tysiąclecia. Substancje organiczne, na przykład zapasy żywności czy zwierzęta ofiarne, raczej się nie zachowały przez tak długi czas. Główne założenie profesora brzmiało: „W dyscyplinach archeologiczno-historycznych zawsze istnieje możliwość znalezienia dla wcześniej sformułowanych pytań nowych źródeł i dokonania ich oceny i dokumentacji”⁵.

Zgodnie z tym założeniem szukał w ziemi resztek murów i glinianych naczyń, a następnie porównał swoje znaleziska z odnalezionymi źródłami pisemnymi i ustnymi. Decydujące wskazówki otrzymał od chłopów z okolic Aksum. „Od stuleci mieszkańcy tej okolicy opowiadali o miejscu, w którym niegdyś stał pałac królewski”, wspominał⁶. Zaczął kopać dokładnie w tym miejscu i odniósł sukces.

Znaleziska archeologiczne mogą być różnie oceniane i interpretowane. Zespół Ziegerta nie znalazł żadnego napisu czy inskrypcji, więc profesor Uhlig mógł dojść do innych wniosków dotyczących ruin odkrytych w Aksum, ale opublikowane przez niego oświadczenie brzmi raczej jak zarzut. Poproszony o komentarz do wypowiedzi kolegi profesor Ziegert⁷ wyjaśnił:

Do 2007 roku koncentrowaliśmy się na III i IV wieku n.e., okresie początków państwa etiopskiego i Kościoła etiopsko-ortodoksyjnego. Posiłowaliśmy się wynikami najnowszych badań historycznych, a także nawiązaliśmy współpracę z odpowiednimi ministerstwami oraz osobiste kontakty z etiopskim patriarchą dr. Paulosem i biskupami. To oni, zapoznawszy się z zadaniami i metodami archeologii jako dyscypliny historycznej, doszli do wniosku, że można poszerzyć wiedzę historyczną bez kopania dziur w ziemi i uprawiania spekulacji⁸.

Odnosząc się do słów Uhliga, napisał:

O wypowiedzi S. Uhliga z 21.05.08 na temat oświadczenia prasowego Uniwersytetu Hamburgskiego o naszych wynikach z Aksum dowiedziałem się dopiero dwa miesiące później. Pan Uhlig – „przeniesiony w stan spoczynku” tak jak ja, a nie emerytowany – wspiera badania nad dziejami Etiopii poprzez tłumaczenia. Na tym polu współpracowaliśmy dwukrotnie, dodatkowo ze specjalistami od języka gyyz: przy tłumaczeniu płyty Ezana [Aksum – „Berik Audi”, site 30, wykop. M. Wendowski] oraz praktycznej inskrypcji na jednym z pojemników z 23 dodatkami jako zamkniętego znaleziska w jednym z grobów [Aksum – „BerikAudi”, site 35, wykop. H. Ziegert]. Nie są mi znane badania historyczne prowadzone przez Centrum Badawcze Etiopistyki, nie wiem także, w jakim stopniu etiopistyka w Hamburgu przyczyniła się do nowych odkryć. *Leksykon etiopistyki* jest, jak każdy leksykon, użyteczny, ale nie jest projektem naukowym¹.

Głosowanie na temat prawdy

A co sądził profesor Ziegert o zarzucie, że jego hipoteza nie została uzgodniona z kolegami po fachu zajmującymi się dziejami Etiopii?

Przedziwne pojmowanie nauki! [...] *Ziegert did not discuss his hypothesis with any colleague working in the field of Ethiopian studies or African archaeology* [Zigert nie przedyskutował swojej hipotezy z innymi kolegami, którzy zajmują się badaniami Etiopii oraz archeologią Afryki] – absolutnie mylne przypuszczenie! Prawdą jest, że nie prowadziłem żadnej dyskusji z R. Fattovichem, przyjacielem S. Uhliga. Chciałbym jednak zwrócić uwagę na fakt, że długo przed S. Uhligiem studiowałem etiopistykę w Saarbrücken i w Hamburgu u E. Hammerschmidta, a w latach 1972–1999 i po przeniesieniu w stan spoczynku reprezentowałem i reprezentuję „archeologię Afryki” na Uniwersytecie w Hamburgu.

Nie mógł też zrozumieć postawy swoich kolegów z Hamburga:

W 2008 roku na naszych wykopaliskach w Aksum-Dunger było wielu gości, w tym archeolodzy z Etiopii, Ameryki i Europy, inni naukowcy oraz studenci. W przeciwieństwie do nich koledzy z etiopistyki w Hamburgu nigdy nie skorzystali z tej możliwości. Ale mogą to jeszcze nadrobić: najważniejsze znaleziska i odniesienia stratygraficzne zostały wyłożone do obejrzenia i sprawdzenia¹.

Profesor Ziegert zdawał sobie sprawę, że poszukiwania i badania mające na celu udowodnienie istnienia królowej Saby oraz Arki Przymierza są prowadzone również w innych

miejscach, na przykład w jemeńskiej Maribie. Był jednak pewny, że jego metoda jest właściwa. Zaplanował wyprawę badawczą na rok 2008, a podczas przygotowań do niej szukał odpowiedzi na dwa pytania:

1. Jak Żydzi przybyli do Etiopii?
2. Jak Arka Przymierza znalazła się w Aksum?

Przygotowania te i same badania komentuje następująco:

W kwestii obu pytań udało się odkryć nowe fakty [...]. Z powodu podejmowania nieustannych prób plagiatu zarówno w samym Aksum, jak i w jego okolicach, zwłaszcza przez „kolegów” włoskich i brytyjskich, zdecydowaliśmy się na bieżąco publikować wszystkie nasze odkrycia w Internecie, a potem w wersji papierowej. Oprócz tego dokumentacja znalezisk dotycząca poszczególnych punktów prowadzonych przez nas badań była publikowana monograficznie w serii „Archaeology as History”¹.

Helmut Ziegert zmarł w 2013 roku. Natychmiast wyłączono jego stronę internetową w Uniwersytecie Hamburgskim, nie można więc pobierać jego publikacji, na czym profesorowi bardzo zależało. Dlaczego uczelnia zareagowała w taki sposób? Może było to związane z jego niewygodną dla wielu krytyczną postawą w stosunku do znanych kolegów i ich pracy.

Sam profesor Ziegert zwrócił uwagę na pewne zjawisko, które niestety znam także ja, a które idealnie pasuje do tego wzorca zachowań. Jego asystentka dr Anais Wion, obecnie pracująca w

CNRS (Centre National de la Recherche Scientifique – Krajowe Centrum Badań Naukowych) w Paryżu, była na liście awansów jako następczyni S. Uhliga, ale w wyniku dziwnej procedury uruchomionej po „sprzeciwie” Uhliga lista ta została anulowana. Intrygi za uniwersyteckimi kulisami, zawiść i niechęć, odrzucanie wyników badań, które nie pasują do obowiązujących koncepcji i ugruntowanych poglądów, klapki na oczach władz własnego uniwersytetu – to wszystko stało się wyraźnie widoczne w kontekście „projektu Aksum 2008”¹.

„Głosowanie na temat prawdy”, tak profesor Ziegert nazwał to zjawisko w rozmowie ze mną i w komentarzu na swojej stronie internetowej. Pisał tam:

Czym jest „oficjalne stanowisko”? Nie istnieje coś takiego jak „oficjalne” zdanie naukowca, tutaj przemawia autorytet, bez podstaw i argumentów, a tylko one się liczą¹.

Niezależnie od tego, jak bardzo kontrowersyjne byłyby proponowane teorie – czy to w archeologii, czy w etiopistyce, czy też w badaniach paleo-SETI – to zdanie powinniśmy zapamiętać. I z niecierpliwością czekać na wyniki kolejnych badań, które pokażą nam nowe ślady wiodące ku przeszłości – aż do Arki Przymierza.

Peter Fiebag

Zapomniane świętości: cudowne szybowce Abisynii. Tajemniczy osadnicy i latające rydwany

Werner von Braun, ojciec rakiety, która poleciała na Księżyc, powiedział kiedyś: „Na drodze do podboju kosmosu stoją dwa problemy – powszechne ciężenie i biurokracja. Z siłą ciężkości już sobie poradziliśmy”. Wygląda na to, że z powszechnym ciężeniem poradził sobie także Salomon, jego starotestamentowy poprzednik, wódz plemienny z epoki żelaza. Miał bowiem niezrównanego pozaziemskiego nauczyciela, który prawdopodobnie załatwił przy okazji także kwestię biurokracji.

W 30 rozdziale etiopskiego eposu narodowego *Kebra Nagast*¹ czytamy: „[Salomon dał królowej Saby] wszystkie wspaniałości, których zapragnąć może kraina Etiopii, wielbłądy i wozy – około 6000, obładowane drogocennym sprzętem, którego można było zapragnąć”. Dalsze podarunki zostały wyraźnie oddzielone od prezentów wymienionych wcześniej:

- pojazdy (a więc nie wozy), którymi można transportować rzeczy przez pustynię
- pojazd (nie statek), którym jedzie się po morzu
- pojazd, którym można podróżować w powietrzu

Autor *Kebrā Nagast* dodaje w ramach wyjaśnienia: „a które zbudował dzięki mądrości, jaką Bóg go obdarzył”.

Technologia lotnicza aniołów

Według *Kebrā Nagast* umiejętności techniczne Salomona nie ograniczały się do budowy latającego rydwanu, lecz także pozwalały na konstruowanie pojazdów, którymi można się poruszać po lądzie i morzu. Innymi słowy, dzięki przekazanej mu wiedzy potrafił skonstruować takie czy inne urządzenie z powszechnie dostępnych materiałów. Relacja z *Kebrā Nagast* odpowiada we wszystkich szczegółach hipotezie mimikry, sformułowanej przez Johanna i Petera Fiebagów, przy współpracy amerykańskiego fizyka Jamesa Deardorffa. Punktem wyjścia tej hipotezy jest zdolność inteligencji pozaziemskich do przemierzania przeogromnych odległości galaktycznych i odwiedzania Ziemi, co zakłada tak wysoki poziom technologiczny, że istoty te potrafiły dostosować formę swojego pojawienia się do aktualnych wyobrażeń religijnych i społeczno-kulturowych ludzi, z którymi się kontaktowały – z różnych epok i kręgów cywilizacyjnych. Objawiali się

napotykanym kulturom w odpowiednio dopasowanych „projekcjach”, ukrywając swoją prawdziwą tożsamość². Tylko w ten sposób pozaziemscy nauczyciele byli w stanie przekazywać ludziom zaawansowaną wiedzę umożliwiającą im awans cywilizacyjny, a jednocześnie kontrolować tych ludzi i panować nad nimi.

O starożytnych machinach latających pisałem już w roku 1993³, a dwa lata później, wspólnie z oficerem wojsk lotniczych Peterem Beltingiem, opracowałem na podstawie legendarnych opisów model pojazdu lżejszego od powietrza, jaki mógł istnieć przed prawie 3000 lat. Nowe odkrycia skłoniły mnie do ponownego zajęcia się tym tematem. Wyniki kolejnych badań doprowadziły mnie do średniowiecza. Ale nie chcę tu niczego uprzedzać.

Także w kwestii kontrowersji dotyczących wielkości wczesnego państwa Izrael i jego rzeczywistych wpływów pod rządami Dawida i Salomona można stwierdzić, że prorok imieniem Mojżesz otrzymał prawdopodobnie różne przedmioty pochodzące od pozaziemskich sił, dla których później wybudowano specjalne sanktuarium⁴.

Ta pozaziemska siła uzyskała, dzięki przekazaniu kamiennych tablic Dekalogu, instrukcji budowy Arki Przymierza i Przybytku Mojżeszowego oraz związanymi z tym fenomenami, znaczący wpływ na grupę narodowościową, która

odtąd będzie nazywać się Izraelitami. Wpływ ten można określić jako załóżek religii żydowskiej.

Podczas wyjścia owych pra-Izraelitów z Egiptu, jak podaje źródło biblijne, drogę podczas dnia wskazywał im boski słup obłoku, a w nocy słup ognia, „żeby mogli iść we dnie i w nocy” (Księga Wyjścia, rozdz. 14). Z całą pewnością „pozaziemscy zwiadowcy” chcieli możliwie szybko uzyskać jak największy dystans między Izraelitami i ścigającymi ich oddziałami egipskimi.

Kiedy jednak pojawia się groźba zbrojnego starcia ze znakomicie uzbrojonymi wojskami egipskimi, ów nie-ziemski słup obłoku i ognia zostaje przemieniony w śmiertelną broń. Wcześniej Mojżesz otrzymuje dokładne instrukcje, które pozwalają wnioskować, że pozaziemscy planiści wybrali dla tej taktycznej kontry odpowiedni obszar w pobliżu Pi-Hachirof nad Morzem Czerwonym, aby możliwie bez większego ryzyka dla swoich podopiecznych uzyskać niszczycielski skutek tej broni.

Dzięki boskiej interwencji, przy udziale tak zwanego anioła jako pilota, ten świecący, unoszący się w powietrzu obiekt wykonuje precyzyjne manewry lotnicze. Z jego szpicy wydobywa się zagadkowy „słup obłoku i ognia” skierowany na tyły uciekających, tworząc ochronną strefę buforową między wojskami egipskimi a Izraelitami. Egipskie oddziały opanowuje panika i przerażenie, kiedy latający pojazd zaczyna emitować potężne efekty pirotechniczne i akustyczne. Dla wielu Egipcjan

ucieczka w tej nocnej scenerii kończy się w wodach Morza Czerwonego. Dzięki tym bardzo skutecznym, umiarkowanie agresywnym manewrom pilotażowym zniszczeniu ulega większa część armii faraona.

W przypadku owego „słupa obłoku” chodzi o manewry wykonywane przez obiekt latający przypominający kształtem i budową wertykalny sterowiec na ogrzane powietrze. Za dnia widoczna jest jego jasno zabarwiona powłoka, która może przypominać słup dymu. Natomiast w nocy powłoka rozświetlona płomieniem palnika wygląda jak słup ognia. Opisany efekt świetlny jest możliwy do uzyskania tylko przy użyciu przezroczystych, bardzo cienkich materiałów, standardowo wykorzystywanych do produkcji powłok balonowych.

Imponujące, dramatyczne ruchy podświetlonego statku powietrznego miały z pewnością niesłychanie destrukcyjny wpływ na ducha bojowego egipskiej armii, zwłaszcza kiedy ten obłok (czyli powłoka balonu) ciemniał i tym samym stawał się niewidoczny w nocy. Co się wtedy działo? Załoga statku powietrznego przykręcała płomień palnika – idealny kamuflaż na tle nocnego nieba. Spróbujmy wczuć się w psychikę zaprawionych w boju oficerów i żołnierzy egipskich. Już sam widok wroga w postaci ogromnego słupa ognia musiał być wystarczająco przerażający, a nagłe znikanie tego obiektu wywołało z pewnością gwałtowny wzrost panicznych nastrojów.

Należy uznać, że ucieczka z Egiptu miała miejsce około 1400 roku p.n.e., gdyż w jednym ze źródeł egipskich z 1300 roku p.n.e. wspomina się już o Izraelitach jako narodzie. Po tej przełomowej w dziejach dacie, gdy większa część armii egipskiej zginęła w wodach Morza Czerwonego, Biblia milczy na temat dalszych losów zagadkowego obiektu latającego.

„Wybieraj między rydwanem i Syjonem”

Moja teza brzmi następująco: Wygląda na to, że owi boscy nauczyciele pozostawili dzieciom Izraela nie tylko Arkę Przymierza z całym jej technicznym wyposażeniem, ale również technologiczny projekt pojazdu lżejszego od powietrza. Prawdopodobnie około 500 lat później Salomon odkrył instrukcję budowy tego obiektu lub jego pozostałości i dokonał rekonstrukcji.

Technologia tego statku powietrznego, mimo że pozaziemskiego, była zrozumiała dla uzdolnionych ludzi sprzed około 3000 lat i pozwalała na jego zbudowanie. Na przykład według przekazów muzułmańskich i hinduskich Salomon miał na latających artefaktach odbywać podróże nawet do Indii. Należy przy tym uwzględnić fakt, że jeszcze w średniowieczu Arabia i Etiopia były określane mianem Indii Środkowych! Tym samym ślad prowadzi do regionu, którego mieszkańcy przekazywali z pokolenia na pokolenie interesujące opowieści

na temat niesamowitych statków powietrznych biblijnego króla.

Latający pojazd odegrał ważną rolę w X wieku p.n.e. podczas legendarnych odwiedzin królowej Saby w Jerozolimie. Po analizie ówczesnej sytuacji nasuwa się wniosek, że w trakcie prowadzonych wtedy negocjacji między królową i Salomonem mogło chodzić wyłącznie o transfer tej tajemnej wiedzy. W Biblii jest wszak mowa o wymianie drogocennych podarunków. Salomon, ówczesny przywódca plemienny, z pewnością przedstawił wysokie wymagania dotyczące wyjawienia swojej, tak dobrze skrywanej, wiedzy tajemnej. Były to prawdopodobnie warunki natury finansowej oraz polityczno-handlowej. Jak bowiem można by inaczej wyjaśnić fakt, że południowe królestwo Judy, po ponad 400 latach istnienia jako kraj chłopów i pasterzy, w ciągu zaledwie jednego stulecia przekształciło się w bogate państwo?

Kiedy mniej więcej dwie dekady później, jak wynika z przekazów abisyńskich, syn Salomona i królowej Saby Menelik ukradł Arkę Przymierza i wywiózł ją do Etiopii, decydującą rolę w tych wydarzeniach również odegrał ów zagadkowy statek powietrzny. Menelik w powietrznym rydwanie był szybszy niż ścigające go oddziały i wkrótce mógł paść w ramiona swojej matki w Etiopii. Przywiezienie Arki na latającym rydwanie było dla całej ludności triumfalnym świętem.

Co się stało z tymi dwoma świętościami w następnych wiekach? Arka Przymierza rzekomo nadal znajduje się w etiopskim mieście Aksum. A gdzie jest tajemniczy rydwan archanioła?

Kebrā Nagast w swojej pierwotnej wersji jest datowany na 850 rok p.n.e., ale przekład niemiecki opiera się na przekładzie arabskim, którego dokonali Etiopczycy Isaak i Jemharana w 409 roku n.e. Do tego przekładu zostały później włączone doktryny chrześcijańskie, co spowodowało, że niektórzy religioznawcy uznali cały epos za zmyślony. Żyjących w Etiopii Felaszów⁵, którzy mają żydowskie korzenie, uważa się za późniejszych przybyszy. Specjaliści od historii starożytnej przyjmują również, że Arka Przymierza (względnie jej replika) pojawiła się w Etiopii dopiero kilka wieków po rządach Salomona. W tym kontekście przewiezienie jej cudownym wietrznym rydwanem jest równie mało prawdopodobne.

Sporym ciosem dla tej wersji wydarzeń były wyniki badań genomu ludności etiopskiej, które zostały opublikowane w maju 2012 roku. Międzynarodowy zespół badaczy przeanalizował geny 188 Etiopczyków z różnych regionów kraju i grup ludnościowych i „ku zaskoczeniu naukowców okazało się, że nie-afrykańska część genomu tych Etiopczyków jest bliższa dzisiejszym Izraelczykom i Syryjczykom niż mieszkańcom leżącego dużo bliżej Półwyspu Arabskiego”⁶. Co więcej, do tego przemieszania doszło w tym samym czasie, w którym

legendarna królowa Saby odwiedziła króla Salomona, a ich syn Menelik I wywiózł z Izraela Arkę Przymierza wietrznym rydwanem, czyli przed 3000 lat. Zapewne istniały inne możliwości przemieszczania się tych narodów, jednak geny Etiopczyków znakomicie pasują „do scenariusza tej legendy”, jak skomentował to Luca Pagani z Uniwersytetu Cambridge w „American Journal of Human Genetics”⁷.

Wyniki tych badań korespondują również z danymi lingwistycznymi, gdyż język, jakim posługuje się badana grupa, „różni się od języków sąsiednich grup. Należą one do języków etiosemitycznych i powstały prawdopodobnie w epoce brązu. Mogły więc się rozwinąć jako skutek przemieszania się ludności”⁸.

Po tym nieoczekiwanym podwójnym potwierdzeniu wydarzeń opisanych w *Kebrā Nagast* ich historyczność wydaje się znacznie bardziej prawdopodobna, a tym samym wskazane jest dokładne przeanalizowanie odpowiednich fragmentów tego eposu.

Zarówno w *Kebrā Nagast*, jak i w manuskrypcie *Historia i genealogia dawnych królów* znajdujemy kolejne wskazówki dotyczące latającego rydwanu Salomona. Kiedy około 331 roku n.e. Abunda Salama wprowadził w Abisynii chrześcijaństwo, doszło do zaciętych konfliktów między żyjącymi tam od stuleci Żydami a wyznawcami Chrystusa. W rozdziale 117 *Kebrā Nagast* jest mowa o chrześcijańskim królu Kalebie. Jego

synowie Israel i Gebre Meskel (co oznacza „sługa krzyża”) mieli symbolizować strony w tym konflikcie. Byli skazani na walkę między sobą. Po bitwie Bóg powiedział Gebre Meskelowi, aby wybierał między dwiema świętościami – rydwanem i Arką Przymierza.

W wyniku boskiej interwencji Arka trafiła do syna chrześcijanina, natomiast rydwan przypadł synowi żydowskiemu. W oryginalnym tekście czytamy: „A Bóg powie do Gebrego Meskela: »Wybieraj między rydwanem i Syjonem (Arką Przymierza)« i sprawi, że Gebre wybierze Syjon i będzie panował jawnie na tronie swego ojca. I natchnie Bóg Israela, by ten wybrał rydwan, i będzie panował w tajemnicy”^[8].

Także według *Kebrā Nagast* rydwan powietrzny był przechowywany przez żydowską ludność jako świętość. Jego ślad ginie dopiero 500 lat po ostatniej wzmiance na temat chrześcijańsko-żydowskiej wojny domowej.

System sterowania rydwanem powietrznym

W 1995 roku zbudowałem razem z Peterem Beltingiem model statku powietrznego według patentu doktora Salomona Andrewsa, amerykańskiego wynalazcy, który, zainspirowany biblijnymi przekazami, skonstruował w 1864 roku sterowiec bez dodatkowego agregatu i wypróbował go w praktyce⁹. Sterowiec ten składał się z trzech równolegle zszytych ze sobą rur balonowych o długości 25 metrów i średnicy 4 metrów. Na

ogonie środkowej rury znajdował się ster kierunku o powierzchni 3 metrów kwadratowych. Taki kształt sterowca, napełnionego wodorem, helem i gorącym powietrzem, wytwarzał w kierunku pionowym bardzo duży opór, a w kierunku poziomym stosunkowo niewielki. Poprzez przesuwanie balastu w podwieszonym na dole długim na 4 metry koszu sterowiec przesuwiał się poziomo do przodu z prędkością 60–80 kilometrów na godzinę. Do tego wniosku doszli eksperci lotnictwa Uniwersytetu Technicznego w Aachen. Można nim było kierować za pomocą zamontowanego steru.



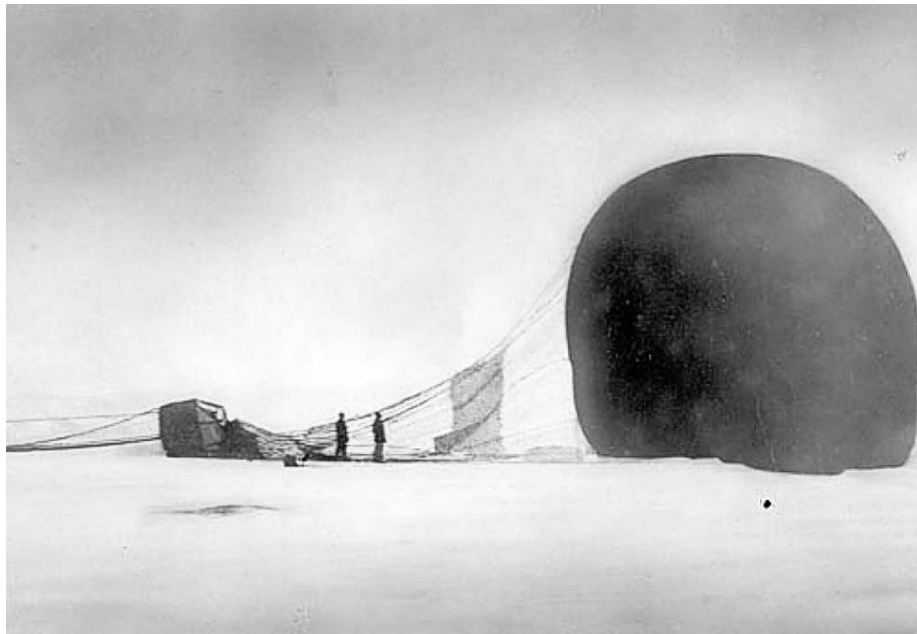
Salomon Andrews, XIX-wieczny amerykański wynalazca, konstruktor sterowca.

Sposób poruszania się sterowca w powietrzu pokrywał się w większości z opisami zawartymi w *Kebrā Nagast*. Mimo to zadawałem sobie pytanie, czy sterowanie tym pojazdem

lżejszym od powietrza umożliwił wyłącznie napęd wektorowy. Może istniały jeszcze inne, dodatkowe technologie, które popadły w zapomnienie w ramach procesu motoryzacji? Czy jest możliwe usprawnienie nawigacji tego typu pojazdem?

Podczas sprzątanía mojej biblioteki natknąłem się przypadkowo na *Das grosse Fliegerbuch* (Wielką księgę lotników)¹⁰, którą dostałem jeszcze jako nastolatek. Przypomniałem sobie wtedy, że czytałem w niej o nieudanej wyprawie na biegun północny szwedzkiego inżyniera Augusta Salomona Andrée (1854–1897), który odbył w 1893 roku pierwszą naukową podróż balonem. Rok później udało mu się odbyć sterowany lot długodystansowy. W tym celu użył nowego systemu sterowniczego, skonstruowanego z lin odciągowych i steru żaglowego.

W 1895 roku ten pionier lotnictwa zaprezentował opinii publicznej plan przelotu nad obszarem polarnym i wylądowania u wybrzeży Alaski względnie na Syberii. Jednak wkrótce po starcie 11 lipca 1897 roku wszelki ślad po tym śmiałku zaginął. Dopiero w roku 1930, po długotrwałych poszukiwaniach, udało się ustalić, że Andrée i jego dwaj towarzysze zginęli prawdopodobnie już w październiku 1897 roku.



Jedna z ostatnich fotografii nieudanej wyprawy polarnej balonem inżyniera Augusta Salomona Andrée (1854–1897).

Opracowany przez Andrée system sterowniczy, oparty na fizykalnych prawach analizy prądów, jest równie prosty, co genialny. Obiekt zanurzony w gazie lub cieczy jest zdolny do manewrowania tylko wtedy, kiedy porusza się albo szybciej, albo wolniej niż ten gaz lub ciecz. Na przykład na wzburzonym morzu łódzie ratunkowe są sterowane kotwicami morskimi. W ten sposób prędkość dryfowania łodzi staje się dużo mniejsza niż otaczających ją prądów i można ustabilizować pozycję łodzi w stosunku do kierunku fal i wiatru.

W przypadku pojazdu lżejszego od powietrza funkcjonuje nieco inna zasada. Andrée przymocował do pierścienia nośnego powłoki balonu, w pozycji neutralnej w stosunku do kierunku wiatru, bardzo długie liny odciągowe. Tarcie tych lin o ziemię,

względnie wodę, sprawiało, że balon stawał się dużo wolniejszy niż siła wiatru. Po zmianie pozycji lin o określony kąt w pierścieniu nośnym konstrukcja balonu obraca się o taką właśnie wartość.

Z lotów testowych wynika, że za pomocą steru żaglowego statek powietrzny może być kierowany do 40 stopni z linii kierunku wiatru. Ten sam mechanizm, dzięki odpowiednim „boskim” wskazówkom (czyli interwencji istot pozaziemskich), mógł być wykorzystywany w rydwanie powietrznym przed 3000 lat. Sterowiec na gorące powietrze Salomona Andrewsa uzupełniony o system lin odciągowych i dodatkowe ożagłowanie stawał się na obszarach pustynnych o wiele łatwiejszy w sterowaniu.

Warto przeanalizować w kontekście tych ustaleń fragment 52 rozdziału *Kebra Nagast*, w którym opisano lot rydwanu powietrznego, unoszącego się na łokieć od ziemi:

Wszystko pędziło, jak okręt na morzu, który ponosi wiatr [...],
tak pędzili oni na wozie, nie zbaczając ani naprzód, ani w tył,
ani w lewo, ani w prawo.

Całe to wydarzenie mogło się odbyć według następującego scenariusza: Przygotowany do lotu sterowiec zostaje uniesiony w powietrze poprzez odpowiednie dozowanie płomieni – przy znanych ówczesznie wysoko wydajnych paliwach, takich jak smoła, tłuszcz czy żywica, nie był to żaden problem. Odpowiednie ożagłowanie i efekt hamowania lin odciągowych

umożliwiały sterowanie pojazdem na długich pustynnych dystansach.

Szybowanie tuż nad ziemią w pełni uzasadnia określenie „rydwan wietrzny”. Przy omijaniu większych przeszkód statek powietrzny mógł dzięki zwiększeniu płomienia przejść do pionowego wznoszenia się. W takiej sytuacji, po wciągnięciu lin odciągowych, stawał się szybszy od wiatru, a manewrować można było sterem kierunku.

Oczywiście w przypadku konstrukcji pozbawionej własnego napędu i tym samym uzależnionej od wiatru sterowność była ograniczona. Interesujący jest w tym kontekście fakt, że *Kebrā Nagast* wspomina tylko o trasach przelotu z północy na południe – to wiele mówiąca wskazówka. Według moich analiz meteorologicznych w regionie między Izraelem a Etiopią wiatr wieje przez cały rok właśnie w kierunku północno-południowym. Również ten fakt przemawia za tą konstrukcją.

Po triumfalnym powitaniu, jakie królowa Saby urządziła swojemu synowi Menelikowi, w Etiopii rozpoczął się kult Arki Przymierza i rydwanu powietrznego. W przypadku Arki wyjaśnienia są zbędne, jako że mieszkał w niej Syjon, czyli sam Bóg, jak uważali Izraelici i Etiopczycy. Jeżeli chodzi o rydwan, czczona była przede wszystkim mądrość Boga. Mądrość, którą otrzymał Salomon, aby móc zbudować ten pojazd. Latający rydwan stanowi wyjątkowo funkcjonalne zastosowanie owej „boskiej” wiedzy!

Menelik miał świadomość, że bez powietrznego rydwanu Arka Przymierza nigdy nie znalazłaby się w Etiopii.

Wywiezienie jej bez wątpienia udaremniłaby armia izraelska. Z tego powodu Arka Przymierza i rydwan powietrzny stanowią pochodzącą od Boga jedność! Rydwan, jak podaje *Kebrā Nagast* (rozdziały 58 i 59), był używany także do celów militarnych. Podczas ucieczki Menelika z Arką w Egipcie powalone zostały statuy bogów i obeliski. W rozdziale 114 autor eposu przytacza rozmowę, jaką odbyli etiopski patriarcha i święty Grzegorz Cudotwórca (213–270 n.e.). Podczas tej rozmowy latający pojazd określony zostaje mianem królewskiej broni wojennej, która niszczy jej wrogów. Wspomniany dialog jest datowany na 265 rok n.e., a więc ponad 1000 lat po uprowadzeniu Arki Przymierza i rydwanu powietrznego z Izraela!



Święty Grzegorz Cudotwórca (213–270 n.e.) posiadał ciekawe informacje na temat rydwanu powietrznego.

Na pytanie patriarchy, czy rydwan przetrwa, tak jak Arka Przymierza, do nadejścia Chrystusa, święty Gregorios odpowiada: „Nie! On [rydwan] zniknie”. Coś mi się tutaj nie zgadzało.

Intuicja podpowiedziała mi, aby zajrzeć do tego samego rozdziału w przekładzie angielskim sir Wallace’a Budge’a¹¹ z 1922 roku. Ten wybitny orientalista przełożył *Kebrā Nagast* 17 lat po niemieckim uczonym profesorze Carlu Bezoldzie¹², z tego samego arabskiego tekstu na angielski. W jego wersji święty odpowiada: *It shall assuredly not disappear*. Jest to więc wypowiedź dokładnie przeciwna. W innym fragmencie przekładu Budge’a podkreśla on nawet, że latający rydwan nie zniknie!

Tę wypowiedź w brytyjskim tłumaczeniu jednoznacznie potwierdzają teksty z okresu średniowiecza. Można zatem stwierdzić z dużym prawdopodobieństwem, że Carl Bezold popełnił błąd translatorski. Dlatego też: *Thank you very much, sir Wallace Budge!*

Poszukiwanie śladów w średniowieczu

Zmotywowany tym odkryciem, kontynuowałem poszukiwania. Rozpocząłem od lektury artykułu Bezolda opublikowanego w 1916 roku w piśmie naukowym „Nachrichten von der königlichen Gesellschaft der Wissenschaften zu Göttingen Philologische Historische Klasse”.

Artykuł dotyczy średniowiecznej abisyńskiej literatury religijnej. Bezold pisze między innymi o Abbie Gabrze Manfusie Qeddusie, którego działalność datowana jest na XIII wiek.

On także otrzymał od Boga rydwan wietrzny, na którym latał, ze swoimi lwami i leopardami, do Etiopii, a dokładniej do Kabd i do Zequael na wyżynach. Bezold wskazuje w swoim komentarzu, że „rydwan wietrzny jest wystarczająco znany z *Kebrā Nagast* i mógł stamtąd przeniknąć do naszych opowieści, takich jak legenda o świętym Basalocie Mikaelu”. A więc już dwóch średniowiecznych świętych posługiwało się latającym rydwanem!

Czyż nie jest zdumiewające, że ten sam Carl Bezold w swoim tłumaczeniu *Kebrā Nagast* uznał ów rydwan za zaginiony? Ten tajemniczy pojazd ponownie wzmiankowany jest mniej więcej 1000 lat później w jednym z dokumentów średniowiecznych. Został tam opisany jako „dekadencki” środek poruszania się. Cóż to byli za osobliwi święci, którzy z oswojonymi lwami i leopardami do polowań szybowali w powietrzu? Ten ekstrawagancki luksus raczej nie świadczy o biedzie i ascezie. A może byli czczeni jako święci właśnie dlatego, że posiadali boską umiejętność latania?

Manfus Qeddus dokonał żywota w kręgu „ukrytych osadników” na pustyni Kabd, których był przywódcą¹³. Do podróży w to miejsce wykorzystał, jak podkreśla się w tej relacji, swój rydwan wietrzny. Co było tak naturalne, jakby Michael Schumacher poleciał samolotem na kolejne zawody Grand Prix.

Podsumujmy: Wallace Budge, w przeciwieństwie do Carla Bezolda, przetłumaczył decydujący fragment *Kebrā Nagast* w ten sposób, że rydwan wietrzny, czczony jako druga świętość, z całą pewnością nie zniknie. Fragmenty tekstów średniowiecznych potwierdzają słuszność tego przekładu. Wygląda na to, że zamknięta grupa, zwana „ukrytymi osadnikami”, przechowała tajemnicę tej technologii i być może rozwijała ją dalej na przestrzeni tysięcy lat.

Według hipotezy mimikry rydwan wietrzny został skonstruowany z materiałów, które już w IX wieku p.n.e. były samodzielnie wytwarzane w epoce żelaza przez przywódcę plemienia Salomona. Pozostają jednak następujące pytania:

- W jaki sposób i w jakim celu „ukryci osadnicy” używali wietrznego rydwanu?
- Czy przekazali swoją wiedzę innym?
- Jak daleko sięgał obszar ich pola działania?
- Czy byli renegaci, którzy przenieśli tę technologię do innych regionów?
- Czy rytualny przekaz tej świętej wiedzy przetrwał do dziś?
- Czy można odnaleźć ślady tych przekazów w ubiegłych wiekach?
- Czy można by odnaleźć pozostałości takiego rydwanu w okolicach działalności „ukrytych osadników”?

Kolejne teksty z etiopskiego średniowiecza są w tej kwestii jednoznaczne. W książce *Die Kirche Äthiopiens* (Kościół etiopski) autorstwa badacza dziejów Kościoła profesora Friedricha Heyera¹⁴ czytamy:

To, że pobożni ludzie mogą latać na obłokach, jest w Etiopii powszechnie akceptowane. Na przykład w wielu dokumentach dotyczących etiopskich świętych jest mowa o pielgrzymkach do Jerozolimy odbywanych w formie jazdy w obłokach. Nawet pewna zakonnica Zena Maryam (żyła w XIV wieku – uwaga autora) posiadała umiejętność odbywania tych przedziwnych pielgrzymek. [...]

Ponieważ święty Basalota Mikael dotykał tej czy innej pędzi ziemi, mieszkańcy tych okolic, gór Soha, kraju Tigre oraz Tembien, wiwatowali.

Ludy pierwotne często utożsamiały widok pojazdu lżejszego od powietrza z przesuwającymi się obłokami. Czy sformułowanie „jazda w obłokach” oznacza podróż w takim właśnie pojeździe? A lądowanie, równoznaczne z dotknięciem określonego terytorium, było uznawane za formę błogosławieństwa i dlatego przyjmowane wiwatami przez żyjących tam ludzi? Czyżby chodziło o „boski pojazd” ze świętym Basalotą Mikaelem jako pilotem? Zbadanie tego byłoby bardzo ambitnym projektem naukowym na najbliższe lata, na przykład w ramach Erich-von-Däniken-Stiftung (zob. strona 428).

Interesujące w tym kontekście są średniowieczne legendy na temat statków powietrznych opublikowane przez historyka

starożytności Jörga Dendla:

Najstarsze zapisane legendy o latających statkach pochodzą z Irlandii, gdzie opowieści te, według znanych przekazów, sięgają nawet czasów przedchrześcijańskich.

Podobne opowieści rozpowszechniano także w Anglii, Danii i w Niemczech. Zdumiewające jest, że znajdujemy w nich te same elementy techniczne, które wymieniałem, omawiając rekonstrukcję rydwanu wietrznego Salomona: gondola, żagiel, olinowanie z obciążeniem, opisywane przez naocznych świadków, jakby chodziło o dryfkotwy, które wchodzą w kontakt z ziemią lub budowlami i zahaczają się, tak że kotwica musiała być odczepiana siłą, pozostawiając ślady na murach na całe wieki.

To, w jakim zakresie te opisy są zgodne, wymaga dalszych badań. Należy na przykład udokumentować fakt, że zachowały się relacje o istnieniu od około 1400 roku p.n.e. do XIII wieku n.e. zdolnych do manewrowania, pozbawionych napędu mechanicznego pojazdów lżejszych od powietrza. Wynika z nich, że „boska technologia” – tak ją nazwijmy – została zachowana przez wybranych i była przez nich używana przez około 2700 lat.

dr Algund Eenboom

Bogowie i ich koncepcja nauczania

W starych dokumentach ETI (pozaziemskie inteligencje) opisywane są zawsze jako nauczyciele. Nauczać oznacza

przekazywać wiedzę. Wiedza jest nieuchwytna i dopiero po zastosowaniu przybiera konkretne kształty! Właśnie tę metodę dydaktyczną, jak się wydaje, preferowali „wszechmocni”: przekazywanie wiedzy poprzez przenoszenie jej w formie mimikry na poziom kultury ówczesnych ludzi. [...] Król Salomon zbudował swój „latający rydwan” dopiero po tym, jak Bóg przekazał mu tę wiedzę. A Mojżesz sporządził plan budowy Arki Przymierza, o którym możemy przeczytać w Biblii.

Jesteśmy przekonani o zasadności boskiego sposobu nauczania. Celem tych pozaziemskich nauczycieli było wywarcie trwałego wpływu na kulturę i jej dalszy rozwój. Musieli jednak postępować bardzo metodycznie. Plan nauczania musiał być skonstruowany w formie, która gwarantowała umysłową współpracę uczniów i tym samym ich zainteresowanie praktycznym zastosowaniem wiedzy. Sposób zachowania nie mógł być w żadnym wypadku indukowany. Nie chodziło im bowiem o wytworzenie wzorców zachowań polegających na bezrozumnym naśladownictwie, z jakim mamy do czynienia w religiach określanych przez etnologów kultami cargo. Taki wzorzec zachowania, który można obserwować u wielu ludów pierwotnych, był bodaj największym wrogiem ich misji.

Źródło: A. Eenboom, P. Belting i P. Fiebag *Die Didaktik der Götter*, [w:] „Sagenhafte Zeiten”, 6/2003.



Misjonarz Henry Aaron Stern wygłasza kazanie u Felaszów w 1862 roku.
(Miedzioryt, archiwum Fiebaga).

Felaszowie

Lud Felaszów (Bete Israel) w Etiopii kultywuje bardzo starą formę judaizmu. Jako że formy tej nie zna ani Talmud, ani Miszna, jej początki muszą pochodzić sprzed ponad 3000 lat. Felaszowie, tak jak etiopscy Amharowie, są bezpośrednimi potomkami króla Salomona i królowej Mekedy. Jezuici, którzy odwiedzili ich w XVI wieku, twierdzą, że mówili łamanym hebrajskim. Najnowsze badania języka i genomu potwierdzają ich pokrewieństwo z Izraelitami z czasów króla Salomona. Przypuszcza się, że Felaszowie są w posiadaniu prastarych hebrajskich tekstów. Do lat 70. i 80. XX wieku, kiedy uciekli do Izraela przed marksistowskimi rewolucjonistami dyktatora Mengistu, żyli według kalendarza żydowskiego, stosowali się do nakazów obrzezania i zachowania czystości oraz do biblijnego obowiązku składania ofiar. Największą

świętością, jaka im pozostała według przekazów, jest rydwan wietrzny Salomona.

Peter Fiebag, 2013

III. KOSMICZNE KULTURY INDIAN

Przekłety koniec świata

W grudniu 2012 roku miał nastąpić koniec świata. Tak rzekomo zapisano w kalendarzu Majów, jak wierzyły miliony ludzi. Absolutna bzdura, skomentowałem wtedy, gdyż czegoś takiego nie ma w żadnym z kalendarzy Majów. Czemu zatem tak wielu ludzi dało wiarę tej „przepowiedni” i co ma to wspólnego z moją dziedziną, czyli paleo-SETI? Zapis Majów zinterpretowano następująco: 23 grudnia 2012 roku bóg Bolon Yokte ponownie zstąpi na ziemię. Data była drugą bzdurą. Ale to, że Bolon Yokte ponownie przyleci z kosmosu, to prawda. Tym samym warto rzucić okiem na tę przepowiednię, która jest dyskredytowana tylko dlatego, że media, zgodnie z Szekspirowskim „Jak wam się podoba”, zapowiedziały wielkie wydarzenie, nadmuchały je i zainscenizowały.

Kiedy 500 lat temu Hiszpanie podbili Amerykę Środkową, znaleźli w świątyniach Majów tysiące manuskryptów. Wszystkie zostały spalone. Biskup Diego de Landa, odpowiedzialny za tę akcję niszczenia, zanotował bez żadnych emocji:

Znaleźliśmy dużo książek i rysunków. Ponieważ jednak zawierały wyłącznie kłamstwa i szatańskie treści, spaliliśmy wszystkie, co bardzo zasmuciło Majów i sprawiło im ogromną przykrość¹.

Przypadkowo ocalały z tej niszczycielskiej orgii trzy dokumenty. Znajdują się obecnie w Madrycie, Paryżu i Dreźnie i dlatego nazywają się odpowiednio Kodeksem Madryckim, Kodeksem Paryskim i Kodeksem Drezdeńskim. Co jest zapisane w Kodeksie Paryskim i Madryckim, nie wiedzą nawet fachowcy. Przekłady są fragmentaryczne, niepewne i pozwalają na bardzo różne interpretacje. Natomiast Kodeks Drezdeński udało się, przynajmniej częściowo, odcyfrować. Chodzi w nim o cykle kalendarzowe Majów oraz o daty. Jednak również w tym przypadku wachlarz interpretacji jest bardzo szeroki².

W jaki sposób fachowcy wpadli na tę złowieszczą datę 21 albo 23 grudnia 2012 roku? Każdy kalendarz ma swój początek, który jest niesłychanie ważny dla danej kultury, bo odnosi się do jakiegoś przełomowego wydarzenia. W świecie chrześcijańskim były to narodziny Jezusa, u muzułmanów podróż Mahometa do Medyny (622 n.e.), u żydów stworzenie Ziemi w 3761 roku p.n.e. A kiedy rozpoczął się kalendarz

Majów? Do 1972 roku było co najmniej 16 różnych wersji tej daty zerowej. W okresie między 8000 a 3000 lat przed Chrystusem wszystko było możliwe. Potem fachowcy zgodzili się na 13 sierpnia 3114 roku p.n.e. Ten dzień stanowi początek kalendarza Majów. Rzekomo.

Problem polega na tym, że obliczeń dokonano na podstawie naszego kalendarza, a dokładniej – daty narodzin Jezusa. My dzielimy minione lata na te „przed Chrystusem” i te „po Chrystusie”. Data narodzin Jezusa stanowi podstawowy odnośnik tych rachunków. I właśnie tutaj tkwi błąd.

W V stuleciu Dionizjusz Mały postanowił ustalić, kiedy właściwie urodził się Jezus. Rozpoczął swoje obliczenia od momentu założenia Rzymu, czyli około 753 roku p.n.e. Jednakże data założenia Rzymu (*ab urbe condita*) jest czystym wymysłem. Zamkiem na lodzie mitologii. Jak zatem data narodzin Jezusa może być prawdziwa, skoro jest ściśle związana z wymyśloną datą założenia Rzymu? Z tego właśnie powodu podawanie takich dat, jak 21 grudnia 2012 roku – liczonych od daty narodzin Jezusa, która z kolei została ustalona *ab urbe condita* – jest trudne do zaakceptowania.

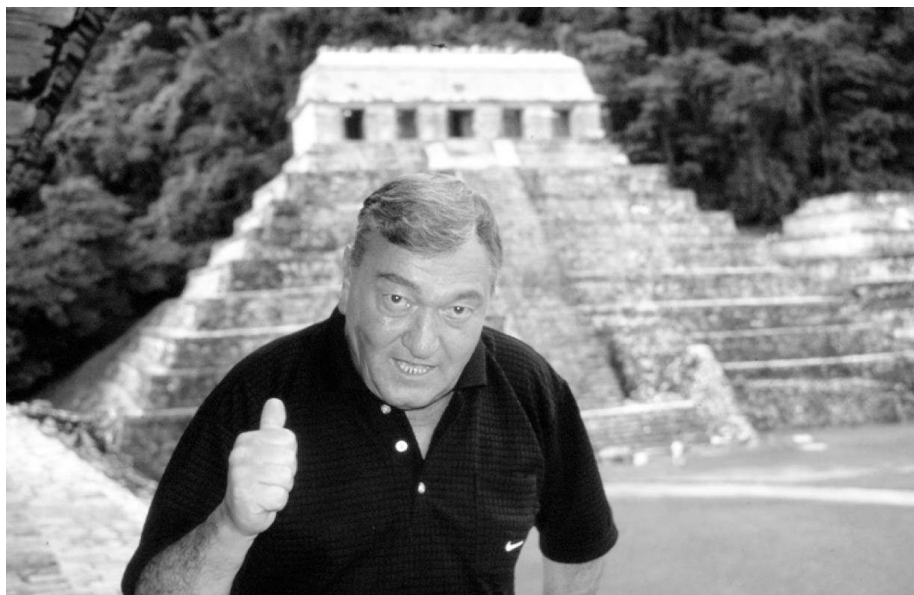
Ale nie chodzi tu tylko o zwykłe obliczanie dat kalendarzowych. Załóżmy na chwilę, że nie będziemy liczyli według kalendarza chrześcijańskiego, lecz według kalendarza świętej krowy. A to dlatego, że kiedyś tam – dla mnie mogło to być kiedykolwiek, na przykład przed 5126 laty – zeszła z nieba

święta krowa. Miesiące w tym kalendarzu nazywają się „cycki”, a dni „sutki”. Data 21 grudnia 2012 roku – według kalendarza chrześcijańskiego – brzmiałaby zgodnie z kalendarzem świętej krowy następująco: „47 sutek w 16 cycku roku 5126 świętej krowy”. I dokładnie w tym dniu w Ameryce Środkowej słońce zajdzie w centrum Świątyni Inskrypcji w Palenque.

Z punktu widzenia astronomii nie ma żadnego znaczenia, czy ten dzień nazwiemy „21 grudnia 2012 roku”, czy też „47 sutkiem w 16 cycku roku 5126 świętej krowy”. To astronomiczne zjawisko zachodzi każdego roku w określonym dniu, nieważne, jak ludzie go nazywają. Na przykład zrównanie dnia z nocą jest wtedy, gdy dzień i noc mają tę samą długość. Astronomicznie jest prawdą, że 21 grudnia 2012 roku (według kalendarza chrześcijańskiego) słońce zaszło za płytę grobowca w Palenque, a 21 czerwca weszło za nią. Mówiąc symbolicznie: bóg Pakal opuścił Ziemię i potem na nią wrócił.

Niezależnie od tego, czy użyjemy kalendarza żydowskiego, muzułmańskiego, chrześcijańskiego czy kalendarza świętej krowy – trzy świątynie tak zwanej grupy Krzyża symbolizują niebiańskiego władcę Palenque. Istnieją tam „bogowie I, II i III”, którzy „zstąpili z niebios”³. Kiedy miało to się wydarzyć? W roku 2360 p.n.e. Ale że nie można polegać na kalendarzu chrześcijańskim, nie ma większego znaczenia, czy dodamy do tej daty 50 lat, czy też tyle samo odejmiemy. Świątynia Krzyża jest poświęcona bogu I, Świątynia Słońca bogu II, a Świątynia Ulistnionego Krzyża – bogu III. Na tablicy początkowej Świątyni Krzyża pojawia się nawet pewna bogini z 3121 roku p.n.e., a w

Świątyni XIX można się dowiedzieć, że bóg I objął urząd królewski już w 3309 roku p.n.e. Ale czego był królem? Palenque? Nie. Inskrypcja stwierdza jasno, że chodzi o „panowanie w niebie”³.



Erich von Däniken w drodze do stanowiska archeologicznego w mieście Majów Palenque (fot. Tatjana Ingold).

A Pakal? Ten zagadkowy mężczyzna, którego wizerunek wyryto na płycie nagrobnej w Palenque? Na trzeciej tablicy w Świątyni Inskrypcji, pod którą znajduje się ta słynna płyta, pojawia się data związana w Pakalem: rok 1 247 654. W Palenque można odnaleźć nawet daty z przyszłości. Według nich Pakal ma się ponownie pojawić za kilka tysięcy lat³. Licząc tysiące lat od jego (mistycznych?) narodzin.

Chciałbym, jako laik między naukowcami, zwrócić uwagę, że absurdalne daty z Palenque nie są niczym wyjątkowym. Na sumeryjskiej liście królów, zwanej „WB 444” (obecnie w Muzeum Brytyjskim), czytamy:

Gdy królestwo zostało zesłane z niebios, [...] królestwo było w Eridu. W Eridu Alulim został królem i panował 28 800 lat [...] Mes-kiag-ga, syn boga Słońca, panował 1324 lata.

Podobnie niemożliwe daty podaje antyczny historyk Diodor⁴:

Pierwotnie nad Egiptem mieli panować bogowie i herosi, i to nie krócej niż przez 18 000 lat. A ostatnim boskim królem był Horus, syn Izydy.

Manethon, inny historyk, który żył kilka tysięcy lat temu w Egipcie, twierdził⁵:

Po bogach panowali potomkowie bogów przez 1255 lat [...] a potem potomkowie bogów władali królestwem przez 5813 lat.

I w końcu Herodot w drugiej księdze swoich *Dziejów*⁶ pisze:

Podczas tych 11 340 lat nie zjawił się żaden bóg w postaci ludzkiej, ale także ani przedtem, ani później [...]. Przed tymi zaś mężami mieli być władcami Egiptu bogowie, którzy go razem z ludźmi zamieszkiwali, i z nich zawsze jeden był władcą^[9].

Równie niewiarygodne informacje znajdziemy w piśmiennictwie Babilonii, Indii, Tybetu i wielu innych kultur.

Wszędzie też pojawia się obietnica ponownego pojawienia się: oni przyjdą znowu. Tak jak Bolon Yokte. Tylko data jest niepewna. Dlatego nie należało od samego początku wierzyć w koniec świata.

A czemu Majowie rozpoczęli swój kalendarz od (rzekomego) 3 sierpnia 3114 roku? Ponieważ właśnie wtedy bogowie „zstąpili ze szlaku gwiazd”⁷. Cóż innego miałyby to być?

Erich von Däniken

Odkrycie Tortuguero. Bolon Yokte, bóg L i latający obiekt

Afera medialna wokół końca świata mającego rzekomo nadejść w 2012 roku rozpoczęła się 16 lat wcześniej. Rozpętali ją właściwie niechcący dwaj uznani historycy David Stuart i Stephen Houston, którzy w krótkiej analizie hieroglifów na monumencie 6. z Tortuguero (Tabasco, Meksyk, okres późnoklasyczny) określili fragment końcowy jako „przepowiednię Tortuguero”¹. Wtedy żadnemu z nich nawet przez myśl nie przeszło, że owa „przepowiednia” wywoła taką medialną wrzawę, będzie dyskutowana na wielu forach i stanie się tematem licznych książek i filmów.

Sensacja wokół kamiennej tablicy

Miliony ludzi na całym świecie oczekiwały grudnia 2012 roku z mieszaniną ciekawości i lęku. Oglądali filmy dokumentalne o Majach i ich kalendarzu oraz hollywoodzkie produkcje, które pokazywały nadchodzący koniec świata tyleż barwnie, co

krwawo; czytali artykuły prasowe i wpisy na blogach, których autorzy twierdzili, że wiedzą, co według Majów miało się wydarzyć na koniec 13. baktuna (1 baktun = 144 000 dni, największa jednostka czasu „Długiej Rachuby”). Jednak koniec świata nie nastąpił, a zarówno ze środków masowego przekazu, jak i z ludzkiej pamięci szybko zniknęła przyczyna tak wspieranej przez media hysterii. Mimo to warto przyjrzeć się bliżej źródłu całego „zła”, ponieważ na liczącej setki lat steli Majów odnajdziemy opis wydarzenia całkiem innego rodzaju.

Inskrypcja na monumencie numer 6 z Tortuguero, która jest jedynym znanym proroctwem dotyczącym tej właśnie daty, w ubiegłych latach była obiektem ogromnego zainteresowania opinii publicznej. Przede wszystkim dlatego, że wydaje się zapowiadać powrót boga imieniem Bolon Yokte.



Fragment monumentu 6. z miasta Majów Tortuguero z wyrytym tekstem dotyczącym naszej teraźniejszości.

Ale pod koniec 2011 roku na celowniku opinii publicznej znalazła się również inna inskrypcja, odkryta w Comalcalco, mieście, które podbił władca wymieniony na monumencie 6. w Tortuguero. Sądzone, że zawiera drugi napis, który wskazuje na koniec 13. baktuna. Tekst został przetłumaczony przez Marka

Zendera, a wielu znawców historii Majów wskazywało, że nie wiadomo, czy wymieniona tam data odnosi się do przeszłości czy do przyszłości, gdyż brakowało zarówno odpowiednich wskazówek gramatycznych, jak i informacji dotyczących dnia i miesiąca.

Kiedy powstał monument, który 1400 lat później miał się stać powodem ogromnej sensacji, w Tortuguero panował Balam Ajaw (612–679 n.e.), współczesny Pakalowi Wielkiemu, znanemu z reliefu na słynnej płycie nagrobnej w Świątyni Inskrypcji w Palenque (Meksyk, Jukatan). Monument numer 6 nie zachował się w całości, dysponujemy tylko częścią kamiennej płyty w kształcie litery „T”, która została złamana. Brakującej części albo nigdy nie znaleziono, albo też leży zapomniana w jakimś muzeum. Także środkowa część inskrypcji uległa prawie całkowitemu zatarciu.

Starożytne inskrypcje często trudno odcyfrować, bo są albo niekompletne, albo niejednoznaczne, a zwykle z obu tych powodów (tak jest w tym przypadku). W tekście na monumencie 6. brakuje początku, a końcowy fragment – zawierający informacje na temat roku 2012 oraz Bolona Yokte – jest uszkodzony. Monument powstał z okazji uroczystego otwarcia w 669 roku n.e. jakiejś budowli, a w inskrypcji wyrytej na płycie jest mowa o wydarzeniach z życia władcy Balama Ajawa².

Majowie niewiele pisali o przyszłości i dlatego końcowy fragment inskrypcji jest wyjątkowo interesujący. Houston i Stuart, tłumacząc go w 1996 roku tak, że wynikało z niego, że w dniu 13.0.0.0.0 4 Ajaw 3 Kankin skończy się 13. baktun i „zstąpi” bóg Bolon Yokte¹. Tym przekładem wetknęli kij w mrowisko, ale sensacja wokół tego fragmentu tekstu mogła wybuchnąć dużo wcześniej. Już w 1950 roku Wisdom przetłumaczył kluczowe jako „schodzenie”, „zejście”, „opuszczenie się w dół”; w 1978 roku Aulie i Aulie zaproponowali wersję „strącić na dół”; a w 1984 roku Kaufmann i Norman użyli sformułowania „zejście w dół”, co później Kaufmann poprawił na „wysiadanie”³.

Także kamienna tablica z Tortuguero, odczytana przez Zendera, zawiera bardzo interesujący hieroglif, który oznacza czasownik „huli”, co można przetłumaczyć jako „nadejście”. To rzeczywiście pasowałoby do inskrypcji na monumencie numer 6 w Tortuguero, która może zapowiadać „zejście” boga Bolona Yokte.

Houston i Stuart przyznają, że istnieje „kilka problemów technicznych” z tłumaczeniem, zwłaszcza fragmentu z Tortuguero¹. Jeżeli tekst brzmi właśnie tak, jak sugerują, byłby to absolutnie wyjątkowy przykład przepowiedni klasycznych Majów. Czy zstępujący bóg brzmi zbyt dobrze, aby być prawdą? Takie pytanie zadał Stephen Houston w artykule z 2008 roku zatytułowanym *What will not happen in 2012* (Co się nie zdarzy w 2012 roku)².

Kim albo czym jest Bolon Yokte (czy też Bolon Y'okte K'uh)? Imię i sama osoba są znane z wielu źródeł, inskrypcji oraz ikonografii.

Dopiero pod koniec XIX wieku naukowcy zaczęli się interesować światem bogów Majów. W 1904 roku Paul Schellhas, który pierwszy przestudiował pod tym kątem Kodeksy Drezdeński, Madrycki i Paryski, oznaczył różne bóstwa literami, gdyż ich prawdziwe imiona były nieznane. Od tamtej pory niektórym bogom „literowym” udało się przyporządkować imiona, ale inni wciąż pozostają niezidentyfikowani⁴.

„Bolon” może oznaczać „dziewięć”, ale także „jaguara”, ponieważ oba te słowa są bardzo do siebie podobne, a klasyczni Majowie uwielbiali gry słowne i często je stosowali. „Y” oznacza liczbę mnogą, podczas gdy „ok” można przetłumaczyć jako „stopę” lub „łapę”. „Te” to słowo Majów na oznaczenie „drzewa”. Nie jest jasne, czy „K'uh” albo „ku” wskazuje na liczbę mnogą, czy też oznacza „boga”⁴.

Co więc znaczyła nazwa Bolon Yokte? „Bóg dziewięciu kroków”?⁴. „Bóg dziewięciu stopni”?⁵. A może Bóg dziewięciostopy”, „Bóg łapy jaguara” albo „Drzewo o dziewięciu stopach”?⁶. Według mnie mógłby to być „Bóg dziewięciu stopni drzewa świata”. Niewykluczone wszak, że ikonografie Majów, na których widać „drzewo świata” (które chętnie interpretowali jako Drogę Mleczną) z łapą jaguara, są symboliczno-obrazkowym wizerunkiem Bolona Yokte⁴. Tak czy inaczej,

naukowcy wciąż nie są zgodni nawet co do tego, czy w przypadku Bolona Yokte chodzi o jednego boga, czy też o grupę bóstw.

Astronom i archeolog Michael J. Grofe, współpracownik „Maya Hieroglyphic Database Project” (2001–2007), uważa, że Bolon Yokte jest identyczny z „bogiem Majów L”. Bóg L to znana postać w ikonografii okresu klasycznego: typowe dla niego są symbole jaguara oraz charakterystyczny skórzany kapelusz. Inskrypcje na naczyniach Majów i przedstawione tam czynią bardzo prawdopodobnym przypuszczenie, że w obu przypadkach chodzi o tę samą postać⁴.

Na niebiańskim dworze

Na tak zwanym „Rabbit Vessel” (Kerr 1398) z Naranjo bóg ten został przedstawiony w dwóch scenach. Umieszczony tam napis zachował się prawie w całości i zaczyna się do daty, po której następuje tekst w pierwszej osobie: „13 Ok. 18 Wo otrzymałem mój kapelusz sowy, towarzysza Bolon Yokte K’uh”. Ponieważ przedstawiony bóg miał być właśnie bogiem L, musiał być tożsamy z Bolonem Yokte. Bardzo interesujący jest wspomniany „kapelusz sowy”, który może być innym wariantem „ptasiego objawienia”, znanego także jako *Principal Bird Deity* („najwyższe ptasie bóstwo”). Bóg L i obiekt ze skrzydłami raz zostały przedstawione obok siebie, a raz osobno. Narratorem tekstu wydaje się dziwna istota przypominająca królika, którą

odzwierciedlono na steli. W dalszej części bóg L/Bolon Yokte skarży się bogu G na to, że ta istota odebrała mu kapelusz sowy⁴.

Wielu badaczy zauważyło, że ta inskrypcja jest bardzo podobna do znajdującej się w Świątyni XIV w Palenque. Tamta również opisuje pewne mitologiczne zdarzenie sprzed wielu lat, podczas którego był obecny Bolon Yokte. W tym przypadku jednak Bolon Yokte otrzymał szczególne nakrycie głowy, a w inskrypcji na monumencie numer 6 z Tortuguero jest mu ono odbierane. Można by uznać, że zwykły kapelusz nie może być aż tak ważny, aby z powodu jego utraty zwracać się ze skargą do boga G. Jeśli jednak „kapelusz sowy” jest tożsamy z „ptasim objawieniem” boga L (co wydaje się prawdopodobne, skoro Bolona Yokte utożsamiamy z bogiem L), sprawa wygląda zupełnie inaczej. Właśnie *Principal Bird Deity* wydaje się bardzo interesującym motywem z punktu widzenia badań paleo-SETI. Pokazuje to inna scena, w której bierze udział Bolon Yokte.



Bolon Yokte na „Wazie siedmiu bogów”; okres klasyczny Majów.

Na tak zwanym Good D Court Vessel⁷, cylindrycznym pojemniku z inskrypcjami, który obecnie znajduje się w prywatnych zbiorach i może pochodzić z ruin w Nakbe, Bolon Yokte pojawia się jako uczestnik wydarzenia, jakie odbyło się na dworze boga D, głównego aktora tej sceny i prawdopodobnie najważniejszego boga Majów. Bóg D (który został zidentyfikowany jako Itzamna) siedzi na podwyższeniu ze stopniami znajdującym się we wstędze nieba, co ma oznaczać, że scena nie rozgrywa się na naszej planecie⁸. Za nim przedstawiono „ptasie objawienie”, tym razem nie w formie założonego „kapelusza”, lecz oddzielnego obiektu.

Nawiasem mówiąc, królowie Majów lubili siadywać na tronie z namalowaną wstęgą nieba. Może czuli się wtedy jak bogowie albo jak w niebie. Na jednym z tronów w Museo Amparo znajduje się charakterystyczna w tym kontekście fraza „emay wak chan nal”, co oznacza dosłownie „zejdź na dół, Wak Chan Nal”, przy czym według niektórych ekspertów toponim „wak chan” określa szczególną domenę nieba zamieszkaną przez boga D. Słowo „chan” w tekstach hieroglifowych oznacza zazwyczaj „niebo”.

Wróćmy jednak do naczynia Good D Court. Bóg D, jako „ptasie objawienie” (w pewnym sensie latający obiekt), znajduje się wewnątrz struktur, których tylną ścianę tworzy znak wiatru. Nad głową boga i jego uskrzydłonej postaci widać zasłony, co oznacza, że ta struktura znajduje się w niebiańskim obszarze.

Nawiasem mówiąc, Bóg D przebywa tam na wielu innych ikonograficznych obrazkach, zawsze rozpoznawalny po niebiańskiej wstędze umieszczonej poniżej całej sceny. Nawet inskrypcje – jak te w Świątyni XIX w Palenque albo na wazie Majów – przedstawiają w sposób dosłowny wydarzenie rozgrywające się w obszarze nieba boga D. Jest rzeczą interesującą, że na Good D Court za uskrzydloną postacią – zagadkowym „ptasim objawieniem” – widać zasnurowane zawiniątko z napisem „Chan-na Nal ,i-ka-tzi”, który eksperci przetłumaczyli jako „niebiańskie zawiniątko towarowe”. Bagaż podróży bogów? (Majowie znali także przeciwieństwo „ikatz”, czyli „ziemskie zawiniątko towarowe”).

Poza bogiem D widać także trzy istoty podobne do małp, a na wstędze nieba trzech kolejnych bogów, z których jeden wskazany zostaje w inskrypcji jako właśnie Bolon Yokte. Napis na tym naczyniu brzmi: „Wydarzyło się w Yax Winik, poszliśmy, liczni bogowie niebiańscy, liczni bogowie ziemscy [...]”, a dalej umieszczona jest data oraz stwierdzenie przyporządkowujące boga D do istot podobnych małpom⁷. Ale co było powodem tego zgromadzenia bogów i dziwacznych mieszanych istot na dworze boga D/Itzamny? Słowo „poszliśmy” wydaje się bardzo interesujące w obliczu jednego obiektu uskrzydłonego oraz „niebiańskiego zawiniątka towarowego”. Czy ta scena przedstawia początek, czy też koniec pewnej podróży?

Erik Boot, który przetłumaczył napis, uważa, że inskrypcja na jednej z ławek w Świątyni XIX w Palenque (wewnątrz grupy krzyża i jednej z najważniejszych struktur rytualnych miasta) opisuje to samo wydarzenie. Tam tekst ten rozpoczyna się datą 6 kwietnia 3309 p.n.e., a więc sięgającą daleko przed okres, w którym rozpoczął się kalendarz Majów zakończony rokiem 2012. Inskrypcja ta wyjaśnia, co się wtedy wydarzyło: objęcie urzędu w Palenque przez boga GI, pod wodzą boga D/Itzamny w miejscu „ta chan” – obszarze niebiańskim boga D. Inna ikonografia na tej samej ławce przedstawia sześciu Majów „odgrywających” to spotkanie: jeden z nich odtwarza Itzamnę, a inny musi reprezentować Bolona Yokte, który prawdopodobnie uczestniczył w tym wydarzeniu⁷.

Według Boota również jedno z malowideł na ścianie w San Bartolo (100 p.n.e.–100 n.e.) pokazuje tę samą scenę. Tam bogato ubrany mężczyzna, który wcielił się w boga D, siedzi na tronie w nakryciu głowy ozdobionym ptasimi piórami, zapewne symbolizującymi „ptasie objawienie”. Podobną inscenizację uwieczniono w wielu miejscach w Piedrs Negras. Prawdopodobnie jeden z władców kazał odegrać tę scenę podczas uroczystości obejmowania urzędu. A że pierwotne wydarzenie odbyło się w niebie, uczestnicy tej religijno-kosmologicznej inscenizacji siedzą na rusztowaniu otoczonym wstęgą niebiańską ozdobioną na górze zagadkowym „ptasim objawieniem”⁷.

W scenie odzwierciedlonej w San Bartolo interesująca jest „korona”, która, jak twierdzi Erik Boot, przypomina powstały w

tym samym czasie ikonograficzny motyw Olmeków⁷. A jak on wygląda? To stylizowana głowa otoczona hełmem astronauty, który pozostawia odkrytą tylko twarz, a przed nosem znajduje się charakterystyczny i zawsze obecny „znak oddychania”.

Naczynie „Good D Court” pokazuje prawdopodobnie wydarzenie z dalekiej przeszłości, czyli objęcie władzy przez boga GI, w „oryginalnej obsadzie”, włącznie z Bolonem Yokte. Ale czy każda scena, w której jedna z postaci otrzymuje nakrycie głowy uważane przez historyków badających czasy prekolumbijskie za „koronę”, musi symbolizować „objęcie władzy”? Niekoniecznie. Równie dobrze może oznaczać początek podróży, do której niezbędne jest przekazywane nakrycie głowy. Do takiej interpretacji o wiele lepiej pasują słowa „poszliśmy” i „niebiańskie zawiniątko towarowe”, nie mówiąc już o fantastycznym obiekcie latającym, przedstawionym jako bóg ptak.

Tajemniczy obiekt latający

Kierujący tą akcją bóg D określany jest jako Izam Na Yax Kojaj Mut. „Kojaj” można przetłumaczyć jako „robaczek świętojański”, „gwiazda” albo „gwiazda ognista”, podczas gdy „Mut” tłumaczy się jako „ptaka”⁷. Zaprawdę tajemniczy to ptak gwiazdy ognistej, który występuje także w innych ikonografiach jako określenie „ptasiego objawienia”.

Mark U. Zender, znawca hieroglifów Majów, profesor na Tulane University i wykładowca na Harvard University, uważa, że końcowy fragment tekstu na monumencie w Tortuguero opisuje pojawienie się grupy bogów, a zwłaszcza „ptasiego objawienia” boga D. Jak na poważanego naukowca to bardzo nietuzinkowa interpretacja³.

Zagadkowa i jednocześnie niesłychanie interesująca jest również fraza „ta chak joy-aj” na monumencie w Tortuguero. „Ta” to przyimek wskazujący, jak twierdzą Gronemeyer i MadLeod, miejsce, do którego lub na które „zstępuje” Bolon Yokte. Natomiast glif „joy” jest tłumaczony różnie. Według Laughlina może oznaczać „obracanie”, „siedzenie w kręgu”, „chodzenie wkoło” albo „bycie otoczonym”; Aulie i Aulie przekładają go jako „wirowanie”, „obracanie”, a Kaufmann twierdzi, że oznacza „robić kręgi”. Wszystkie te wersje opierają się na różnych językach Majów. Natomiast Gronemeyer i MadLeod tłumaczą go całkiem odmiennie – jako „ubierać się”, „coś przewiązywać”. Wyciągają z tego wniosek, że skoro Bolon Yokte ubiera się w specjalny kostium, tekst dotyczy objęcia przez niego urzędu.

Która wersja jest prawdziwa? Obracanie się czy ubieranie? Na stronie 67 Kodeksu Drezdeńskiego ten glif pojawia się obok boga B (Chak), który trzyma worek z bogiem K, a odpowiedni fragment tekstu mówi o tym, że bóg K jest „zamknięty”. Na stronie 60 znajduje się rysunek przedstawiający boga Bolona

Yokte, który atakuje boga N i niszczy podpory podtrzymujące niebo. W podpisie ponownie widać glif „joy”. Tekst rozpoczyna się datą 4 Ahau 8 Kumku (początek cyklu kalendarzowego: 3114 p.n.e.) i jest w nim mowa, w sposób nieco zawoalowany, o „końcu dni”. Ale co oznacza „joy”? Coś zamknąć, otoczyć, okrążyć czy też włożyć szatę?³. Czy Bolon Yokte nie tylko „zstąpi”, lecz także później coś „otoczy”? Może będąc „zamkniętym” w „obiekcie latającym”? To wszystko nadal jest bardzo zagadkowe.

Jeżeli Bolon Yokte jest tożsamy z bogiem L – a wiele na to wskazuje – jego „ptasie objawienie” staje się tym bardziej interesujące. Badacze okresu prekolumbijskiego używają tego określenia, ponieważ bóg L bywa przedstawiany albo obok latającego obiektu, albo stanowi z nim jedność. Eksperci mówią w tym kontekście o teopolimorfizmie⁷ i o bogu, który raz objawia się jako osoba, a innym razem jako „ptak”, może przemienić się w „ptaka”.

A może Majowie – którzy nie wiedzieli, że można wsiąść do obiektu latającego i wtedy dla obserwatora z zewnątrz stanowić z nim jedność – nie potrafili tego przedstawić inaczej niż w formie, w jakiej to zrobili? Liczne malowidła na wazach ukazują boga L oraz *Principal Bird Deity*. Na jednej z nich obraz uzupełniono napisem „em-chan-na”: „przybyły z nieba”⁷. Majowie z pewnością nie uznaliby sfrunięcia zwykłego ptaka z nieba za coś godnego uwiecznienia na wazach czy kamieniach.

Jeżeli Bolon Yokte jest tożsamy z bogiem L, to jest tożsamy także z Yacatecuhlti, patronem kupców i podróżników, azteckim odpowiednikiem boga L. Słowa „Yacatecuhlti” i „Yokte K’uh” nawet brzmią podobnie⁴. Kolejna wskazówka na identyczność Bolona Yokte z bogiem L? Bóg podróżników i bóg, który „zstąpi na dół” – to pasuje.

Bóg uczestniczących w wydarzeniach z 6 kwietnia 3309 roku p.n.e. i 13 sierpnia roku 3114 p.n.e., określony jako „zstępujący”, musiał posiadać zdolność przewycięzania czasu i przestrzeni, aby odbywać loty z prędkością światła, bo wtedy czas w przypadku podróżujących płynie dużo szybciej niż dla tych, którzy zostali w domu. Nic więc dziwnego, że znawca Majów David Stuart tak scharakteryzował boga Bolona Yokte: „Długowieczny charakter, który zawsze znajduje się gdzieś w pozycji wyczekującej, jak przypuszczam”⁹.

Giesela Ermel

Prastara wiedza Mapucze. Latająca góra i drabina do nieba

Z północy, tak mówią, przybył demon. Szedł po lądzie i latał w powietrzu.

Fray Félix José de Augusta, 1934

Ekspansja Inków na terenie Chile została zahamowana przez silny opór lokalnej ludności. Zdobywcy nazywali jej przedstawicieli Araukanami, „buntownikami” lub „wrogami”. Inkowie nie pozostawili po sobie w Chile większych śladów – poza kilkoma nowymi wzorami ceramicznymi, pewnymi ulepszeniami w rolnictwie i kilkoma opuszczonymi twierdzami.

Z równie zaciętym oporem spotkali się także Hiszpanie, kiedy w XVI wieku pod wodzą Pedra de Valdivii dotarli do Chile. Nowi zdobywcy nazwali żyjącą tam ludność Mapucze – „Ludźmi Ziemi”. „Guerra de Arauco”, wojna między Mapucze i zdobywcami, ciągnęła się przez 300 lat. Po jej zakończeniu król hiszpański Filip II skarżył się, że kosztowała go najlepszych ludzi. Jedynym pozytywnym skutkiem spotkania Hiszpanów z Mapucze była pełna fantazji srebrna biżuteria, łącząca

zachodnią sztukę rzemieślniczą z prastarymi motywami mitycznymi.

Mapucze mają boga stwórcy imieniem Ngenechen oraz mitycznych przodków pochodzących z niebiańskiej krainy Wenu Mapu. Strażnikiem tradycyjnej wiedzy i jednocześnie patronem licznych ceremonii jest *machi* (szaman). A owa prastara wiedza jest – z punktu widzenia paleo-SETI – niesłychanie interesująca.

Latająca góra

Mapucze mają w pamięci straszną katastrofę, która skończyła się ogromną powodzią i zabiła prawie wszystkich ludzi. Zachowali także wspomnienie tego, że kilkoro ludzi przeżyło ten kataklizm, ponieważ obce istoty ostrzegły ich zawczasu i znaleźli schronienie na tajemniczej górze.

W wydanym w 1674 roku dziele¹ jezuita Diega de Rosalesa jest mowa o dwóch tajemniczych obcych, którzy pojawili się w dolinie Tagua Tagua. Byli to „przepiękni młodzi ludzie [...] z ubraniami i twarzami, jakich wcześniej nie widziano, tak że myślano, że to aniołowie”. Twierdzili, jak pisze Rosales, że zostali przysłani przez Pana Nieba, Ziemi, Księżyca i Gwiazd, aby ostrzec ludzi przed dalszym prowadzeniem grzesznego życia. Po kilku latach obaj „aniołowie” wrócili, aby powtórzyć swoje ostrzeżenie. Ponieważ jednak ludzie ich nie posłuchali,

Bóg Nieba zesłał wielką powódź, która wszystko zalała i zniszczyła.

Etnolog Blanca Santa Cruz napisała w 1938 roku², że przed wielką powodzią Mapucze zostali ostrzeżeni przez białego brodatego mężczyznę imieniem Trome. Pojawił się pewnego dnia na świętej górze Tenten, na którą uciekło później wielu Mapucze, kiedy rozpoczęła się katastrofa. Gdy do niej dotarli, góra, która stała „na czterech nogach”, zaczęła unosić się w powietrzu, tak wysoko, że ludzie myśleli, że dosięgnie nieba. Góra Tenten miała także wydawać przy tym „gwizdy”.

Jak Mapucze wpadli na pomysł góry z czterema nogami, która mogła się unosić nad powodzią, i to tak wysoko, że do dziś wierzą oni, że niektórzy z uratowanych zostali poparzeni przez słońce? I kim były niebiańskie istoty, które ostrzegły ludzi przed katastrofą? Jako „aniołowie” zostali zapewne zinterpretowani dopiero pod wpływem misjonarzy chrześcijańskich.

Inny duchowny, Juan Ignacio Molina, daje w swoim dziele z 1776 roku³ kolejną wskazówkę dotyczącą latającej góry. Wśród Mapucze funkcjonuje legenda o wielkiej powodzi oraz „górze podzielonej na trzy szczyty, zwanej Thegtheg”. Nazywano ją „grzmiącą” (*tonante*) oraz „błyskającą” (*centellante*) i twierdzono, że potrafi unosić się nad wodą.

Przedziwna to góra, która ma nogi, grzmi, błyska i lata. A może to nie była góra, tylko obiekt latający, „ojczyzna” owych „aniołów”, które ostrzegały ludzi przed potopem? Czy „grzmienie” i „błyskanie” odnosiły się do odgłosów startu i lotu oraz innych efektów temu towarzyszących?

O dalszych szczegółach dowiedzieliśmy się od Antonia Cárdenasa Tábiesa. Wspomina on o Huichalu, „boskim aniele”, który ostrzegł Antiray, córkę boga Uchachao: trzeba uciekać z całym dobytkiem na wyspę Alhues (nazwa ta oznacza „niebiańskie duchy”), a gdy woda opadnie, wszyscy powrócą do ziemskiego raju, który znajduje się w wielkiej grocie pewnej góry. Przepowiednia się sprawdziła. Huichal, Antiray, jej krewni oraz liczne zwierzęta uciekli do „góry” Tenten i wraz z nią unosili się nad wodami⁴.

W 2007 roku udało się potwierdzić, na podstawie dowodów geologicznych, że przed około 13 000 lat spadło na Ziemię ciało niebieskie, wywołując deszcz ognia. Spalił on większą część lądów na półkuli północnej i stopił góry lodowe, których wody stworzyły Golfstrom i zalały obszary nadbrzeżne. Czy był to ów wielki potop, o którym mówili Mapucze? Czy była to katastrofa, w wyniku której Andy podniosły się, a port w Tiahuanaco znalazł się na wysokości 3850 metrów nad poziomem morza?

Drabina do nieba

Najważniejszym świętem religijnym Mapucze jest Nguillatun. Uroczystości mogą trwać nawet cztery dni i odbywają się na świętym placu, który służy wyłącznie do tego celu. Wierni pod przewodnictwem *machi* (szamana) wnoszą prośby do boga Ngenechena i do niebiańskich przodków o dobre plony,

plodność oraz o ochronę przed suszą, powodziami i innymi katastrofami.

W centrum świętego placu stoi Rehue (zwana także Kemukemu, „drabiną”), siedmiostopniowa drabina zwieńczona głową, która patrzy w kierunku wschodzącego słońca. Podczas ceremonii boki i szczeble drabiny pokryte są gałązkami lipy drobnolistnej i chilijskimi winogronami, a u jej podstawy składa się ofiary.

Drabina symbolizuje kontakt między niebem a ziemią oraz symbolizuje siedem stopni wszechświata, względnie drogi do bogów. Z jej szczytu można dotrzeć do niebiańskiej krainy Wenu Mapu, z której niegdyś zstąpili na ziemię przodkowie i która nadal jest zamieszkana. Podczas ceremonii szaman albo szamanka wspina się na niewielką platformę w górnej części drabiny, śpiewa i bije w bęben⁵.



Szamanki Mapucze z bębniami (zdjęcie historyczne).

Bęben – *kultrún* – to także przedmiot symboliczny. Mapucze wierzą, że zawiera on oddech (duszę) *machi* oraz święte obiekty, na przykład magiczne kamienie, muszle, pióra, zioła lecznicze czy ziarna do siewów. Na pokryciu bębna znajduje się krzyż, który symbolizuje cztery strony świata, a w środku biegnąca pionowo, wznosząca się linia wyobrażająca drogę do nieba, którą „idzie” *machi*, aby odwiedzić bogów lub przodków.

Podczas ceremonii Nguillatun ludzie krążą wokół drabiny do nieba, tańcząc i śpiewając święte pieśni. Pod koniec ceremonii *machi* – obecnie jest to z reguły kobieta – wchodzi na szczyt drabiny i rozmawia z niebiańskim światem.



Szamanka Mapucze z drabiną do nieba i bębny

Co tkwi w tradycji czczenia drabiny do nieba? Czy była symbolem wsiadania do latającej „góry” Tenten, która unosiła się nad wodami, a później wylądowała? A może symbolizowała realny niegdyś obiekt? Drabina prowadząca do nieba, po której można dotrzeć do świata oddalonego od Ziemi, znajduje się w tradycji wielu narodów.

Na przykład według kolumbijskiego plemienia Catio Herupotoarra zbudował drabinę, która sięgała do Księżyca. Kiedy na nią wszedł, spadł i znalazł się w podziemnym świecie Armucurá, zamieszkanym przez nieśmiertelnych. Tam Herupotoarra miał zbudować nową drabinę i dzięki niej wrócić na ziemię⁹. Według innego mitu Indian Catio bóg Caragabi posiadał cudowną drabinę, która zaczynała się na ziemi i sięgała aż do nieba. Ludzie mogli po niej wchodzić, kiedy potrzebowali rady bogów. Drabina była zrobiona z materiału, który wyglądał jak cienki kryształ, i miała poręcz oraz balustradę z błyszczącego metalu. U jej podstawy znajdowały się dwa przepiękne „kwiaty”. Caragabi zabrał jednak tę drabinę, a niebo jeszcze bardziej oddaliło się od ziemi⁹.

Prastary kalendarz

Także kalendarz Mapucze jest godny uwagi. Według członka tego plemienia Juana Nanculefa Huaiquinao jego lud miał kiedyś kalendarz z 13 miesiącami i rokiem liczącym 364 dni oraz stosował cykle wynoszące 64, 81 i 144 lata, związane z

różnymi ceremoniami. Mapucze znali nawet cykl liczący 12 000 lat, nazywany „Marri Epu Warranka Tripantü”, według którego nasz 2014 rok to rok 12 481. Nie wiadomo jednak, dlaczego ich kalendarz zaczął się właśnie wtedy⁷. Inny system kalendarzowy Mapucze, odkryty przez Carlosa Gonzálesa, był oparty na cyklach Wenus i znalazł odzwierciedlenia we wzorach naczyń ceramicznych⁸.

Mapucze mają więc kalendarz sięgający 10 000 lat w przeszłość oraz astronomiczny klucz do obiegów Wenus zakodowany w ceramice. Niedawno grupa archeologów znalazła w Taltal na północy Chile pozostałości prastarej kopalni, z której przed 12 000 lat wydobyto ponad 2000 ton materiału. Jako historyk muszę stwierdzić, że to wszystko niezbyt pasuje do plemienia prymitywnych łowców, zbieraczy i chłopów, na jakich natknęli się hiszpańscy zdobywcy. Czy obraz dawnych dziejów, jaki znajdziemy w naszych książkach, jest błędny? Czy dawni Europejczycy przeoczyli prastare kultury oraz ich historię?

Mapucze twierdzą, że ich wiedza – *kimün* – pochodzi od tych, którzy przeżyli Wielki Potop, bo znaleźli schronienie w latającej górze.

Rafael Videla Eissmann

Mapucze

Mapucze (nazywani także Araukanami) nie stanowili jednolitej grupy, poszczególne grupy żyły w różnych

rejonach dzisiejszego Chile i Argentyny i miały różne nazwy.

Ich pochodzenie nie jest znane, być może wywodzili się z obszarów Amazonii. Antropolog Ricardo E. Latcham odkrył sporo podobieństw kultury Mapucze z niektórymi kulturami Amazonii.

Nie jest także jasne pochodzenie języka Mapucze. W grę wchodzi języki *penuti* z zachodniego wybrzeża Ameryki Północnej oraz język Arawaków (Karaiby, Ameryka Środkowa i Południowa).

Źródło: Latcham, R.E. *Antropologia chilena*, [w:] *Revista del Museo de La Plata*, Buenos Aires 1909.

Zagadkowe rysunki naskalne w Brazylii.

Latające spodki, ET i obce istoty

Powszechnie uważa się, że konfrontacja z nieznanymi obiektami latającymi i spotkania z istotami pozaziemskimi to fenomeny czasów współczesnych. Ale podczas badań prowadzonych w ramach paleo-SETI udało się zebrać liczne poszlaki wskazujące na fakt, że występowanie tych fenomenów sięga daleko w przeszłość. Takie poszlaki znaleziono między innymi w Brazylii.

Z biegiem lat hipoteza o gościach z kosmosu zyskała ogromną popularność wśród mieszkańców tego kraju. Niektórzy jej zwolennicy wykazywali przesadny entuzjazm i nadgorliwość w rozpoznawaniu statków kosmicznych i przybyszów z innych planet czy to na malowidłach naskalnych, czy na kamiennych monumentach. Jest jednak zrozumiałe, że przy interpretacji znaczenia i treści symbolicznych tego typu artefaktów może dochodzić do licznych nieporozumień i kontrowersji. Dlatego też niezbędne są pogłębione analizy oraz badania

porównawcze motywów i obrazów, jakie prehistoryczni ludzie namalowali czy wyryli w jaskiniach i na kamieniach. Czy uwieczniali tam – obok zwyczajnych scen z życia codziennego – wydarzenia, które zaobserwowali na gwiaździstym niebie? Czy zostawili dla potomnych obrazkowe relacje z zagadkowych wydarzeń, których byli świadkami?

Brazylijskie obrazy naskalne – sprawa dla archeoastronomii?

W latach 2001–2002 kilkakrotnie miałem kontakt z Piersonem Barretem, członkiem Towarzystwa Astronomicznego w Recife, który opublikował artykuł na temat możliwej obecności wizerunków komet na obrazach naskalnych w brazylijskim stanie Pernambuco. Według Piersona i kilku innych fachowców ten rejon Brazylii obfituje w rysunki naskalne, na których pojawiają się motywy astronomiczne. Liczne obrazy naskalne w formie „węży”, „jaszczurek”, „pająków”, „ptaków”, „ryb”, „ości”, „latających księżyców”, „komet” i „latających gwiazd” to mitologiczne odzwierciedlenia astronomicznych wydarzeń.

Po wymianie przypuszczeń i informacji z Piersonem doszedłem do wniosku, że niektóre z tych obrazów warto zbadać z perspektywy paleo-SETI, bo to może doprowadzić do trafnej ich interpretacji. Tymczasem mocniej zagłębiłem się w tę materię i zbadałem miejsca licznych znalezisk archeologicznych w wielu stanach Brazylii. Moim celem było

również sprawdzenie kilku przypuszczeń, jakie miałem już od kilku lat.

Sceny robiące wrażenie współczesnych

Zanim przejdę do analizy brazylijskich petroglifów, zajrzyjmy na krótko do Argentyny. Moje zainteresowanie południowoamerykańskimi malowidłami naskalnymi rozpoczęło się, kiedy w jednym z artykułów badacza UFO Gustava Fernandeza zobaczyłem zdjęcie obrazu naskalnego odkrytego przez zespół byłego państwowego towarzystwa Yacimientos Petroliferos Fiscales (firmy naftowej), które prowadziło badania w Argentynie, około 10 kilometrów od miasta Tres Arroyos w prowincji Buenos Aires. Obraz ten przedstawiał zadziwiającą scenę: cztery osoby – dwóch mężczyzn i dwie kobiety – patrzą z przestraczem na dwa kuliste obiekty, które szybują nad ich głowami.

Chciałem dowiedzieć się czegoś więcej o tej scenie, robiącej wrażenie całkiem współczesnej, napisałem więc e-mail do Gustava Fernandeza z prośbą o dokładniejsze informacje. Odpisał mi, że malowidło znajduje się obecnie w Muzeum Historii i Nauk Przyrodniczych w Tres Arroyos, a on widział je, kiedy w 1977 roku odwiedził to miasto. Wiek malowidła szacował na około 1500 lat, ale nie był w stanie powiedzieć nic na temat historii jego powstania. Dyrektor muzeum podejrzewał, że w przypadku kulistych obiektów może chodzić

o Słońce i Księżyc, nie miał jednak pewności co do tej interpretacji.

W lipcu 2003 roku rozpocząłem badania w Brazylii od odwiedzenia stanowiska archeologicznego Pedra do Bisnau, około 50 kilometrów od Formosy w stanie Goiás.

Pedra do Bisnau to płyta z piaskowca o powierzchni 6000 metrów kwadratowych, a wykonane na niej płaskorzeźby mają około 11 000 lat. Na niektórych z nich widać okrągłe obiekty, które wyglądają, jakby były podświetlone albo jakby same emitowały światło. Na innych widać latające obiekty z oknami, podobne do spodków.

Najbardziej interesujące, które mają na podstawie coś, co przypomina strumienie światła z reflektorów, można zobaczyć na reliefach w jaskini znajdującej się kilka kilometrów dalej, między miastami Paraúna i Ivolândia. Czyżby były to UFO? A może to tylko komety.

Tak czy inaczej, nie ulega wątpliwości, że te petroglify są bardzo podobne do odnalezionych w innych miejscach, na przykład w Ferreira Gomes w stanie Amapá, które odwiedziłem w 2002 roku. Spośród wielu interesujących obrazów zwłaszcza dwa przykuły moją uwagę: okrągłe struktury z licznymi koncentrycznymi okręgami na czymś w rodzaju trójnogiego statywu względnie platformy lądowniczej oraz kulisty przedmiot z rodzajem „ogona” – albo kometa, albo UFO. Podobne obiekty obserwowano w Brazylii w latach 1977–1981.

Miejscowi nazywali je „chupa-chupa”, były obserwowane nawet przez COMAR I (Regionalne Dowództwo Sił Powietrznych w stanie Pará).

Warto w tym miejscu nadmienić, że w ramach obserwacji UFO powstały liczne opisy, fotografie i filmy, dokumentujące niezidentyfikowane obiekty latające, które miały z tyłu coś w rodzaju ogona – a w tych przypadkach z całą pewnością nie chodzi o komety!

Czyżby także nasi przodkowie zaobserwowali tajemnicze latające obiekty? Obiekty, które sami interpretowali jako istoty z nieba albo rodzaj cudów? Czymkolwiek były, musiały mieć dla nich tak duże znaczenie, że postanowili uwiecznić je na skalnych ścianach dla przyszłych pokoleń.



Okrągły obiekt w grocie Lapa do Sol, Bahia, Brazylia (fot. Boaventura).

W lutym 2010 roku odwiedziłem stanowisko archeologiczne Lapa do Sol w Chapada Diamantina w stanie Bahia. Petroglify w tamtejszych jaskiniach, zaskakująco podobne do tych w Goiás i Amapá, pochodzą podobno od nomadów, którzy przebywali tu w okresie 12 000–8000 lat temu. Rysunki naskalne są zazwyczaj jednokolorowe, wykonane czerwoną gliną z tlenku żelaza oraz hematytu. Tylko do przedstawienia „słońca” czy „komety” artyści używali trzech, czterech barw.

Ale czy rzeczywiście chodzi tu o słońce i komety? Archeolodzy, na przykład Carlos Etchevarne, przypuszczają, że na malowidłach tych mogą być całkiem inne motywy niż tylko astronomiczne. Etchevarne, choć jest zwolennikiem archeoastronomii, uważa, że interpretacja astronomiczna tych naskalnych rysunków jest propozycją, ale nie jest udowodniona.

Tajemnicze okrągłe obiekty w grocie Lapa do Sol wykazują podobieństwa z innymi znaleziskami w stanie Bahia, na przykład Toca do Cosmos w grocie Veinho czy w jaskiniach w Mucugê. Również na malowidłach naskalnych w brazylijskim stanie Rondônia w pobliżu Presidente Médici oraz Costa Marques widnieją podobne okrągłe obiekty.

ET i Człowiek Mrówka

Wizerunki obcych istot w jaskiniach Brazylii są rzadkością. Jeden z nich można zobaczyć na stanowisku archeologicznym

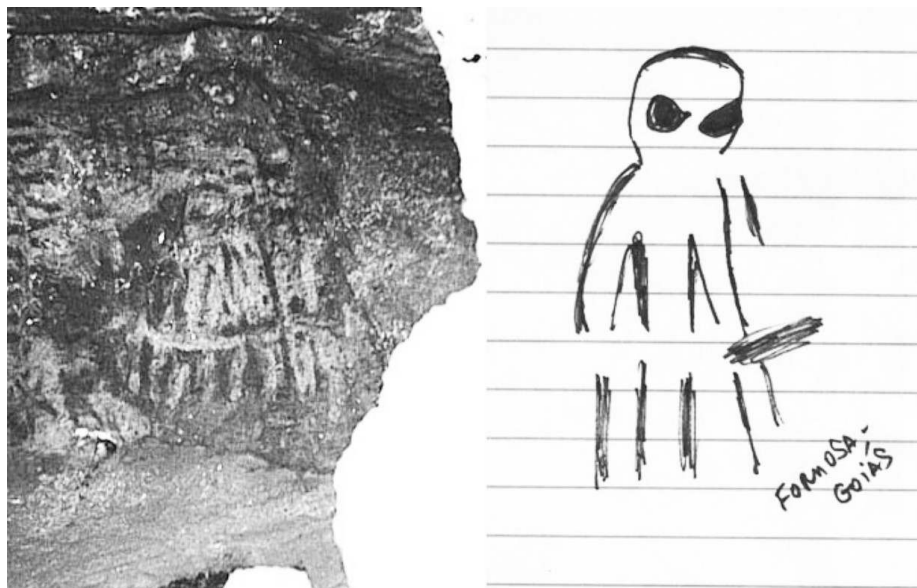
Mateus II w gminie Paramirim w stanie Bahia. Przedstawia humanoida z wielką głową, która przypomina rodzaj hełmu. Podobne malowidła naskalne odnaleziono w jaskiniach w innych częściach świata.



„ET” z Serra das Paridas, Bahia, Brazylia (fot. Boaventura).

W towarzystwie przewodnika zwiedzam miejsce archeologicznego znaleziska w Serra das Paridas, leżącym około 36 kilometrów od Lenóis. Odkryto je przypadkowo w 2005 roku, kiedy pożar odsłonił te skały. Od tamtej pory odnaleziono i udokumentowano tam tysiące obrazków naskalnych, wśród nich wizerunek postaci nazywanej powszechnie „ET”, gdyż do złudzenia przypomina trzypalczystą istotę, którą Steven Spielberg uwiecznił w swoim popularnym filmie. Nie mogłem powstrzymać uśmiechu, kiedy nad głową

humanoidalnej postaci zobaczyłem rodzaj kuli z dziurami. Statek kosmiczny? A sama trzypalczysta istota? Czy to żółw, jak przypuszczają niektórzy? Istota pozaziemska? Człowiek Mrówka? Wizerunek ten jest i prawdopodobnie pozostanie zagadkowy.



„Obcy” na ścianie skalnej w Formosie w stanie Goiás, Brazylia (fot. Boaventura).

Przez kilka lat jeździłem do miejsc z malowidłami naskalnymi w różnych stanach Brazylii i w innych krajach i jestem przekonany, że badania porównawcze tych znalezisk z punktu widzenia paleo-SETI są nie tylko wskazane, ale wręcz konieczne. Prawdopodobnie tylko one pozwolą nam ustalić znaczenie przedstawionych na nich motywów.

Kiedy pod koniec 2003 roku odwiedziłem kilka stanowisk archeologicznych w Formosie w stanie Goiás, tamtejsi

mieszkańcy opowiedzieli mi o grocie, w której również znajduje się wizerunek istoty przypominającej ET z hollywoodzkiego filmu. Zobaczyłem tam ciągnące się wzdłuż sklepienia rysunki obiektów, które przypominają statki kosmiczne i gwiazdy. Umieszczona w centralnym miejscu postać z wielką głową i ogromnymi oczami, za to pozbawiona ust natychmiast skojarzyła mi się z typowymi „małymi ludzikami”. Kiedy sporządziłem szkic tej postaci, dowiedziałem się, że chłopci z tego regionu widzieli w różnych okresach czasu tajemnicze kule świetlne.

Jak wyjaśnić fakt, że malowidła naskalne w różnych, znacznie oddalonych od siebie miejscach zawierają podobne motywy? Dotychczas nikt nie zdołał udzielić przekonującej odpowiedzi na to pytanie – ani w kręgach uznanych naukowców, ani poza nimi.

Moim zdaniem należy porównać rysunki brazylijskie z tymi w innych krajach i na innych kontynentach i otworzyć nasze umysły na odważne interpretacje.

Edison Boaventura Jr

Inkowie przed Inkami. Zaginione miasto Machu Picchu

*Coś ukrytego. Idź i znajdź. Idź i przekrocz góry. Coś zaginione go
czeka tam na ciebie. Ruszaj!*

Rudyard Kipling

Lipiec 2011 roku: trwają uroczystości z okazji stulecia odkrycia Machu Picchu przez archeologa Hiram Bingham. Dwudziestego czwartego lipca 1911 roku ten 35-letni wówczas naukowiec z Uniwersytetu Yale znalazł się po mozolnej wspinaczce nad dziko rwącą Urubambą między kamiennymi schodami, domami i placami. Tak wspomina ten moment:

Nagle stanęliśmy przed dwoma najpiękniejszymi i najbardziej interesującymi strukturami antycznej Ameryki. Mury z białego granitu miały gigantyczne rozmiary, były wyższe od człowieka. Widok ten zaparł mi dech w piersiach¹.

Amerykańskie misterium

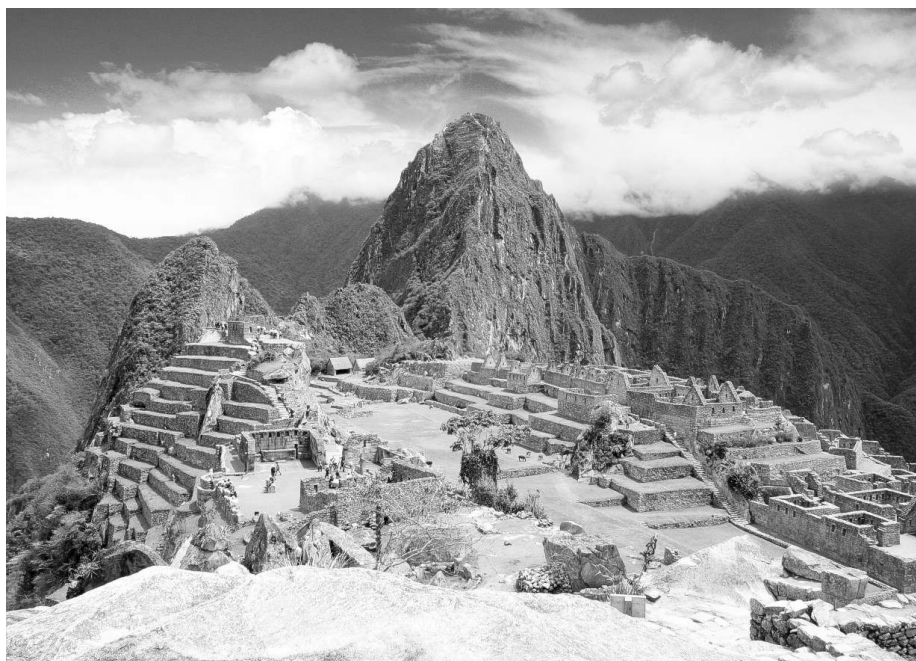
Pomijając fakt, że Bingham był co najwyżej kolejnym odkrywcą Machu Picchu – o ruinach tego miasta od zawsze wiedzieli tubylcy, jego położenie zostało zaznaczone na mapie niemieckiego geodety Hermana Göhringa już w 1874 roku, a w 1902 roku zwiedzał je Augustín Lizarraga – pojawia się pytanie, co właściwie odkrył. Czy było to miasto Inków, ostatnie miejsce schronienia tego ludu po hiszpańskim podboju ich państwa, miasto króla boga Inków, święte miejsce Dziewic Słońca, letnia albo zimowa rezydencja Inków czy też wręcz mityczne Tampu T'oqo, miejsce ich pochodzenia, jak przypuszczał Bingham? Kwestia ta nadal stanowi przedmiot dyskusji i nikt nie wie nic pewnego.

Zadziwiająca sytuacja, jeżeli wziąć pod uwagę, że Machu Picchu jest bodaj najsłynniejszym i najczęściej zwiedzanym miastem Peru. A co by było, gdyby się okazało, że żadna z tych wersji nie jest prawdziwa? W końcu niewiele tu pewnych faktów. Ponieważ Machu Picchu położone jest w sercu Peru, a tym samym także w sercu byłego imperium Inków, praktycznie wszyscy badacze przyjmują za oczywistość, że musi chodzić o kompleks z czasów Inków. W ten sposób powstaje fatalne błędne koło, którego skutek to pomieszanie wiedzy opartej na dowodach z myśleniem życzeniowym. Uważa się, że Machu Picchu zbudowane zostało około 1450 roku, a po zdobyciu imperium Inków przez Hiszpanów opuszczone i od tego czasu stopniowo popadało w ruinę.

Faktem jest, że Hiszpanie nie wiedzieli o Machu Picchu i w związku z tym nie mogli go zdobyć. Należy jednak zadać również pytanie, na ile sami Inkowie znali to miasto. Każdy, kto je odwiedzi, zauważy, że poszczególne budowle mają odmienne style, różniące się między sobą w sposób zasadniczy. To nieco dziwne, zważywszy, że miasto powstało dopiero około 1450 roku i było zamieszkane przez niecałe 100 lat. Tymczasem są tam megalityczne mury, podobne do tych z Sacsayhuaman nieopodal Cuzco, na których później wzniesiono zwykłe kamienne konstrukcje. Czyżby na fundamentach starego, istniejącego od dawna miasta Inków zbudowano nową osadę? Taka praktyka nie była obca tym agresywnym zdobywcom. Inkowie często modernizowali budowle podbitych przez siebie ludów, aby potem podawać je za własne dzieła.

Interesująca jest w tym kontekście relacja hiszpańskiego konkwistadora Antonia Altmirana (zm. w 1555 roku), który wraz ze swoim przyjacielem Miguelem Rufinem brał udział w podboju Peru pod wodzą Francisca Pizarra. Podczas zdobywania Cuzco Hiszpanie splądrowali również dom Dziewic Słońca. Młoda księżniczka Inków imieniem Aclla Gualca uciekła przed hordą pijanych Hiszpanów, padła do stóp owego Miguela Rufina i poprosiła go o ochronę. Ten, oburzony zachowaniem swoich rodaków, zabił jednego z nich i przez kilka dni ukrywał się wraz z dziewczyną w jednym z domów w Cuzco. Wtedy ona zaproponowała, aby razem uciekli do miasta, do którego wejścia nie znał nikt „z wyjątkiem Dziewic Słońca, ponieważ miasto to było święte od bardzo dawna”. Po trzech dniach

wędrówki wzdłuż rzeki Urubamba dotarli do gęstej dżungli i musieli wspiąć się po stromym zboczu góry. Tam rozciągało się miasto, które, jak opisywał Rufino, „wybudowano jakby na ostrzu miecza”.



Widok na Machu Picchu, które po 100 latach od ponownego odkrycia pozostaje zagadkowe (fot. Tatjana Ingold).

Podobnie określił Machu Picchu Hiram Bingham, kiedy po raz pierwszy ujrzał to miejsce zatopione w „zielonym oceanie” Amazonii. W swojej kronice Don Antonio Altamirano cytuje słowa Migeula Rufina, który mówił o mieście na stromym grzbiecie górskim, z tarasami rozmieszczonymi jak stopnie, pałacami i opuszczonymi świątyniami, pustymi bramami i popękkanymi dachami. Stary inkaski Amauta (władca) pilnujący miasta wskazał dwójce uciekinierów jako miejsce do

mieszkania jeden z pałaców, który się rozpadał, w którym jednak „w niszach w kształcie trapezu nadal lśniły złote posągi bogów”.

Aclla Gualca i Rufino przebywali tam rok, gdy wybuchło powstanie przeciwko Hiszpanom pod wodzą Manca Inca. Miguel walczył w nim po stronie Indian i został zabity. Tyle relacja Antonia Altamirana. Nas jednak najbardziej interesuje, czy miasto, w którym schronili się hiszpański dysydent i jego inkaska ukochana, to Machu Picchu.

Amerykanistka i archeolog Simone Waisbard, która w ramach systematycznych badań źródłowych dotarła do zadziwiających fragmentów w kronikach hiszpańskich, stwierdziła:

Jeżeli nawet Antonio Altamirano nie wymienił nazwy Machu Picchu, jego opowieść pokrywa się z wydarzeniami z okresu powstania Manca w 1533 roku.

W takim wypadku Machu Picchu musiałyby być znacznie starsze, niż przyjmowano dotychczas, i nie mogłyby zostać zbudowane przez Inków, skoro „wręcz się rozpadało”, było opuszczone, a poza tym było „[...] święte od bardzo dawna”. Gdyby zostało wybudowane przez Inków dopiero około 1450 roku, w żadnym wypadku nie mogłyby się znajdować w takim stanie. Do takiego samego wniosku doszła Waisbard, która pisze²:

Wynika z tego, że miasto to, jako dzieło zaginionej szlachetnej rasy, być może z epoki przed Inkami [...] stało się z biegiem

czasu tajemnicą Kobiet Wybranych (acllahuasi) z Cuzco. To by tłumaczyło, dlaczego żaden kronikarz nic o nim nie wiedział po upadku Inków i tym samym nie przekazał dalej.

Zagadkowi budowniczo

Odkrycia archeologiczne wskazują, że w regionie Machu Picchu istniały przed Inkami inne kultury. Na przykład kultura Wari pozostawiła niedaleko tej imponującej cytadeli górskiej dopiero niedawno odnalezione groby, które są datowane na 200 lat wcześniej, niż przyjmuje oficjalna archeologia dla Machu Picchu. Kierownik projektu Juan Garcia³ stwierdził, że to znalezisko jest odkryciem, które należy ocenić nawet wyżej niż miasto Machu Picchu.

Zadziwiająco, jak wiele Inkowie osiągnęli w stosunkowo krótkim okresie od rządów legendarnego Manca Capaca do śmierci 13. Inki Atahualpy 29 sierpnia 1533 roku. Wznieśli gigantyczne miasta i wspaniałe budowle; masowo wytwarzali dzieła sztuki i wysokiej jakości tekstylia; wydobywali złoto i przerabiali je; uprawiali ziemię na wysokości 4000 metrów dzięki sieci kanałów i systemów nawadniających; stworzyli infrastrukturę niemającą sobie równych – system ulic i mostów dla całego imperium w poprzek Andów; wprowadzili jednolitą religię i przeforsowali własną kulturę wbrew obcym obyczajom; a wszystkimi tymi przedsięwzięciami kierowała znakomicie zorganizowana administracja. Poza tym

nieustannie walczyli z innymi plemionami, które jedno po drugim podbijali i asymilowali. W rezultacie ich imperium rozciągało się na długości ponad 4000 kilometrów w kierunku północ-południe. I wszystko to bez znajomości pisma, koła czy żelaza!

Warto w tym kontekście pamiętać, że właściwa ekspansja Inków, początkowo ograniczonych do obszaru Cuzco, rozpoczęła się dopiero na początku XV wieku. Tak więc ich ogromne imperium istniało jedynie przez 130 lat! Kto czytał kroniki Pedra de Ciezy de Leóna⁴, może być jeszcze bardziej zdumiony ich dokonaniem, bo przez większość okresu swojego panowania nie tylko prowadzili wojny zaborcze, ale sami byli częstym obiektem ataków i nie raz ich przetrwanie wisiało na włosku. Tym bardziej nieprawdopodobne wydaje się, że to wszystko, co po sobie pozostawili, zostało stworzone wyłącznie przez nich.

Wygląda na to, że zbyt długo dawano wiarę tradycyjnym przekazom Inków. Ale stopniowo dokonuje się weryfikacji tej oceny. Na przykład „Bild der Wissenschaft” napisał:

Etnolodzy zbyt długo wierzyli w legendy Inków, archeolodzy zbyt często zaglądali do kronik hiszpańskich [...] To, co [Inkowie] opowiedzieli kronikarzom hiszpańskim, było bardziej mitami niż faktami, a poza tym często było opacznie rozumiane przez Europejczyków. Wciąż jednak stanowi podstawę tak zwanych kronik historycznych, według których jeszcze dzisiaj pisane są dzieje ludów obszaru Andów. Na ich podstawie nie można zrekonstruować, nie unikając

wewnętrznych sprzeczności, nawet jednego stulecia sprzed ery hiszpańskiej⁵.

Narody bez pisma?

Uważa się za pewnik, że Inkowie nie znali pisma. Ale już w 1968 roku Erich von Däniken napisał w swoich *Wspomnieniach z przyszłości*, że według jednej z legend Inkowie dawno temu używali pisma, które ich 63. władca, Pachacuti IV, całkowicie zniszczył. Ta uwaga stała się gratką dla krytyków. Jeden z nich skomentował:

Sześćdziesiątego trzeciego władcy Inków o tym imieniu nigdy nie było. W sumie rządziło 13 Inca⁶.

Cóż za przenikliwość! Jakby Erich von Däniken sam tego nie wiedział. Oczywiście, jeżeli wierzyć ustnym przekazom spisany przez Hiszpanów, istniało tylko 13 władców Inków, których dokonania są nam znane właśnie z tych źródeł. Tę informację znajdziemy w każdym podręczniku szkolnym. Mniej znany jest jednak fakt, że istnieją także przekazy historyczne ukazujące – o ile są prawdziwe – zupełnie inny wizerunek Inków.

Hiszpański prawnik i kronikarz Fernando Montesinos podróżował po Peru w latach 1629–1644 i zbierał rozmaite opowieści Inków z epoki przedhiszpańskiej, które później opublikował. I tutaj niespodzianka: Montesinos twierdził, że

Inkowie we wczesnym okresie mieli pismo, które później – właśnie na rozkaz Inki Pachacuti IV – zostało zniszczone.

Według innej legendy Inkowie znaleźli pismo na terenach, które stopniowo podbijali, ale z biegiem czasu po prostu o nim zapomnieli, może dlatego, że nie było ich dziełem. Ta hipoteza przeczy wszystkiemu, co dotychczas wiedziano o Inkach. Oburzył się między innymi Fernand Salentiny, pisząc w swojej książce *Machu Picchu*:

Twierdzenie, że Inkowie po prostu zapomnieli pisma, jest pozbawione jakichkolwiek podstaw. Jest rzeczą niewyobrażalną, żeby Inkowie, jako pragmatycy, nie przejęli tych systemów pisma i przekazy ważnych wiadomości pozostawili własnej pamięci, tak jak czynili przed inwazją hiszpańską.

Argumentacja brzmi logicznie, ale niekoniecznie musi być prawdziwa. Można założyć, że istniał system pisma sprzed ery Inków – nadal jednak nie wiemy, dlaczego został zakazany względnie zniszczony lub zapomniany. Inkowie przejęli wiele zadziwiających budowli od starszych, dawno zapomnianych kultur i podawali je za swoje. Czy nie jest możliwe, że właśnie z tego powodu zakazano pisma, w którym z pewnością zawarte były informacje o tych kulturach i konstruktorach ich budowli, a więc przekazy niekoniecznie pasujące do wizji wyznawanej przez władców Inków?

To tylko spekulacja, ale przypomnijmy sobie liczne przypadki palenia księzek, od starożytności po czasy współczesne. Czyż

nie chodziło zawsze o forsowanie własnych racji jako jedynie słusznych? Czyż w ten sposób nie chciano pozbyć się niewygodnych prawd? Nawet dziś istnieją państwa, w których posiadanie pewnych ksiązek jest zakazane, a oczywiste prawdy, jakie znajdziemy w każdym naszym podręczniku szkolnym, nie egzystują. W tych krajach można publikować tylko prawdy autorstwa „wielkich i ukochanych przywódców”, a dzieciom w szkołach wbija się do głów, że „wielki i ukochany przywódca” właściwie samodzielnie wyzwolił swój naród z jarzma kolonializmu, mimo iż był w tym czasie zupełnie nieznany. Coś takiego dzieje się obecnie w Korei Północnej. Mimo iż kultura Inków należała do bardzo rozwiniętych, nie wolno nam zapominać, że ich państwo – tak jak w naszych współczesnych przykładach – było systemem autorytarnym. Słowo władcy było równoznaczne ze słowem boskim.

Jeśli zaś chodzi o możliwość „oduczenia się” pisma przez ludzi, istnieją liczne przykłady historyczne potwierdzające taki właśnie proces. Na przykład pewne rejony nad Morzem Egejskim przeszły od 1100 roku p.n.e. w stadium bezpiśmienne, chociaż wcześniej przez kilkaset lat w kulturze minojskiej i mykeńskiej używano pisma linearnego A i pisma linearnego B. „Mroczne stulecia” zakończyło dopiero nadejście nowej kultury piśmiennej z alfabetem fenickim.

I jeszcze jedna uwaga. Kto widział fantastyczne ruiny Tiahuanaco, a zwłaszcza Puma Punku, z wieloma warstwami budowlanymi na niewielkiej powierzchni, dla tego stanie się jasne, że wzniesienie takich konstrukcji wymagało dokładnego

technicznego planu, musiał więc istnieć jakiś rodzaj pisma w celu utrwalenia i przekazania tych pomysłów. Trzeba jednak przyznać, że okres rozkwitu Tiahuanaco i Puma Punku przypadł na długo przed powstaniem imperium Inków.

Krucha chronologia Inków

O tym, że imperium Inków było rządzone przez 13 królów bogów i że upadło wraz ze śmiercią ostatniego władcy Atahualpy 29 sierpnia 1533 roku, wiemy głównie z kronik hiszpańskich. (Wszyscy późniejsi „regenci” byli w mniejszym lub większym stopniu marionetkami konkwistadorów). Hiszpańscy podróżnicy przekazali nam informacje o poczynaniach poszczególnych władców Inków, o ich podbojach, o tym, jakie wznieśli miasta i budowle. Profesor Catherine Julien z wydziału historycznego Western Michigan University (USA) stwierdziła w tym kontekście:

Hiszpanie nadali zapewne inkaskim opowieściom porządek chronologiczny, używany powszechnie w Hiszpanii. Jeżeli otrzymali swoje informacje od strażników dziejów życia poszczególnych władców, historyczna kolejność władców Inków podana w większości dzieł historycznych może wynikać z interpretacji danych źródłowych, ponieważ została wprowadzona kolejność, jaka obowiązywała w historiografii hiszpańskiej. W takiej sytuacji chronologia władców byłaby hispanizacją pierwotnego przekazu Inków^{7,8}.

Zupełnie inną chronologię podaje kronikarz F. de Montesinos⁹ w *Memorias Antiguas Historiales y Politcas del Perú* (1644 rok). Wymienia on ponad 100 królów, którzy panowali w Peru przed erą Inków, podając nawet niekiedy okresy panowania poszczególnych władców. Według jego chronologii historia królestwa w Peru rozpoczęła się około 950 roku p.n.e. Ta data nie jest akceptowana przez żadnego archeologa, ale Montesinos podaje rozmaite szczegóły. Na przykład pisze, że 53. władca z dynastii Amauta odparł inwazję barbarzyńskich plemion, które zaatakowały z obszarów Boliwii i Argentyny. Stare imperium upadło jednak za rządów jego syna wskutek inwazji dzikich plemion z południa. W rozstrzygającej bitwie król i jego armia ponieśli klęskę, a imperium podzieliło się na małe plemienne państewka. Kraj popadł na dłuższy czas w stan barbarzyństwa i nikt już nie pamiętał o osiągnięciach dawnych władców. Również późniejsi Inkowie nie chcieli pamiętać o tym sromotnym końcu poprzedniego imperium, miał on zostać wyparty ze zbiorowej pamięci. Pozostały tylko megalitowe budowle, których prawdziwego znaczenia z biegiem czasu już nikt nie potrafił rozpoznać. Stan barbarzyństwa miał trwać około sześciu stuleci. Dopiero potem na scenę historii wkroczyli znani nam Inkowie¹⁰.

Chociaż prawie wszyscy archeolodzy albo całkiem odrzucają chronologię Montesinosa, albo ostro ją krytykują, wcale nie jest mniej wiarygodna od innych przekazów historycznych z kraju

Inków. Clements Markham w swojej książce z 1912 roku zatytułowanej *The Incas of Peru* uznał ją za wiarygodną¹¹, a przecież nie był żadnym oszołomem, tylko prezydentem (1893–1905) Królewskiego Towarzystwa Geograficznego w Londynie, które istnieje do dziś i do którego należało wielu słynnych badaczy i odkrywców. Zwolennikiem chronologii Montesinosa był także Hiram Bingham, a znana i szanowana badaczka Simone Waisbard w 1974 roku zwróciła uwagę, że pisma Montesinosa „w świetle współczesnych odkryć oraz datowania radiowęglowego [...] w coraz większym zakresie pokrywają się z wynikami badań archeologicznych”². Dlaczego zatem zdecydowana większość archeologów wciąż nie akceptuje chronologii Montesinosa? Dlaczego konserwatywni naukowcy nadal przemilczają fakty, które przemawiają za tym, że cywilizacja Inków liczy około 3000 lat?

Gdyby dać wiarę uznanym przekazom Inków, stolicę imperium, Cuzco, założył pierwszy współczesny władca Manco Capac. Ale i w tym przypadku Montesinos trafił na przekazy zawierające inne informacje. Według nich jedno z miast już istniało, kiedy Manco Capac przybył do Cuzco. Jeżeli to prawda, powszechnie znana dzisiaj legenda o założeniu Cuzco przez tego władcę byłaby tylko kolejną opowieścią propagandową Inków, służącą heroizacji ich dziejów.

Budownicowie wielkich murów

Sacsayhuaman, rzekoma twierdza Inków położona nad Cuzco, zachwyca megalitową architekturą. Według kronikarza Ciezy de Leóna jej budowę rozpoczęto około 1440 roku za panowania Inki Pachacuti. Trwała około 80 lat, a pracowało przy niej ponad 20 000 robotników. Pachacuti musiał być prawdziwym geniuszem: to on rozpoczął podboje, dzięki którym państwo Inków przekształciło się z imperium regionalnego w globalne, wybudował Machu Picchu i miał jeszcze mnóstwo innych dokonań. Więcej niż zadziwiające – a jednak właśnie taka wersja jest nam sprzedawana na poważnie. Grubymi nićmi szyta samokreacja Inków nie budzi ani cienia wątpliwości!

Spory dotyczą tylko przeznaczenia kompleksu, nie wszyscy bowiem uważają go za twierdzę. Pojawia się także – jak zwykle w tego typu przypadkach – sugestia, że chodzi o sanktuarium. Ale przecież nie przeznaczenie jest tu najważniejsze. Raz jeszcze podkreślę: niewątpliwie Inkowie zbudowali to miasto, tyle że nie od podstaw, lecz na fundamentach starszego, które zostały uzupełnione i przystosowane do ich celów. Kluczowe pytanie brzmi: W jaki sposób przetransportowali gigantyczne kamienie i jak je obrobili do odpowiedniego kształtu? Absolutna zagadka. Według Ciezy de Leóna przenoszeniem i czyszczeniem kamieni zajmowało się 4000 ludzi, a kolejne 6000 szlifowało je rzemieniami i linami z konopi. Kronikarz całkiem pomija problem logistyki tak wielkiej budowy w środku gór, nie mówiąc już o zaopatrzeniu dla pracujących przy niej robotników. Dostrzega natomiast najistotniejszą kwestię:

W tych murach znajdują się kamienie takiej wielkości, że nie sposób sobie wyobrazić, jak mogły zostać tu przyniesione i wmurowane i jak je obrobiono, ponieważ budowniczowie posiadali niewiele narzędzi [...] wszyscy Indianie twierdzą, że ten kamień został tutaj przyciągnięty i że nigdy nie mogliby go stąd zabrać. Gdybym sam nie widział na nim śladów wskazujących na to, że rzeczywiście pochodzi z kamieniołomów, to nigdy bym nie uwierzył, że przyniosły go tutaj ludzkie ręce, bez względu na to, co by o tym opowiadano.

Przyjrzyjmy się dla porównania innym megalitycznym budowiom Peru. Ruiny położone wokół Sacsayhuaman są powszechnie znane, ale to, co tu się kiedyś wydarzyło, pozostaje czystą spekulacją. Musiała nastąpić wielka katastrofa, wskutek której zniszczeniu uległ kompleks jeszcze potężniejszy niż tak zwana twierdza. Wygląda to, jakby wyleciał w powietrze lub został wysadzony. Są tam na przykład schody bez początku i końca, które, na co zwrócił uwagę Erich von Däniken, zapewne zostały tu skądś zrzucone. Poza tym zupełnie nie nadawały się do chodzenia ze względu na kąt, pod jakim leżą.



Kamienne giganty. W jaki sposób te potężne sześciany zostały przetransportowane do Sacsayhuaman z odległości kilku kilometrów? (fot. Tatjana Ingold).

Twierdzenie, że Sacsayhuaman i okoliczne ruiny należy traktować rozdzielnie, brzmi absurdalnie. Dzieli je zaledwie kilkaset metrów, więc musiały kiedyś stanowić całość. Może tak zwaną twierdzę wzniesiono na najlepiej zachowanym fragmencie kompleksu, który niegdyś się tu znajdował i w większej części został zniszczony?

Nierzetelne eksperymenty

Aby wyjaśnić, jak wydobyto i przetransportowano tak wielkie kamienie, przeprowadzono liczne eksperymenty w ramach archeologii doświadczalnej. Ich wyniki uważane są często za

dowód na to, że przeniesienie i obrobienie gigantycznych kamieni było możliwe – w odniesieniu zarówno do Ameryki Południowej, jak i Egiptu, gdzie chciano ustalić, w jaki sposób została zbudowana piramida Cheopsa. Eksperymenty te kończyły się mniej lub bardziej udanym wynikiem, ale wszystkie miały pewien drobny defekt – przeprowadzano je w warunkach niezgodnych z rzeczywistymi. Transportowano kamienie o wiele mniejsze od tych, jakie znajdowały się na miejscu, i na odległości dużo krótsze niż te prawdziwe. Krótko mówiąc, eksperymenty były nierzetelne. Można odnieść wrażenie, że przeprowadzono je nie po to, aby coś wyjaśnić, lecz aby udowodnić z góry założoną wersję.

Wszelkie odstępstwa od rzeczywistych warunków tłumaczono zazwyczaj brakiem czasu. Nonsens! Czym innym jest transportowanie na krótkim dystansie obiektu w skali 1:10, a czym innym obróbka głazu oryginalnej wielkości, przeniesienie go i umieszczenie w miejscu dokładnie dla niego przeznaczonym. Można by powiedzieć, że zasadniczo nie ma znaczenia, że na eksperyment potrzebne były cztery tygodnie, a cały kompleks czy też piramidę budowano znacznie dłużej. A jednak! Istnieje bowiem wyraźna różnica między spokojną pracą przez kilka tygodni czy miesięcy nad określonym eksperymentem a realizowaniem przez całe lata szeroko zakrojonego projektu budowlanego. W tym drugim przypadku dochodzą przecież rozmaite czynniki, które podczas eksperymentu trwającego dużo krócej nie występują. Dawni budowniczowie często musieli się zmagać z plagą głodu i/lub

kłeskami żywiołowymi, suszami, zdarzały się też przymusowe przerwy w pracach ze względu na epidemie czy wojny. Tego typu czynniki miałyby znaczący wpływ na tempo budowy danego kompleksu, mogły nawet uniemożliwić jego ukończenie.

Przyjrzyjmy się innemu wspaniałemu monumentowi tak zwanej architektury Inków: fortecy Ollantaytambo w Yucay-Tal. Kompleks ten składał się z położonej wysoko na górze twierdzy, miasta oraz sanktuarium z domem Świątyni Dziewic. Budowę rozpoczęto rzekomo w 1460 roku. W rzeczywistości również tutaj Inkowie użyli istniejących już fundamentów. Udowodniono bowiem, że monolityczne głazy na ścianach frontowych są starsze od tych na ścianach bocznych. W jaki sposób udało im się przetransportować na taką wysokość ogromne granitowe bloki mierzące od 3,5 do 4 metrów wysokości, grube na 2 metry i szerokie na 1,5 do ponad 2 metrów? Kamieniołomy są położone po drugiej stronie doliny na zboczu jednej z gór. Monolity trzeba więc było przenieść stamtąd do doliny, a następnie jeszcze przez rzekę¹².

U podnóża tej fortecy leży kilka pojedynczych gładów, które nie zostały przetransportowane na górę, ponieważ prace nagle przerwano. Jeden z nich ma siedem metrów długości i waży kilka ton. Czyżby Inkowie nagle zapomnieli, jak się je transportuje? Wiele na to wskazuje. Wokół skalnej fortecy w Ollantaytambo leżą od niepamiętnych czasów różne monolity, które wprawdzie dostarczono na górę, ale nie wbudowano ich

w całość. Z kolei na zboczu za twierdzą znajdują się zagadkowe kamienie, które natychmiast skojarzyły mi się ze słynnymi wodociągami w Tiahuanaco. Czyżby były tu jakieś powiązania?

Archeolog Simone Waisbard napisała już przed czterema dekadami:

Kilku obiektywnych amerykańistów pozostaje sceptycznych, jeżeli chodzi o liczbę i cyklopiczny kształt tych archeologicznych miast, z ich niesłychanymi systemami kanałów i wykutymi w skalnych ścianach Świętej Doliny tarasami, które Inkowie musieli w tym przypadku wybudować w niespełna trzy dekady. Na przykład Enrique Soane uważa, że nie wystarczyłoby na to trzech stuleci, a w rzeczywistości budowa musiała trwać 500 lat. Albo jeszcze więcej.

Jest oczywiste, że dzieje imperium Inków muszą zostać napisane na nowo. Jeżeli wziąć pod uwagę tylko gigantyczne budowle, tak zwani bogowie musieli odegrać przy tym niemałą rolę – także w odniesieniu do Machu Picchu.

Wolfgang Siebenhaar

Inkowie, Indianie i zaginione miasto.

Stare zagadki, nowe fakty

Paititi to fantastyczna historia. To legenda o zaginionym mieście na najdalszym krańcu Peru. Nie wiadomo dokładnie, czy to mit, czy też prawda historyczna. Od pięciu stuleci pokolenia badaczy usiłują odnaleźć Paititi. Kilka lat temu Herbert Cartagena i ja natrafiliśmy w peruwiańskim obszarze Andów na miejsce, które uważamy za Paititi. Jeżeli mamy rację, byłaby to archeologiczna i kulturowa rewolucja dla Peru i całej Ameryki Południowej.

Thierry Jamin, 2006

Thierry Jamin – francuski badacz i absolwent geografii, historii i archeologii na uniwersytetach w Tours i Tuluzie – od 1998 roku całą uwagę poświęca badaniu Inków oraz poszukiwaniu zaginionego miasta Paititi w narodowym rezerwacie w Manu, położonym w regionie Madre de Dios na południowym zachodzie Peru. „To moje największe marzenie

od 15. roku życia. Ukończyłem studia na uniwersytetach w Paryżu i Tuluzie właśnie ze względu na te prace badawcze”¹.

Początek nowej ekspedycji

Zapał Jamina opłacił się. Odkrył na przykład na skalnej ścianie w Pusharo unikatowe petroglify, o których po raz pierwszy wspomniał w 1921 roku misjonarz, dominikanin Vincente de Centigoya. Jamin jest przekonany, że te petroglify stanowią mapę, która przed wiekami prowadziła podróżnych z Tahuantisuyu do Paititi, a jednocześnie prawdopodobnie pokazują, jak wyglądało imperium Inków pod koniec XV wieku. Porównanie grawerunków na skałach w Pusharo ze zdjęciami satelitarnymi NASA wykazało liczne podobieństwa, co jeszcze bardziej zmotywowało francuskiego badacza do dalszych poszukiwań.

Podczas każdej ekspedycji znajdowaliśmy coś nowego. Jesteśmy pewni, że Paititi istnieje, a ta pewność dodaje mi skrzydeł. Chcę zobaczyć to miasto na własne oczy¹.

Kiedy przed laty Jamin rozpoczął swoje poszukiwania, nikt nie wierzył, że Inkowie kiedykolwiek osiedlili się na stałe w dżungli i że uda się znaleźć ślady ich osad w innych, dalszych regionach. Ale wspominali o tym już w XVI wieku Garcilaso de la Vega (1503–1536) i Pedro Sarmiento de Gamboa (około 1530–1592). Później zaś pojawiły się ślady osad Inków aż pod granicą

brazylijską. Stanowisko archeologiczne Mameria odkryli współpracownicy Jamina – Nicole i Herbert Cartagena – w 1979 roku².

W 2009 roku Thierry Jamin i jego zespół ponownie wyruszyli w ten trudno dostępny obszar i znaleźli wskazówki świadczące o tym, że Mameria to nie jedno „zaginione miasto”, lecz kilka mniejszych, z przyległymi tarasowymi polami. Także w Lacco jego zespół badawczy znalazł w kilkunastu miejscach pozostałości budynków i ulic. Określił te ruiny jako „małe Pompeje, które zostały połknięte przez zielony ocean”³.

Rok później Jamin badał region położony między Lacco i Mamerią w ramach projektu „Inkari 2010”⁴.

Stara ścieżka Inków doprowadziła badaczy do pewnej doliny, nazywanej przez ludność tubylczą Lacco, co w języku keczua oznacza „labirynt” albo „miejsce, w którym można się zgubić”. Przed wejściem do doliny, na grzbiecie góry, badacze odkryli ruiny twierdzy Hualla Mocco. W obszernych pomieszczeniach głównego budynku znajdują się metrowe nisze w kształcie trapezów. Z boku wznosi się wieża strażnicza, z której widać panoramę doliny, a po jej prawej stronie stoi kwadratowy budynek z zewnętrznymi niszami, przypominający więzienie. Poza tym znaleziono tam obrobione kamienie podobne do tych z Machu Picchu.

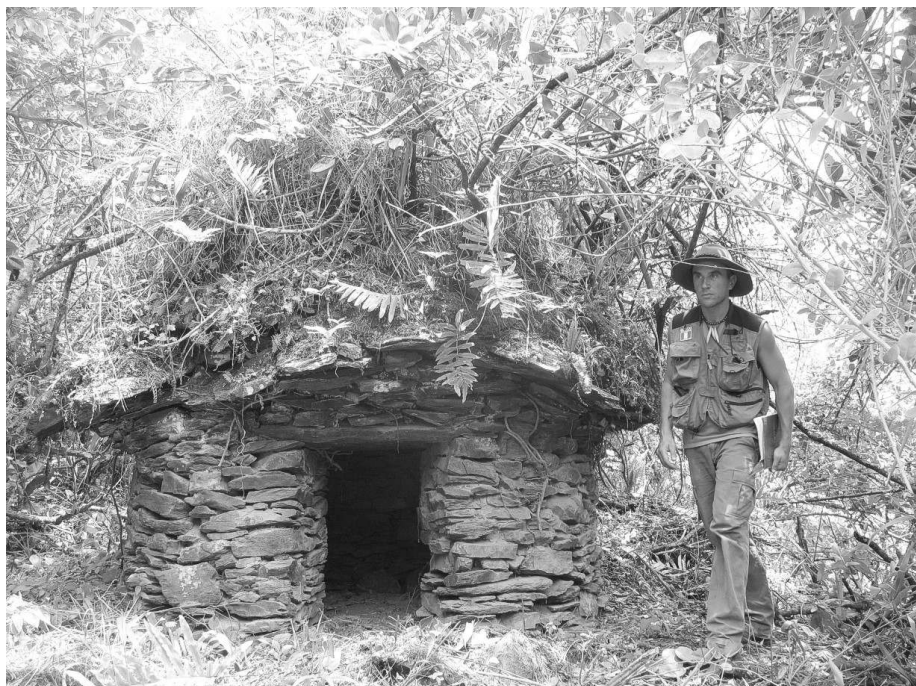
Kolejne odkryte miasto, Torre Mocco (w języku keczua „niewielka zaokrąglona formacja górską”), było

prawdopodobnie osadą rolniczą, bo wiele pól tarasowych nadal znajduje się w dobrym stanie. Dwa kilometry dalej położone jest Lucma Cancha, z domami i drogami. Także tam znaleziono bogaty materiał archeologiczny.

Mieszkańcy Lacco opowiedzieli Jaminowi o jeszcze większym kompleksie, który miał się znajdować na szczycie tej góry. W trakcie swoich poszukiwań archeolodzy natrafili na dwie kolejne miejscowości: Patanmarco (*keczua*: „grzbiet górski” albo „wysoko położony punkt”) i Llactapata (*keczua*: „wieś leżąca na górze”). Monumentalne budowle, jakie odkryli w tym drugim mieście, wprawiły Jamina i jego zespół w ogromne zdumienie. Uznali, że Llactapata w niczym nie ustępuje nawet Machu Picchu. Cały kompleks zawiera około stu budowli, z drogami i murem wysokim na 5 i długim na 50 metrów. Tubylcy z Lacco twierdzili, że droga prowadząca z Llactapata wiedzie do stolicy Paititi, ukrytej w głębi doliny. Wiedzę tę miejscowa ludność przekazywała sobie z pokolenia na pokolenie.

Następnym celem zespołu Jamina były kompleks ceremonialny w Pucco, nekropolia licząca ponad 10 grobowców i wież pogrzebowych, tak zwanych *chullpas*, jakie można zobaczyć w Sillustani w pobliżu jeziora Titicaca. Niektóre z tych grobów zostały splądrowane, ale pozostałe prawdopodobnie do dzisiaj zawierają mumie. Po wielodniowym marszu zespół niezmordowanych badaczy natknął się na kolejne zachowane w

dobrym stanie budowie z oknami i niszami. Jamin doliczył się sześciu dróg biegnących horyzontalnie oraz siedmiu wertykalnie. Znalezione tam naczynia ceramiczne miały zarówno wzory geometryczne, jak i motywy zwierzęce.



Francuski archeolog Thierry Jamin w Pucco (fot. www.pukania.com).

W ciągu zaledwie kilku lat Thierry Jamin odkrył około 30 większych i mniejszych stanowisk archeologicznych, znajdujących się na wysokości 1800–2500 metrów, tak jak Pisac czy Machu Picchu.

Poszukiwania Paititi trwają od dziesięcioleci. Przed Jaminem w peruwiańską dżunglę wyruszali zarówno poszukiwacze przygód, jak i naukowcy pragnący odnaleźć zaginione miasto.

Często były to ryzykowne przedsięwzięcia i nie zawsze kończyły się szczęśliwie.

W 1971 roku Bob Nichols, Georges Puel i Serge Debru wyruszyli na wyprawę wzdłuż Rio Pantiacolla, ale nigdy nie wrócili. Później dowiedziano się od Indian Machiguenga, że zostali zabici przez wrogie plemię Kuga Pakuris. Według Jamina:

...problem polega na tym, że poruszamy się w regionach, w których od stuleci albo w ogóle nigdy nie stanęła stopa ludzka. Morderczy klimat, trudny teren i wszechobecne moskity¹.

Ale „pogoń” za ostatnimi miejscami ucieczki Inków to nie tylko realizacja marzenia z dzieciństwa wielu archeologów i jedna z ostatnich możliwości odkrywczych poszukiwaczy przygód. Jest także niesłychanie interesująca z punktu widzenia paleo-SETI.

Przekazy historyczne w świetle paleo-SETI

Dlaczego poszukiwania Paititi i innych legendarnych miejsc z okresu Inków oraz epoki preinkaskiej są tak istotne dla badań paleo-SETI? Odpowiedź brzmi: ponieważ mamy tu do czynienia z zadziwiającymi osiągnięciami budowlanymi, takimi jak Puma Punku, Sacsayhuaman czy też odkryte przez Jamina Hualla Mocco. I nie chodzi tylko o zaskakującą wiedzę Inków i kultur

preinkaskich w dziedzinie astronomii i matematyki czy o zagadkowe obiekty, takie jak południowoamerykańskie „złote samoloty”, amulety o aerodynamicznych kształtach, przypominające samoloty, lecz również o sensacyjne przekazy historyczne, które dają nadzieję na odnalezienie w ruinach zaginionych miast kolejnych poszlak wskazujących na wizyty gości z kosmosu.

Serge Debru, uczestnik ekspedycji francuskiej na tereny Peru i Boliwii na początku lat 70., przytacza w swojej książce *Zu den Aymara und Machiguenga* (Wśród Indian Ajmara i Machiguenga) jedną z takich opowieści: „Dona Maria Esquival wyszła za mąż za ostatniego księcia Inków. Posiadał on więcej bogactw niż jakikolwiek władca czy książę z kosmosu”⁵. Dziwne porównanie, które było jednak dla Indian bardzo realistyczne.



Twierdza Hualla Mocco (fot. karikuy.org).

Lud Machiguenga żyje na obszarze rozciągającym się od stromych zboczy po wschodniej stronie Andów aż do tropikalnych lasów deszczowych niecki Amazonki. W mitologii Indian Machiguenga istnieje opowieść o tym, jak pewnego dnia mały chłopiec siedział w dżungli i płakał. Zaprowadzono go do wsi Machiguenga, gdzie pozostał i dorastał. Dziwne jest, że pił tylko wodę i potrafił przeskakiwać nawet przez domy. Inny mit opowiada o drzewie, które urodziło chłopca. Chłopiec ten żywił się wyłącznie naparem tytoniu i wyrósł na mężczyznę o bardzo białej skórze.

Bóg stworzyciel Machiguenga nazywa się Tasor Inti i jest, jak wierzą, ojcem Słońca. O naszej gwiazdzie mówią: na początku nie było Słońca, lecz tylko zwierzę podobne do małpy, które ogrzewało ludzi, a później przyjęło postać dziecka. Machiguenga wędrowali razem z tym stworzeniem. Poza tym wierzą, że słońce, jakie widzimy obecnie, jest synem innego, zaginionego. W języku Indian Campa nazywa się ono Intiy-Aya, „martwe słońce”.

Także konkwistador Francisco Pizarro (ok. 1476–1541) opowiadał, że widział kobietę z dzieckiem, którego skóra była niezwykle biała. Indianie twierdzili, że pochodzą od „Idolos”, czyli od bogów. Juan de Betanzos z Galicji (1510–1576), kronikarz i towarzysz Pizzara, który ożenił się z córką księcia Inków Atahualpy, tak pisał o bogu słońca i twórcy cywilizacji Kon Tiki Wirakoczy:

W owym czasie, kiedy to ziemię spowijały ciemności, wyszedł on z morza w tym kraju Peru, który nazywał się Collasuyu. Był stwórcą księżyca i gwiazd.

Jak widać, peruwiańska dżungla skrywa wiele tajemnic – czy to zaginione miasta, czy ogromne ilości złota ukryte w tajnych korytarzach i labiryntach pod Cuzco (na przykład złoty łańcuch, który Inka Juayna Capac kazał sporządzić z okazji narodzin swojego syna, a którego ogniwa były grube jak kciuk, a długość wynosiła około 12 metrów), czy wreszcie opowieści o bogach z gwiazd albo o Paititi.

Słynny operator, alpinista i badacz Hans Ertl (1914–2000), który w latach 1954–1955 uczestniczył w ekspedycji na tereny Andów i Amazonii, pisał o tym legendarnym mieście:

Paititi ma się znajdować w odciętej od świata dolinie Kordylierów, zakryte pajęczyną z mgły i obłoków, które są jak czapka niewidka⁶.

Niekiedy jednak mgła się przerzedza i tak było w lutym 2002 roku, kiedy poszukiwania Paititi zyskały nieoczekiwany nowy impuls. Mario Polia, włoski archeolog, który mieszka w Peru od 30 lat, szukał w rzymskich archiwach jezuitów informacji o działalności misyjnej tego zakonu w Peru. Przeanalizował już około 7000 dokumentów, gdy nagle przypadkowo trafił na prawdziwą sensację: list z 1600 roku, w którym Andre Lopez, rektor kolegium jezuitów w Cuzco, powiadamia Claudia Aquavivę, piątego generała jezuitów (1581–1615), o niezwykłych odwiedzinach mieszkańców legendarnego Paititi. W wyniku

chrztu stali się oni chrześcijanami i chcieli przekazać „dobrą nowinę Chrystusa” swojemu plemieniu, ale zostali wyśmiani, ponieważ plemię to wierzyło w Inti, boga słońca. Wówczas do Paititi, miasta niewiernych, wyruszył sam ojciec Lopez.



Mapa z XVII wieku, na której zaznaczone jest Paititi, wygląda jak mapa skarbów z jakiejś powieści (archiwum Fiebaga).

W odnalezionym liście opisane zostały cywilizacyjne zdobycze mieszkańców tego tajemniczego miasta: struktury administracyjne, metalurgia, monumentalna architektura, świątynia, której ściany ozdobione były plecionkami ze złota⁷.

Andre Lopez nie był zwykłym mnichem. Urodził się, jak stwierdził Mario Polia na podstawie odręcznej notatki w prawym górnym rogu tego dokumentu, w 1544 roku w

Villagarcia, od 1565 roku studiował teologię i sztuki plastyczne, a w roku 1592 został rektorem kolegium jezuitów w Potosi. Jego relacja, doręczona również papieżowi, musiała się cieszyć sporą wiarygodnością.

Paititi znajduje się dzisiaj w zasięgu ręki, jak nigdy dotąd. Należy mieć więc nadzieję, że dzięki takim badaczom, jak Mario Polia i Thierry Jamin rąbek tajemnicy zostanie uchylony, a my uzyskamy wgląd w przeszłość Inków, ale bez szturmu „nowoczesnych” konkwistadorów opętanych gorączką złota albo szukających bogactw naturalnych w niezbadanych jeszcze okolicach, bo oni mogliby wszystko zaprzepaścić.

Marie-Marthe Rennel

Latające tarcze Kaczynów. Mity Indian Hopi i rysunki naskalne

Indianie Hopi zamieszkują od prawie 1000 lat trzy duże skupiska w północnej Arizonie. W ich przekazach historycznych mowa jest między innymi o latających obiektach. Te latające tarcze, zwane *paatuwvota*, miały istnieć już w tak zwanym Trzecim Świecie, który został zniszczony wskutek wielkiego potopu. Trzeci Świat – jest dyskusyjny, czy chodzi w tym wypadku o „inny świat”, spoza Ziemi, czy też o epokę w dziejach świata – charakteryzowała budowa dużych miast, które były połączone szlakami handlowymi, oraz kwitnąca cywilizacja¹.

Thomas Banyacya, rzecznik Suwerennego Narodu Hopi, w przemówieniu wygłoszonym w siedzibie Organizacji Narodów Zjednoczonych 10 grudnia 1992 roku tak mówił o cywilizacji Trzeciego Świata:

Ludzie ci wynaleźli wiele skomplikowanych maszyn i urządzeń, które ułatwiały życie, a także dokonali licznych

odkryć, z których wielu nasza epoka jeszcze nie widziała².

Lot Sotuknanga

W jednym z mitów Indian Hopi mowa jest o latającej tarczy w połączeniu z Sotuknangiem, bogiem nieba. Sotuknang to jeden z dwóch Solawuchim, „gwiazd, posiadających wiedzę”, pochodzących „spoza gwiazd”. Wspomniany mit opowiada o wielkim potopie, który zniszczył Palatkwapi, „czerwone miasto na południu” (odgrywa ono ważną rolę w legendach o wędrówkach Hopi, nie wiadomo jednak, gdzie się znajdowało). W chaosie powstałym w wyniku kataklizmu zapomniano o chłopcu imieniem Tiwahongva oraz o jego siostrze bliźniaczej Tawiyisnima, których uciekający rodzice po prostu zostawili. Po jakimś czasie rodzeństwo wyruszyło na poszukiwania swoich krewnych.



Indianie Hopi nazywali boga nieba Sotuknang (rysunek z początku XX wieku).

Wieczorem rozbili obozowisko, żeby się posilić i odpocząć. Kiedy otworzyli woreczek z żywnością, usłyszeli nad głowami

potężny huk. Bardzo się przestraszyli, nie wiedzieli bowiem, skąd pochodzi ten odgłos. Niespodziewanie na ziemię zeszła z nieba tajemnicza postać. Miała na sobie kostium, który błyszczał jak lód, a jej twarz lśniła niczym gwiazda.

Zjawa powiedziała do nich:

„Nie lękajcie się. Nazywam się Sotuknang. Przybyłem do was, aby wam pomóc, ponieważ rozumiem wasze problemy. Wsiadajcie do mojego *paatuwvota* i startujmy”.

Następnie Sotuknang zabrał ich na latającej tarczy wysoko w niebo, tak że mogli spoglądać na Ziemię z wysokości kilku kilometrów. Istota ta nakarmiła także dzieci świeżym melonem. Powiedziała im, że powinni jej zaufać oraz postępować według jej nauk, które później ukażą się im w snach. Wkrótce wylądowali niedaleko wioski, w której zamieszkali ich rodzice. Sotuknang pożegnał się z dziećmi, wzniósł w niebiosa i zniknął. One zaś, przepełnione wdzięcznością do tego boga nieba, poszły do osady, aby znowu być z rodzicami³.

Hopi porównali to latające urządzenie do przedmiotu najbardziej im znanego, a mianowicie do swoich tarcz wojowników. Wskazuje na to słowo „tuwvota”, które oznacza taką właśnie tarczę. Według innych wersji słowo w *paatuwvota* oznacza „obiekt, który może latać nad wodą”. Obiekt ten nazywany był także *tawuya* i przyrównywano go, z powodu kształtu, do dyni. Mimo że Hopi uważają się za lud pokojowy, w przeszłości wielokrotnie prowadzili wojny z innymi

plemionami. Ich tarcze do walki były okrągłe, ale używali także tarcz do ceremonii.

Tradycja odnosząca się do latających tarczy znalazła swój wyraz w malarstwie naskalnym. W książce *Mexico Mystique*⁴ Frank Waters pisze:

W pobliżu Mishongnovi znajduje się rysunek naskalny przedstawiający obiekt w kształcie kopuły na strzale, która symbolizuje podróż przez przestrzeń, jak również głowę dziewczyny z plemienia Hopi, która reprezentuje absolutną czystość. Ponieważ Hopi wierzą, że inne planety również są zamieszkane, petroglif ten przedstawia paatuwvota lub latającą tarczę podobną do latającego spodka, który przybył tu na samym początku. Natomiast na samym końcu, święte istoty przybędą z innej planety na latających spodkach, być może z Wenus. Wielu tradycyjistów z plemienia Hopi zaobserwowało latające obiekty, które pilotowane są przez istoty nazywane Kaczynami.

Kaczyni nie są uważani za bogów, ale za duchy, swego rodzaju mediatorów między bogami i ludźmi. Mogą przybierać różne formy – od rośliny po ciało niebieskie, zwierzę czy istotę nadnaturalną, w rodzaju biblijnego anioła. O to, kim lub czym byli naprawdę Kaczyni, do dziś toczony są zażarte spory.

Lot w góry San Francisco

Tak jak upadłe anioły w Biblii (Księga Rodzaju 6, 1–4), Kaczyni również brali sobie za małżonki ziemskie kobiety.

Jeden z mitów Hopi mówi o pannie młodej, która towarzyszyła swemu mężowi Kana z Kaczynów w drodze do jego domu. Gdy szli już przez jakiś czas, Kana powiedział, że pieszo nigdy nie dotrą do jego ojczyzny. Ma on jednak, jak wyjaśnił, specjalny sposób podróżowania. Wtedy ukazał się „dziwny obiekt”, który wydał jej się podobny do tęczy. Kobieta była przerażona i bała się „galopować na tęczy”: „Mam lęk wysokości, mogę spaść na dół!” Kaczyn uspokoił ją, mówiąc, że nic jej się nie stanie. „Wsiądź za mną – rzekł – ale podczas lotu miej oczy zamknięte i otwórz je dopiero wtedy, kiedy ci powiem”. Kobieta wsiadła, a po chwili poczuła, jakby „tęcza” wzniosła się w powietrze. Obiekt „wystrzelił z ogromną prędkością w górę”. Po drodze kobieta dowiedziała się, że dom jej męża znajduje na szczycie gór San Francisco. Wylądowali obok *kiva*, w której oczekiwała ich duża liczba Kaczynów. Po kilku dniach para wróciła do osady dziewczyny, tym razem na latającej tarczy.

Kiedy tarcza uniosła się, Kaczyni wydali z siebie głośny krzyk. Spektakl był niezwykły, a obserwowali go dosłownie wszyscy. Nagle, kiedy para odleciała, widać było za nią w powietrzu błyski i słyszano pobrzmiwający grzmot. Kiedy tarcza wzniosła się wyżej, pojawiła się mżawka. [...] Rodzice panny młodej podeszli do krawędzi stoliwa, aby przyjrzeć się wszystkiemu. Patrząc z góry, widzieli ogromną liczbę ludzi wychodzących na równinę. Bardzo byli zdziwieni, kiedy okazało, że to sami Kaczyni⁵.

Fragment tej opowieści pochodzi z książki *Earth Fire*, której autorami są lingwista z Northern Arizona University Ekkehart

Malotki i Indianin Hopi Michael Lomatuway'ma.

Interesujące, że duża kwadratowa skała znajdująca się poniżej osady Mishongnovi do dnia dzisiejszego znana jest jako „dom Kaczyna Kana”.

Ta i podobne opowieści wyraźnie wskazują, że Hopi uważali Kaczynów za realnie istniejące, materialnie uchwytne istoty, które towarzyszyły im w Czwartym Świecie. Nic więc dziwnego, że z równym realizmem opisywali także ich środki lokomocji – w tym latające tarcze.

Niektórzy Hopi wciąż wierzą, że właśnie Kaczyni do dziś pilotują dziwne statki powietrzne. W swojej książce *The Terra Papers* Robert Morning Sky (pół Hopi, pół Apacz) opisuje przedziwny incydent, w którym uczestniczył jego dziadek i pięciu innych mężczyzn obozujących na pustyni w sierpniu 1947 roku, krótko po wydarzeniach z Roswell (chodzi o awarię pozaziemskiego obiektu latającego w lipcu tego samego roku). Pewnej nocy ujrzeli na niebie latającą tarczę, która spadła na pustynię. Z wraku wydobyli srebrzystą postać, która była nieprzytomna, ale wciąż żyła. Nazwali ją „Gwiezdnym Starszym”. Gdy udzielili obcemu pomocy, przekazał im wieść o szalejącej w przestworzach wojnie, w wyniku której jego pojazd spadł na Ziemię⁶.



Rysunek naskalny w ruinach Palatki, Arizona (fot. David).

Niezwykłe obserwacje latających obiektów trwały, o ile wierzyć Indianom Pueblo. Latem 1970 roku zaobserwowano setki UFO w pobliżu Prescott w Arizonie, około 200 kilometrów od osad Hopi. Prawie trzy dekady później, 13 marca 1997 roku na niebie w tym samym rejonie pojawił się trójkątny obiekt z ogromnymi światłami na obrzeżach, który z ogromną prędkością odleciał w kierunku południowym. Zjawisko to przeszło do historii jako „światła z Phoenix”.



Rysunek naskalny w pobliżu Winslow, Arizona. Czy przedstawia trójkątny obiekt latający? (fot. David).

W 1998 roku Art Bell w swoim programie radiowym przeprowadził wywiad z dwoma reprezentantami starszyny Hopi, którzy twierdzili, że ich dalecy przodkowie wiedzieli o podróżach na inne planety. Przepowiedzieli także, że w czasie apokalipsy odwiedzą nas „ludzie spoza Ziemi”, którzy posiadają zaawansowaną technologię.

Wielu starszych Hopi wierzy, że częste pojawianie się latających tarcz oznacza koniec Czwartego Świata, czyli ery współczesnej. To, że nie mają żadnego problemu z wiarą w istnienie UFO, wynika zapewne z faktu, że ich przodkowie byli konfrontowani z latającymi tarczami Kaczynów.

Gary A. David

Obiekty latające w mitach Indian Zuni

Według wierzeń Indian Zuni, również należących do grupy Pueblo, dwaj synowie boga słońca zwani Ahayata przybyli do ludzi na latających tarczach i towarzyszyli im podczas długiej wędrówki do Itiwanna, „środka Ziemi”. Tam Zuni żyją do dziś, chociaż z sześciu pierwotnych osad została tylko jedna.

Ahayata otrzymali latające tarcze od swojego niebiańskiego ojca i mogli w nich latać nad ziemią i wodą, a nawet do „świata podziemnego”. Za pomocą tarcz latających można także „wywoływać deszcz”, a promieniami świetlnymi i ognistymi zmieniać żywe istoty w kamienie i je palić. Zuni twierdzą, że współczesne święte tarcze ich duchownych wyglądają jak latające tarcze synów boga, i że to sami Ahayata zasugerowali ludziom podczas pożegnania, by jako wspomnienie „tarcz z obłoków” zrobili sobie małe kopie.

Według wierzeń Zuni Ahayata odwiedzili kiedyś „kraj wiecznego słońca”, w którym mieszkają bogowie, i stamtąd ukradli „magiczną broń”.

Zuni do dziś wznoszą ołtarze poświęcone dwóm synom boga słońca na górach wokół swoich wiosek.

Źródło: Frank H. Cushing, *Outlines of Zuni Creation Myths*, 1891-1892, Waszyngton, D.C. 1896.

Kusiut, Nusmata i słoneczna „łódź”. Co Bella Coola wiedzą o przeszłości

Kiedy w 1793 roku szkocki podróżnik Alexander Mackenzie (1764–1820) dotarł do wybrzeży Pacyfiku, dokonując pierwszego udokumentowanego przejścia przez całą Amerykę Północną, tamtejsi Indianie Bella Coola zastanawiali się, czy nie przybywa on z innego świata albo czy nie spadł z nieba, skąd pochodzą ich przodkowie¹. Skąd takie przypuszczenia? Jeżeli przyjrzymy się mitom Bella Coola, odpowiedź będzie oczywista.

Obraz świata Bella Coola

Bella Coola (dzisiaj Nuxalk) to lud łowców i rybaków mieszkający na północno-zachodnim kanadyjskim wybrzeżu Pacyfiku i należący do grupy Indian Salish. Obecnie członkowie plemienia – około 1500 osób – żyją w rezerwacie nad rzeką Bella

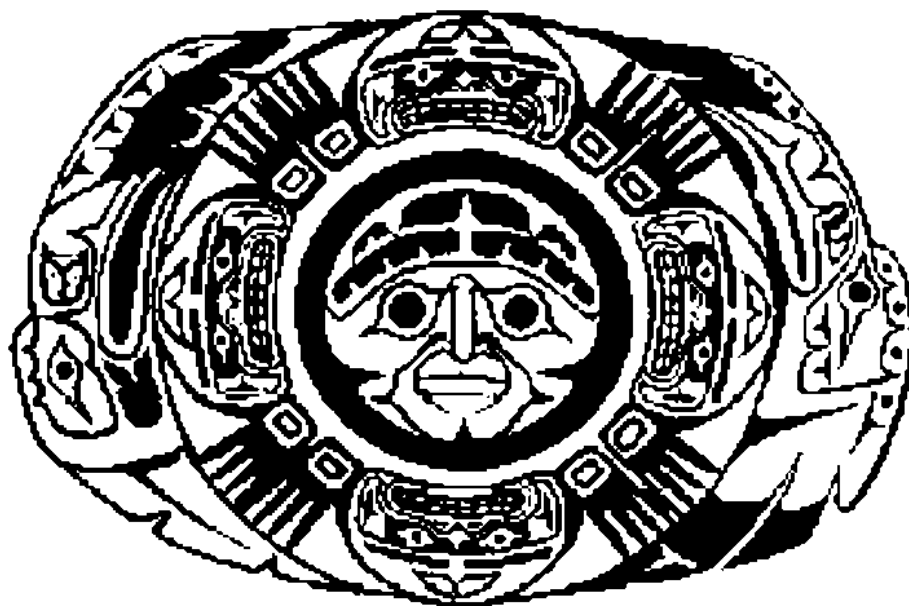
Coola w Kolumbii Brytyjskiej. Po kontaktach z Europejczykami z ich tradycji, rytuałów i przekazów przetrwała do dziś zaledwie resztką. Na szczęście na przestrzeni minionych lat kilku etnologów i podróżników odwiedziło Bella Coola i zrobiło notatki, na podstawie których można przynajmniej częściowo odtworzyć wierzenia tych Indian.

Kiedy w latach 60. ubiegłego wieku Margaret A. Scott pojechała do Nuxalk, aby zebrać materiały do pracy na tytuł Master of Arts w dziedzinie antropologii, jedna z kobiet Bella Cola powiedziała jej: „Niekiedy chciałabym, aby biały człowiek nigdy nie przybył do naszej wioski. Nie rozumiem was. Zwłaszcza Kościół namawiał nas, żebyśmy o wszystkim zapomnieli. W rezultacie teraz już nikt nie rzeźbi w drewnie, nikt nie tańczy i zapomnieliśmy nasze pieśni”². Wraz z tradycyjnymi umiejętnościami i rytuałami Bella Coola ginęła wiedza o tajnym stowarzyszeniu Kusiut. Jednak nieliczne informacje, które ocalały, są na tyle fascynujące, że mogą stanowić kolejny kamyk w mozaice naszej przeszłości, jaką tworzą, względnie korygują badania paleo-SETI.

Podstawę mitologii Bella Coola stanowi przekonanie, że istnieją zamieszkane światy poza naszą planetą – dwa niebiańskie „na górze” i dwa „pod spodem Ziemi” (ale z jakiego właściwie punktu widzenia?). Jest świat, który oświeśla inne słońce niż to, jakie my widzimy, a także świat niebiański, który

nie istniał zawsze, lecz został stworzony na rozkaz Boga Najwyższego¹.

W jednym z tych światów znajduje się Nusmata, dom, w którym mieszkają bogowie i w którym *Siut* (istoty „nadziemskie”) zbierają się regularnie ze wszystkich części wszechświata na „ceremonie i tańce”³. Dom ten jest podobno bezgranicznie wielki i może się przemieszczać z miejsca na miejsce.



Słoneczna „łódź” jednego z bogów nieba (archiwum Ermel).

Kiedy Bóg Najwyższy *Atquntäm* nie przebywa w Nusmata, może wsiadać do słońca i pływać w nim po niebie jak w kanu. Przedziwne to słońce: „łódź” o własnym napędzie i z oknami, przez które można wyglądać. *Bella Coala* twierdzą także, że aby podróżować w tym obiekcie, *Atquntäm* musi nosić specjalny płaszcz¹. Wspomnienia statku i skafandra kosmicznego?

Kosmiczny exodus

Dom Nusmata w niebiańskim świecie jest ważny dla Bella Coola z jeszcze jednego powodu: to stamtąd mieli przybyć na Ziemię przodkowie ich plemienia. Z pierwszego pokolenia ludzi stworzonych na górze bogowie wybrali 54 grupy, które zostały zesłane na Ziemię, gdzie założyli osady. Każdy Bella Coola pochodzi z jednej z tych grup. Potomkowie tych, którzy zostali na górze, nadal tam żyją².

Kosmiczni osadnicy wylądowali na różnych szczytach górskich. Przywieźli ze sobą wiedzę, narzędzia i nasiona roślin uprawnych⁴. Indianie tylko w mglistych zarysach pamiętają, jak wyglądało to osiedlanie się. Mówią na przykład, że podczas podróży przybysze jedli skondensowane pożywienie i mieli na sobie „ubrania ptaków i zwierząt”, które potem „same wróciły” do niebiańskiego domu Nusmata. Ale nie wszyscy lecieli w tych „ubraniach”; kilku zeszło po wielkich słupach, jakie wówczas łączyły Ziemię i świat niebiański¹. Nuxalk do dziś wiedzą, gdzie wylądowali ich przodkowie i gdzie zbudowali pierwsze osady. Jedno z tych miejsc, niedaleko Fog Creek na King Island, zostało nazwane Ista od imienia kobiety, która tam właśnie dotknęła Ziemi. W ubiegłych latach Nuxalkowie organizowali różne akcje, aby zapobiec zniszczeniu tego miejsca w wyniku planowanego karczowania. Niestety nadaremnie. Mimo wsparcia z Greenpeace i kilku innych organizacji firma Interfor zdołała zrealizować swoje zamiary⁵.

Rolę kulturotwórczą odegrała tam na początku istota, która pojawiała się zarówno w postaci „kruka”, jak i człowieka. Potem „kruk” jeszcze kilka razy kursował między niebem a Ziemią, aby dostarczyć im rzeczy, o których zapomnieli albo których nagle potrzebowali. W przeciwieństwie do przesiedleńców nie miał żadnego szczególnego ubrania i mógł w swoim samonapędzającym się kanu latać w powietrze z niesamowitą prędkością¹. Nikt nie wie, co się z nim stało. Wiadomo natomiast, że nie przypominał dzisiejszych kruków.

Siut, mieszkańcy nieba, także odwiedzali Ziemię, odbywały się nawet śluby istot niebiańskich z Ziemianami. Ale już od dawna żaden się nie pojawił, co bardzo martwi Bella Coola. Niektórzy podejrzewają, że *Siut* przestraszyli się odgłosów wydawanych przez nowoczesne systemy broni albo też zbytnio oddalili się od Ziemi¹.

Jeden z pierwszych osadników przywiózł na Ziemię replikę Nusmata, dom, który mógł – w zależności od potrzeb – powiększać się lub zmniejszać. Jego drzwi przypominały wielką paszczę, która sama otwierała się i zamykała. Z podłogi mogła wysuwać się skrzynia, w której znajdowały się podarunki dla gości podczas potlaczu. Ilekroć skrzynia była już pusta, zapadała się i po chwili pojawiała ponownie, znowu pełna podarunków¹.

Przed ziemskim Nusmata stał słup totemiczny, w którym mieszkało „echo nieustającego mówcy”. Potrafiło w mgnieniu oka nauczyć się każdego języka, a jego głos można było usłyszeć w całym domu, niekiedy nawet w całym kraju. Przydawało się,

kiedy trzeba było zaprosić wiele osób na zgromadzenie, i dlatego Indianie nazywają je posłańcem. Później imitowali echo podczas rytualnego tańca, który wykonywali w maskach z szerokimi otworami na usta¹.

Na słupach totemicznych Bella Coola, w odróżnieniu od totemów innych plemion, nie było symboli klanowych, za to na szczycie umieszczano symbol „ubrania”, w jakim przodek danego rodu przybył na Ziemię. Poniżej znajdował się odpowiedni symbol żeńskiego przodka. Reszta słupa mogła być ozdabiana w dowolny sposób².

Interesujący jest fakt, że do około 400 roku n.e. Bella Coola – jak wiele ludów pierwotnych na Bliskim Wschodzie, w Afryce Środkowej i w obu Amerykach (na przykład Indianie Kayapó w Brazylii) – nosili kołki w nosie. Co symbolizowała ta wątpliwa i zdecydowanie niewygodna ozdoba? Czyżby była imitacją jakiejś części wyposażenia niebiańskich gości na Ziemi?

Dylatacja czasu a tańce Kusiut

Jak jednak Bella Coola wpadli na pomysł, że wizyta w świecie niebiańskim może być powiązana z przesunięciem czasowym? Kiedy w latach 90. XIX wieku opowiadali o swoich mitach etnologowi Franzowi Boasowi, Albert Einstein jeszcze nie opublikował swojej teorii względności, a Paul Langevin nie wymyślił paradoksu bliźniąt podróżujących w czasie. Mimo to

twierdzili, że w ciągu kilku tygodni, jakie pewien Indianin spędził w świecie niebiańskim, na Ziemi minęło 100 lat. Według innego mitu pewien chłopiec przez dwa dni podróżował z „mówiącym łososiem” w jego łodzi, a gdy wrócił do domu, stwierdził ze zdumieniem, że tutaj minęły dwa lata⁷.

Do tej kategorii należy także opowieść o chłopcu imieniem Siskla, który spędził jeden dzień u „człowieka-niedźwiedzia” (który według legendy należał do niebiańskich *Siut*). Kiedy wrócił do rodzinnej chaty, domownicy byli zdziwieni jego powrotem, bo u nich upłynął ponad rok i od dawna uznano go za zmarłego. Nieprawdopodobne było także to, co opowiadał o swoich przeżyciach. „Człowiek niedźwiedź” podał mu posiłek w małej miseczce, na co chłopiec się roześmiał, nie mógł bowiem uwierzyć, że można się najeść taką odrobiną suszonego łososia. „Człowiek niedźwiedź” odparł, że nikt nie jest w stanie zjeść całej miseczki. I okazało się to prawdą: chłopiec najadł się do syta, a w miseczce nadal było tyle samo łososia, co na początku. Mamy tu do czynienia z oczywistą paralelą ze znanym na całym świecie mitem o niedających się opróżnić czarodziejskich naczyniach. W tym zagadkowym miejscu Siskla zobaczył także broń, której jednym końcem można kogoś zabić, a drugim ponownie go wskrzesić¹.

Szkoda, że Nuxalkowie prawie zapomnieli, jakie znaczenie miały ich stare rytuały. To, co teraz pokazują gościom, jest tylko kombinacją różnych rytuałów, dopasowanych do

współczesnego gustu. Szczególnie interesujące dla paleo-SETI byłyby tańce Kusiut. Niestety nie ma nawet opisów tych ceremonii, ponieważ były otoczone ścisłą tajemnicą.

Etnologom udało się dowiedzieć tylko tego, że tańce te były przedstawieniami wydarzeń, jakie odbyły się w Nusmata, domu niebian. Bella Coola wierzyli, że ich rytuały przywieźli ze sobą ich pozaziemscy przodkowie. Każdy tancerz Kusiut odgrywał jednego mieszkańca nieba, nosząc przy tym maskę i specjalny kostium. Z czasem maski były sporządzane w tak wielu wariantach, że sami tancerze nie wiedzieli, jaką istotę przedstawia. Maski i kostiumy palono po zakończeniu ceremonii, a przed następną przygotowywano nowe. Osoby niewtajemniczone mogły oglądać tylko niektóre fragmenty tańca^{1, 2, 4}.

Niektórzy członkowie plemienia pamiętają mgliście, że kiedyś obok tancerzy niesiono kanu duchów. Już od dawna nikt nie potrafi odtworzyć całego tańca, bo rytuał ten został wymieszany z innymi. A i tak jest pokazywany tylko na szczególne okazje, na przykład w latach 60. ubiegłego wieku dla Margaret Stott, która bardzo się tym interesowała. Tradycyjne materiały na maski i kostiumy zostały zastąpione przez nowsze. Teraz tancerze Kusiut używają przędzy wełnianej zamiast kory cedrowej albo białej bawełny zamiast orlego pierza². Ale do dnia dzisiejszego nazywają się *Siqulxwais di Siut*, „zgromadzeniem pozaziemskich istot”.



Słoneczna „łódź” jednego z bogów nieba (archiwum Ermel).

W dolinie Bella Coola znajdują się rysunki naskalne przedstawiające fantastyczne istoty, między innymi węże ze skrzydłami i rogami czy legendarnego ptaka z twarzami na brzuchu, sprowadzającego burzę⁶. Czyżby przodkowie dzisiejszych Indian odzwierciedlili w ten sposób obiekty latające z załogami?

Artefakty i wyroby artystyczne Bella Coola znajdują się obecnie w różnych muzeach w Kanadzie i w USA. Sąsiednie plemiona, takie jak Kwakiutl, Tlingit, Heiltsuk czy Tsimshian, mają mity podobne do opowieści Nuxalków. Jest w nich mowa o odwiedzinach z nieba, o czarodziejskich skrzyniach, które nigdy nie są puste, czy też o broniach, które mają dziwne właściwości. Podsumowując, można stwierdzić, że Indianie z północno-

zachodniego wybrzeża Kanady i USA mają wiele informacji, które wspierają hipotezę paleo-SETI, więc dokładniejsze badanie ich kultur w kierunku tej hipotezy mogłoby przynieść bardzo interesujące rezultaty.

Gisela Ermel

IV. ŚWIĘTE MIEJSCA

Kosmiczne budowle i połączenia. Obszar śródziemnomorski i jego tajemnicze dawne dzieje

W VII wieku p.n.e. 100 kilometrów na południowy zachód od dzisiejszego miasta Tanger w Maroku Kartagińczycy przebudowali stary port i nadali mu nazwę Lixus – „wieczny”. Lixus powstał na potężnych skalnych blokach fenickiego miasta Liks. Fenicjanie osiedlili się tam już około 1200 roku p.n.e. Nie był to przypadek, ponieważ ci wielcy żeglarze starożytności natknęli się w tym miejscu na pozostałości kultury megalitycznej. I wykorzystali je. Owi nieznani „megalitycy” musieli z dziecinną wręcz łatwością obchodzić się z kolosalnymi kamiennymi blokami. Molo portowe było wręcz wytapetowane ociosanymi kamieniami, a jako wał ochronny

służyły setki ogromnych, częściowo obrobionych granitowych głazów. Aby zrozumieć niemożność wykonania wówczas takich konstrukcji, należy uzmysłwić sobie fakt, że każda technologia rozwija się według ściśle określonego, ewolucyjnego wzorca. Pierwsi ludzie, którzy dopiero co zeszli z drzew, uczyli się obchodzenia z drewnem i małymi kamieniami. Potem pojawiły się proste narzędzia i prymitywna obróbka kamieni. Następnie przyszło szlifowanie surowych bloków i planowanie większych budowli. Na kolejnym etapie wynaleziono środki transportu i zaczęto ich używać, później była faza produkcji włókien, cięgła i podobne konstrukcje, a na końcu podział i organizacja mas ludzkich.

W Lixus ta naturalna ewolucja technologii przebiegła inaczej. Pierwsza była prastara, nieznana kultura z gotową wiedzą na temat fenomenalnych metod obróbki i transportu kamieni. Dopiero potem pojawiali się kolejno Fenicjanie, Kartagińczycy i Rzymianie, a wszystkie te kultury korzystały z gotowych bloków wykonanych przez zagadkowy lud, który w jakiś sposób zaplanował i wykonał pierwotną konstrukcję.

Thor Heyerdahl, słynny archeolog eksperymentator, wyruszył w rejs po Atlantyku łodzią z papiirusu „Ra” z miejsca położonego na północ od Lixus. Nie bez powodu: tam mianowicie płynie silny prąd z atlantyckich Wysp Kanaryjskich, który unosi każdy statek z minimalnym napędem do Ameryki Środkowej. Heyerdahl nie krył zdumienia. Na temat megalitów napisał¹:

[...] kamienie przycięte do różnych wielkości i form, ale zawsze z pasującymi do siebie stronami pionowymi i poziomymi oraz kantami, jak kawałki gigantycznego puzzla. Są nawet bloki dziesięcio- i dwunastokątne.

Wokół Lixus znajdują się całe wały ochronne z zarośniętych, dziwacznych formacji kamiennych, które na pierwszy rzut oka wyglądają jak spękane naturalne skały, ale nimi nie są. Przy bliższej analizie widać ślady sztucznej obróbki, precyzyjnego szlifowania. A na plaży można zobaczyć podczas odpływu ciasne kamienie byłego muru portowego, którego nie wybudowali ani Rzymianie, ani Kartagińczycy, nie mówiąc już o Fenicjanach. Badacz starożytnej historii Gert Hassler pisze²:



Wizja lokalna: Erich von Däniken w poszukiwaniu śladów pierwotnych budowniczych Lixus (fot. von Däniken).

Zachowały się na przykład starożytne mury portu atlantyckiego, które zajmują szczególne miejsce w naszej galerii kuriozów. Ich ciosanych bloków nie da się zignorować ani też przesunąć w czasie. Co do Lixus nie ma żadnych wątpliwości: nie była to żadna marokańska wieś rybacka, żadne miejsce rzymskiej świątyni ani też fenicki punkt handlowy. To prehistoryczny port morski.

Pliniusz Starszy (23–79 rok n.e.) podaje w swojej *Historii naturalnej*, że pierwotny Lixus był świątynią Herkulesa³. Wokół tej świątyni znajdował się słynny ogród Hesperyd, w którym przebywały śpiewające nimfy, córki Atlasa lub Zeusa⁴. Oprócz śpiewania musiały one pilnować gaju ze złotymi jabłkami. W ogrodzie Hesperyd żył również wąż Ladon, którego zadaniem było ochranianie pięknych nimf. Stało się jednak, jak stać się musiało. Siłacz Herkules, jeden z bohaterów poematu *Argonautica*⁵, zabił go.

Co te legendy mają wspólnego z Lixus? Początki tego miasta sięgają głęboko w mitologię. Takie elementy, jak piękne, uwodzicielskie nimfy, wąż i skradzione jabłko są powiązane z historią biblijnego raju, z Adamem i Ewą oraz pełnym dramatycznych konsekwencji zjedzeniem jabłka.

Czy Lixus był biblijnym ogrodem Eden, stworzonym przez Boga dla pierwszych ludzi? Najstarsze obrobione kamienie w Lixus są dziełem kultury, o której nic nie wiemy.

Obecnie niewiele pozostało po pierwotnym Lixus. Turyści mają problem z odnalezieniem nawet resztek ruin rzymskiego

Lixus. Miejsce to położone jest około 3 kilometrów na północ od marokańskiego miasta Larache, przy autostradzie prowadzącej z Tangeru do Rabatu. Brzegi rzeki są popularnym miejscem plażowania i kąpieli. Kilometr dalej powstaje plac golfowy i nowoczesne osiedla – częściowo na terenie starego Lixus.

Ale na wzgórzu nad rzeką znajdują się pozostałości rzymskiego amfiteatru i świątyni Neptuna, a między nimi, na zboczu opadającym łagodnie w kierunku rzeki, ruiny pochodzące z nieznanej epoki. Do dziś widoczne są tam monolityczne bloki skalne, które wprawdzie zostały ustawione przez Rzymian, ale nie były ich pierwotnym materiałem budowlanym. Rzymianie wykorzystywali wszystko, co znaleźli w pobliżu. Przy portowym moście nad brzegiem Atlantyku jest całe składowisko potężnych bloków. Trudno rozróżnić, które z nich zostały rozłupane prądami przyływów, a które obrobiono w sposób sztuczny.



Lixus jest położony na północ od marokańskiego miasta Larache, gdzie rzeka Lukus wije się w kierunku Atlantyku. Czy Lixus to biblijny ogród Eden?

Okolo 30 kilometrów od Lixus, między miejscowościami Larache i Tétouan, na jednym ze wzgórz nieopodal miasteczka Mzoura znajduje się megalityczna elipsa. Kompleks ten niełatwo znaleźć. Jak okiem sięgnąć: żadnego drogowskazu. Kamienna elipsa składa się ze 167 monolitów i jest otoczona wałem ochronnym. Oś podłużna ma ponad 178 metrów długości, a poprzeczna – 54 metry. Przy zachodnim wejściu wznosi się 5-metrowy obelisk. Na niektórych kamiennych blokach wyryte są znaki. Nikt nie zna ich znaczenia, tak jak nikt nie ma pojęcia, kto, kiedy i dlaczego zbudował tę megalityczną elipsę. Ale to właśnie może być początek niemożliwych faktów. Ich wyliczanie jest niekiedy trudne do zniesienia.

Etruskowie i kabała

Od kiedy istnieje ludzkość, nie ustaje impet odkrywania. Za każdym horyzontem kryje się nowa perspektywa, za każdą molekułą nowa kombinacja atomów, za każdym atomem nowe subatomowe cząsteczki, nowe drgania. Człowiek wciąż na nowo uczy się zdumiewać. Jednym z tych zdumionych ludzi jest inżynier dyplomowany Peter Hentschel z Drezna. Człowiek cierpliwy, asertywny, mający jasny, analityczny umysł. Gdy

przed laty pojechał na kilka miesięcy do przyjaciela mieszkającego w Toskanii we Włoszech, nawet nie podejrzewał, że zaczną go fascynować tajemnicze linie w tamtejszym krajobrazie, że zajmie się Etruskami, a nawet drzewem życia żydowskiej kabały. Peter Hentschel jest specjalistą od technik mierniczych. Myśli naukowo. Etruskowie i kabała mają z jego zawodową dziedziną tyle wspólnego, co mrówkojad z kraterem na Księżycu.

Wszystko się zmieniło, gdy inżynier Hentschel został poproszony o pomoc przy renowacji starych budynków w tokańskiej wsi. Jednym z nich jest kościół z XII wieku, zbudowany na pozostałościach etruskiego miejsca kultu. Przyjaciel Hentschela zwrócił mu uwagę na pewne kuriozum w okolicy: miasto Anghiari (znane z rozegranej w 1440 roku bitwy wojsk księstwa Mediolanu z armią Florencji), miasto Arezzo oraz klasztor franciszkanów na Monte Casale leżą na idealnie prostej linii. Część tej linii stanowi droga z Anghiari do San Polcro. Usłyszawszy to, Peter Hentschel pokręcił z niedowierzaniem głową, ale analiza dokonana za pomocą urządzenia GPS i specjalnie zaprogramowanego na trygonometrię sferową komputera potwierdziła informację jego przyjaciela. Potem zastanowiło go coś jeszcze: w prawym rogu Anghiari na północy znajduje się klasztor La Verna, miejsce, w którym święty Franciszek z Asyżu (1182–1226) otrzymał swoje stygmaty. Dziwne. Czyżby franciszkanie budowali swoje klasztory według geometrycznego wzorca? Ale sytuacja stawała się coraz dziwniejsza: w tej samej odległości wznosi się Petroja,

kościół templariuszy. Teraz ciekawość inżyniera została rozbudzona. Czy w tej samej odległości położone były także inne kościoły, kaplice i klasztory?

Peter Hentschel zaopatrzył się w mapy i przy wsparciu GPS-a oraz kamery cyfrowej analizował swoje coraz bardziej kuriozalne odkrycia na tym terenie. Stopniowo zaczął zarysowywać się system złożony z samych trójkątów równobocznych, przy czym odległość między poszczególnymi punktami zawsze wynosiła 74 kilometry albo dokładnie połowę tego dystansu, czyli 37 kilometrów. Częściowo chodziło tutaj o stare miejsca Etrusków, które należały do Związku Dwunastu Miast, o kaplice, relikwiarze Madonny albo pozostałości murów etruskich. Przy czym świątynie chrześcijańskie znajdowały się często na pozostałościach etruskich miejsc kultu.

Przykład: odległość między Cortoną a osadą z epoki brązu nad jeziorem Bolsena wynosi 74 kilometry. Z obu tych miejsc można poprowadzić linię prostą do Paganatico, a obie odległości także wynoszą 74 kilometry. W punktach tych znajdują się: kaplica, romański kościół i resztki murów etruskich.

Peter Hentschel, specjalista od technik mierniczych, naniósł swoje wyliczenia na mapę, którą przedrukowuję za jego zgodą. Powstała z tego siatka złożona z 12 równo oddalonych od siebie punktów i zorientowana w kierunku północ-południe (na jej węzłach położone są takie miejscowości, jak: San Cristoforo, Corton, Citta della Pieve, Perugia, Todi, Orte, Blera). A linia

środkowa siatki znajduje się dokładnie na 12 stopniu długości geograficznej wschodniej.

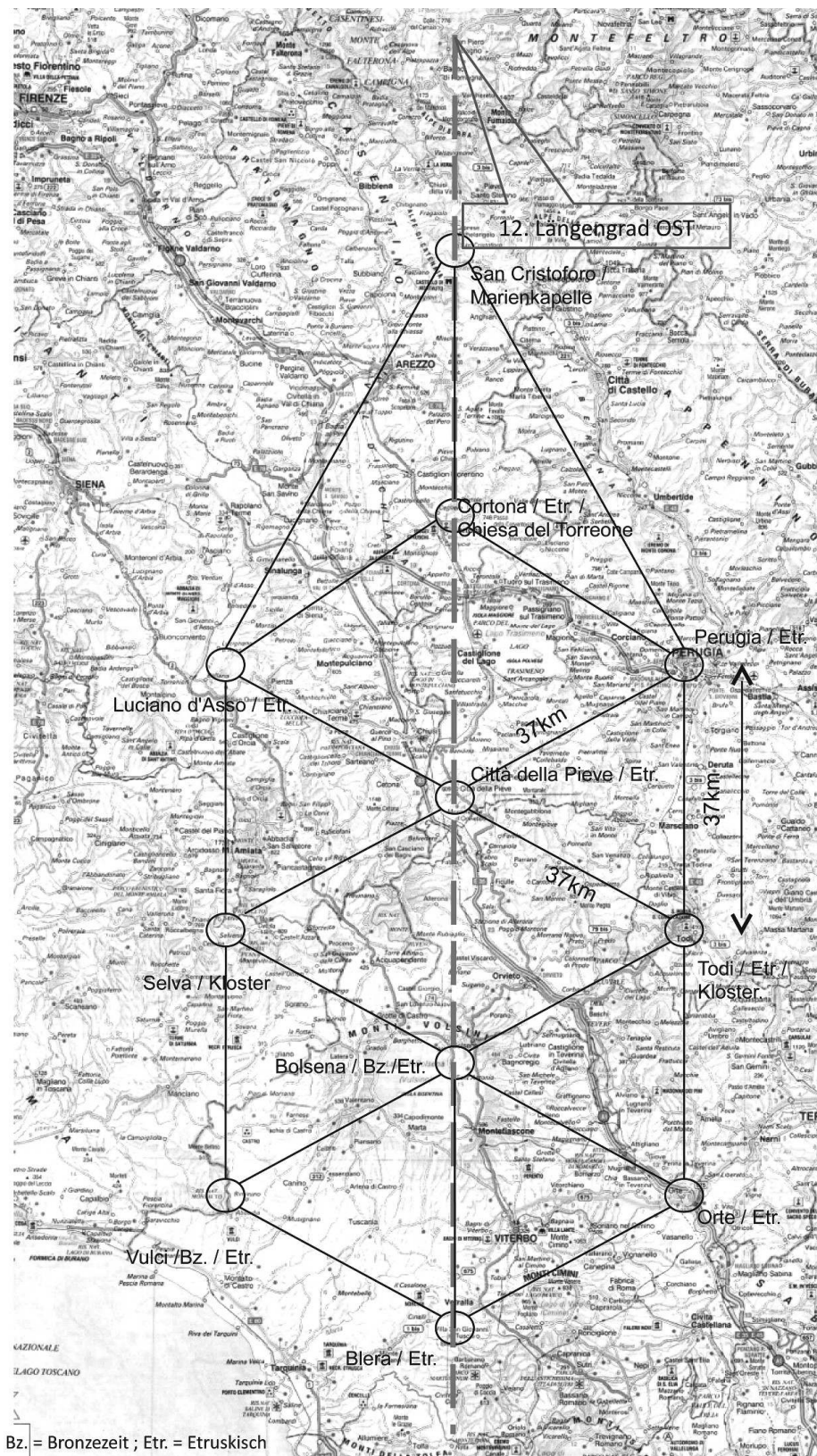
Obraz, jaki powstał na mapie, jest bardzo podobny do kabalistycznego Drzewa Życia. Wyjaśnijmy zatem, co to jest kabalistyczne Drzewo Życia.

Słowo kabała pochodzi z hebrajskiego „quabal” – otrzymywać. (Hebrajskie QBHL = to, co zostanie otrzymane). Być może niektóre treści kabały są autorstwa Mojżesza, jak twierdzą kręgi kabalistyczne, ale niewielki jej fragment został spisany dopiero w II stuleciu n.e. przez rabina Szymona Bar Jochaja (ok. 100–160 n.e.). Ponad 1000 lat później hiszpański Żyd Moses Ben Szemtob de Leon sporządził wersję, która obecnie jest najbardziej obszernym tekstem kabały⁶. Przetłumaczony on został na wiele języków. Według pism kabalistycznych Bóg objawił się poprzez emanację światła w całym wszechświecie. Objawienia te, nazywane „sefirami”, są przedstawiane plastycznie w formie „kabalistycznego drzewa”. Owo drzewo ilustruje wszystkie mistyczne sfery bożych mocy „i jest obrazową alegorią postaci niebiańskiego i doskonałego człowieka”⁷.

I właśnie trójkąty Petera Hentschela z Toskanii odzwierciedlają to kabalistyczne Drzewo Życia. Przypadek? Kto mógł sporządzić tak przeogromny wizerunek złożony z miejsc kultu w terenie? Pytanie to pozostaje otwarte.

Podczas 8-letniego okresu zajmowania się tą zadziwiającą geometrią Peter Hentschel odkrył sieć rozciągającą się na całe środkowe Włochy, która musiała być starsza od założycieli zakonu franciszkanów. Mnisi ci bowiem nie stawiali swoich sanktuariów w przypadkowych miejscach, lecz na dawnych miejscach kultu Etrusków.

Etruskowie dotarli do środkowych Włoch około 3000 lat temu. Do dzisiaj nie wyjaśniono w sposób jednoznaczny, skąd przybyli. Herodot twierdzi, że byli przesiedleńcami z Lidii. Już w VIII wieku p.n.e. prowadzili intensywny handel z Grecją, a ich religia była pod wpływem greckiego świata bogów. Etruscycy kapłani świetnie znali boskie znaki, znakomicie opanowali także sztukę pomiarów geodezyjnych. Ale ich wiedza na temat geometrii pochodziła ze starożytnej Grecji.



Zagadkowy system linii łączy w Toskanii wszystkie miejsca kultu.

Właśnie z Grecji, gdzie wiele świętych miejsc starożytności znajduje się w linii prostej i nierzadko w tych samych odległościach od siebie. W samej centralnej Grecji takich przypadków jest 22. Te linie przecinają nie tylko góry, lecz także drogi morskie. Mistrzowskie osiągnięcie starożytnych greckich matematyków?

Jednak najznakomitsi greccy matematycy nie mogą mieć nic wspólnego z geometrycznym uporządkowaniem świętych miejsc, ponieważ miały one sakralny charakter, zanim owi matematycy się urodzili. I nie pomoże tu żaden Euklides, Platon czy Pitagoras ani żaden Sokrates. Skąd więc pochodziła ta geometryczna wiedza i dlaczego „starożytni Grecy” uporządkowali swoje miejsca kultu według geometrycznego wzorca?

Nawiasem mówiąc, tak zwane linie *ley* istnieją także w całej Europie, w Chinach, w Indiach i w Ameryce Południowej. Najwyższy czas zająć się tym fenomenem i poszukać odpowiedzi na pytanie, kto jest odpowiedzialny za tę prastarą siatkę geometryczną na naszej planecie.

Erich von Däniken

Linie *ley*

Pod pojęciem *leylines* rozumiane jest uporządkowanie budowli, miejsc kultury lub megalitycznych kompleksów według niewidocznych prostych linii. Określenie *leyline* pochodzi od brytyjskiego archeologa hobbysty Alfreda Watkina, który stwierdził w swojej książce z 1921 roku, że może tutaj chodzić o prehistoryczne szlaki handlowe z połączeniami wizualnymi między poszczególnymi elementami. Uważał on, że system ten sięga epoki kamiennej, a nazwy tych miejsc mają w końcówce „ley”.

Już około 1850 roku amerykański badacz William Pidgeon dostrzegł linearne uporządkowanie prehistorycznych indiańskich budowli i fortyfikacji. W 1870 roku William Henry Black, członek poważnego towarzystwa archeologicznego, twierdził, że w całej Europie Zachodniej istnieją monumenty, które stoją na jednej długiej linii geometrycznej.

Ale w jakim celu powstały te linie? Czy kryje się za tym jakaś ogólna koncepcja, czy też są one wynikiem różnych nurtów kulturowych i odmiennych epok? Dlaczego na przykład linia prosta łączy greckie Delfy ze skandynawskim Trelleborgiem? Czy linie *ley* są identyczne z chińskimi „ścieżkami smoków” albo australijskimi „ścieżkami snu”, czy są porównywalne z południowoamerykańskimi ścieżkami Inków albo środkowoamerykańskimi drogami ceremonii Majów?

Liniami *ley* zajmuje się także paleo-SETI. Czyżby były to prehistoryczne trasy przelotów? Albo wiadomość utrwalona w krajobrazie? Czy za tym systemem linii, tworzonym na przestrzeni długiego czasu i w wielu kulturach, skrywa się *masterplan*?

Gisela Ermel

Planeta świętości. Cud z Monte Sant'Angelo

*Kto posługuje się czarodziejską różdżką, ten niechętnie daje sobie
zaglądać w karty.*

Rolf Heggen, „Frankfurter Allgemeine Magazin”

Gdyby spojrzeć na naszą planetę badawczym wzrokiem istoty pozaziemskiej i zaznaczyć stare, bardzo stare i najnowsze sanktuaria – a więc znane i zapomniane miejsca święte – Ziemię pokryłyby miriady świecących punktów. „Planeta świętości”, tak mogłyby, i to całkiem słusznie, nazwać ją te istoty. Jaki był i jaki jest główny powód wznoszenia sanktuarium w określonym miejscu sanktuarium? Dlaczego nie buduje się świątyń w centrum miasta, lecz właśnie odwrotnie: najpierw gdzieś na odludziu powstaje świątynia – a dopiero potem wokół niej zaczynają powstawać wsie, miasta i ogromne metropolie, takie jak Rzym, Meksyk czy Ateny? Dotyczy to głównych miast zarówno sumeryjsko-akadyjskich, jak i inkaskich i preinkaskich w Ameryce Południowej. Możemy cofnąć się nawet do epoki kamiennej i odnajdziemy wiele

placów i miejsc, które oddziaływały jak „religijny magnes” o ogromnej sile przyciągania. Oto kilka przykładów: Stonehenge w Anglii, kopce w Ameryce Południowej, San Augustin w Kolumbii czy Val Camonica w górnych Włoszech. Wszystkie te miejsca mają, pośredni lub bezpośredni, związek z ikonografią i opowieściami o gwiazdnych bogach, którzy – zgodnie z hipotezą paleo-SETI – prawdopodobnie byli inteligencjami pozaziemskimi.

Objawienie w Apulii

Od czasów wczesnochrześcijańskich nie mówi się już o istotach boskich, lecz o aniołach, które objawiają się ludziom i których miejsca pojawienia się zmieniane są w sanktuaria. Jednym z najbardziej interesujących wydarzeń tego typu na terenie Włoch była seria objawień w latach 490–493 oraz później w 1656 roku.

„Na górze Gargano w Apulii miasta Monte Sant’Angelo strzeże naj słynniejsze sanktuarium w zachodniej części Włoch”, czytamy w jednym z przewodników kościelnych¹. A przed ponad 1000 lat anonimowy pisarz zanotował: „Sanktuarium St. Michael jest słynne na całym świecie [...] za sprawą cudownych wydarzeń, jakie się tutaj rozegrały, i mimo swojej prostoty jest bogate w niebiańskie oznaki”¹.

Tam, gdzie ostroga „włoskiego buta” wbija się w południową część Adriatyku, nieopodal San Giovanni Rotondo, wąska droga

proceeds along a clear slope of the Gargano hill. Already in the 6th century, pilgrims from all over Europe came here via the Via Sacra Langobardorum to reach the legendary sanctuary and be closer to God. A majestic square bell tower, which was ordered to be built by Charlemagne in 1274 in gratitude for the conquest of southern Italy, rises above the atrium with its chapels and entrance to the underground basilica. On one of the commemorative stones above the portal from the 14th century, there is an inscription: „TERRIBILIS EST LOCUS ISTE HIC DOMUS DEI EST ET PORTA COELI”. Why does it declare here that „with fear, this place is taken over; here is the house of God and the gate of heaven”?

Let us go back to the beginning of this „fearful takeover place”, that is to the last decade of the 5th century. In a letter from 493 or 494, Pope Gelasius I describes the bishop Justus of Larino as exceptional, miraculous events in Apulia. Both the letter of Gelasius I to Herculentius, bishop of Potenza and the *Martyrologium Geronimianum*, as well as the *Liber de apparitione sancti Michaelis in Monte Gargano* from the 8th century² are further valuable documents concerning the history of this holy place.

In the year of our Lord 490, a nobleman Elvio Emanuele (probably 33. commander of the Siponto army) ordered to graze his cow on the slopes of Gargano. Suddenly, the most beautiful cow disappeared. The nobleman then ordered to search for the cow in the most inaccessible and hidden places and it was found at the end on the peak of the mountain, lying in front of one of the caves. The shepherds, who discovered the cow,

byli początkowo bardzo zdumieni tą dziwną pozycją zwierzęcia, ale później już o tym nie myśleli, ponieważ byli całkowicie pochłonięci łapaniem go. Nie było to jednak takie proste ze względu na ukształtowanie terenu. W końcu za jedyną możliwość uznali zabicie go. Jeden z łuczników wymierzył do byka z łuku i wystrzelił. Kiedy jednak śmiertelna strzała znajdowała się tuż przed swoim celem, nagle zawróciła, skierowała się na strzelca i zabiła go. Byk pozostał nietknięty³.

Przerażony Elvio Emanuele udał się do biskupa Lorenza Maiorana, który

...wysłuchał tej zadziwiającej historii, po czym nakazał mu trzydniowe modlitwy i pokutę. W ostatnim dniu modlitw biskupowi ukazał się święty Michał Archanioł¹ i przemówił do niego tymi słowami: „Ja jestem Archanioł Michał stojący przed obliczem Boga. Grota jest mnie poświęcona; ja sam jestem jej strażnikiem [...]. Tam, gdzie się otwiera skała, będą przebaczone grzechy ludzkie [...]. Modlitwy, które będziecie tu zanosić do Boga, zostaną wysłuchane. Idź w góry i poświęć tę grootę dla kultu chrześcijańskiego”. Biskup początkowo się wahał, [...] ponieważ ta góra była tajemnicza i prawie niedostępna, a ponadto była także miejscem kultu pogańskiego. [...] Lorenzo zaś nie chciał, aby w miejscu czczenia bożków pogańskich powstało miejsce kultu chrześcijańskiego świętego. Z tego też powodu odwlekał realizację zadania powierzonego mu przez Michała Archanioła³.

Dwa lata później, w 492 roku, nastąpiło drugie objawienie świętego Michała Archanioła. Kiedy w trakcie oblężenia Siponto

przez wojska germańskie pod wodzą Odoakera siłom chrześcijańskim groziła całkowita klęska, biskup zwrócił się do archanioła, który przyrzekł mu szybkie zwycięstwo nad nieprzyjacielem. Bitwie towarzyszyło niesłychanie silne trzęsienie ziemi, błyskawice oraz grzmoty, a „zwycięstwo mieszkańców Siponto było całkowite, wrogowie zostali zniszczeni”⁴. Potem odbyła się procesja do groty objawienia, ale nikt nie odważył się wejść do środka.



Święty Michał Archanioł domaga się uznania groty na wzgórzu Gargano za miejsce święte. Objawieniom archanioła towarzyszyły zagadkowe wydarzenia, podobnie jak w innych tego typu przypadkach. (Cesare Nebbia, fresk, Muzeum Watykańskie).

Mimo dwukrotnego objawienia się świętego Michała Archanioła strachliwy biskup nadal nie miał odwagi wejść do tajemniczej groty. Wreszcie zdecydował się poprosić o radę papieża Gelazego, który w 493 roku potwierdził autentyczność objawień. Zanim jednak biskup wszedł do groty, archanioł objawił mu się po raz trzeci, mówiąc: „Zaniechaj myśli o poświęceniu groty, ja wybrałem ją na swoją siedzibę i już poświęciłem ją razem z moimi aniołami. Znajdziesz w niej znaki na skale i mój wizerunek, ołtarz, paliusz i krzyż. Wy tylko wejdziecie do groty i odmówicie przy mnie modlitwy. Jutro odprawicie dla ludu Najświętszą Ofiarę i zobaczycie, jak sam poświęcam tę świątynię!”³

W trakcie biskupiej procesji z Apulii do nowej świątyni nad głowami idącego ludu oraz księży miały się unosić orły, które rozpostartymi skrzydłami chroniły biskupów przed promieniami słonecznymi.

Kiedy dotarli do groty, zastali na miejscu kamienny ołtarz [...]. W skale obok odbita została stopa świętego Michała Archanioła”¹. Od tego czasu grotta – jedyna świątynia chrześcijańska na świecie poświęcona nie przez człowieka – zyskała miano Niebiańskiej Bazyliki.

Dopełnieniem archanielskich objawień na Gargano jest wydarzenie z 1656 roku, kiedy na terenie Włoch szalała epidemia dżumy, a miejscowy biskup Alfonso Puccinelli zwrócił się do Michała Archanioła z prośbą o pomoc. Włożył nawet w

ręce figury Michała zaniesioną w imieniu wszystkich mieszkańców miasta modlitwę prośbą.

Gdy 22 września o świcie biskup modlił się w pałacu w Monte Sant'Angelo, objawił mu się archanioł i nakazał poświęcenie kamińców z grotty i rozdanie ich mieszkańcom. Miały na nich zostać wyryte krzyże i inicjały M.A. (Michał Archanioł). Ci, którzy otrzymali te kamińki i oddawali im należyłą cześć, przetrwali epidemię. Wieść o tym szybko się rozprzestrzeniała i wkrótce w mieście nie było już ani jednego chorego na dżumę.

Sanktuaria chrześcijańskie

„Wrota Nieba” na górze Gargano stały się, począwszy od pierwszego objawienia, celem podróży licznych pielgrzymów z całego chrześcijańskiego świata, w tym papieży, cesarzy i królów, bez względu na to, czy panowali Bizantyjczycy czy Longobardowie, Saraceni czy Karolingowie, Grecy czy Normanowie, Szwedzi czy Aragończycy.

Także my, jak wszyscy odwiedzający to sanktuarium, rozpoczniemy naszą podróż od wejścia na liczące 86 stopni schody, które prowadzą wzdłuż starych fresków i posągów do atrium i wielkich romańskich drzwi z brązu, które opowiadają historię objawienia i ilustrują sceny biblijne. Przechodzimy przez nie i zaczyna nas otaczać tajemnicza atmosfera Niebiańskiej Bazyliki. Z głównej nawy, którą w XIII wieku przebudowano w stylu gotyckim, a która wydaje się wyrastać ze

skął, dobiegają modlitwy i pieśni mszalne. A potem otwiera się w półmroku podziemny świat oświetlonej świecami i kilkoma niewielkimi lampkami wapiennej groty. W prezbiterium lśni statua świętego Archanioła Michała, który pokonał Szatana swoim mieczem, a w jednej z nisz za ołtarzem jest miejsce, w którym można zobaczyć odcisk stopy archanioła.

Co wydarzyło się naprawdę na Górze Świętego Anioła w V wieku? Istnieją cztery możliwości:

1. Objawił się Archanioł Michał.
2. Biskup Lorenzo i inne osoby – przedstawiciele szlachty, pasterze bydła oraz papież – kłamali, ile wlezie, sfingowali wymianę listów, przez kilka lat udawali lękliwych, a mimo to kilka wieków później ich następcy pokonali w zaskakujący sposób dzumę.
3. Lorenzo i osoby z jego otoczenia cierpieli na halucynacje.
4. Pozaziemska inteligencja użyła strategii, która zawsze się sprawdzała: począwszy od Abrahama i Mojżesza, a na miejscach pielgrzymek maryjnych w Gwadelupie, Lourdes czy Fatimie kończąc.

W 1986 roku mój brat Johannes w swojej książce *Tajne orędzie fatimskie*⁵ zwrócił uwagę na wyjątkowe podobieństwo między objawieniami aniołów i Marii, epifaniami bogów antycznych oraz fenomenami UFO. Jest to temat, który

będziemy rozwijali w kolejnych pracach (m.in. w *Znakach na niebie*)⁶.

Udało nam się udowodnić istnienie pewnego schematu nadzwyczajnych miejsc objawień na całym świecie, który w wielu punktach koreluje z obserwacjami zjawisk UFO. Dotyczy to takich miejsc objawień, jak: Fatima (Portugalia), Lourdes (Francja), Chandavilla (Hiszpania), Banneux Beauraing (Belgia), Montichiari (Włochy), Eisenberg (Austria), Heroldsbach (Niemcy), Knock (Irlandia), Medziugorje (Jugosławia), Guadalupe (Meksyk) i Zeitoun (Egipt) (zob. tabela na następnej stronie).

Jeżeli przeanalizować wydarzenie w Monte Sant'Angelo, po raz kolejny można dostrzec podobieństwa do relacji z czasów historycznych lub współczesnych: aniołowie jako rzekomi posłańcy nieba występują w licznych przekazach biblijnych i apokryficznych. Prorok Ezechiel został zawieszony przez przewodnika, „człowieka ze spiżu”, „bożym rydwanem” do świątyni. Prorokowi Habakukowi (VI wiek p.n.e.) objawia się niespodziewanie anioł i „podnosi go do góry”. Podobne wydarzenia są udziałem także innych proroków, patriarchów i wybrańców bożych. Aniołowie często sami się przedstawiają, na przykład jako Archanioł Michał, Gabriel czy Rafał – tak było w przypadku Habakuka czy Ezechiela we Włoszech późnego antyku. Niebiańska postać przedstawia się jako Archanioł Michał, jest też pobożny wybraniec, biskup Lorenzo Maiorano,

który, jak wszyscy jego poprzednicy, otrzymuje zadanie: „Idź w góry i poświęć tę grotę dla kultu chrześcijańskiego”.

Biskup, choć nieźle wystraszony, początkowo odmawia wykonania powierzonego mu zadania. Także pod tym względem jest podobny do Habakuka czy Jonasza, którzy mimo wyraźnego polecenia bożego usiłowali je ignorować. Czyżby mieli wątpliwości co do osoby posłańca albo samego zadania? Czy to, co się wydarzyło, nie jest wystarczająco jednoznaczne i kategoryczne?

Spektrum obserwacji UFO	StM	Gua	Fat	Her	Eis	Mon	Med
Odgłosy wybuchów			•				
Odgłosy brzęczące			•	•			
Całkowita cisza			•		•		
Dziwne odgłosy			•		•	•	
Odczuwanie gorąca			•	•			
Spadek temperatury			•				
Oddziaływanie elektromagnetyczne		•					
Błyskawice	•		•	•			
Promienie świetlne			•	•	•	•	•
„Solid lights”							
„Włosy anielskie”			•	?			
Latające „gwiazdy”			•	•	?	•	•
Latające obiekty świetlne			•	•	?	•	
Latające obiekty materialne	•		•	•	•	•	
Ślady fizyczne	•	•			•	?	?
Dziwne zachowania zwierząt	•				•		
Lęk obserwatora	•	•	•	•	•	•	•
Paraliż obserwatora			?		•		
Utrata poczucia czasu	?		•		•		
Świetlne postacie	•	•	•	•	•	•	•
Komunikacja z obserwatorem	•	•	•	•	•	•	•
Wizje obserwatora			•	•	•	•	•
Wiadomości dla obserwatora	•	•	•	•	•	•	•
Przekazanie tajemnic			•	•	•	•	•

Zestawienie obserwacji UFO, zarejestrowanych na całym świecie, z objawieniami Madonny. Niezwykła jest wysoka korelacja zwłaszcza w przypadku Fatimy. Gua. = Guadelupe 1531 rok; Fat. = Fatima 1917 rok; Her. = Heroldsbach 1949–1952; Eis. = Eisenberg 1954 rok; Mon. = Montichiari 1969 rok; Med. = Medziugorje od 1981 roku do dzisiaj; StM. = Monte Sant’Angelo 490–493 oraz 1656 rok.

Takie czy inne wątpliwości pojawiają się w przypadku wszystkich objawień. Kiedy w Fatimie najpierw anioł, a potem

świetlana postać, która przedstawiła się jako Matka Boża, objawili się trójce dzieci, to „właściwi” odbiorcy zareagowali w dziwny sposób. Trzynastego października 1917 roku wydarzył się w Fatimie zapowiedziany „cud słońca”, w trakcie którego Słońce z ogromną prędkością kręciło się wokół własnej osi jak ognisty wiatrak, świecąc przy tym wszystkimi kolorami tęczy i emitując niewielkie płomienie ognia. Cała okolica i tłum ponad 70 000 ludzi utonęły w kolorystycznej orgii. Potem Słońce, całe w czerwieni, zaczęło zbliżać się do Ziemi, „jakby chciało wszystko zmiążyć swoim ognistym, nieprawdopodobnie silnym impetem”⁷. Nagle zatrzymało się, zawróciło zygzakowatymi ruchami i wróciło do swojego dawnego blasku na bezchmurnym niebie. Mimo tego nieprawdopodobnego zjawiska, które obserwowało 70 000 świadków, proboszcz Fatimy Marques Ferreira nadal nie był przekonany o „niebiańskości” objawień. Także kilku papieży odmówiło przekazania wiernym tego, co powiedziała trójce dzieci Matka Boska.



Wejście do bazyliki na Monte Sant'Angelo (fot. Fiebag).

Biskup Lorenzo Maiorano znajduje się więc w całkiem pokaznym towarzystwie wątpiących. Czym uzasadniał swoją zwłokę i wahanie? Faktem, że grota „była miejscem kultu pogańskiego”. Mało przekonujące. Ale i w tym punkcie podobne do innych objawień.

Najsłynniejszym miejscem pielgrzymek na kontynencie amerykańskim jest Guadalupe, gdzie w 1531 roku Juanowi Diego, nawróconemu Aztekowi, ukazała się na wzgórzu Tepeyac świetlista postać, która przedstawiła się jako „święta dziewica Maria”. W trakcie kolejnego objawienia Juan Diego otrzymał zagadkowy fotograficzny „obraz”, który mój brat i ja nazwaliśmy w poprzednich książkach^{6, 8} reliktem obcej inteligencji. Na Tepeyac, gdzie obecnie wznosi się katedra, wcześniej było stare indiańskie sanktuarium. Meksykański teolog José Luis Guerrero twierdzi, że Juanowi Diego ukazywał się Ometeotl, najwyższy bóg Azteków, który ponownie zstąpił na Tepeyac. Ometeotl i Maria, „starzy i nowi »bogowie«, są w gruncie rzeczy tym samym, tą samą inteligencją, która od tysięcy lat towarzyszy ludzkości w takiej czy innej formie”⁶. Ta konstatacja dotyczy w równej mierze Meksyku, jak i Włoch.

Niebiańska „screen memorys”

Kolejnym aspektem dziwnych wydarzeń na Monte Sant'Angelo jest impuls wyzwalający serię objawień. Nagle znika byk, który potem zostaje odnaleziony daleko na szczycie góry, klęczący przed grotą. Wprawdzie pasterze byli tym zdumieni, ale chcieli właściwie tylko jednego: schwytać zwierzę. Kiedy to się nie udało, postanowili go zabić: „Jeden z łuczników wymierzył do byka i wystrzelił. Kiedy jednak śmiertelna strzała znajdowała się tuż przed swoim celem, nagle zawróciła, skierowała się na strzelca i zabiła go. Byk pozostał nietknięty”³. Co się tutaj wydarzyło naprawdę?

Jak dziwnie by to nie brzmiało, wydaje się znajome. W literaturze na temat tak zwanych uprowadzeń przez UFO podobne przypadki są nazywane „screen memorys”, czyli ukrytymi wspomnieniami. Mój brat Johannes Fiebag⁹ i inni autorzy analizowali i opisywali w swoich publikacjach wiele tego typu spraw. Wystarczy przypomnieć mieszkankę Berlina Conny Paraschoudis. Podczas takiego właśnie porwania znalazła się naprzeciwko jelenia z imponującym porożem, który przemówił do niej, wzywając, by weszła do środka obiektu. Istnienie ukrytych wspomnień, które są „instalowane” przez porywaczy i blokują traumatyczne przeżycia, potwierdzają na przykład naukowcy Budd Hopkins¹⁰ i David Jacobs¹¹. Przytaczają oni wydarzenie z 1896 roku, kiedy to 16-letni chłopiec spotkał pięć małych istot, których oczy przypominały oczy jelenia.

Taki scenariusz dobrze pasuje do hipotezy mimikry, według której odwiedzające nas pozaziemskie inteligencje mają tak

wysoko rozwiniętą technologię, że potrafią się dostosować do wyobrażeń religijnych i społeczno-kulturowych spotykanych ludzi, niezależnie od epoki i kultury, i objawiać się im w odpowiednich „projekcjach”. Pasuje do tego relacja, według której podczas biskupiej procesji w Apulii nad głowami idącego ludu oraz księży unosiły się orły, które rozpostartymi skrzydłami chroniły biskupów przed promieniami słonecznymi.

Historyk starożytności Willi Grömling podaje w swojej publikacji *Heilige und Legenden. Erzählungen, die die Thesen der Paläo-SETI stützen* (Święci i legendy. Opowieści wspierające tezę paleo-SETI)¹² przykłady takich ukrytych wspomnień na podstawie różnych przekazów historycznych. Królowi Chlodwigowi I (466–511 n.e.) ukazały się łania i biały jelen, które pomogły mu w jego zwycięstwach i w rezultacie sprawiły, że z poganina stał się chrześcijaninem. Święty Eustachy (I wiek n.e.), dowódca rzymskiego legionu w Azji Mniejszej, podczas polowania napotkał wyjątkowo dorodnego i pięknego jelenia, który poprowadził go głęboko w las. Niespodziewanie między odrostkami poroża jelenia pojawił się krzyż jaśniejszy od słońca, a zwierzę zaczęło przemawiać do Eustachego, co spowodowało, że ten stracił przytomność. Nie inaczej było w VII wieku w przypadku świętego Huberta, patrona myśliwych. Kiedy podążył za uciekającym jeleniem w głąb Lasu Ardeńskiego, ten zatrzymał się przed jedną ze skał, a w jego porożu zajaśniał krzyż, podczas gdy do Huberta zaczął przemawiać jakiś głos.

Podobne zdarzenie Grömling odnalazł w biografii świętego Meinolfa. Meinolf urodził się w 795 roku i dorastał jako chrześniak Karola Wielkiego. A potem wydarzyło się coś, co dziś nazywamy „spotkaniem trzeciego stopnia”. Gdy jeden z pasterzy dostrzegł w leśnym gąszczu dziwne światło, Meinolf udał się w to tajemnicze miejsce. Tam zobaczył jelenia, w którego porożu jaśniał krzyż. W miejscu, gdzie wydarzył się ten „cud”, Meinolf kazał wybudować klasztor.

Do tego typu zdarzeń dochodziło także w dalekiej przeszłości. Na przykład w starożytnym Egipcie za rządów faraona Mentuhotepa I (założyciela XI dynastii) nieopodal Wadi Hammamat, na wiodącej przez pustynię drodze z Koptos do Morza Czerwonego. W dolinie Hammamat, oddalonej o trzy dni drogi od Nilu, były jedne z najbardziej znanych kamieniołomów Egiptu. Wiele figur i sarkofagów, które dzisiaj możemy zobaczyć w muzeach całego świata, wykonano z tamtejszego czarnego kamienia. I właśnie tam wydarzył się cud: żrebna gazela, na rozkaz boga Min, wskazała Egipcjanom zmierzającym do kamieniołomów studnię z najczystszą wodą, nieznaną – co było zadziwiające – nawet mieszkańcom pustyni¹³.

Obok [tej studni] przechodzili żołnierze z prehistorycznych epok oraz bywali tam królowie, ale żadne oko jej nie dostrzegło i żadne ludzkie spojrzenie na nią nie padło aż do momentu, kiedy to bóg Min, patron dróg pustynnych, objawił ją królowi Mentuhotepowi (czy raczej jego ludziom) [...]. Odkrycie to miało miejsce w drugim roku panowania króla,

kiedy ten wysłał swojego najwyższego rangą urzędnika do Hammamat¹⁴.

Czy to z tego powodu w Górnym Egipcie przypisywano gazelom właściwości nadprzyrodzone i nazywano je „wiedzącymi”, a „z niezrozumiałych dla nas względów [...] gazele i antylopy na magicznych starożytnych miejscach boga Horusa [uchodzą] za zwierzęta niebezpieczne”?¹⁵ Czy dlatego Egipcjanie wyobrażali sobie bogów pod zwierzęcymi postaciami albo jako istoty mieszane – pół człowieka, pół zwierzę? Czy dlatego bogowie i boginie zostali wyposażeni w zwierzęce atrybuty, na przykład bogini Satet nosi charakterystyczną koronę z rogami antylopy?

Niewykluczone, że to jeden z licznych śladów, jakie pozostawiły ETI na przestrzeni całych dziejów ludzkości – od starożytności przez średniowiecze po czasy współczesne. Ukryte wspomnienia ludzi, którzy mieli kontakt z pozaziemskimi gośćmi, były „wszczepiane” zapewne po to, żeby nigdy nie ujawnili tego kontaktu, a gdyby nawet, aby zostali uznani za niewiarygodnych przez „zwierzęcość” owych wspomnień. Tak czy inaczej, to interesująca hipoteza w procesie poszukiwania poszlak na rzecz paleo-SETI.

Porta Coeli

W kontekście hipotezy paleo-SETI ciekawym aspektem wydarzeń, które miały miejsce na Monte Sant'Angelo i podczas

innych objawień, jest dokładne umiejscowienie upamiętniających je sanktuariów. Biskup Lorenzo Maiorano otrzymał od rzekomego archanioła następujące przesłanie: „Grota jest mnie poświęcona; ja sam jestem jej strażnikiem [...]. Tam, gdzie się otwiera skała, będą przebaczone grzechy ludzkie [...]. Modlitwy, które będziecie tu zanosić do Boga, zostaną wysłuchane”. Innymi słowy, ta, a nie inna grota ma służyć jako sanktuarium, bez względu na to, że była wcześniej miejscem pogańskich kultów.

Albo właśnie dlatego. „Niebiański posłaniec” był uparty i objawił się trzykrotnie „z anielską cierpliwością”, aż w końcu zrealizowano jego wezwanie. Ostatnie opory biskupa przełamał słowami: „Zaniechaj myśli o poświęceniu groty, ja wybrałem ją na swoją siedzibę i już poświęciłem ją razem z moimi aniołami. Znajdziesz w niej znaki na skale i mój wizerunek, ołtarz, paliusz i krzyż. Wy tylko wejdziecie do groty i odmówicie przy mnie modlitwy. Jutro odprawicie dla ludu Najświętszą Ofiarę i zobaczycie, jak sam poświęcam tę świątynię!” I dopiero wówczas zakończył swoją misję.

Ten sam schemat co w Fatimie odnajdziemy w Lourdes, w Banneux, w Eisenbergu i w Codosera/Chandavila (Hiszpania), gdzie w 1945 roku jasnowidzka Dolores Lucio wyznaczyła kwadrat o boku długości 15 metrów na budowę kościoła, jakiego zażyczyła sobie Dziewica Maria. W 1954 roku w Eisenbergu Maria powiedziała: „Życzę sobie w imieniu Pana,

aby wypełnić Jego wolę i tym samym moje spełnić zlecenie, aby wybudowano na tym miejscu kaplicę lub kościół”. W Guadelupe Juan Diego usłyszał od Matki Boskiej następujące wezwanie: „Życzę sobie gorąco, aby tutaj wybudowano moje sanktuarium [...], jako że tutaj chcę wysłuchać ich płaczu, ich trosk, aby uleczyć ich cierpienia, ich biedę, ich bóle”.

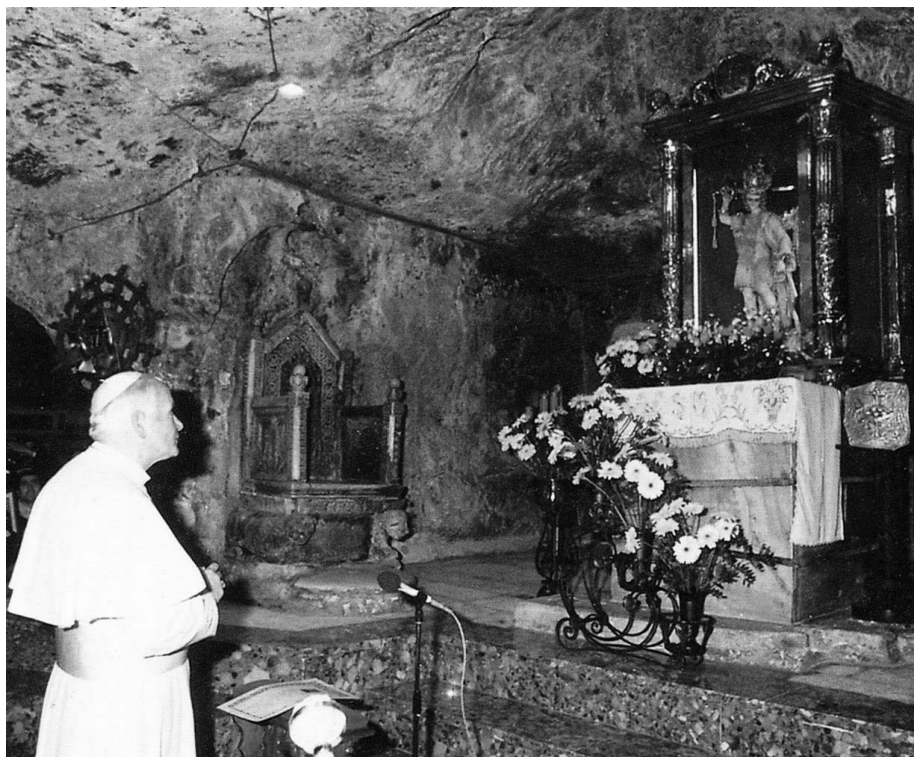
Podobnie było w przypadku Monte Sant’Angelo. A jako materialne potwierdzenie słów anioła wierni odnaleźli w grocie „już urządzony wielki ołtarz [...], a poza tym zobaczyli odcisk stopy archanioła”. Wezwanie, aby modlić się w dokładnie wyznaczonym miejscu i aby umieszczony tam znak stał się przedmiotem kultu, sprawiło, że w 1987 roku, 1500 lat po tych cudownych wydarzeniach, z pielgrzymką do Monte Sant’Angelo udał się „namiestnik Boga na ziemi” papież Jan Paweł II, dołączając tym samym do długiego szeregu głów państwa, świętych i swoich poprzedników na tronie Piotrowym.

Już w książce *Znaki na niebie* zwróciliśmy uwagę na fakt, że uniwersalny Bóg nie wymaga budowy nieustannie nowych kaplic i kościołów – a tym bardziej pozaziemska inteligencja. Po co więc ta dokładna lokalizacja? Nasza teza, którą potwierdzają również wydarzenia z Monte Sant’Angelo, brzmi następująco:

Wygląda jednak na to, że wznoszenie tych „domów bożych” stanowi jedynie część jakiegoś szerszej zakrojonego planu, mającego zupełnie inne cele. [...] Bardzo możliwe jednak, że w ogóle nie chodzi o kościół jako taki, lecz o konkretne miejsce, w którym należy taką budowlę wznieść. Stamtąd mają być wysłuchane „troski”. [...] Niemniej jednak można

przyjąć, że miejsca, na których polecono wznieść domy boże, zostały wcześniej odpowiednio „spreparowane”, dzięki czemu wznoszone tam modły, a tym samym codzienne „troski” ludzi są „przekazywane” sterującej całym zjawiskiem ETI. Nie wiadomo, jak miałyby się to dziać. Czy w fundamentach tych budowli znajduje się jakaś pozaziemska sonda? Może jako przekaźników używa się pól geoelektrycznych lub geomagnetycznych? Może istnieje w tym zakresie jakiś związek przyczynowy ze znajdującymi się często w pobliżu tych budowli źródłami, a więc z ruchem wód gruntowych, które ze swej strony wpływają na wahania lokalnych pól geoelektrycznych lub geomagnetycznych^[10].

Według mnie ten aspekt jest dla badań paleo-SETI niesłychanie istotny, ponieważ jednoznaczne podobieństwa między objawieniami aniołów i maryjnymi, antycznymi objawieniami bogów oraz fenomenami UFO pokazują, że „musimy przyjąć założenie, że mamy do czynienia jedynie z (trzema) różnymi aspektami tego samego zjawiska. Jako sprawca wchodzi w grę przypuszczalnie zaawansowana technicznie cywilizacja pozaziemska, która od tysięcy lat towarzyszy dziejom ludzkości, lecz której motywy działania pozostają dla nas nieznane”¹⁶.



Papież Jan Paweł II podczas wizyty w grocie, w której objawił się święty Michał Archanioł; 25 maja 1987 roku (fot. Watykan).

W celu zapewnienia trwałego efektu istoty pozaziemskie pojawiały się i pojawiają nadal – zgodnie z teorią mimikry – jako robiące ogromne wrażenie świetliste postacie albo jako bogowie i imitują między innymi cudowne zjawiska, aby zapewnić powstanie zachowań kultowych, często na kilka tysięcy lat. Fakt ten może stanowić w przyszłości ważną przesłankę dla badań paleo-SETI. Ziemia jest planetą milionów sanktuariów. Odpowiedź na nasze pytanie może znajdować się w jednym z nich już od tysięcy lat. A może nie tylko w jednym, lecz we wszystkich dokładnie wyznaczonych miejscach, rozmieszczonych według „planu sieciowego”. Dlatego warto

szukać miejsc, które odpowiadają opisanemu tu wzorcowi kontaktu, i zastanowić się, jak można by tam odkryć „nadajnik” – o ile taki istnieje.

Peter Fiebag

Kamienne symbole: pochodzenie nieznane.

Poligonalne mury Amelii

Potężne mury, których budowa wymagała wielkiego kunsztu kamieniarskiego, można spotkać na całym świecie. Czy to w Cuzco (Peru), czy w Abusir (Egipt), w Delfach czy w Mykenach (Grecja): wszędzie tam znajdziemy przykłady mistrzowskiej obróbki powierzchniowej. Podobne zagadkowe budowle można zobaczyć również we Włoszech.

Nieznani konstruktorzy

Osiemnastego stycznia 2006 roku o 7.05 w starym mieście Amelia w prowincji Terni w Umbrii zawaliła się z głośnym hukiem część antycznych poligonalnych murów (na długości 25 metrów przy wysokości konstrukcji wynoszącej 15 metrów). Na szczęście nie było rannych, ponieważ o tak wczesnej porze nikt tamtędy nie przechodził.

Mimo że chodziło o bardzo poważne wydarzenie, informacje na ten temat nie ukazały się w ogólnokrajowych mediach, lecz tylko w lokalnych gazetach, takich jak „Corriere dell’Umbira”. Gdy przed kilkoma laty zawalił się Dom Gladiatorów w Pompejach, ta tragiczna wiadomość obiegła cały świat. W przypadku Amelii tak się nie stało. Dlaczego? Ponieważ tamtejszy mur – i wiele podobnych znajdujących się w centralnych Włoszech – jest nieznanego pochodzenia i mało kto się nim interesuje.

Potężne kamienne mury obronne są naprawdę imponujące, ale niestety milczą na temat własnej historii, nie ma na nich bowiem żadnych napisów czy rysunków mogących wskazać na budowniczych. Wiemy, że kamienie, z których je zbudowano, zostały wcześniej bardzo precyzyjnie obrobione. Można też odnaleźć kilka symboli fallusów, które uważa się za apotropaiczne, czyli chroniące od zła. Na starożytnym murze otaczającym miasteczko Alatri w pobliżu Rzymu znajdują się trzy takie symbole, w Cesi (Terni) jeden, a w Amelii kilka¹.

Zainteresowani mogą zobaczyć w internecie zdjęcia znalezisk archeologicznych z Lacjum, Toskanii, Umbrii, Abruzzo, Molise i Kampanii². Na temat murów w Alatri pisze również Peter Fiebag³ w artykule *Latium – Zyklopenmauern in Italien* (Lacjum – mury cyklopowe we Włoszech)⁴.

Sztuka obróbki wielkich kamieni od dawna znajduje się w polu zainteresowania badań paleo-SETI. Na przykład Mathias Kappel napisał⁵:

Uwaga badaczy szukających śladów, jakie mogły pozostawić pozaziemskie inteligencje podczas wizyty na naszej planecie, koncentruje się między innymi na zagadkowych metodach obróbki kamieni. Tego typu artefakty, pozostawiające wiele pytań bez odpowiedzi, znajdują się w Peru (dawne kultury Inków), w Egipcie (stare imperium), w Turcji (Hethiter), na Wyspach Wielkanocnych i w wielu innych miejscach.

Typowy kamienny mur można opisać następująco: kilka warstw wielkich kamieni (do 300 ton), przy czym każdy z nich ma dużą liczbę kantów, oszlifowanych pod różnymi kątami. Kąty stykających się kamieni przylegają do siebie idealnie nawet w przypadku najtwardszych kamieni.

Przyjrzyjmy się dokładniej zagadkowym murom Amelii i poszukajmy odpowiedzi na trzy zasadnicze pytania: Kto je zbudował? Kiedy zostały postawione? W jaki sposób je zbudowano?

Jeżeli chodzi o budowniczych, istnieje wiele zaawansowanych badań, które wskazują na pochodzenie greckie lub rzymskie, ale bez jednoznacznego rozstrzygnięcia. Jedną z solidnie udokumentowanych hipotez przypisuje tę konstrukcję prastaremu plemieniu Pelazgów. Píše o niej między innymi A. Arecchi⁶ w artykule z 2010 roku pt. *Le città ciclopiche del Lazio*.

W artykule o Pelazgach w Wikipedii⁷ można znaleźć odnośniki do Homera, Herodota, Owidiusza i innych autorów starożytnych, podają oni jednak rozbieżne informacje. Są

zgodni tylko co do tego, że Pelazgus, protoplasta plemienia, był synem Zeusa i Niobe. O pochodzeniu Pelazgów nie wiemy nic pewnego. Wiadomo jedynie, że po przybyciu na Peloponez rozproszyli się na sąsiednie obszary i wymieszali z innymi plemionami. *Lexikon der Antike* (Leksykon starożytności)⁸ podaje, że byli poprzednikami Hellenów (Greków).

Nie udało się jednak jednoznacznie przyporządkować tego plemienia ani pod względem czasowym, ani etnicznym, ani językowym.

Homer uważał Pelazgów za plemię tesalskie, a greccy historycy zaliczali ich (obok Karenów i Lelegów) do plemion wczesnogreckich i przypisywali im budowę gigantycznych budowli kamiennych (mury Pelazgów w Atenach). W *Lexikon Alte Kulturen* (Leksykonie starożytnych kultur)⁹ czytamy, że ten tajemniczy lud mógł zamieszkiwać wschodnią Tesalię, którą Grecy nazywają Pelasgiotis, ale nazwa ta dotyczyła całej przedindogermańskiej ludności Grecji, a nawet Włoch. Pelazgowie łączeni są także z Danaerami, o których wspominał Homer w swoich epejach.

Dionizjusz z Halikarnasu daje dokładne wskazówki dotyczące pewnej grupy Pelazgów, która wyemigrowała do Włoch, a dokładniej do Umbrii. W tamtym czasie Umbria obejmowała dużo większy obszar niż obecny region o tej nazwie. Należały do niej dzisiejsza Perugia i Terni. Dionizjusz pisze, że Pelazgowie przybyli do Włoch z Arkadii i założyli Tyrenię. Z tego powodu przypuszczał, że byli przodkami Etrusków.

Chociaż niektóre poszlaki wskazują, że tajemnicze mury były dziełem Pelazgów, i mury w Amelii jeszcze przed 30 laty nazywano od ich imienia, obecnie określa się je mianem „murów poligonalnych”.

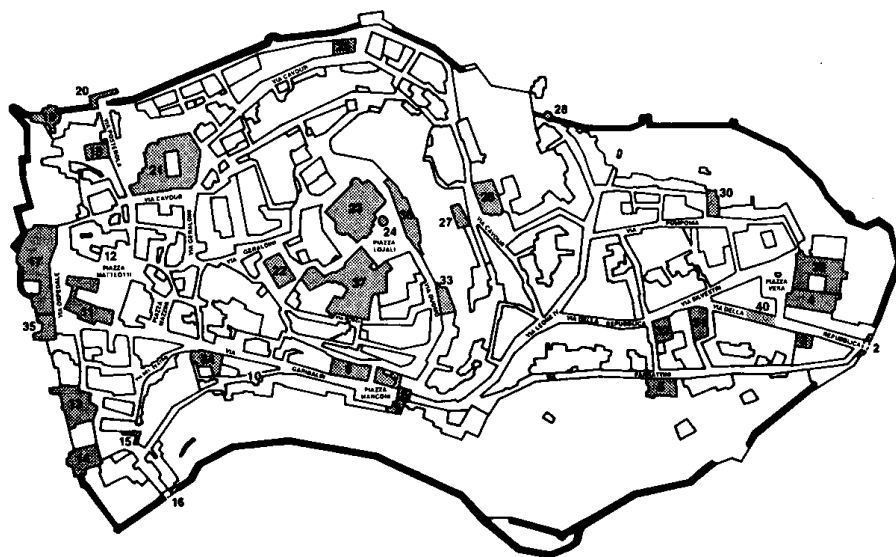
Nie istnieje żaden wiarygodny przekaz dotyczący czasu powstania tych murów. Najczęściej datuje się je na okres między VII a II wiekiem p.n.e. Ja jednak przychyliłam się do tezy, że powstały dużo wcześniej. Gdyby zostały zbudowane po 753 roku p.n.e., czyli po założeniu Rzymu, zaliczano by je do budowli rzymskich. Tymczasem Katon Starszy, który żył na przełomie III i II wieku p.n.e., stwierdził w swojej mowie dotyczącej Amelii, że powstały około 1132 roku p.n.e.¹⁰

Mury cyklopowe we Włoszech

Pytanie o to, jak powstały te kolosalne mury, należy do rozległego obszaru wielkich tajemnic budowli cyklopowych starożytności (takich jak piramidy w Gizie czy wielka platforma w Baalbek w Libanie), które są rozproszone po całym świecie. Nigdzie nie znaleziono opisu zastosowanej w tych przypadkach metody budowlanej – dotyczy to także murów poligonalnych we Włoszech. Do zagadki związanej z budowniczymi oraz okresu powstania dochodzi tajemnica natury technologicznej, na którą zwraca uwagę A. Arecchi¹¹. Wróćmy jednak do kwestii powstania murów poligonalnych (łac. *opus poligonale*). Ważna jest klasyfikacja, jaka została wprowadzona przez G. Lugliego¹²

w 1957 roku. Aby podkreślić różnice w formach poszczególnych bloków kamiennych w różnych miejscach, Lugli podzielił je na cztery kategorie, które określił jako *maniera* (rodzaj) I, II, III, IV. Mówiąc bardzo ogólnie, kategoria I dotyczy bloków tylko z grubsza ociosanych. Kolejne, od II do IV, charakteryzują się tym, że bloki są obrabiane coraz lepiej i dokładniej.

Przyjrzyjmy się teraz murom poligonalnym w Amelii. Górne partie, złożone z małych bloków, zostały dodane w okresie rzymskim i w średniowieczu. Podstawowy mur, pochodzący z nieznannej epoki, należy do najlepiej obrobionych murów we Włoszech. Jego szczególna cecha polega na tym, że ma kształt półkola długości około 800 metrów. W rzeczywistości nie jest to jednak prawdziwe półkole. Mury są połączone tylko na prostych odcinkach (takich odcinków jest ponad 10) oraz poprzez wewnętrzne i zewnętrzne naroża, więc załamują się na pojedynczych segmentach, a nie w wyniku zaokrągleń. Umiejętności konstruktorów polegały na tym, że przy obróbce narożnych bloków zadbali o perfekcyjne klinowanie. W ten sposób powstał cały ciąg murów (zob. rysunek poniżej).



Na planie starego miasta wyraźnie widać, że Amelia jest prawie całkowicie otoczona murami obronnymi.

Taka konstrukcja należy do rzadkości, w innych częściach Włoch prawie zawsze mury mają kąty proste. Mury w Amelii są ponadto tak duże i tak stabilne, że w ciągu ubiegłych stuleci służyły za podstawę do budowy domów, kościołów, placów, ogrodów oraz obiektów użyteczności publicznej, na przykład systemu kanalizacji.

Kształt i rozmiary tych zagadkowych murów dobrze widać na zamieszczonych poniżej fotografiach.



Porta Romana w strefie południowej. Po obu stronach wyraźnie widać odcinki muru poligonalnego, który według tabliczki informacyjnej miał rzekomo powstać między VI i V wiekiem p.n.e. (fot. Broussard).



Końcowy odcinek prawej strony portalu, patrząc od zachodu. Na końcu widoczna jest luka, za którą rozpoczyna się normalna forma budownictwa. Później metoda poligonalna została zastosowana ponownie (fot. Broussard).



Zdjęcie górne i dolne: wyjątkowe odcinki murów po lewej stronie Porta Romana ilustrują ciągłą zmianę kierunku (fot. Broussard).

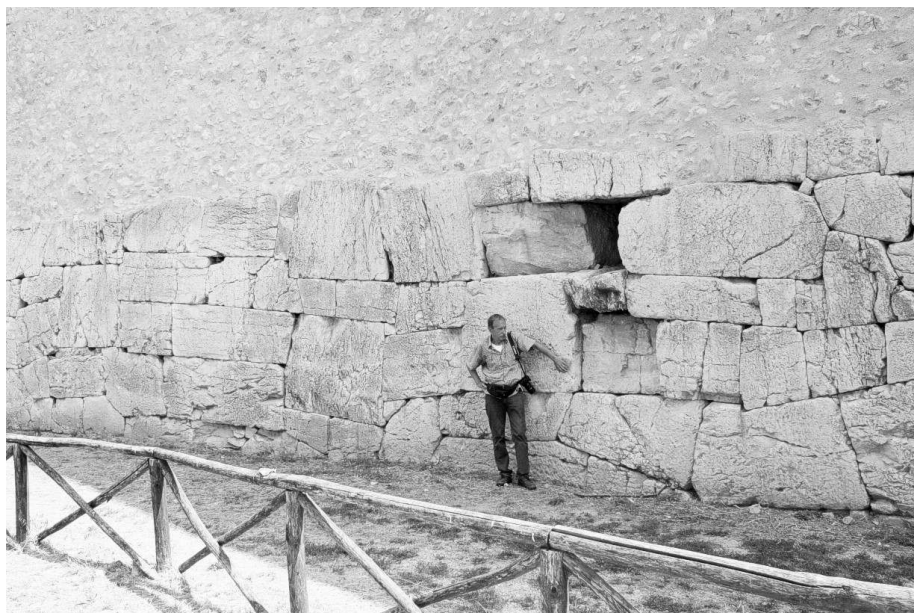
Odkrycie części zachodniej

W 2008 roku w zachodniej części miasta dokonano ważnego odkrycia: w trakcie prac renowacyjnych natrafiono na nieznaną dotychczas bramę w jednym z poligonalnych odcinków po prawej stronie Porta Romana. Podczas tych prac odsłonięto łuk nad bramą. Jej konstrukcja składa się z bloków ustawionych w półkole, które nie mają nic wspólnego z typowymi poligonalnymi belkami nośnymi. Dotychczas odsłonięto dopiero zarys bramy, a sprawdzenie, dokąd prowadzi wejście, wymaga gruntowniejszych prac wykopaliskowych.



Zdjęcie wykonane 16 lipca 2008 roku, podczas pierwszych prac zabezpieczających bramę. Mur poligonalny biegnie tutaj w kierunku zachodnim aż do punktu, w którym ukośnie przechodzi w nową konstrukcję z epoki późnorzymskiej (fot. Broussard).

W jednym z artykułów zamieszczonych w „Corriere della’Umbria” z 22 października 2009 roku eksperci wyrazili przypuszczenie, że brama ta może stanowić wejście do rzymskiej termy. Warto przypomnieć, że F. della Rosa¹⁴ już w 2002 roku podejrzewał – na podstawie badań historycznych i kartograficznych – istnienie w tym miejscu bramy, która w oryginale ma podobne cechy konstrukcyjne co brama w Altari (Lacjum), i to z monolitycznymi belkami nośnymi.



Niesamowite: wielkie poligonalne bloki skalne (fot. Broussard).

Rekord w kamieniu

Kolejny interesujący element związany z tajemnicą powstania murów w Amelii to tak zwany mur megalityczny, który znajduje się na peryferiach, w obrębie starego miasta. W tym krótkim,

odizolowanym odcinku ukształtowanie bloków jest prymitywne, ponieważ zostały obrobione tylko powierzchnie. Różnicę między murem megalitycznym a poligonalnym widać na pierwszy rzut oka. W odróżnieniu od gładkich złączeń w pozostałych murach tutaj mamy do czynienia z murem o prymitywnie obrobionych kamieniach.



Mur megalityczny z prymitywnie obrobionych kamieni (fot. Broussard)

Wyjątkowy blok odkryłem przypadkowo razem z żoną podczas jednej z naszych licznych podróży do Amelii (zob. zdjęcie na następnej stronie). Znajduje się on wewnątrz muru i bije wszelkie rekordy nie tylko pod względem rozmiaru, ale przede wszystkim pod względem liczby boków. Jest ich

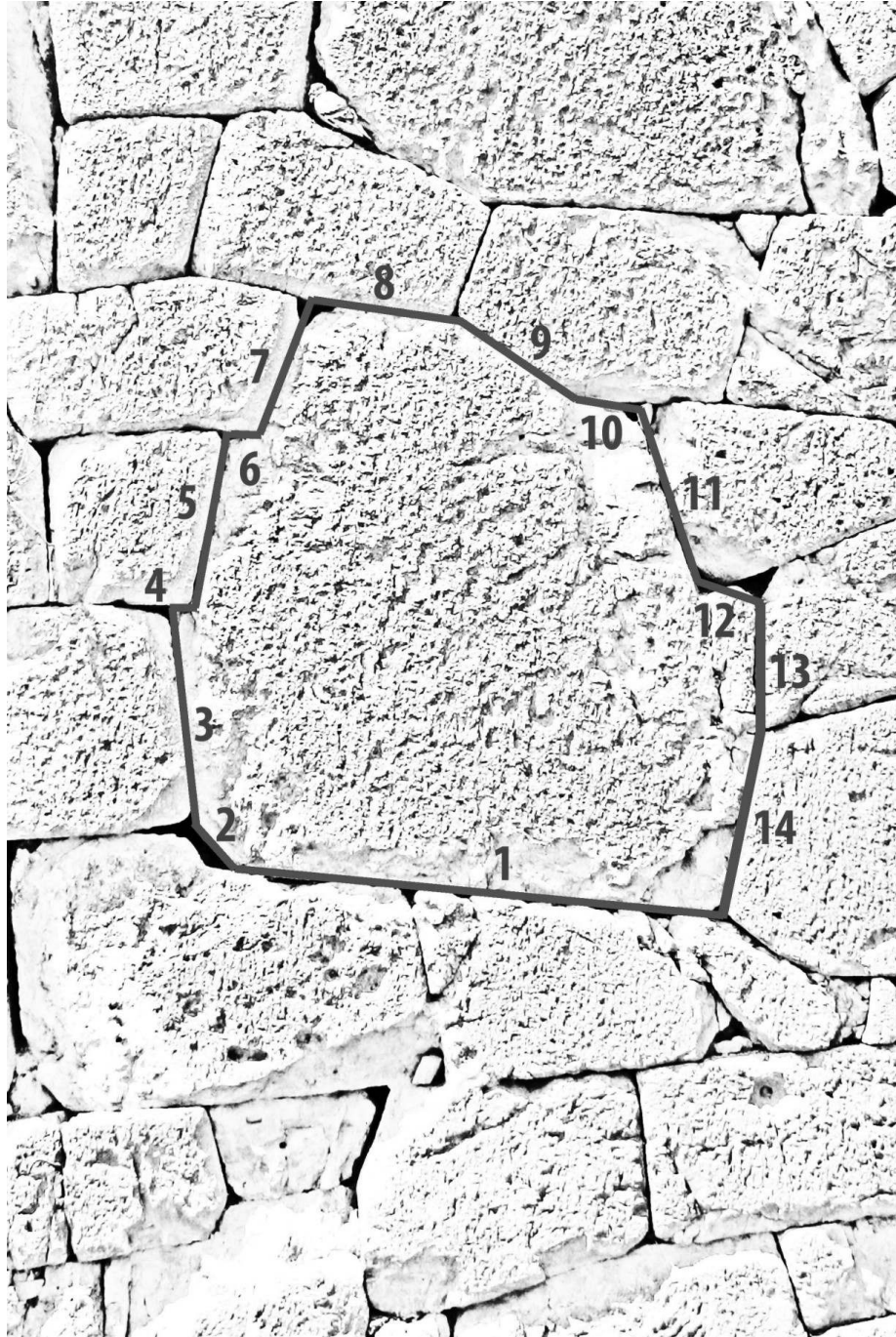
dokładnie 14, co przebija nawet najbardziej znany blok skalny w Cuzco w Peru, który ma takich kantów 12.

Kamienie z Cuzco niewątpliwie przewyższają te z Amelii pod względem perfekcji dopasowania. (Wystarczy przypomnieć, że tam w szczeliny między poszczególnymi blokami nie wejdzie nawet ostrze noża). Można jednak przypuszczać, że pozornie marna obróbka to po prostu skutek oddziaływania warunków atmosferycznych i odmiennych właściwości tych bloków (kamień wapienny w Amelii). Innymi słowy – perfekcyjnie niegdyś oszlifowane kontury zostały po ponad 2000 lat uszkodzone.

Na podobieństwa do kultur południowoamerykańskich zwracał uwagę już Peter Fiebag w kontekście murów w Alatris³:

W oczy przybyłych rzucają się głównie dwa podobieństwa do preinkaskich budowli Ameryki Południowej: gdy porównamy Alatri na przykład z murami twierdzy w Sacsayhuaman, zauważymy, że największe bloki dolnego pierścienia muru mają również do 5 metrów wysokości i szerokości oraz do 2,5 metra głębokości. Ich wagę ocenia się na około 360 ton, co odpowiada ciężarowi jumbo jeta z załogą, pasażerami i bagażami. Poza tym w obu przypadkach pojawia się pytanie, jaką metodą transportowano kolosy (nawet przy wykorzystaniu zwierząt pociągowych byłoby to przedsięwzięcie na ogromną skalę). Ponadto również w Alatri spotykamy wygładzone, doskonale dopasowane kamienie – narożniki i skosy idealnie zachodząna sąsiadujące kamienie o nieregularnych kształtach. W obu rejonach świata wznoszono ogromne budowle bez użycia gliny lub zaprawy, a przecież mimo wszystko przetrwały one

tysiąclecia, ustawicznie narażone na działanie wiatru i opadów, trzęsienia ziemi i obłężenia. Szczeliny między blokami są tak wąskie, że do dziś nie można w nie wsadzić noża.



Mam nadzieję, że zamieszczone tu fotografie dają ogólne pojęcie o stanie, wyglądzie i złożoności murów poligonalnych w Amelii. Wraz z murami w Lacjum i w innych regionach centralnych Włoch zasługują na uważną analizę ze strony tych, którzy interesują się archeologią starożytną. Nadal bowiem pozostaje otwarte pytanie o to, skąd antyczne ludy znały tak skomplikowaną technikę obróbki kamiennych bloków.

Fabio Broussard

Wystarczą dwie godziny jazdy autostradą z Rzymu, aby znaleźć się w Ciociarii. Okoliczne miasta zalicza się do najstarszych w Italii. W okresie przedrzymskim ich centra otaczały cyklopowe mury. Najlepiej zachowany i najbardziej imponujący znajduje się w Alatri. Do dziś miasto otacza gigantyczny mur długości 2 kilometrów.

Dumny mur cyklopowy nadal zdumiewa podróżnych, którzy zachwycają się ogromnymi obrobionymi blokami. Sam tylko południowowschodni narożnik tworzy 14 gigantycznych słupów, które natychmiast kojarzą się z architektonicznymi dziełami w Peru^[11].

Kosmiczne hieroglify

Wiele tajemniczych glifów uważa się za niemożliwe do odszyfrowania. Są one dziełem nieznanym nam kultur i nie znamy do dzisiaj ich pierwotnego znaczenia ani celu, w jakim je wykonano. Wśród tych niewyjaśnionych odkrytych artefaktów spotykane są i takie, które da się połączyć z badaniami paleo-SETI, czyli ewentualnych pozaziemskich ingerencji¹.

Jeden ze śladów prowadzi do osobliwej zagadki – są nią kamienie, które na pozór nie mają nic wspólnego z informacjami pochodzącymi z kosmosu. Ów fenomen to ważące nieraz kilkanaście ton kule skalne o gładkiej powierzchni. Takie przedziwne obiekty znaleziono w różnych częściach globu, ale głównie znane są z obszaru Kostaryki, państwa w Ameryce Środkowej położonego nad Morzem Karaibskim².

Znajdują się tam liczne relikty o perfekcyjnie kulistym kształcie i różnej wielkości – od piłki lekarskiej do obiektów mających ponad 2 metry średnicy i ważących do 15 ton. Erich von Däniken pisał o nich już w 1969 roku w swojej książce *Z powrotem do gwiazd*^{3,4}.

Owe kamienne kule występują zarówno w niedostępnych tropikalnych lasach, jak i na szczytach wzgórz czy też w pobliżu wybrzeży Oceanu Spokojnego. Najprostszym wyjaśnieniem ich obecności jest uznanie, że powstały one w wyniku trwających miliony lat naturalnych procesów wymywania, zachodzących na Ziemi.

Kamień niezgody

Geolodzy upatrują wyjaśnienia tego zjawiska w tak zwanym wietrzeniu kulistym, w którego wyniku bloki skalne przybierają kształt kuli pod wpływem jednoczesnego oddziaływania procesów fizykalnych i chemicznych. Innym naturalnym wyjaśnieniem jest wskazywanie na fakt wydobywania się z wnętrza Ziemi płynnych skał wulkanicznych i szlamu w formie bąbli i ich zastygania na powierzchni. Kamienie mogły też zostać naturalnie oszlifowane, przeniesione daleko w wyniku przesuwania się lodowców, a po stopnieniu lodu osadzone na obecnym miejscu ich występowania. Znane są wprawdzie takie kuriozalne obiekty, ale nie o nich tutaj mowa⁵.

Omawiane w tym rozdziale „kamienie niezgody” musiały powstać w inny sposób. Zostały wykonane tak dokładnie, jakby użyto do tego narzędzi, a przynajmniej dopracowano ich ostateczny wygląd ludzką ręką, mianowicie wypolerowano je, i to tak perfekcyjnie, że można by przypuszczać, że wyprodukowano je w specjalnej wytwórni. Nie jest też możliwe

ustalenie dokładnego wieku tych kamieni, przyjmuje się jednak ich prehistoryczne pochodzenie.

Od 1930 roku w samej Kostaryce zlokalizowano 400 takich znalezisk, przy czym nie udało się wiarygodnie wyjaśnić, skąd pochodzą te artefakty i co znaczą. Ponieważ na miejscu znalezisk nie odkryto żadnych narzędzi do obróbki kamienia, zaczęły się pojawiać fantastyczne wręcz spekulacje na temat tych kamieni.

Indianie opowiadają o mitach swoich przodków, które głoszą, że kamienie te spadły niegdyś z nieba albo przedstawiają Słońce lub planety⁶. Z tego powodu niektórzy badacze UFO dopatrują się pozaziemskiego pochodzenia owych kul. To, że istoty z kosmosu mogły wytworzyć te kamienne kule i je tutaj pozostawić, jest tak samo nieprawdopodobne jak przypuszczenie, że są one pozostałościami po meteorytach z kosmosu. Już sam budulec skalny tych kul – granit lub piaskowiec – przemawia przeciwko takiemu założeniu.

Ale mimo to wyjaśnienia zagadki można rzeczywiście poszukiwać w gwiazdach. Na niektórych z tych eksponatów widnieją dziwne, wyryte w kamieniu znaki, nasuwające skojarzenia z gwiazdozbiorem lub kalendarzem astrologicznym. Nie da się niestety zweryfikować w sposób wiarygodny tezy, prezentowanej przez niektórych archeoastronomów, zakładającej prehistoryczny kult gwiazd oraz specjalne ustawienie kul w miejscach o szczególnym

znaczeniu. Tylko kilka z tych kamieni leży tam, gdzie je po raz pierwszy zlokalizowano. Wiele zostało uszkodzonych, wiele zabrano z miejsc znalezienia w celach dekoracyjnych – „zdobią” one obecnie ogródki przed domami lub muzea⁷.

Kamienne relikty na Bałkanach

Tajemnica kamiennych kul z południowo-wschodnich terenów Europy nie została, jak dotąd, dogłębnie zbadana, mimo że dokładnie te same charakterystyczne cechy wykazują pokrewne im egzemplarze w Ameryce Środkowej. Uważni poszukiwacze mogą się na nie natknąć w Serbii i Bośni i Hercegowinie. Gdy opowiedziałem o nich Michaelowi Satzingerowi, austriackiemu producentowi filmowemu z Grazu, bardzo się tematem zainteresował i wyraził chęć obejrzenia bałkańskich eksponatów. Wiedziałem, że w obszarach leśnych położonych na wzgórzach regionu Povlen odkryto kilkanaście takich zagadkowych kul kamiennych, w tym również egzemplarze z astronomicznymi oznaczeniami⁸.

Ale jakie jest dokładne położenie kul? Jak je odnaleźć w tych trudno dostępnych okolicach? Tego w tamtym czasie nie wiedziałem. Mimo to – a może właśnie dlatego – wyruszyłem latem 2011 roku, z niewielkim zespołem badaczy i filmowców, na poszukiwania w nieznaną. Zamierzaliśmy dojechać do miejscowości Valjevo, znajdującej się w odległości 90 kilometrów na południe od Belgradu. Stamtąd wybraliśmy się

wijącą się serpentynami w górę, pokrytą kurzem drogą ku rozrzuconym w terenie górskim wsiom.

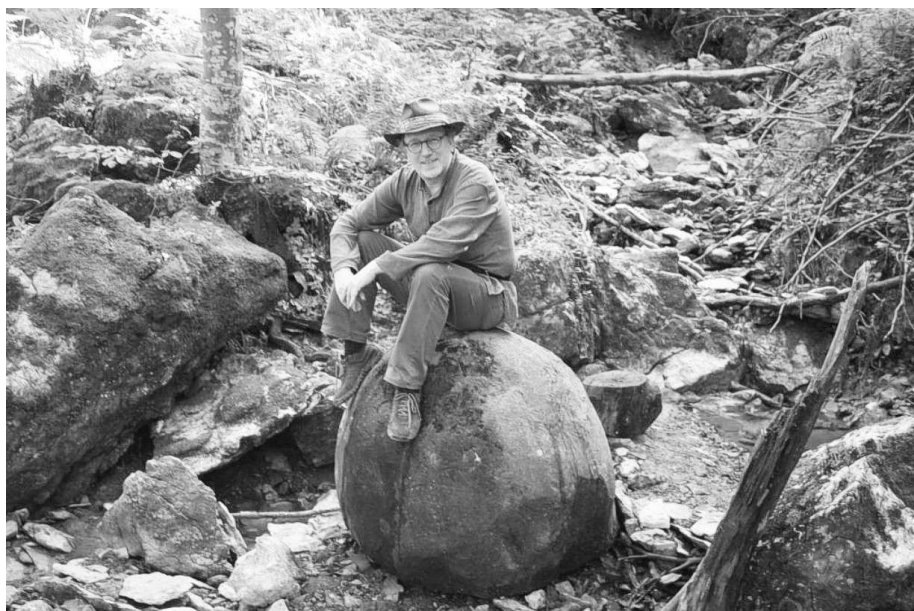
Przedsięwzięcie to można było przyrównać do poszukiwania igły w stogu siana. W jaki sposób odnaleźć tutaj, na ogromnym obszarze porośniętym roślinnością przypominającą istną dżunglę, z dala od wszelkich szlaków turystycznych, określone relikty kamienne? Wydawało się to zadaniem wręcz niewykonalnym, ponieważ okoliczni mieszkańcy podawali nam bardzo różne informacje dotyczące miejsc, w których miałyby się znajdować kamienne kule. Nie wydawało nam się zbyt sensowne przeczesywanie na własną rękę tych dzikich terenów. Nie chcieliśmy lekkomyślnie ryzykować, że gdzieś w chaszczach natkniemy się na zapomnianą minę z ostatniej wojny bałkańskiej (1991–1999).

Jednak uśmiechnęło się do nas szczęście. Kiedy zawędrowaliśmy do kolejnej wsi, jakimś dziwnym zrządzeniem losu trafiliśmy do gospodarstwa rolnego Milinki Milivojevica. Czy było to zrządzenie losu, czy nie, w każdym razie zapukaliśmy do drzwi człowieka, który w 1974 roku, jako odkrywca pierwszej serbskiej kuli kamiennej, znalazł się na czołówkach lokalnych gazet. Teraz zgodził się pokazać nam to ważne pod względem historycznym miejsce.

W potwornym upale maszerowaliśmy przez ponad 20 minut w dzikim, nietkniętym ręką człowieka terenie. Nic dziwnego, że byliśmy pierwszymi, którzy podjęli się trudu prac filmowych w

tej okolicy. Kiedy dotarliśmy do celu, zobaczyliśmy w wyschniętym prawie całkowicie zagłębieniu w korycie rzeki ową tajemniczą kamienną kulę.

Milivojevic z dumą opowiadał o swoim odkryciu. Powiedział także, że pierwotnie kula znajdowała się wyżej, ale w jakiś sposób przetoczyła się do koryta rzeki.



Reinhard Habeck, autor bestsellerów, i jedna z zagadkowych kamiennych kul z astronomicznymi oznaczeniami w obszarze leśnym w serbskim regionie Povlen (fot. Habeck).

Ta kamienna zagadka miała nieco mniej niż metr średnicy i nie należała do największych w swoim rodzaju. Jej powierzchnia nie była tak perfekcyjnie gładka, jak granitowych kul z Kostaryki, prawdopodobnie również z tej przyczyny, że ten ważący 3 tony unikat został uszkodzony przez archeologów, którzy w zasadzie chcieli go ochronić. Podjęto bowiem decyzję, aby kulę, zaczepioną na specjalnych linach, bezpiecznie

przetransportować helikopterem, jako pomnik przyrody, do lokalnego muzeum. Jednak po pierwszym niepowodzeniu tej akcji transportowej eksperci zrezygnowali z przewozu. Niestety, podczas tej partackiej próby przeniesienia kuli uległy uszkodzeniu znaki wyryte na kamieniu, które niewątpliwie były dziełem rąk człowieka. Pozostały jedynie punktowe wgłębienia oraz krzyże i nacięcia, przypominające łacińskie litery „C” lub „E”. Milivojevic podejrzewa, że znaki te były wskazówkami dotyczącymi ukrytego skarbu z okresu średniowiecza. W przeszłości w tej okolicy rozbito wiele takich kul kamiennych, ponieważ według wierzeń ludowych w ich wnętrzu miało znajdować się złoto⁹.

Mity i gwiazdy

Dzisiaj, w naszym oświeconym świecie, wiemy, że to nie może być prawda. Mimo to jedna kwestia intryguje badaczy – owe punktowe wgłębienia na kamiennej kuli z Povlen przypominają swym układem konstelacje astronomiczne: gwiazdozbiór Cefeusza (sąsiadujący z gwiazdozbiorem Kasjopei) oraz gwiazdozbiór Łabędzia (nazwa łacińska Cygnus), zwany także Krzyżem Północy¹⁰.

Interesujący jest fakt, że w mitologii greckiej gwiazdozbiór Łabędzia jest utożsamiany z ojcem bogów Olimpu – Zeusem. W innej wersji tych mitów ów gwiazdozbiór łączony jest z bogiem Faetonem, zwanym także „światlistym”. Był to młodzieniec,

który nieudolnie kierując w niebiosach rydwanem swojego ojca, boga słońca Heliosa, stracił panowanie nad pojazdem, przez co wywołał kosmiczny chaos i o mało nie doprowadził do zagłady Ziemi. Czyżby były to wspomnienia o asteroidzie, która spadła na Ziemię w starożytnych czasach? Już największy poeta niemiecki, Johann Wolfgang von Goethe, zastanawiał się nad tym mitem i interpretował nieszczęsną jazdę boskim rydwanem jako dawną relację o upadku na Ziemię ciała niebieskiego¹¹.

Jednak dlaczego znaki na kuli kamiennej w Povlen zostały wyryte w taki sposób, że pokazują Gwiazdę Polarną w gwiazdozbiornie Łabędzia? Przedstawiony na kuli układ gwiazd nie występował w starożytności, lecz w epoce lodowcowej przed 10 000–15 000 lat! Poza tym na kuli tej znajduje się także wyraźny owalny znak, w którym osoby obdarzone dużą fantazją dopatrują się kształtu statku kosmicznego. Nie wiadomo jednak, kto i w jakim celu wykonał te ryty.

Można oczywiście astronomiczny układ znaków uznać za przypadek, jednakże dlaczego takie same znaki zostały wyryte na innych kamiennych zagadkach ery prehistorycznej? Na przykład na monolicie z piaskowca w kształcie piramidy, znajdującym się w miejscu oddalonym o 60 kilometrów na południe od północnowłoskiego miasta Mediolan, w pobliżu miejscowości Piacenza. Ten wyjątkowy kamień leży w jednej z uprawianych nadal winnic u podnóża góry San Martino. Wymiary każdego z jego boków wynoszą 5 metrów, a

wyżłobione na nim linie, punkty oraz inne znaki odpowiadają rytom na serbskiej kuli w Povlen¹⁰.

Wizerunki istot wyższych

Podobny kamień w kształcie piramidy wystaje z ziemi również w Foppe di Nadro, w dolinie Val Camonica, około 150 kilometrów na północ od Piacenzy. Ta długa na kilka kilometrów dolina jest prawdziwą kopalnią skarbów dla zwolenników preastronautyki. Tutaj właśnie znajduje się największy na świecie zbiór prehistorycznych rysunków naskalnych. Dotychczas odkryto i udokumentowano 350 000 takich rysunków. Przypuszcza się, że drugie tyle znajduje się jeszcze pod ziemią. Najstarsze powstały przed 12 000 lat. Wokół tego, co przedstawiają, toczą się spory. Wiele z nich to abstrakcyjne wzory, świadczące jednak o zadziwiającej znajomości astronomii, geometrii i topografii.

Słynne na cały świat są tamtejsze wizerunki istot w kombinezonach z hełmami i świetlistą aureolą wokół głowy. Naukowe wyjaśnienie brzmi lapidarnie: „wytwory fantazji”, „szamani w swoich ubiorach”, „myśliwi w kapturach” lub „antropomorficzne postacie bogów”. Archeolog dr Ausilio Priuli, dyrektor muzeum prehistorycznej sztuki naskalnej w Capo di Ponte, zaprowadził mnie do najbardziej znaczących znalezisk i przyznał szczerze, że według swojej wiedzy nie może wykluczyć, że te rysunki „są odzwierciedleniem istot

wyższych, które być może przybyły na Ziemię z bardzo daleka, z kosmosu”¹².

W rzeczywistości niewiele wiemy o informacjach pozostawionych przez naszych praprzodków. Badacze prehistorii, archeolodzy zajmujący się rysunkami naskalnymi oraz filolodzy podejmują wysiłki, aby sensownie interpretować sztukę z epoki kamiennej, a mimo to nie udaje im się wyjść z tego ślepego zaułka. Aby bowiem zrozumieć te przesłania, musielibyśmy, oprócz znaków oraz symboli obrazkowych, znać również język, jakim wówczas się posługiwano, albo też posiadać prastary odpowiednik „kamienia z Rosetty”, z pomocą którego moglibyśmy odszyfrować niezrozumiałe dla nas dzieła. W tym przypadku jednak nie dysponujemy absolutnie żadnym punktem zaczepienia. Ten zaginiony świat pradawnych symboli, to utrwalone na skałach rytualne dziedzictwo pozostawione przez supermózgi z epoki kamiennej pozostają jedną z największych nierozwiązanych zagadek ludzkości.

Kiedyś w przyszłości także i nasze cyfrowe społeczeństwo informacyjne przestanie istnieć, a 10 000 lat później nasi potomkowie odkopią gdzieś fragmenty płyty CD czy pendrive’a. Jak przyszli archeolodzy zinterpretują te „prehistoryczne” artefakty? Jako nośniki pamięci? Czy też może raczej jako „święty amulet w kultowych ceremoniach zacofanej kultury pleksiglasu”? Nawet jeżeli odgadniony zostanie rzeczywisty cel tych urządzeń zapisujących informacje, to i tak pozostanie

otwarta kwestia zdekodowania zawartych na nich informacji, bo przecież nie będą już istniały funkcjonujące urządzenia odczytujące. Czyż obecnie nie stoimy przed tym samym problemem, kiedy próbujemy oceniać archeologiczne znaleziska będące wytworem nieistniejących już ludów, w dodatku nieodpowiadające powszechnie przyjętemu wizerunkowi prymitywnej kultury epoki kamiennej?

Znaki z Vinča

Tym samym wracamy do zagadki kamiennej kuli na Bałkanach. Kto mógłby pozostawić te znaki astronomiczne jako informację dla przyszłych pokoleń? W niedawnej przeszłości dokonano kilku spektakularnych odkryć, które odnoszą się do wczesnej cywilizacji w południowo-wschodniej Europie. Należą do nich między innymi znaleziska związane z kulturą Vinča, pochodzące z 1908 roku. Vinča to niewielka miejscowość w Serbii, położona około 14 kilometrów na wschód od Belgradu. Wpływy wspomnianej wyżej praeuropejskiej cywilizacji, której początki sięgają VII wieku p.n.e., obejmują tereny od dzisiejszej Bośni i Hercegowiny po północną Grecję. Podczas wykopalisk znaleziono osobliwe ceramiczne figurki bogów, skorupy glinianych tablic oraz okrągłe płytki z dziurką.

Niezwykłe było to, że na tych artefaktach widniały napisy w nieznanym alfabecie. Niektóre z nich bardzo przypominały wczesne piktogramy z Mezopotamii. Z tego powodu uczeni

podejrzewali przez jakiś czas, że to przybysze z Bliskiego Wschodu przynieśli sztukę pisania do dawnej Europy. Jednak dziś wiemy już, że większość znaków z Vinča powstała znacznie wcześniej i prawdopodobnie bez pomocy przybyszów. Być może Sumerowie i dawni Egipcjanie z pierwszych wysoko rozwiniętych cywilizacji wcale nie byli pionierskimi twórcami systemów pisma? Czyżby prehistoryczni Europejczycy ich wyprzedzili?

Harald Haarmann, niemiecki filolog i kulturoznawca, przypuszcza, że sztuka pisania wiązała się z ceremoniami religijnymi, służącymi nawiązywaniu kontaktu z boskimi istotami wyższymi. Czyżby było to kosmiczne pismo sakralne, stworzone przez wtajemniczonych tylko i wyłącznie w celu nawiązania kontaktu z niebiańskimi bogami? Z jakiego powodu? Jaka pozaziemska istota była tutaj czczona? Jak funkcjonowało to w praktyce?¹³

Dokładna analiza wykazuje, że znaki z Vinča są zdumiewająco podobne do przypominających pismo znaków innych nieistniejących już dawnych kultur z różnych regionów globu. Jednak również w przypadku owych kultur przekaz zawarty w znakach pozostaje zagadką. Tajemniczą treść zawierają minojskie hieroglify na Krecie, znaki runiczne z epoki żelaza w Glozel w centralnej Francji, portugalskie ryty w jednym z grobowców megalitycznych w Alvao, skorupy gliniane z napisami cywilizacji doliny Indusu w prastarym mieście

Harappa (Pakistan), prekolumbijskie kamienie z napisami z Sutatausa w Kolumbii. Czy te podobieństwa także są jedynie przypadkowe? Czy też może istniało niegdyś w przeszłości wspólne pismo ludów prehistorycznych? Czyżby już przed tysiącami lat korzystano z globalnego systemu komunikacyjnego, o którym nic dzisiaj nie wiemy?¹

Struktury w kształcie piramidy

Jeszcze coś nas zdumiewa – największa kolekcja tych dziwnych kul kamiennych znajduje się na terenie Bośni i Hercegowiny. Tutaj znajdowała się zachodnia granica osad kultury Vinča. Dotychczas odkryto ponad 40 ogromnych wypolerowanych kul kamiennych. O ile znaleziska w Serbii pozostawały w dużym stopniu nieznane opinii społecznej, o tyle w Bośni kule stały się już turystycznymi atrakcjami, ponieważ większość tych reliktyw znajduje się w okolicach miasta Visoko. Tam właśnie, na północny zachód od Sarajewa, wznosi się wysoka na 220 metrów góra, zwana Visočica, o wyraźnie piramidalnej symetrii.

W 2005 roku Semir Osmanagić wywołał światową sensację swoją prowokacyjną tezą – według niego na tym wzniesieniu pod cienką warstwą roślinności znajduje się konstrukcja, której autorami są prehistoryczni mistrzowie architektury. Tradycyjna archeologia po prostu nie dopuszcza takiej możliwości. Jednakże, po przeprowadzeniu badań, rezultaty

pomiarów oraz wykryte sejsmiczne anomalie nie wskazywały jednoznacznie na naturalną formę góry.

Mające zarys piramidy zbocza tej góry są bowiem nachylone pod kątem 45 stopni i dokładnie ukierunkowane na osi północ-południe i wschód-zachód, tak jak wiele dużych piramid. Dojście do owej góry składa się z obrobionych, ułożonych w stopnie płyt, podobnie jak w piramidach w Meksyku. Zdjęcia satelitarne oraz topograficzne ujęcia lotnicze wyśledziły trzy kolejne „podejrzane” struktury, które są powiązane geodezyjnie z główną piramidą¹⁴.

Do najważniejszych odkryć należą podziemne tunele w szybach u podnóża góry Visočica. Nie ma wątpliwości, że zostały wykopane ludzką ręką – ale w jakim celu? Sceptycy przypuszczają, że są to średniowieczne szyby kopalniane. Jednakże nie potwierdziły tego analizy laboratoryjne, które przeprowadził włoski ekspert od osadów profesor Dario Andretta z uniwersytetu w Rzymie.

W kilku szybach odkryto monolity z piaskowca nieznanego pochodzenia i wieku, w tym między innymi model piramidy wielkości pięści. Na ścianach w sztolniach są dziwne napisy, które nie zostały jeszcze odczytane. Niektóre z nich zawierają litery podobne do łacińskich, które zostały wyryte w kamieniu dużo później. Jednak obok tych napisów umieszczone są również znaki runiczne, które mogli wykonać mieszkańcy Vinča¹⁵.

Mimo uzasadnionych wątpliwości wyrażanych przez fachowców z dziedziny archeologii, jak również nasuwających się w wyniku badań kamieni przeprowadzonych przez niemieckiego archeologa eksperymentalnego doktora Görlitza, nie sformułowano jak dotąd jednoznacznej oceny tej „bośniackiej piramidy”. Dotyczy to zarówno innych wzniesień w okolicach Visočicy mających formę piramidy, jak i tajemniczych wzgórz we Włoszech. Szczególnie rzucają się w oczy kształty wzgórza Montavecchia (na północny zachód od Mediolanu) oraz wzgórza Pontassieve (na wschód od Florencji). Należałoby tutaj wykonać prace archeologiczne, ale niezbędne do tego są personel, czas, pieniądze i wola badawcza¹⁶.

Jeżeli Semir Osmanagić miałby rację, wbrew wszelkim sceptykom, i góra Visočica okazałaby się rzeczywiście sztucznym wzniesieniem, byłaby to największa piramida świata. Jednak nie byłaby jedyną piramidą w Europie. Takie imponujące schody do nieba budowano w starożytności w różnych okresach. Ich ślady można odnaleźć, podobnie jak kamienne kule czy pierwotne pisma, w wielu kulturach świata, mimo że dzielą je spore odległości geograficzne. To, czy te frapujące podobieństwa powstały niezależnie od siebie, czy też wynikły ze wzajemnej inspiracji dawnych kultur poprzez kontakty obejmujące swoim zasięgiem cały świat, pozostaje kwestią sporną.

Jednak kwestia ta, wraz z każdym nowo odkrytym fragmentem znalezisk, nabiera nieustannie nowych aspektów. Dawna epoka kamienna w Europie nie była z pewnością okresem zacofania i prymitywizmu. Nie tylko w Mezopotamii czy w starożytnym kraju faraonów, ale także w naszym bezpośrednim otoczeniu, w południowo-wschodniej Europie, można odkryć cywilizacyjne cuda. Do sporządzenia takich obiektów niezbędna jest zarówno umiejętność przekazywania potomnym wiedzy astronomicznej, jak i kodowania informacji językowych w systemie znaków.

Ale co było impulsem wyzwalającym taką kreatywną działalność? Skąd pochodziła ta „iskra boża”?

Reinhard Habeck

Kukai i piorun. Prastara wiedza mnichów buddyjskich

„Zapewniam was, że powrócę za pięć, sześć bilionów lat...”

Kukai (774–835 n.e.)

Piętnastego czerwca 774 roku na północnym wybrzeżu wyspy Sikoku w Japonii urodził się chłopiec. Ta najmniejsza z czterech głównych wysp Japonii położona jest między morzem wewnętrznym Seto a Oceanem Spokojnym. Ponieważ jej mieszkańcy, odkąd sięga pamięć ludzka, żyli z połowu ryb, dziecko otrzymało imię Mao, „prawdziwa ryba”. Kiedy ten milczący z reguły chłopiec miał 18 lat, spotkał starego mnicha Gonso, który wprowadził go w nauki buddyzmu. W religii tej istnieje tak zwany rytuał Gwiazdy Porannej. W jego trakcie należy recytować mantrę – formułę mistyczną – 1 000 000 razy, i to w pozycji medytacyjnej kwiatu lotosu. Niełatwe zadanie dla 18-latka.

Wadžrajana i piorun

Kiedy Mao wyrecytował już w świątyni Tairuy-ji – świątyni smoka – 1 000 000 razy mantrę „Nobo akyasha kyarabaya om ari kyamari bori sowaka”, wyruszył na południe, aby dalej się uczyć. W końcu, już jako mnich, otrzymał imię Kukai (*ku* znaczy „powietrze/niebo”, *kai* – „morze”).

Kukai, gdy miał 30 lat, pożegłował do Chin, najbardziej wówczas rozwiniętego cywilizacyjnie państwa w Azji. Tam odwiedził siódmego patriarchę buddyzmu ezoterycznego, Huiguo (746–805 n.e.). Ten z kolei był pod dużym wrażeniem młodego cudzoziemca, przyjął go jako ucznia, przekazał mu całą swoją wiedzę i uczynił swoim następcą. W ten sposób Kukai został oficjalnie ósmym patriarchą buddyzmu ezoterycznego. Była to zadziwiająca kariera, jako że Kukai miał wówczas zaledwie 32 lata.

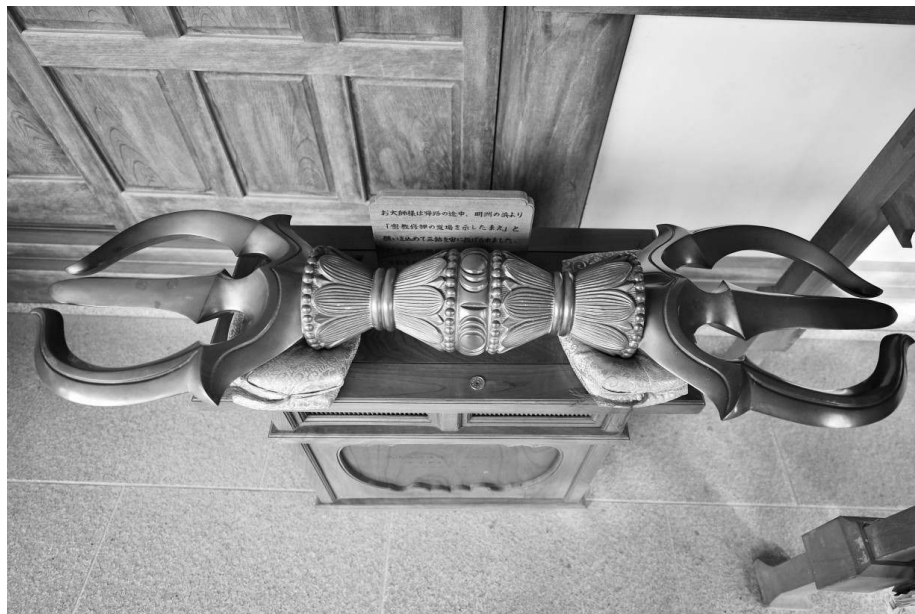
Buddyzm ezoteryczny – co to jest? W buddyzmie istnieje wiele szkół względnie dróg do poznania (oświecenia). Jedną z tych szkół nazywa się wadžrajana (*vajrayana*), a słowo to zawiera w sobie pojęcie „ezoteryczny”. To z kolei są tajemne przekazy, które krążyły już od dawna, zanim jeszcze powstał buddyzm (po części wywodzą się z hinduizmu). Problem przekazów historycznych polega zawsze na znaczeniu, jakie przypisuje się słowom. Jaka interpretacja jest sensowna? Co było pierwotnym znaczeniem?

Sanskryckie słowo „wadźrajana” znaczy po tybetańsku „dordże”, a „dordże” to nic innego, jak piorun. „Jana” w tym złożonym słowie znaczy „nauka”. Tak więc „wadźrajana” znaczy „nauka o piorunie”. Piorun ten był, według tradycji, „niezniszczalny jak diament”, widziano w nim ogień nieba, tworzący iskrę między dwiema skałami. Co dziwniejsze, stanowił również broń boga indyjskiego Indry, superbuddy. Piorun po japońsku to „kongo”. Wszystkie pojęcia i rzeczy w buddyźmie ezoterycznym są ze sobą powiązane i nakładają się na siebie. Zgodnie z nauką buddyzmu już w czasach prehistorycznych istniał budda, a wszyscy następnii buddowie wywodzą się właśnie od tego „pra-super-buddy”. Nazwa „superbudda” brzmi po japońsku Dainichi Nyorai, jednak jego tajemne imię to Henjo Kongo. A więc znowu słowo „piorun”, bo kongo = wadźra = dordże = piorun. Nieco zagmatwane?

Słowa te mają swój sens. Pierwotnie imię superbuddy w kosmosie brzmiało w sanskrycie Mahavairocana, przy czym *maha* znaczy wielki, *vai* – uniwersalny, *rocana* – światło. W połączeniu należy to odczytać w następujący sposób: pierwszy budda przyszedł z centrum uniwersum, władał niezniszczalnym piorunem, który wszystko rozbijał i wyzwalał światło.

Ten, który przyszedł z uniwersum

Co ta analiza filologiczna ma wspólnego z Kukai, ósmym patriarchą buddyzmu ezoterycznego, oraz z teorią paleo-SETI? Po kolei: buddyzm ezoteryczny (wadźrajana) powstał w Indiach. Jego twórcą był superbudda Mahavairocana, który przybył z uniwersum i władał piorunem. Kukai, ósmy patriarcha, znał, rzecz jasna, te tajemnice. Jedyne jego wizerunek, jaki istnieje, ukazuje go ze stylizowanym piorunem w lewej ręce. Ów piorun przekazany mu został przez poprzednika, czyli siódmego patriarchę buddyzmu ezoterycznego, który z kolei także otrzymał go od swojego poprzednika, i tak dalej. Często przed świątyniami buddyzmu ezoterycznego można napotkać kopie tego pioruna.



Stary piorun w świątyni pielgrzymów nr 40, świątyni Kanjizai-ji, na wyspie Sikoku (fot. Pussel).

Kukai, ósmy patriarcha, powrócił do Japonii razem z podarunkami, jakie otrzymał od swojego poprzednika. Cesarz japoński pozwolił mu utworzyć w Japonii własną szkołę buddyzmu ezoterycznego i podarował nawet w tym celu sporych rozmiarów górę Koya. Nie był to jednak przypadek. Kukai mianowicie, kiedy jeszcze przebywał w Chinach, cisnął w powietrze piorun, który poleciał prosto do Japonii i uderzył dokładnie w tę właśnie górę¹. Stąd ten cesarski podarunek dla Kukai.

Uniwersalne narzędzie

Na górze Koya Kukai stworzył swój główny klasztor, w którym jeszcze dzisiaj przebywa około 1000 mnichów. Udoskonalili japoński system pisma i powiększył w swojej rodzinnej gminie zaporę Manno-no-oke. Zapora ta jest doprawdy potężna (można ją obejrzeć na Google Earth, koordynaty GPS: 34.163, 133.873). Na dokonanie tego dzieła Kukai potrzebował jedynie pół roku. Kazał także kopać studnie dla biednych chłopów i odkrył kilka złóż złota. A wszystko to czynił z pomocą pioruna, który zawsze nosił przy sobie. W ciągu 15 lat kazał wybudować 37 świątyń dla pielgrzymów; w sumie powstało 88 świątyń, jakie do dzisiaj stoją na Sikoku. W budowie każdej z tych świątyń Kukai miał swój osobisty udział. Jego sława oraz wpływy – wśród zwykłego ludu aż po dwór cesarza – były równe sławie świętego. Nic więc dziwnego, że moment swojej śmierci przewidział co do dnia, ale

jednocześnie oświadczył, że nie umrze, lecz jedynie uda się w podróż. Jeszcze za życia kazał wybudować swoje własne mauzoleum oraz przynależącą do niego świątynię. Przed swoim odjazdem do innego świata napisał:

Najpierw myślałem, że będę musiał żyć 100 lat, aby nauczyć wszystkich ludzi. Ale ponieważ jesteście już gotowi, nie ma żadnego powodu, aby przebywać tu dłużej i 21 marca 835 roku przejdę w niekończącą się medytację. Zapewniam was, że wraz z (Maitreja) Bodhisattwa powrócę za 5, 6 bilionów lat².

Od 21 marca 835 roku Kukai przebywa w pozycji siedzącej w swoim mauzoleum. Nie jako ciało, lecz ktoś pogrążony w głębokiej medytacji. Nie ulega procesowi rozkładu. Dlatego też jego uczniowie przynoszą mu każdego ranka symboliczny posiłek.



Główny klasztor na górze Koya z mauzoleum Kobo Daishi (fot. Pussel).

Ale co stało się z owymi 88 świątyniami, jakie założył? Zwiedziłem je wszystkie z urządzeniem GPS. Szybko zauważyłem, że wszystkie wejścia do 88 świątyń położone są od strony południowej. Astronom Cleve Ruggles stwierdził w związku z tym, że ukierunkowanie północ-południe odnosi się do ruchów ciał niebieskich jako całości, a jego celem jest zharmonizowanie świętych budowli z kosmosem³. Przykładami takich lokalizacji na innych kontynentach są Chaco Meridian w Nowym Meksyku czy też Zakazane Miasto w Chinach. Usytuowanie tych 88 świątyń na Sikoku jest więc odzwierciedleniem reguł chińskiej archeoastronomii, zgodnie z którymi do cesarza, jako bezpośredniego potomka bogów, zbliżano się od południa. Jednakże Zakazane Miasto w Chinach zostało wybudowane dopiero między 1406 i 1420 rokiem n.e., a świątynie na japońskiej wyspie Sikoku już w czasach Kukai (774–835 roku n.e.). Tutaj właśnie demonstrowana jest wiedza buddyźmu ezoterycznego. Za wszystkim, także za lokalizacją sanktuariów, skrywa się jakiś prastary motyw.

Ale dlaczego jest akurat 88 świątyń na Sikoku? To pytanie pozostaje bez odpowiedzi. Czy 88 świątyń ma coś wspólnego z 88 gwiazdozbiorami? Powszechnie znane są związki antycznych budowli z systemami gwiazdnymi, na przykład Wielkiej Piramidy Egiptu z Orionem, kompleksu Stonehenge w Anglii z systemami gwiazd Kapella, Kastor, Polluks, Wega, Antares i Deneb⁴. Czy też piramid Majów w Ameryce

Środkowej, które wszystkie bez wyjątku ukierunkowane są astronomicznie.

Sprawdziłem to na miejscu, porównując pozycje GPS z geograficznymi uwarunkowaniami. Przedłużenia linii tych 88 świątyń przecinają się w jednym punkcie. Być może tam znajduje się wyjaśnienie tajemnicy, co pozwoli udowodnić nieregularności w oddziaływaniu pola magnetycznego (jak na przykład w Nazca⁵). Albo też owe 88 świątyń na wyspie Sikoku są odzwierciedleniem gwiazdozbioru, z którego przybyli bogowie?

Dzisiaj nie wykluczam żadnego wariantu, ponieważ buddyzm ezoteryczny zawiera przekazy z odległej przeszłości, które co najwyżej były zrozumiałe dla patriarchy. Przemawia za tym także zagadkowa technika kryjąca się za „piorunem”.

Ryofu Pussel

Uwaga: dr Pussel obronił doktorat na Sunderland University (Wielka Brytania) z japońskiego buddyzmu. Głównym obszarem jego badań jest japonologia oraz kulturoznawstwo i antropologia. W 2000 roku został mnichem zen, w 2003 roku wyznaczono go na duchowego następcę jego nauczyciela. Jako associate professor mieszka i uczy w pobliżu Kioto.

V. UKRYTA WIEDZA

Widmo tysiąclecia

Czy rzeczywiście wiemy, kto w rozwoju ludzkości pociąga za sznurki? Kto skrywa się za przekazami, jakie nasi, wyselekcjonowani, przodkowie otrzymali przed tysiącami lat od bogów? Kto był źródłem inspiracji, które odmieniły dzieje świata? Kto przed tysiącami lat nieustannie ingerował w ludzki genom? Że jak? Ingerencje w ludzki genom?

Czy znacie historię Lamecha, ojca Noego?¹ Oryginał jej zapisu pochodzi ze zwoju pisma odkrytego w pobliżu Morza Martwego (Izrael)². Ten Lamech, po kilkumiesięcznej nieobecności, napotyka w swoim namiocie chłopca, który nie pasuje do jego rodziny. Dziecko różni się od innych kolorem oczu, skóry, włosów. Lamech robi wściekłe wyrzuty swojej małżonce Batenosz, twierdząc, że chłopiec nie może w żaden sposób być jego synem. Jednakże ona przysięga, że nikt inny jej nie tknął.

Lamech pyta swojego ojca Matuzalema o radę, a ten z kolei zwraca się o pomoc do swojego, Hennocha (a więc dziadka Lamecha). Ten ostatni radzi Matuzalemowi, żeby Lamech przyjął tego chłopca jako swojego, ponieważ „strażnicy nieba” włożyli nasienie do łona Batenosz, bez seksualnego z nią kontaktu. Lamech powinien nadać mu imię Noe. Tak też Lamech uczynił.

Również akadyjski król Hammurabi (1726–1686 p.n.e.) miał się zrodzić w wyniku sztucznego zapłodnienia. Jego matka została zapłodniona przez boga Słońca – bez jakiegokolwiek seksualnej satysfakcji. Hammurabi jest autorem najstarszych zapisanych reguł funkcjonowania ludzkiej społeczności – kodeksu Hammurabiego³. Około 1000 lat później przyszła kolej na króla asyryjskiego Assurbanipala (668–622 p.n.e.). Był on synem bogini Isztar. Assurbanipal założył słynną bibliotekę w Niniwie, w której znaleziony został między innym epos *Gilgamesz*.

Religia indyjska, dżinizm (poprzedniczka buddyzmu), została stworzona przez Mahawirę, człowieka o niezwykłej urodzie. Bóg Harinaigamesin umieścił swoje nasienie w łonie zwykłej kobiety⁴. Tirthankara, duchowi przywódcy dżinizmu, przekazali ludziom niezwykłą wiedzę astronomiczną.

I tak to się toczyło dalej, przez całe dzieje ludzkości. To, że jakiś nauczyciel z kosmosu instruował młodą ludzkość, jest dla

czytelników moich książek rzeczą najoczywistszą na świecie. Mniej znane są wcześniejsze przypadki dostrzegania dziwnych obiektów latających na firmamencie. Rzymski dziejopisarz Gajusz Pliniusz Starszy (23–79 n.e.) napisał w drugiej księdze swojej *Historii naturalnej*⁵ o płonących tarczach, które podczas zachodu słońca przeraziły ludzi. Dziesiątki tysięcy obserwowały ten niebiański spektakl. „Wydarzyło się to za czasów konsulów L. Vareliusa i G. Mariusa”. Obaj ci panowie żyli około 100 roku p.n.e.

Podobne tarcze miały w 332 roku p.n.e. interweniować podczas jednej z bitew. W tamtym czasie Aleksander Wielki oblegał twierdzę Tyr w Macedonii. Nagle pojawiło się „pięć latających tarcz w formacji trójkąta”⁶, które powoli krążyły nad miastem. Obserwowało ich tysiące wojowników obu stron. W tym przypadku nie mogło chodzić o żadną masową psychozę czy też zjawisko naturalne, gdzie z jednej z tych latających tarczy wystrzeliły nagle błyskawice i uderzały w mury i wieże twierdzy. Wały obronne rozpadły się, a żołnierze Aleksandra zdobyli Tyr. Latające tarcze, po udzieleniu tej niespodziewanej pomocy militarnej z kosmosu, zniknęły z ogromną szybkością.



Erich von Däniken, protagonista nowego sposobu myślenia (fot. Fiebag).

O tym wyjątkowym zjawisku na firmamencie, które trwało ponad 2 miesiące, pisze nawet słynny astronom Johannes Kepler (1571–1630). Najbardziej znanym osiągnięciem tego uczonego jest odkrycie, nazwanych później jego nazwiskiem, praw ruchu planet (pierwsze prawo Keplera: wszystkie planety poruszają się po elipsach, ze Słońcem w jednym z ognisk). Między grudniem 1572 roku a styczniem 1573 roku inni astronomowie, jak relacjonował Kepler, obserwowali „jasną i wyraźną gwiazdę, która swoją wielkością przewyższała inne planety”⁷. Kepler był niesłuchanie zdumiony, ponieważ orbity wszystkich planet w naszym Układzie Słonecznym, z wyjątkiem małego Plutona, były mu doskonale znane. Jednakże ta nowa gwiazda nie pasowała do naszego Układu Słonecznego, podobnie jak inne zjawisko na niebie z 1604 roku:

Ten cud boski przeważa daleko pod względem swojego znaczenia ów z anno 1572 [...], ta gwiazda jest jasna i wyraźna i przewyższa swoją wielkością inne planety [...]. Nie miała przez cały ten czas jednej tylko barwy. Pod koniec listopada stała się żółta i świecąco biała. Od początku grudnia zrobiła się krwistoczerwona. Później te barwy wymieszały się w niej.

Kepler pisze, że widział to zjawisko na niebie „bardzo ostro”. Potwierdzają to inni astronomowie. Matematyk Cypziani von Leowitz, żyjący w tym samym czasie co Kepler, stwierdził⁸: „[...] na niebie pojawił się niespodziewany cud [...], nowa, bardzo jasna i błyszcząca gwiazda [...], przez kilka miesięcy znajdowała się w jednym miejscu. Poza tym także i w wieku XVI nie istniała żadna dodatkowa planeta w naszym Układzie Słonecznym. Co zaobserwowali wówczas astronomowie? Johannes Kepler ma świadomość, że widział wtedy niezwykły obiekt. Swoje uwagi zamyka następującym stwierdzeniem: „O prawdziwym, właściwym tego znaczeniu dowiemy się z czasem”.

Kepler opowiada także o innych niewyjaśnionego rodzaju obiektach na niebie, o jakich pisano już 200 lat przed jego narodzeniem. „Anno 1284, noc według S. Ambrofięgo, jak donosi »Böhmische Histori«, na najwyższym brzegu Księżyca pojawiła się bardzo jasna gwiazda [...]”.

Tysiące lat temu naszą Ziemię odwiedziły istoty pozaziemskie. Jest to zasadnicza prawda, której przeczą tylko ludzie niemający odpowiedniej wiedzy. Także przez tysiąclecia,

do naszej współczesności włącznie, jesteśmy, jak się wydaje, sporadycznie obserwowani przez nieznane istoty. Przed laty profesor uniwersytetu Harvardu, doktor John Mack, który wydał także książkę na temat porwań w związku z fenomenami UFO⁹, powiedział mi: „Jesteśmy obserwowani i niezbyt mi się to podoba”.

„Szanowana nauka” nigdy nie zajęła się tym tematem. A kiedy naukowcy komentują pojawianie się nieznanych obiektów na niebie, nie pozostaje nic innego, jak tylko od nich uciekać – a tych niewielu, którzy na poważnie zajmują się tym fenomenem, ucieka z kolei od przedstawicieli swojej branży. Społeczeństwo, które nieustannie stara się tłumaczyć wszystko „w sposób naturalny”, dokonuje gwałtu na własnym rozumie. Do dnia dzisiejszego.

Erich von Däniken

Hermetyczna symbolika templariuszy z Montsaunès. Klucz do poszukiwań Świętego Graala?

Czy zakon templariuszy był kiedyś w posiadaniu Świętego Graala? Ta kwestia jest nadal gorąco dyskutowana. Być może jednak ci tajemniczy templariusze pozostawili jakąś widoczną wskazówkę, że mieli ten artefakt.

Poszlaki

Święty Graal ze średniowiecznych eposów i powieści rycerskich to przede wszystkim cudowne naczynie do pomnażania pokarmu, na którego poszukiwanie wyruszają liczni bohaterowie. Pojawił się jednak w kulturze dużo wcześniej – w żydowskich i orientalnych źródłach. Chrześcijańscy autorzy eposów widzieli w nim kielich Jezusa z Ostatniej Wieczery albo obiekt przyniesiony przez aniołów z

„nieba”. Badacze w następnych stuleciach gubili się w symbolicznych interpretacjach i debatach nad tym, czym pierwotnie był: kielichem, misą czy kamieniem.

W 1978 roku George Sassoon i Rodney Dale sformułowali w pracy *The Manna-Machine* (Maszyna do produkcji manny) tezę, że owo „Starodawne”, opisane w kabale, jest urządzeniem, które podczas długiej wędrówki Izraelitów przez pustynię zaopatrywało ich w pokarm – biblijną mannę. Autorom udało się zrekonstruować to urządzenie pod względem technicznym i sposobu działania oraz przedstawić je graficznie. W 1983 roku Johannes i Peter Fibag omówili w swojej książce *Die Entdeckung des Heiligen Grals* (Odkrycie Świętego Graala) poszlaki przemawiające za tym, że zarówno Święty Graal, jak i „Starodawny” Izraelitów mogły być maszyną do wyrobu manny, a więc tym samym obiektem. W książkach *Maszyna wieczności* oraz *Artus, Avalon und der Gral* bracia Fibagowie podążają wielorakimi śladami owych tajemniczych obiektów, wychodząc z założenia, że może są nadal gdzieś ukryte lub pozostają nierozpoznane.

Kiedy analizuje się mity z całego świata, spotyka się w nich niezliczone przykłady magicznych wytwarzaczy żywności. Podawane są też szczegóły o wyraźnie technicznym charakterze: podczas niefachowej obsługi urządzenia pokarm wyczerpuje się albo zaczyna z niego wręcz „tryskać”, albo też urządzenie owo przestaje funkcjonować w razie zakazanej

próby zbadania tajemniczego „źródła” pokarmu w jego wnętrzu. Bywa też, że osoby nieupoważnione, manipulujące przy tym przedmiocie, ulegają dziwnym wypadkom, przypominającym współczesne porażenia prądem, albo zapadają na nieuleczalne choroby lub wręcz umierają.

Taki zagadkowy obiekt nabiera wagi w badaniach prowadzonych w ramach paleo-SETI ze względu na zawarte w mitach, tekstach religijnych oraz średniowiecznych eposach odnoszące się do niego szczegóły, dotyczące między innymi charakterystycznych znaków oraz związków z bogami, „aniołami” albo innymi istotami przybyłymi z nieba. Nie można wykluczyć, że poszlaki wskazują na pozaziemskie pochodzenie urządzenia do wytwarzania żywności.

W ostatnich dziesięcioleciach, już po opublikowaniu hipotezy o związku maszyny do produkcji mанны ze Świętym Graalem, w trakcie jej poszukiwań pojawiały się różne spekulacje dotyczące ewentualnego miejsca przechowywania tego obiektu. Przy czym do dzisiaj nie została jednoznacznie wyjaśniona kwestia, czy zakon templariuszy dysponował rzeczywistą maszyną do produkcji mанны, czy też jej alegoryczną postacią – Świętym Graalem. Wszelkie wskazówki mają charakter poszlak i są w dużej mierze bardzo dyskusyjne.

Jeżeli przyjąć, że hipoteza o posiadaniu przez templariuszy maszyny do produkcji mанны odpowiada rzeczywistości, to poszukiwania śladów tego obiektu stają się układaniem

skomplikowanych puzzli. Po odrzuceniu najbardziej egzotycznych wersji tych śladów, prowadzących do Etiopii czy Zimbabwe, w grę, ewentualnie, wchodzi pewne znane już miejsca na terenie Francji, ściśle powiązane z dziejami templariuszy. Jest to tym bardziej prawdopodobne, że zakon ten miał swój główny ośrodek w Szampanii, założony przy poparciu czołowych przedstawicieli arystokracji pod wpływem Bernarda z Clairvaux, i największe znaczenie zyskał właśnie w tym kraju. Wiele z tych śladów, których źródłem były głównie spekulacje autorów francuskich – zwłaszcza Gérarda de Sède, nie znalazło potwierdzenia w późniejszych szczegółowych badaniach. Mimo to niektórzy autorzy książek popularnonaukowych, jak Lincoln i mu podobni, czy też powieściopisarze jak Dan Brown, przyjęli je za podstawę własnych teorii – i bardzo szybko wpadli w dające się przewidzieć pułapki. Okazało się bowiem, że właśnie opowieści o „mistycznych” miejscach, takich jak Rennes-le-Château czy Gisors, były świadomie głoszoną nieprawdą przez takich ludzi jak Gérard de Sède, Phillipe Chérissey oraz Pierre Plantard^{1, 2, 3, 4}. Ani Bérenger Saunière, wiejski proboszcz z Rennes-le-Château, nie odnalazł legendarnego skarbu templariuszy, kierując się wskazówkami zawartymi w jakichś dynastycznych dokumentach królewskiego rodu Merowingów jakoby powiązanych z Jezusem, ani Roger Llomoy nie odkrył w jednej z krypt w podziemiach twierdzy Gisors sporej liczby zagadkowych sarkofagów, które rzekomo zostały później odtransportowane przez żołnierzy armii francuskiej. Wydaje się więc, że absolutnie nieuprawnione jest nieustanne

przypisywanie wagi wspomnianym wyżej poszukiwaniom w kontekście badań paleo-SETI, nawet jeżeli są bezkrytycznie cytowane przez wielu autorów. Nie wiążą się one z maszyną do produkcji mанны ani ze Świętym Graalem, mogącym być jej późniejszą alegorią.

Kolumna

Rozwiązanie zakonu templariuszy w latach 1307–1312 przez króla Francji Filipa Pięknego oraz bezwzględne prześladowania tych zakonników we Francji i częściowo także w innych krajach Europy spowodowało, że zaginęły ewentualne wskazówki dotyczące posiadania maszyny do produkcji mанны przez ten zakon. Louis Charpentier, niestety niekiedy bardzo tajemniczy w kwestii wykorzystywanych przez siebie źródeł, był, według mojej wiedzy, pierwszym, który zwrócił uwagę na przedstawienie historii transportu Arki Przymierza na jednej z kolumn w północnym portalu katedry w Chartres⁵. Jest tam również bardzo szczególny napis: „HIC AMIT(C)ITUR ARCHA CEDERIS”, co znaczy mniej więcej: „Tutaj ukryta jest Arka Przymierza, której ty użyjesz”⁶.

Dla wielu badaczy zdanie to było oczywistą wskazówką, że ten gotycki panteon jest miejscem ukrycia Arki Przymierza i jej zawartości – jednakże dowody mające na to wskazywać są więcej niż marne. Mimo wszystko interesujące jest zwłaszcza to, że wizerunek Arki Przymierza opatrzony został liliami –

godłem królów francuskich. To z kolei wydaje się wskazywać nie tyle na transport Arki w czasach biblijnych, ile raczej na epokę bliższą naszym czasom. Czy jest to ewentualna poszlaka wskazująca co najmniej na fakt, że Arka Przymierza została przewieziona do Francji – a jeżeli tak, to przez kogo?

Ślady historyczne zdają się jasno wskazywać na templariuszy, ponieważ historiografia jest tutaj w dużym stopniu zgodna co do tego, że w tamtym czasie ten młody jeszcze zakon w Palestynie, kilka lat po założeniu w 1119 roku, nie był w stanie wypełniać swojego właściwego zadania i wycofał się na kilka lat na święte Wzgórze Świątynne w Jerozolimie. Tym samym, wspomniany wizerunek na jednej z kolumn w północnym portalu katedry w Chartres jest jak dotąd jedynym „namacalnym” dowodem przeprowadzenia takiej operacji, nawet jeżeli katedra nie miała żadnych bezpośrednich związków z zakonem templariuszy. Dlatego poszukiwania powinny się skoncentrować na zachowanych jeszcze budowlach z okresu istnienia tego zakonu, mających udowodniony związek z templariuszami. Do naszych czasów pozostało ich już niewiele, na przykład twierdza Tomar w Portugalii czy kościół templariuszy w Londynie.

Jednak fachowa literatura i przeprowadzane w tym zakresie badania do tej pory raczej pomijały jedno z najbardziej monumentalnych świadectw dotyczących zakonu templariuszy – kościół w Montsaunès, znajdujący się około 80 kilometrów na

południowy zachód od Tuluzy. Miejsce to położone jest na wzgórzu nad zbiegiem rzek Garonny i Salat i było już zasiedlone prawdopodobnie w czasach rzymskich, a także celtyckich. Església Saint-Christophe-des-Templiers został ukończony przez zakon w 1178 roku i był integralną częścią umocnionej, znaczącej komturii, która zabezpieczała drogi wiodące w Pireneje, a w XII wieku miała strategiczne znaczenie podczas walk z Maurami w Hiszpanii⁷.

Budowę tej siedziby templariuszy zaczęto zadziwiająco wcześnie jak na historię zakonu, bo już w 1136 roku, a więc niecałe 7 lat po legendarnym synodzie w Troyes. Pierwszy mistrz templariuszy Pélerin de Pins pochodził z dostojnego katalońskiego rodu szlacheckiego i miał przebywać w Palestynie razem z założycielem zakonu templariuszy Hugo de Payensem.

W konsekwencji rodzina de Pins podarowała zakonowi spore włości położone wokół Montsaunès⁸. Jednakże sytuacja w dokumentach jest nieco niejasna i sporna, ponieważ „Cartulaire de Montsaunès” (kartulariusz gminy Montsaunès)” rozpoczyna się dopiero w 1156 roku⁹. W ogóle jest rzeczą zadziwiającą, że nie istnieją szczegółowe dokumenty źródłowe ani w odniesieniu do samej budowy, ani do jej architektów czy też artystów, którzy przy tym pracowali. Nie ma również informacji na temat działalności zakonu wokół Montsaunès – co wprawia historyków w konfuzję, ponieważ dokumentacja takich miejsc, pod względem zachowanych źródeł związanych z dziejami Francji w XII wieku, jest uważana za wręcz znakomitą.



Kościół w Montsaunès, południowa Francja (fot. Schrick).

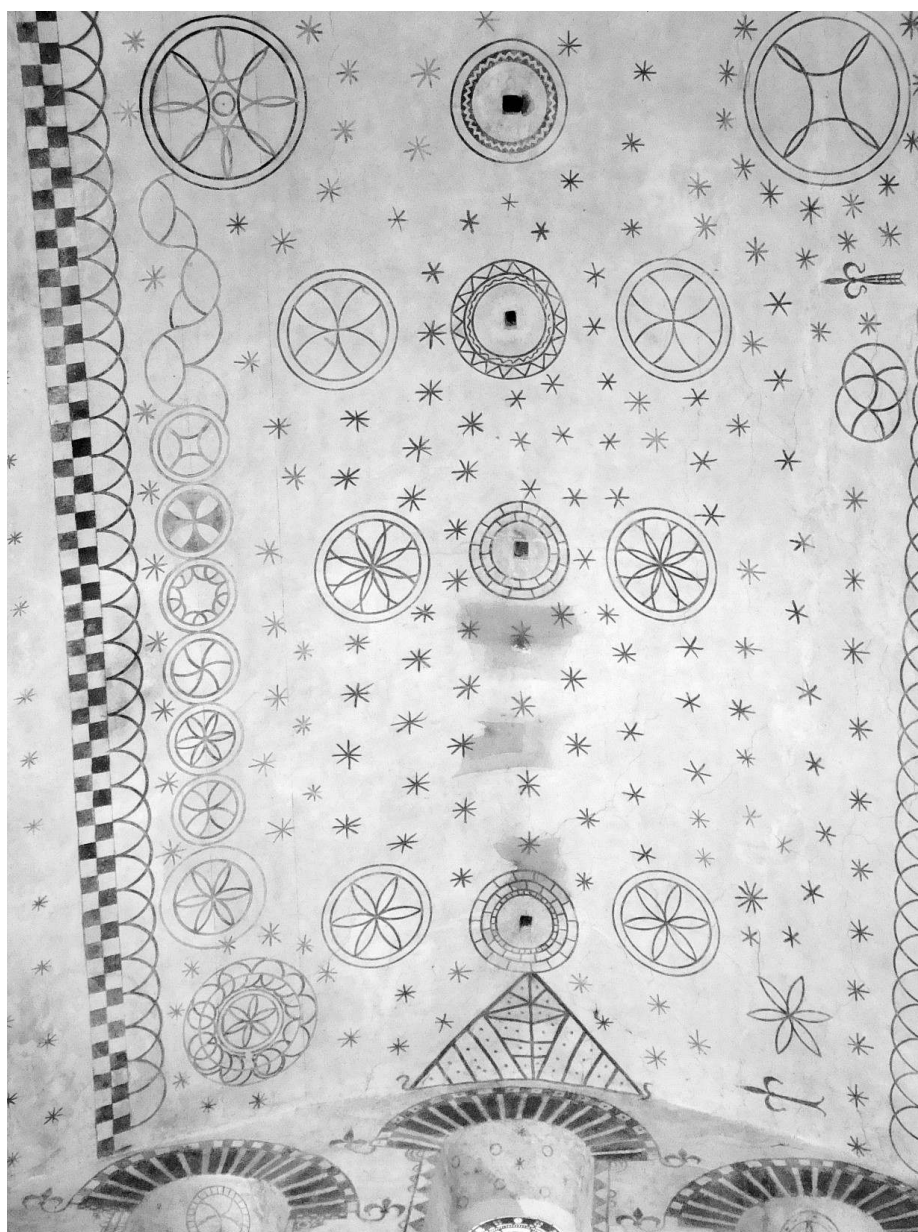
Cechą szczególną Montsaunès jest jednakże nie tyle mistrzowska architektura, co niezwykle malarstwo ścienne we wnętrzu tego kościoła. Już przy wejściu do potężnej nawy kościelnej człowiek jest przytłaczany scenami przedstawianymi

na freskach, które pokrywają konstrukcję sufitową oraz częściowo ściany pomieszczeń wewnątrz. Freski są absolutnie jedyne w swoim rodzaju – słynne freski świątynne z Cressac czy San Beviginate nie wytrzymują z nimi porównania.

Kwiat Życia

W XIX wieku kościół w Montsaunès został poddany częściowej i jednocześnie katastrofalnej „renowacji”, która niestety zniszczyła wiele fresków, a powody tego są dzisiaj kompletnie niezrozumiałe. Przypuszcza się, że pierwotnie całe wnętrze kościoła było pokryte malowidłami. Dopiero kolejne prace renowacyjne, prowadzone od 1953 roku, dzięki wysiłkom konserwatorów pozwoliły na przywrócenie do życia wielu aspektów tych ozdób. Na zachowanych freskach oglądamy wizerunki starotestamentowych postaci, takich jak Mojżesz, chrześcijańskich świętych, jak również mnóstwo symboli ezoterycznych i hermetycznych. Wygląda na to, że templariusze wyznaczyli artystom jasno określone zadanie co do przedstawianej symboliki. Na wschodniej ścianie obserwator napotka rysunki kilku piramid, otoczonych ornamentami przypominającymi styl orientalny. Wizerunek tak zwanego Kwiatu Życia na strukturze sufitu występuje w różnych miejscach. W wielu starych kulturach symbol ten interpretowany jest albo jako wiedza minionej mądrości, albo jako boska inspiracja. Stąd też na przykład w Ozyrejonie w

Abydos znaleźć można podobne malowidła¹⁰. Natomiast nieregularnie rozmieszczone symbole gwiazdne przydają całości dodatkowego kosmologicznego charakteru. Na bocznych ścianach po stronie północnej znajdują się wizerunki proroków biblijnych. Postać po lewej zewnętrznej stronie przedstawia proroka Balaama. Jest to o tyle interesujące w odniesieniu do średniowiecznego malarstwa, że Balaam pochodził z obszaru dorzecza Eufratu, gdzie był znany jako prorok pogańskich bogów – ale nie w sensie klasycznego żydowskiego proroka pokroju Jeremiasza – i potężny czarownik.



Wschodnia strona nawy kościelnej z orientalnymi ornamentami, piramidą oraz Kwiatem Życia (fot. Schrick).

Teolog Jean Laffargue zauważył w kontekście całości tych malowideł, że nie są one powiązane ani z żadną formą chrześcijaństwa, ani z odrodzeniem się pogaństwa (wiara w pogańskich bożków lub pierwotna religia naturalna). Całość

obrazów przedstawionych w kościele w Montsaunès ucieleśnia raczej, według tego teologa, gnostyczno-hermetyczny punkt widzenia¹¹.

Najbardziej interesujące malowidła znajdują się na ścianie portalu zachodniego – była ona w średniowiecznych kościołach miejscem prestiżowym. Zobaczyć tam można między innymi prostokąt z kwadratowymi wzorami, nasuwającymi na myśl mistykę liczb. Przypomniałem sobie, że podobny prostokątny symbol widziałem na graffiti w Tour de Coudray w zamku w Chinon, w którym więziono elitę templariuszy. Graffiti te z dużym prawdopodobieństwem namalował jeden z przetrzymywanych tam zakonników i do dnia dzisiejszego nie udało się ich odszyfrować. Czy jest to kod matematyczny? A jeżeli tak, to co oznacza?

Ale powróćmy do Montsaunès.

Nad prostokątem znajduje się wizerunek polującego centaury. Poniżej, na prawo od centaury, namalowany jest pies – obaj zwracają w kierunku uciekającego jelenia, chociaż jego nietypowe poroże budzi raczej skojarzenia z antylopą. Na sąsiedniej stronie, północnej, znajduje się – nieco w dole – wizerunek ogromnego kotła. Te malowidła odróżniają się wyraźnie, w swojej całościowej wymowie, od wszelkiej znanej w tamtych czasach symboliki chrześcijańskiej. Historyk sztuki F. Laborde, która przeprowadziła najbardziej jak dotychczas szczegółowe badania kościoła w Montsaunès, skapitulowała

przy próbach interpretacji tych malowideł i po prostu je pominęła w swoich bardzo precyzyjnych zwykle obserwacjach!⁷ Cała symbolika tego fragmentu wnętrza kościoła, wydaje się, ma bez wątpienia głębsze kosmologiczne znaczenie, które może być interpretowane w sensie poszukiwań Świętego Graala w ramach paleo-SETI. Z całą pewnością artysta, który sporządził to malowidło – lub artyści – chciał przekazać jakąś wiadomość.

Założenie interpretacyjne

Proponuję przyjęcie następującego założenia interpretacyjnego. Z perspektywy chrześcijaństwa jeleń jest symbolem człowieka, który poszukuje Boga. W Psalmie 42, 2 czytamy¹²: „Jak łania pragnie wody ze strumieni, tak dusza moja pragnie Ciebie, Boże!”^[12]. Z tego właśnie powodu jeleń jest często przedstawiany przy „wodzie życia”. Poza tym jeleń jako pogromca węża jest także symbolem Chrystusa i obrzędu chrztu¹³.

Jednakże dwa inne malowidła mają charakter „pogański”. Polujący centaur (Strzelec) może być symbolem gwiazdozbioru Oriona, pies zaś – gwiazdy Syriusza w gwiazdozbiórze Wielkiego Psa. To podwójne odniesienie do głównych egipskich aspektów kosmologicznych jest, wydaje się, specjalnie podkreślane, o czym świadczą rysunki piramid. Jak wiemy z prac Roberta Temple'a¹⁴ i Roberta Bauvala¹⁵, obydwu tym

gwiazdozbiorom przypisywano w starożytnym Egipcie szczególne znaczenie, były bowiem bezpośrednim wskazaniem źródła zadziwiającej wiedzy astronomicznej i tym samym pośrednio ewentualnego miejsca pochodzenia bogów, pozaziemskich twórców takich artefaktów, jak maszyna do produkcji manny.

Można więc dopatrywać się w nich dużo głębszej symboliki – obydwie symboliczne postacie polują na jelenia – może to być aluzja, że chrześcijaństwo i jego duchowe ukierunkowanie w rozumieniu artystów oraz ich zleceniodawców może stanowić religijne manowce. Czyżby przedstawiony został tutaj odmienny pogląd, głębsze zrozumienie prawdziwych wydarzeń w przeszłości? Bracia Fiebag uważają, że przedstawiciele szlachty Szampanii – tacy jak hrabia Hugues de Champagne i Hugues de Payens – jako elita wczesnego zakonu templariuszy byli odpowiedzialni za przesiedlenie znanych żydowskich uczonych i kabalistów z Hiszpanii do Troyes i Provins, dzięki czemu uzyskali dostęp do źródeł starej wiedzy żydowskiej, które z kolei były powiązane z mitami starożytnego Egiptu.

Magiczny kocioł

Wizerunek kotła pochodzi jednak z mitologii celtyckiej. Zgodnie z przekazami na temat pochodzenia tego kotła Dagdy dawni bogowie Irlandii – Téatha dé Danann – przywieźli go ze swoich czterech niebiańskich miast. Ten magiczny przedmiot

miał, według celtyckich legend, różnorodne funkcje: był źródłem mądrości i wiedzy, maszyną do produkcji żywności, również czynnikiem przemian^{16, 17}. Podobne właściwości przypisywano Świętemu Graalowi w eposach – od Chrétiena de Troyes po Wolframa von Eschenbacha. Również w tajemnej księdze żydowskiej *Zohar* w relacjach na temat maszyny do produkcji manny jest mowa o podobnych właściwościach tego urządzenia.

Konrad Burdach sprzeciwia się wprawdzie utożsamianiu czarodziejskiego kotła błogosławionego Brona ze Świętym Graalem¹⁸, ja jednak uważam, że połączenie legendy o królu Arturze ze starymi mitami o Téatha dé Danann oraz legendy o Kotle Obfitości jest istotnym ogniwem prowadzącym do zrozumienia późniejszych wpływów legendy o Świętym Graalu i jej związków z innymi wątkami. W *Lebor Gabála Érenn*, księdze o mitycznym pochodzeniu i dziejach mieszkańców Irlandii, opisana została historia Goidel – ludu, który także uciekł z Egiptu i udał się w długą, epicką wędrówkę jak pokrewni mu Izraelici, aby uniknąć popadnięcia w niewolę¹⁹. Średniowieczna legenda o królu Arturze z jej celtyckim rodowodem ma więc odniesienie do Świętego Graala. Mentorem króla Artura był czarodziej Merlin, a jego najlepszym uczniem pieśniarz Taliesin. W jednej ze swoich najłynniejszych pieśni bard ten opiewa siebie i swoją ojczyznę:

Moja ojczyzna to region gwiazd letnich [...].

Byłem z Panem Świata w najwyższej sferze [...]

oraz:

Stałem się mądry z kotła Ceridwen [...].

Już sam ten opis wzbudza żywe zainteresowanie, mówi bowiem o pochodzeniu spoza obszaru Ziemi i wydaje się wskazywać na doświadczenie związane z podróżą statkiem kosmicznym. Mało tego – Ceridwen, uważana za jedną z największych bogiń celtyckich, za boginię śmierci, ale także boginię odnowy życia, miała syna imieniem Morfran, bardzo szpetnego. Uwarzyła więc w magicznym kotle napój, który miał uczynić z jej syna najmądrzejszą istotę. Przez pomyłkę pierwsze trzy krople zliżał karzeł Gwion Bach i czar przeszedł na niego zamiast na Morfrana. Wściekła Ceridwen usiłowała zabić Gwiona. Rozpoczęło się długie polowanie na karła, podczas którego oboje przyjmowali różne postacie roślin i zwierząt. Na koniec Gwion stał się ziarnem zboża, a Ceridwan kurą, która je połknęła i w konsekwencji zaszła w ciążę. Legenda głosi, że zostawiła syna w łódce na morzu, a później został on uratowany i wychowany przez elfiny. Doceniono również wielki potencjał mądrości w Taliesinie i udzielono mu wsparcia. Oczywiście jest tutaj podobieństwo do historii Mojżesza w Egipcie. W wersji chrześcijańskiej legendy o królu Arturze kocioł przemienił się w Graal o niesprecyzowanym bliżej kształcie, w zależności od punktu widzenia – kielicha lub misy.

Ingeborg Clarus, psychoanalityk i specjalistka w zakresie dziejów Celtów, tak napisała o niektórych pieśniach Taliesina¹⁶:

Za tymi pieśniami skrywa się zaszyfrowana forma druidycznego przekazu dotyczącego postaci Trzygłowego, którego mądrość wynika z faktu, że jednocześnie spogląda w przeszłość, teraźniejszość i przyszłość.

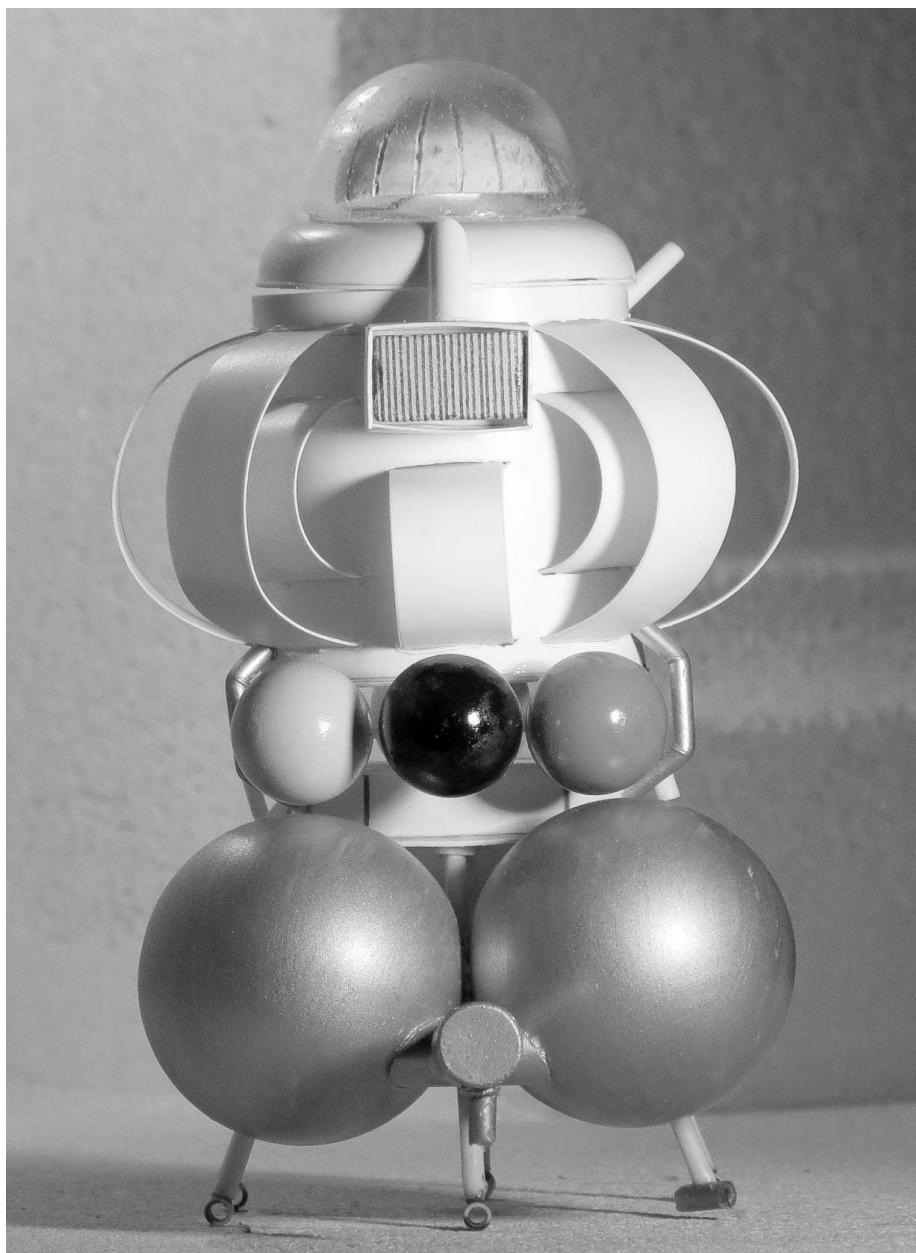
Ingeborg Clarus z całą pewnością nie miała tutaj na myśli maszyny do produkcji mанны, kiedy to pisała – tym większą wagę zyskuje jej wypowiedź. Sassoon i Dale²⁰ opisali, na podstawie kabalistycznej księgi *Zohar*, podstawową budowę „Starodawnego” (czyli maszyny do produkcji mанны). Stanowiły ją trzy głowy (księga kabały 59):

Trzy głowy tam są; te znajdują się tu, tamta nad nimi. Jedna jest mądrością; ona jest ukryta [...], ta mądrość jest ukryta; ona jest mądrością najwyższą.

oraz (księga kabały 175):

Są trzy nadrzędne głowy; dwie głowy i jedna tam są zawarte.

Johannes i Peter Fibagowie wskazują w swojej książce *Das Gralsgeheimnis* (Tajemnica Graala) na kamienne tabernakulum na górze świątynnej w Lockenhaus. Uważają oni, że był tam idol templariuszy, trzygłowy Bafomet, jako alegoria maszyny do produkcji mанны²¹.



Rekonstrukcja maszyny do produkcji mанны, którą Mojżesz otrzymał prawdopodobnie od istot pozaziemskich, i która została ponownie odnaleziona w średniowieczu przez templariuszy (fot. Fiebag).

Jeżeli dla kogoś te informacje nie są wystarczające jako poszlaki na rzecz hermetycznego wizerunku Graala w

Montsaunès, to chciałbym przedstawić jeszcze jedną: na wschodniej ścianie znajduje się, wyraźnie odizolowany od pozostałych, stylizowany wizerunek jednego ze świętych. W ocenie historyków sztuki jest to „SOPHIA”. To greckie słowo oznacza mądrość i jest jednocześnie, według Hugh Schonfielda, kabalistycznym szyfrem AtBash – słowa „Bafomet”! Tego, który uważany jest za idola templariuszy. Graal, Bafomet, Sophia, mądrość, maszyna do produkcji manny wraz z wizerunkiem magicznego kotła, który także jest interpretowany jako źródło mądrości. Koło się zamyka.

W okresie budowy kościoła w Montsaunès, a tym samym umieszczenia malowideł na jego ścianach, nie były jeszcze znane eposy o Świętym Graalu Chrétiena de Troyes oraz Wolframa von Eschenbacha. Stało się to dopiero po 1190 roku – roku śmierci tego pierwszego. Hermetryka symboli z Montsaunès jest zatem więcej niż zagadkowa, ale jednocześnie oczywista. I oczekuje na swoje ostateczne rozszyfrowanie.

Armin Schrick

Piramida schodkowa na Teneryfie. Zagadka Wysp Kanaryjskich

Niewiele osób wie, że także w Europie są piramidy, i to wcale nie tak daleko – na kanaryjskiej wyspie Teneryfie. Chodzi o piramidy w Güimar, o których opinia publiczna dowiedziała się w latach 90. XX wieku, kiedy jeden ze studentów uniwersytetu w La Laguna zamieścił w miejscowej gazecie artykuł o wyjątkowej górze kamieni w tej miejscowości.

Zwiedzamy piramidę

Ściany lawy, znajdujące się po lewej i prawej stronie drogi, miały groźnie wyglądające nawisy, które, jak się wydawało, mogły w każdej chwili zwalić się na przejeżdżające dołem samochody. Władze były tak miłe, że co parę metrów ustawily tablice ostrzegawcze z napisem: „Uwaga, spadające skały”, a miejsca szczególnie zagrożone, z pojedynczymi głazami, zabezpieczono rodzajem sieci rybackich. Jeden z drogowskazów wyraźnie pokazywał kierunek do Güimar. Wzdłuż drogi

ciągnęły się troskliwie niegdyś pielęgnowane, a teraz wyschnięte pola tarasowe oraz przynależące do nich opuszczone i rozpadające się domy.

Güimar to gmina licząca około 16 600 mieszkańców, z niewielkimi sklepami i restauracjami, położona w rozległej dolinie, w której w przeszłości hodowano ziemniaki i pomidory. Jeszcze dzisiaj okolica ta uchodzi za znakomity teren do uprawy winorośli. W mieście stoi jeszcze kilka historycznych budowli oraz dwa, skromne raczej, kościoły. Największą atrakcją są jednak bez wątpienia piramidy oraz Muzeum Etnologiczne.

Z przekazów miejscowej ludności i ze starych wizerunków wynika, że takie piramidy – zwane tutaj Morras, Molleros lub Paredones – znajdowały się wcześniej w wielu miejscach Wysp Kanaryjskich, jednak z upływem czasu były rozbierane i używane jako tani materiał budowlany. W samym Güimar znajdowało się pierwotnie 9 takich piramid, z których do dnia dzisiejszego zachowało się jeszcze sześć.

Przeczytałem, że długo panowało przekonanie – w szerszych kręgach aktualne do dzisiaj – że są to jedynie kupy zwykłych kamieni, które kiedyś tam zostały zgromadzone przez wczesnych osadników oczyszczających z nich pola uprawne. Jednak po dokładniejszym przyjrzeniu się im widać od razu różnice między tymi budowlami a zwykłymi stosami kamieni. Piramidy zostały ułożone z kanciastych bloków, a poszczególne stopnie ułożono z taką dokładnością, jakby robiono to przy

użyciu naciągniętych linek. Kamienie te są starannie ociosane i tak przycięte w odpowiednich miejscach, że można je było dokładnie wpasować w mury piramidy.



Piramida na Teneryfie w całej krasie (fot. Grondkowski).



Pole przed piramidą w Güimar ze specjalnymi przejściami (fot. Grondkowski).



Perfekcyjnie ułożony mur kamienny (fot. Grondkowski).

„W jakim celu – takie pytanie zadała nasza przewodniczka oprowadzająca nas po tym archeologicznym parku – miano by budować schody po zachodniej stronie zwykłego stosu kamieni do położonej wyżej platformy? A teraz, moje panie i panowie, opowiem wam o teoriach Norwega...”

Zaginione ogniwo Thora Heyerdahla

W 1991 roku Thor Heyerdahl, znany na całym świecie podróżnik, badacz i archeolog eksperymentalny, bardzo zainteresował się tymi piramidami i właśnie wtedy przesłano mu wspomniany wyżej artykuł z lokalnej gazety. Heyerdahl, który większą część swojego życia poświęcił badaniom kulturowym i początkom wczesnych kultur wysokich na różnych kontynentach, był po prostu zachwycony tym, co zobaczył. Porównał zdjęcia piramid z Güimar z piramidami schodkowymi na innych kontynentach. Czyżby kanaryjskie piramidy były tym poszukiwanym zaginionym ogniwem, któremu poświęcił dzieło swego życia, owym brakującym łącznikiem między Mezopotamią, Egiptem i Ameryką Środkową? Pojechał na Teneryfę i rozpoczął szeroko zakrojone badania.

W latach 1991–1998 archeolodzy z uniwersytetu w La Laguna przeprowadzili, uzgodnione z Thorem Heyerdahlem, liczne prace wykopaliskowe. Ich wyniki potwierdziły jego hipotezę, że te 6 zachowanych monumentów stanowi w rzeczywistości

brakujące ogniowo między wybudowanymi, według prawie identycznych zasad architektonicznych, piramidami Majów oraz piramidami w Starym Świecie. Absolutnie nie były to „proste stosy kamieni” ułożone przez chłopów – były to starannie dobrane skały wulkaniczne, ziemia pod podstawę tych budowli została najpierw wyrównana, a kamienie narożne dokładnie ociosane, tak by krawędzie były dopasowane. Tereny między piramidami były, według Heyerdahla, miejscami, na których odbywały się publiczne ceremonie.

Do tego jeszcze struktura tych budowli okazała się podporządkowana układom astronomicznym. W okresie przesilenia letniego można oglądać z platformy największej piramidy podwójny zachód słońca: słońce zachodzi za szczyt jednej z gór, potem pojawia się ponownie i zachodzi raz jeszcze za następną górę.

Wszystkie piramidy mają schody czy też stopnie umieszczone po stronie zachodniej. Podczas przesilenia zimowego można po nich wchodzić zgodnie z kierunkiem promieni wschodzącego słońca. Czyżby służyły za rodzaj kalendarza rolniczego?

Kto jednak zaplanował i wybudował piramidy w Güimar oraz te w Icod de los Vinos, Santa Barbara, La Mancha, jak również na La Palma? Gdy Hiszpanie podbili Wyspy Kanaryjskie, natknęli się na względnie prymitywną kulturę epoki kamiennej, a tubylców nazwali Guanczami.

Pochodzenie pierwotnych mieszkańców Wysp Kanaryjskich jest do dzisiaj nieznane i sporne. W licznych teoriach mowa jest o Fenicjanach z rozbitych statków, zbiegłych rzymskich niewolnikach, Berberach lub ludziach ocalałych z zatopionej Atlantydy. Hiszpanie dziwili się dużą liczbą Guanczów o jasnych włosach i niebieskich oczach. Poza tym wielu z nich przewyższało wzrostem konkwistadorów o ponad 10 centymetrów. Byli rządzeni przez kilku lokalnych władców, mieszkali w jaskiniach, natomiast domy na planie koła, zbudowane z kamieni niezwiązanych żadną zaprawą, zajmowała szlachta, kapłani oraz prorokinie.

Hiszpanie zauważyli, rzecz jasna, również owe piramidy. Juan de Abreu Galindo, franciszkanin pochodzący z Andaluzji, napisał w swoim dziele *Historia de la conquista de las siete islas de Canaria*, które powstawało w latach 1590–1600, że Guanczowie „poukładali wiele kamieni w stosy podobne do piramid na taką wysokość, jak było to możliwe przy konstrukcji z luźnych kamieni; a w dniach, podczas których obchodzili swoje święta, wszyscy tam się gromadzili, wokół tych stosów kamieni, tańczyli i śpiewali pieśni żałobne, uprawiali zapasy i inne ćwiczenia fizyczne, do jakich byli przyzwyczajeni; i takie było ich świętowanie”.

W wyniku wykopalisk archeologicznych znaleziono mnóstwo ozdobnej ceramiki, mumii, darów ofiarnych i czaszek z zagojonymi otworami po trepanacjach. Niewiele natomiast dowiedziano się na temat wyznawanej przez nich religii, oprócz

tego, że Guanczowie mieli wielu bogów, boginie, synów bożych i inne „pozaziemskie” istoty.

Obrazy naskalne, znaki literowe i statuetki

Na Wyspach Kanaryjskich znaleziono w ostatnim czasie liczne malowidła naskalne, które obok motywów alegorycznych zawierają także znaki literowe. Widać tutaj spirale, motywy przypominające łodzie, postać z „żelaznym wieńcem” (pod Aripe, na Teneryfie) czy też „głowę boga” z Zarcita. Natomiast znaki literowe wykazują podobieństwo ze znakami znajdującymi się na megalitycznych pomnikach w zachodniej Europie oraz na tabliczkach glinianych w Glozel w południowej Francji.

Za kanaryjski „kamień z Rosetty” uważany jest, jak twierdzi między innymi Rafael Gonzáles Antón, dyrektor Muzeum Archeologicznego na Teneryfie, Piedra Zanata, czyli „kamień Zanata”. W 1992 roku został on znaleziony w El Tanque w północno-zachodniej części wyspy. Zawiera on znaki literowe, przypominające pismo tfinagh, używane przez Tuaregów, które jest pochodzenia berberyjskiego i miało powstać z pisma libijskiego. Czy inskrypcja ta zawiera wiadomość dotyczącą wyobrażeń magiczno-religijnych Guanczów? Kamień ten znajduje się w Museo de la Naturaleza y el Hombre w Santa Cruz na Teneryfie i nadal czeka na współczesnego Champolliona, który odczyta te znaki.

Według ostrożnych szacunków, opartych na analizach petroglifów oraz znaków na naczyniach ceramicznych, początki tej kultury datowane są na około 3000 lat p.n.e.

Na Wyspach Kanaryjskich znaleziono także liczne statuetki, które Hiszpanie zakwalifikowali jako „Idolos”. W jednej z jaskiń w pobliżu El Sauzal na Teneryfie odnaleziono figurki, który przypominały swoim wyglądem „anioły”. Istnieją również statuetki mające być odzwierciedleniem „matki bożej”, a także wykazujące cechy antropomorficzne i zoomorficzne.

Wszystkie piramidy na całym świecie, bez względu na to, czy znajdują się w Peru, Egipcie, Europie (piramidy na Sardynii oraz u podnóża Etny na Sycylii wyraźnie przypominają te znajdujące się na Wyspach Kanaryjskich), w Chinach lub na Teneryfie, służyły tylko jednemu celowi – astronomicznemu. Czy były częścią kultów Słońca i nieba? Gdyby te ludy pierwotne rzeczywiście uprawiały prymitywną żeglugę morską, jak twierdzi Thor Heyerdahl, wyjaśniałoby to rozpowszechnienie się form piramidalnych na całym globie. W każdym razie wizerunki statków oraz łodzi na kanaryjskich malowidłach naskalnych wskazują co najmniej na fakt prowadzenia ożywionych kontaktów ze światem zewnętrznym. Faktem jest także, że tego typu budowle istnieją na całym świecie, co jak dotychczas nie zostało w sposób zadowalający wyjaśnione.

Frank Grondkowski

Archeoastronomia na Wyspach Kanaryjskich

W latach 90. XX wieku na Gran Canarii, najbardziej chyba interesującej wyspie Wysp Kanaryjskich pod względem archeologicznym, były prowadzone intensywne badania archeoastronomiczne przez fachowców ze Smithsonian Institution oraz NASA Astrophysics Data System. Odnaleziono wówczas i zweryfikowano oznaczniki Słońca i równonocy oraz udokumentowano ich funkcje kalendarzowe. Zaskakujące było to, że na przykład góry Roque Nublo oraz Roque Bentaiga były interpretowane jako część kalendarza księżycowego.

Także piramidy na Wyspach Kanaryjskich należą do zadziwiającego astronomiczno-geometrycznego mistrzowskiego planu. Wszystkie zostały wybudowane na osi biegnącej między Montana Grande na wschodnim wybrzeżu Teneryfy a charakterystycznym rozwidleniem skalnym na przedgórzu Teide. Wielkie place w kształcie trapezów, budowle, liczba stopni w piramidach, schody i wejścia, jak również platformy w górnych częściach piramid były częścią astronomicznie ukierunkowanych, niewidzialnych linii, które wskazywały punkty przesilenia słonecznego i równonocy. Puste miejsca po słupach w budowlach kompleksu w Güimar pozwalają nadal wyliczyć, że słupy, które tam się niegdyś znajdowały, zostały rozmieszczone według tej właśnie osi głównej.

Być może najpierw pojawił się ów mistrzowski plan, stworzony z nieznanых nam powodów, a dopiero później rozwinęły się kultury z rytuałami i składaniem ofiar. Czy Guanczowie zdawali sobie sprawę, jeszcze przed podbojem

przez Hiszpanów, z astronomicznych założeń tych budowli i miejsc kultu?

Źródło: J.A. Belmonte i. in., *A Solistical Marker in Tenerife* [w:] „*Archaeoastronomy*”, nr 18, 1993; J. Gil i J.A. Belmonte, *Gran Canaria Re-Visited* „*Cosmology Across Cultures ASP Conference Series*”, t. 409, San Francisco 2009.

Zadziwiająca wiedza Maorysów. Pierścień Jowisza

W dyskusji prowadzonej na temat pochodzenia zadziwiającej wiedzy astronomicznej afrykańskiego plemienia Dogonów szczególne znaczenie mają poszukiwania oraz analizy podobnych wyobrażeń u innych ludów, znajdujących się na porównywalnym etapie rozwoju cywilizacyjnego. W tym kontekście chciałbym zwrócić uwagę czytelników na osobliwe wyobrażenia natury astronomicznej, jakie odkrył etnolog E. Best (1856–1931) u Maorysów, pierwotnych mieszkańców Nowej Zelandii¹.

Czy Maorysi wiedzieli o pierścieniu Jowisza?

Jedną z planet widocznych gołym okiem Maorysi nazywają Parearau. Semantyka tego określenia jest interesująca: *pare* to bowiem nazwa opaski noszonej na głowie, podczas gdy *arau* to „owinięty”. „Nazywa się Parearau, ponieważ jest owinięte”, jak mówią Maorysi o tym ciele niebieskim, które uważają za

towarzysza – względnie małżonka – Koru, czyli planety Wenus. Interesujące jest także inne wytłumaczenie tej nazwy: „Ta zielonooka gwiazda nazywa się Parearau, ponieważ nosi opaskę”. Z kolei, według Elsdona Besta, jest to nazwa stroiku na głowę, jaki swego czasu wkładały wdowy u Maorysów.

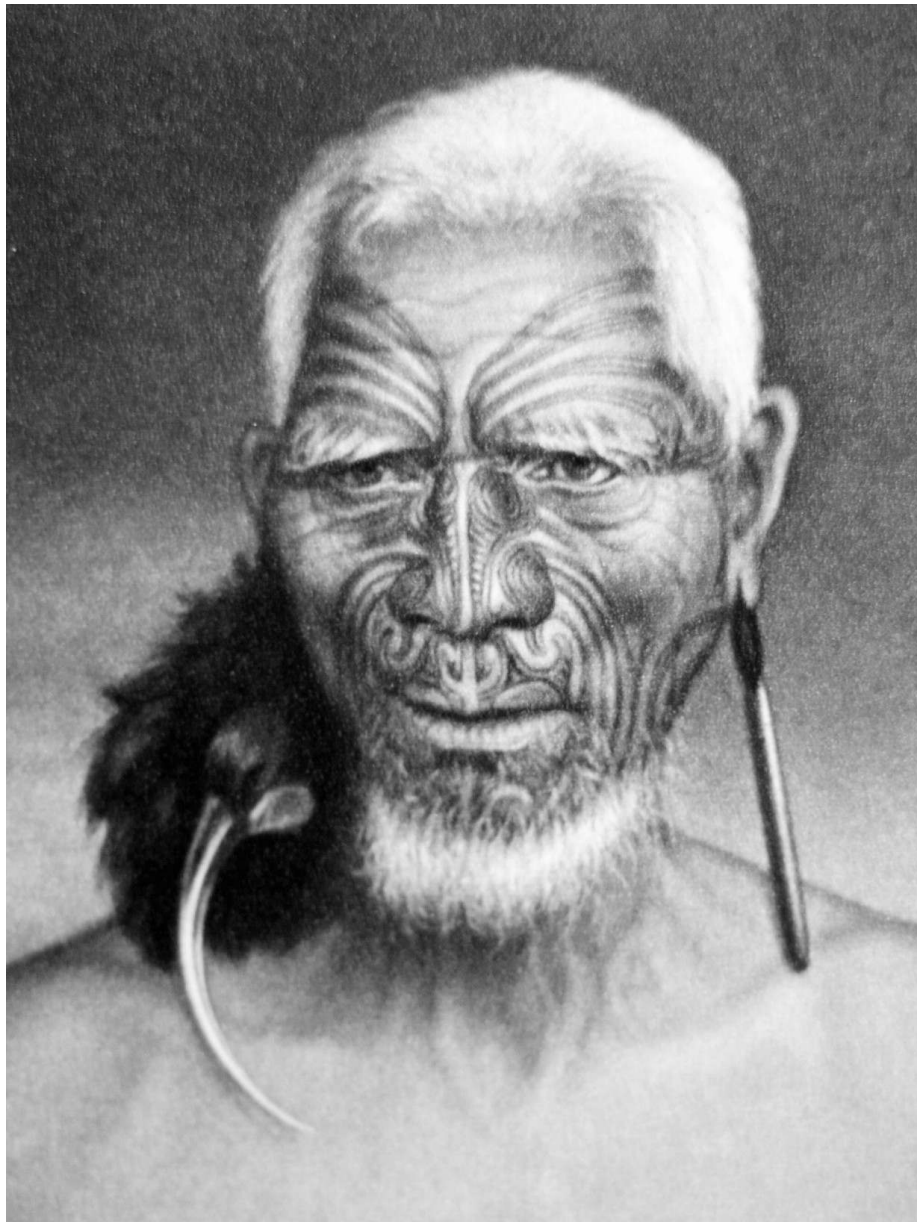
Ale jaką planetę widoczną na niebie gołym okiem Maorysi nazywają Parearau? W książce Elsdona Besta podano dokładną odpowiedź na tak postawione pytanie: „Czterech starszych tubylców, zamieszkałych w różnych miejscach zatoki Plenty [the Bay of Plenty], powiedziało mi, że jest to Jowisz”.

W czasach Elsdona Besta byłoby jednak absurdem określanie Jowisza jako planety otoczonej pierścieniem. Zapewne z tego właśnie powodu Stowell, którego cytuje E. Best, uważa, że określenie Parearau należy odnieść do Saturna z jego pierścieniami¹. E. Best, nie wykluczając takiej właśnie możliwości interpretacyjnej, proponuje jeszcze inne wyjście: słowo *Parearau* może oznaczać smugę obłoków na Jowiszu. Ta interpretacja znalazła poparcie Robina Collynsa, autora kilku książek o prehistorycznych astronautach².

Obecnie możemy ten problem oceniać z nowego punktu widzenia i nie musimy już uważać za absurd wizji otoczonego pierścieniem Jowisza. Pierścień ten został sfotografowany w 1979 roku przez sondę kosmiczną „Voyager 1”. Nic więc nie stoi już na przeszkodzie w utożsamieniu *Parearau* z Jowiszem. Także sami Maorysi, według materiałów zawartych w książce

Elsdona Besta, nigdy nie mieli wątpliwości, że chodziło o Jowisza. Takie właśnie myślenie obrazowo-religijne pozwalało wręcz w sposób naturalny uznać za „zielonooką małżonkę” Wenus właśnie Jowisza, trzecie najjaśniejsze ciało niebieskie na niebie po Księżycu i Wenus (Maorysi przypisują tym planetom „płeć” odwrotną od tej, jaką przyjęto powszechnie w kulturze europejskiej). Poza tym to pierścień wokół Jowisza, a nie smuga obłoków, jest jego cechą charakterystyczną, gdyż chodzi przecież o nakrycie głowy, czyli coś nałożone na „głowę” (to znaczy planetę), coś, co egzystuje poza nią. Gdyby Maorysi chcieli, z pomocą wybranego przez siebie systemu abstrakcyjnych wzorów, wskazać na smugę na tarczy Jowisza, umieściliby ją z dużym prawdopodobieństwem na malunkach własnych twarzy.

Wszystko więc wskazuje na to, że Maorysi rzeczywiście wiedzieli o pierścieniu Jowisza. Ta wiedza Maorysów wydaje się znacznie bardziej niezwykła od ich hipotetycznej znajomości faktu istnienia pierścieni Saturna, a nawet bardziej niezwykła niż wiele dziwnych składników wiedzy astronomicznej Dogonów.



Tukukino, wódz Maorysów Ngati Tamatera. Czy Maorysi strzegli astronomicznej wiedzy uzyskanej od istot pozaziemskich? (Archiwum Fiebag: Lindauer, około 1880 roku)

Co do Dogonów zwłaszcza dwie hipotezy, z pomocą których usiłuje się wyjaśnić ich niezwykłą znajomość astronomii, wydają się absolutnie błędne: hipoteza prymitywnego

teleskopu³ oraz hipoteza misjonarza, który rzekomo miałby opowiedzieć Dogonom o zdobyczach europejskiej astronomii⁴. Nawet gdyby Dogoni wynaleźli teleskop, Maorysi nie byłiby w stanie samodzielnie odkryć pierścienia Jowisza, ponieważ pierścień ten jest niewidoczny z Ziemi i został odkryty przez urządzenie umieszczone na statku kosmicznym. Podobnie bezsensowna jest teoria, że Maorysi mogli dowiedzieć się o tym pierścieniu od jakiegoś cywilizowanego człowieka, na przykład od misjonarza. Antropolog Elsdon Best zakończył swoje badania terenowe w 1911 roku i ostatnie dwie dekady życia poświęcił na opracowywanie zgromadzonego materiału oraz pisanie monografii. W tamtych latach nauka nie miała nawet hipotetycznego wyobrażenia na temat pierścienia Jowisza. (Mniej znany jest fakt, że odkrycie pierścienia Jowisza zostało dokonane „zza biurka”. Jego istnienie przewidział ukraiński astronom S.K. Wsiechswiatskij; opierał się on na częstych obserwacjach ciemnej smugi na równiku Jowisza, którą uważał za cień pierścienia wokół Jowisza. Jednak nastąpiło to dopiero na początku lat 60. ubiegłego stulecia⁵).

Z tego wszystkiego wynika logiczny wniosek, że Maorysi informację na temat istnienia pierścienia Jowisza mogli otrzymać tylko od jakiejś innej cywilizacji, która rozwojem prześcignęła ludzką, co najmniej w zakresie wiedzy astronomicznej. Jest oczywiste, że takie założenie wymaga poparcia go wiarygodnymi faktami, które mogłyby potwierdzić kontakt pierwotnych mieszkańców Nowej Zelandii z taką właśnie cywilizacją. Alternatywą jest tutaj hipoteza o

przypadkowym pokrywaniu się mitologicznych wyobrażeń na temat Parearau z informacjami nowoczesnej nauki na temat Jowisza. Jednakże i tej hipotezy nie można tak po prostu zaakceptować, jako że trzeba ją najpierw udowodnić przez wykazanie, że w taki właśnie sposób, akurat w mitologii Maorysów, mógł powstać wizerunek Jowisza otoczonego pierścieniem. Krótko mówiąc, zagadkę Parearau można rozwiązać tylko w wyniku gruntownych i kompleksowych badań, do czego artykuł ten nawołuje.

Juri Morozov

„Aluminiowy obiekt z Aiud”. Nowa analiza materiałowa

Jeżeli analiza ta jest poprawna [...], to obiekt ten, który jest w sposób oczywisty bardzo stary, byłby dowodem na to, że archeologię, jaką wykładam na uniwersytecie, można wyrzucić na śmietnik... Ale jako profesor nie mogę tego uczynić.

N. Vlassa, Rumunia

W 1992 roku Rumun Florin Gheorghita opublikował artykuł o domniemanym „Out-of-Place-Artefakt”, który został, jak napisał autor, znaleziony w pobliżu miasta Aiud w centralnej Rumunii na głębokości około 10 metrów. Przedmiot ten wykonano ze stopu aluminiowego, a pochodzi sprzed dziesiątków tysięcy lat¹.

Dla potrzeb dwóch moich książek rozpocząłem w 2009 roku poszukiwania materiałów na temat tego „aluminiowego obiektu z Aiud”, jak znalezisko to jest nazywane. Udało mi się dotrzeć do tego „artefaktu obcych”, znalezionego w 1974 roku, obejrzeć go na miejscu i przedstawić nowe wyniki moich dociekań.

Ten obiekt, mierzący jedynie 20 centymetrów długości i 13 centymetrów szerokości, jest przedmiotem zainteresowania

badaczy od czasu publikacji pierwszego artykułu Gheorghity już w 1983 roku i kolejnego w 1992 roku². Wprawdzie w 1983 roku o znalezisku tym pisał w Niemczech Günter Trendler, jednakże ta publikacja nie została jakoś specjalnie zauważona³.



Aluminiowy obiekt z Aiud (fot. Fischinger).

W 1995 roku M. Hesemann osobiście rozpoczął badania znaleziska w Rumunii⁴, jednak obiekt ten nagle „zniknął” po jego odwiedzinach⁵.

Kiedy udało mi się odnaleźć w Rumunii wyniki badań materiałowych z 1975 roku, jak również inne raporty, opublikowałem je w obszernym artykule w 2010 roku^{6,7}. Moim celem było dokonanie próby materiałowej tego ważącego 2,3 kilograma obiektu w Niemczech, zgodnie z aktualnym standardem technicznym obowiązujących metod naukowych. Obecnie otrzymałem te najnowsze wyniki badań. Liczne

opóźnienia w Rumunii (jak na przykład prace wykopaliskowe prowadzone przez kierownika instytutu) przeciągały i nadal przeciągają w czasie te analizy.

Badania materiałowe obiektu z Aiud zostały przeprowadzone w Bonn w laboratorium firmy Hydro. Firma ta pomagała mi już kilka lat wcześniej podczas mojej kwerendy i w interpretacji jej wyników. W Rumunii zrobiłem kopie tamtejszych dwóch analiz materiałowych dokonanych w 1975 roku w Bukareszcie oraz w Turnu Măgurele i je opublikowałem. Jednak minęło od ich wykonania dokładnie 40 lat. Poniżej podaję dla ścisłości jeszcze raz dane z wcześniejszych badań, które uzupełniły także informacje dotyczące stopu podane przez Gheorghitę z 1988 roku oraz z 1992 roku:

- Analiza 1: glin 74,17%, miedź 4,62%, cynk 1,81%, ołów 0,11%, cyna 0,33%, nikiel 0,0024%, bizmut 0,0003%, srebro 0,0002%, kobalt 0,0023%, kadm 0,11%, cyrkon 0,20% oraz śladowe ilości galu.
- Analiza 2: glin 92,74%, miedź 6,20%, krzem 2,84%, cynk 0,95%, ołów 0,41%, cyna 0,33%, kadm 0,055%, cyrkon 0,20%, nikiel 0,002%, bizmut 0,0003%, srebro 0,0002%, kobalt 0,002% (dane dotyczące zawartości tytanu i wapnia są na razie nieznane).

Poniższy list napisany przez Gheorghitę do muzeum w Cluj-Napoca na temat tego obiektu z 9 stycznia 2009 roku podaje okoliczności pierwszych badań. Profesor N. Vlassa z Muzeul National de Istorie a Transilvaniei, zdaniem autora listu,

pokazał mu w latach 70. zeszłego wieku ten aluminiowy klin w muzeum. Zmarły już profesor N. Vlassa miał wówczas stwierdzić:

Jeżeli analiza ta jest poprawna, a skoro została wykonana w centrum Măgurele, to jest poprawna, to obiekt ten, który jest w sposób oczywisty bardzo stary, byłby dowodem na to, że archeologię, jaką wykładam na uniwersytecie, można wyrzucić na śmietnik... Ale jako profesor nie mogę tego uczynić. Jedyne, co mogę zrobić, to zamknąć to na cztery spusty, aby nikt tego więcej nie oglądał.

Wygląda więc na to, że Gheorghita świadomie opublikował niedokładne dane z badań stopu, rzekomo po to, aby nikomu w laboratorium „nie zaszkodzić”, co jednak nie bardzo mnie przekonuje. Kontakt, jaki nawiązałem kilkakrotnie z Florinem Gheorghita, nie przyniósł żadnego rezultatu. Naukowiec ten nadal ma „materiał obiektu”, jak napisał do mnie na przykład 22 października 2010 roku, ale jestem już, jak dodał, trzecią „sentymentalną osobą”, która domaga się dostępu do niego. Teraz, w podeszłym wieku, jak napisał, zajmuje się „fenomenami niewidzialnych światów duchowych” i nie jest zainteresowany żadną współpracą. Dlaczego miałby, napisał Gheorghita, „oddać posiadany obraz lub wartościowy obiekt” tylko dlatego, że ktoś „domaga” się tego z powodu własnych zainteresowań.

Jednak jeden z kolegów badaczy, Luc Bürigin, który pisał o tym znalezisku w wydanej w 1998 roku książce⁸, powiedział mi, że Gheorghita traktuje ten przedmiot jako „bardziej

wartościowy od skały z Księżycyca”. Jest to dla mnie bardzo dziwne, ponieważ Gheorghita powiedział mi kiedyś, że być może pewnego dnia sprzeda ten obiekt. Dodał także, że inni autorzy w „ogromnym stopniu wykorzystywali” jego odkrycia.

Podczas mojej podróży do Rumunii jakiś czas temu otrzymałem obietnicę dokonania nowej analizy tego przedmiotu i mogłem ją wreszcie przeprowadzić jesienią 2012 roku, po długim oczekiwaniu na przesyłkę z Rumunii. Tam bowiem, z tego znaleziska archeologicznego opisanego jako „Extraterrestre object”, pobrano próbkę, z którą pojechałem do Bonn do firmy Hydro. Firma ta uchodzi w Niemczech za wiodącą w kwestiach dotyczących aluminium i wszystkiego, co jest z nim związane. Hydro projektuje na przykład nowe stopy dla przemysłu samochodowego, co było jednym z powodów, dla których nie pozwolono mi wejść do laboratorium razem z jego kierownikiem. Mogłem przecież być szpiegiem przemysłowym, a w laboratorium tym dokonywano nieustannie badań i eksperymentowano z nowymi stopami aluminium. Nawiasem mówiąc, firma Hydro wynalazła używane powszechnie aluminiowe zamknięcie do napojów w puszkach, na przykład do coli czy piwa.

W listopadzie 2012 roku otrzymałem wreszcie pierwsze wyniki, które rzeczywiście potwierdzały w zasadzie badania dokonane w 1975 roku. Te ostatnie są bowiem do dnia dzisiejszego podawane w wątpliwość bądź nawet określane mianem oszustwa. Z analizy materiałowej, dokonanej na bazie

najnowszych naukowych standardów, skład tego obiektu wygląda następująco:

– Analiza z 2012 roku: glin 87,285%, miedź 4,20%, krzem 2,93%, cynk 1,89%, cyna 2,00%, żelazo 1,19%, ołów 0,33%, nikiel 0,093%, mangan 0,035%, magnez 0,018%, chrom 0,008%, tytan 0,010%, gal 0,008%, cyrkon 0,002%, kadm 0,001%.

Obiekt ten został poddany w laboratorium analizie pod kątem obecności 18 pierwiastków, przy czym stwierdzono obecność 14 z nich. Wydział analizy laboratorium użył do tego procedury CA4683. Oznacza to, że próbka została rozpuszczona, a potem analizowana z zastosowaniem ICP-OES (optyczna spektrometria emisyjna przy aktywacji poprzez indukcyjnie powiązaną plazmę) na obecność pierwiastków. Miedź (4,20%) oraz cynk (1,89%) służą, jak stwierdzono w ekspertyzie laboratoryjnej, wzmocnieniu i utwardzeniu stopu. Żelazo (1,19%), którego nie stwierdzono w analizie z 1975 roku, może stanowić zanieczyszczenie stopu.

W raporcie z tej analizy, opatrzonej numerem 2012-1677- -1, stwierdzono między innymi:

Wysokie stężenie miedzi, cynku i magnezu jest dowodem na stop „lotniczy” o wysokiej wytrzymałości. Dodatki w postaci żelaza i ołowiu pozwalają wnioskować o dokonanym procesie recyklingu (wtórny odlew stopu). Zawartość ołowiu wskazuje na użycie stopu frezowego Al-Cu-Si-Zn.

Stop tego obiektu wykazuje wyraźne podobieństwo do różnych znanych stopów, nawet jeżeli nie jest to „stop powszechnie stosowany”, jak napisano w raporcie z Bonn autorstwa profesora dr. Jürgena Hirscha.

Tym samym zostało potwierdzone to, co od kilkudziesięciu lat jest podważane, przede wszystkim przez sceptyków: obiekt to stop glinu z innymi pierwiastkami, w wyniku czego otrzymano aluminium (o wysokiej wytrzymałości) – nawet jeżeli rodzaj stopu zastosowanego w obiekcie z Aiud nie jest znany naukowcom w tej formie.

Dopóki nie zostanie znaleziony „drugi obiekt z Aiud”, wykazujący się nowoczesnym, technicznym pochodzeniem, albo znalezisko z 1974 roku nie zostanie jednoznacznie zidentyfikowane, dopóty obiekt ten pozostanie kuriozum.

Lars A. Fischinger

Nie z tego świata? Czarna Kula z Ukrainy

Naukowcy zajmujący się SETI (poszukiwaniem sygnałów od pozaziemskich cywilizacji) nie interesują się zazwyczaj zbytnio ewentualnymi śladami prehistorycznych pobytów istot pozaziemskich na naszej planecie.

Z reguły uważają problem takich paleoodwiedzin za spekulacje oraz za podejrzaną pole działań amatorów. Jest to dziwna postawa, zważywszy, że obecnie tylko niewielu naukowców powątpiewa w możliwość istnienia licznych zamieszkałych światów i podróży międzygwiazdnych. Jeżeli wziąć pod uwagę szacunkowy wiek naszej galaktyki (około 13 miliardów lat), to pryncypialne odrzucanie idei paleoodwiedzin nie wydaje się zbyt przekonujące.

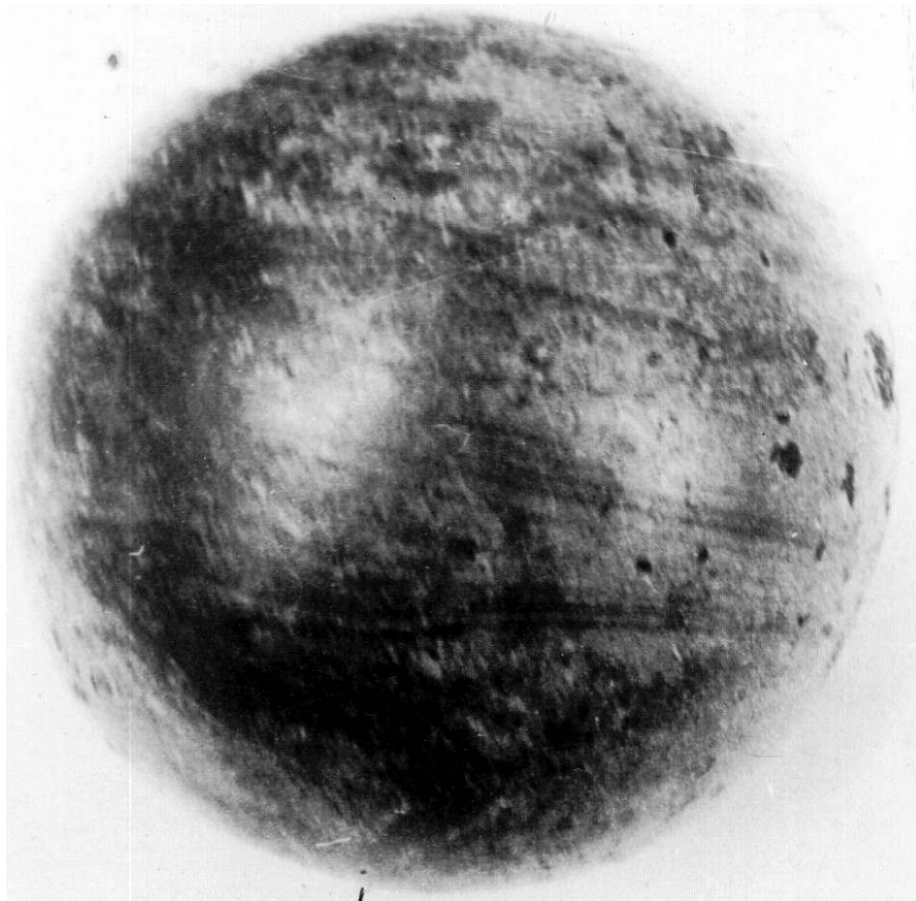
Zagadkowe znalezisko

Nawet kiedy kilku najbardziej odważnych specjalistów w dziedzinie SETI (na przykład późniejszy profesor Carl Sagan czy

pionier SETI profesor Frank Drake) zdecydowało się na podjęcie dyskusji w tej kwestii, to doszli oni do wniosku, że jedynym solidnym dowodem na paleoodwiedziny byłyby „niebudzący wątpliwości artefakt pochodzenia pozaziemskiego”. Oczywiście, że byłyby to przekonujący dowód prehistorycznej wizyty istot pozaziemskich na naszej planecie. Z tego właśnie powodu sensowne wydaje się poszukiwanie takich artefaktów lub bliższe przyjrzenie się zagadkowym znaleziskom oraz obiektom, które do dnia dzisiejszego nie zostały naukowo wyjaśnione.

Pierwszym kryterium wyboru takiego obiektu, który jest warty szczegółowego badania, byłoby jego obce pochodzenie oraz cechy, które nie pasują do jego czasowego kontekstu.

Czarna Kula zwróciła uwagę naukowców właśnie z powodu swojego obcego pochodzenia. Kształt tej kuli jest zbyt regularny jak na powstały w procesie naturalnym, a jej szacowany wiek – zbyt zaawansowany na to, aby obiekt ten został wykonany ludzką ręką. Kula ta została poddana badaniom przez doktora Walentina Fomenkę, starszego partnera naukowego Towarzystwa Naukowego i Przemysłowego „Sojuz”, z inicjatywy Inny Pietrowskiej (Instytut Badań Kosmicznych Rosyjskiej Akademii Nauk).



Pozytyw fotograficzny kuli, zrobiony aparatem rentgenowskim; oś symetrii kuli przebiega pod kątem 17 stopni 30 minut w stosunku do jej powierzchni (fot. Fomenko).

O ile wiadomo, Czarna Kula została znaleziona w 1975 roku w zachodniej części Ukrainy w jednej z kopalni kaolinu, na głębokości około 8 metrów. Wiek warstwy geologicznej, w której dokonano tego odkrycia, szacowany jest na 10 000 000 lat.

Przedmiot ten znaleziony został przez jednego z tamtejszych robotników, któremu rzucił się w oczy bardzo regularny kształt tej kuli. Kiedy uderzył w nią szpadłem, nie rozpadła się, a spod

oblepiającej ją warstwy gliny ukazała się czarna, podobna do szkła, substancja. Robotnik ten wziął kulę do domu i dał do zabawy swojemu synowi w wieku szkolnym. Później jeden z nauczycieli syna zwrócił uwagę na kulę, odebrał ją chłopcu i zaniósł do miejscowego muzeum. Tam przedmiot ten pozostawał przez kilka lat, aż do momentu, kiedy zabrał go Boris Naumenko, syn owego nauczyciela, który pracował w geologiczno-fizykalnym instytucie Rosyjskiej Akademii Nauk.

Co ciekawe, kula ta na jakiś czas dostała się w ręce kilku moskiewskich parapsychologów, którzy stwierdzili później, że można z niej pozyskiwać bioenergię. Przedmiot ten, jak twierdzili, gromadzi energię z pola pochodzącego od wysoko rozwiniętej, pozaziemskiej inteligencji w kosmosie. Kiedy kulę pociera się rękoma, wyzwala się ta energia.

Boris Naumenko, w celu dokonania badań naukowych, przekazał kulę doktorowi Walentinowi Fomence. Już na początku tych badań sformułowano tezę, na podstawie doskonałego kształtu kuli i jej szacowanego wieku, zakładającą możliwość jej pozaziemskiego pochodzenia. To z kolei wymagało wyjątkowej ostrożności podczas dokonywanych badań. Przede wszystkim chciano chronić kulę przed uszkodzeniami i zachować ją do dalszych analiz, dlatego naukowcy sporządzili program badawczy, który dopuszczał jedynie niedestrukcyjne metody. Uzyskane w ten sposób dane miały doprowadzić do postawienia hipotezy uwzględniającej cechy charakterystyczne i strukturę kuli oraz potwierdzającej, względnie odrzucającej, jej ewentualne pozaziemskie

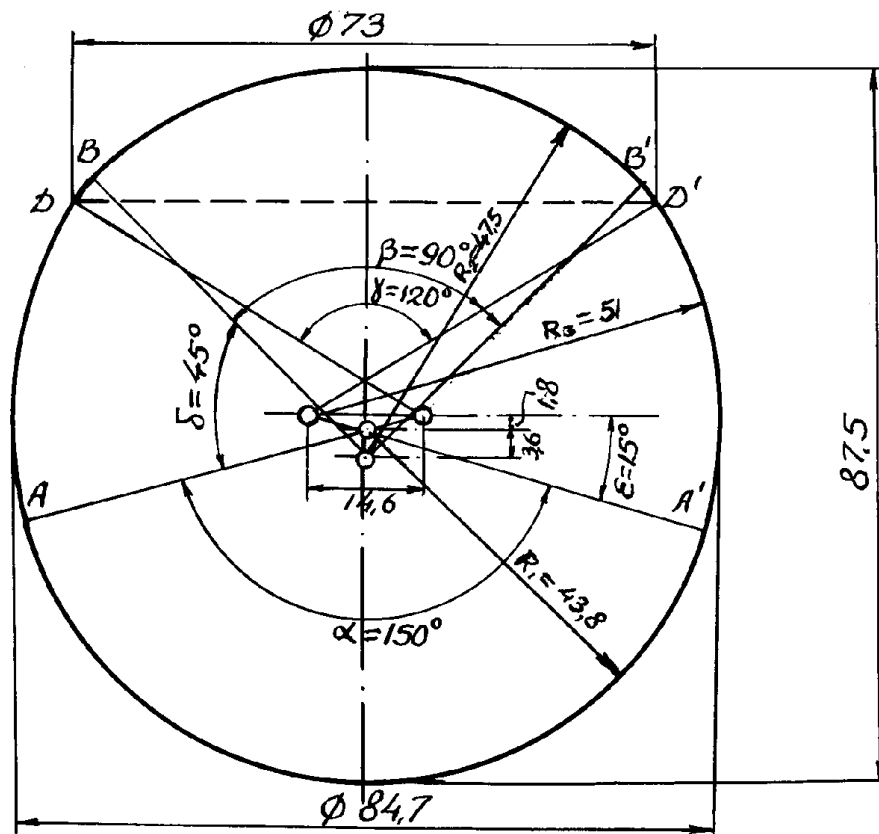
pochodzenie. W przypadku potwierdzenia pozaziemskiego pochodzenia tego obiektu miały zostać przeprowadzone dodatkowe, szeroko zakrojone badania.

Niestety, kula musiała zostać już po tygodniu, na usilną prośbę Borisa Naumenki, zwrócona, co spowodowało, że nie przeprowadzono i nie dokończono wszystkich zaplanowanych badań. Mimo to uzyskane w tak krótkim czasie wyniki są bardzo interesujące.

Kula

Kula ma lekko jajowaty kształt (tzw. ovoid), przy czym dłuższa oś mierzy 87,5 milimetra, a średnica – 84,7 milimetra. Cała kula waży 617 gramów, jej objętość wynosi 320 centymetrów sześciennych, średnia gęstość – 1,9 g/cm³. Jest to gęstość znacznie mniejsza od gęstości szkła (2,3–6,6 g/cm³), kwarcu (2,3 g/cm³) oraz obsydianu (2,2–2,3 g/cm³).

Gdy dokonywano tych badań, powierzchnia kuli była pokryta w dwóch trzecich stosunkowo miękką warstwą żółtoszarej substancji, powstałej najprawdopodobniej w wyniku działania porostów. Na jednej trzeciej powierzchni kuli warstwa ta zanikła, zapewne w wyniku jej pocierania przez parapsychologów, usiłujących wydobyć z kuli energię.



Szkic kuli (Rubtsov).

Czy kula ta jest tak stara – albo i starsza – jak warstwa geologiczna, w której została odkryta? Wiek tej warstwy gliny szacowany jest na kilka milionów lat. Jest jednak możliwe, że kula trafiła tam przypadkiem. Mogła znajdować się w pobliżu lub na powierzchni Ziemi i wpaść do tej warstwy. Z tego powodu doktor Fomenko brał pod uwagę niezależne datowanie: jeżeli szacowany wiek kuli nie będzie się zbytnio różnił od geologicznego, to trzeba zaakceptować go jako właściwy. Takiego szacunku można dokonać na przykład na podstawie grubości warstwy porostów na powierzchni kuli.

Grubość tej warstwy wynosi 1,5 milimetra. Jak wiadomo, szyba okienna porasta taką warstwą w tempie 0,000003 milimetra rocznie. Utworzenie się warstwy grubości 1,5 milimetra trwałoby więc 500 000 lat. Jednak tempo powiększania się warstwy porostów nigdy nie jest stałe. Wraz ze wzrostem takiej warstwy zmniejsza się jego tempo, ponieważ składniki porostów (woda, roztwory kwasów i zasad) nie mogą już tak łatwo dotrzeć do powierzchni szkła czy przedmiotu. Z tego punktu widzenia owe 500 000 lat to tylko dolna granica szacunkowa prawdziwego wieku kuli – w rzeczywistości możliwe jest także kilka milionów lat.

Badanie kuli promieniami rentgenowskimi, przeprowadzone przez doktora Fomenkę, doprowadziło do odkrycia wewnętrznego jądra, które ma kształt przepołowionego jajka. Objętość tego jądra wynosi prawie 80 centymetrów sześciennych, co stanowi 25% całej objętości kuli.

Aby określić gęstość kuli oraz jej jądra bez znajomości rodzaju materiału, z jakiego się składają, Walentin Fomenko zastosował metodę opartą na danych dotyczących położenia centrum grawitacyjnego kuli. Stąd też uzyskany wynik należy uznać jedynie za tymczasowy. Zgodnie z tą metodą gęstość wynosi 4,1 g/cm³ w przypadku kuli, oraz – (minus!) 4,5 g/cm³ w odniesieniu do jądra. Masę kuli oszacowano na 980 gramów, a jądra – na 363 gramy. Rezultat ten jest bardzo dziwny – gęstość jądra jest negatywna! Czyżby był to przypadek masy negatywnej?

Aby sprawdzić te wyniki i wykluczyć możliwość błędnego określenia lokalizacji centrum grawitacyjnego kuli, które doprowadziło do tego paradoksu, dr Fomenko dokonał symulacji komputerowej. Okazało się, że możliwość popełnienia błędu była znikoma.

Następujące fakty, zgodnie z badaniami przeprowadzonymi przez tego naukowca, przemawiają za tezą, że kula ta nie jest naturalnego pochodzenia:

- Jest zbyt duża jak na obiekt powstały w sposób naturalny; występujące w naturze kule, sferoidy i owoidy są zazwyczaj bardzo małe lub bardzo duże.

- Masa kuli oparta jest na obcym systemie liczbowym – bliższa analiza kształtu kuli i krzywizn jej powierzchni pokazuje, że każda z tych krzywizn ma kąt będący wielokrotnością 15 stopni, co równa się $1/24$ części obwodu koła. Fakt ten pozwala przypuszczać, że twórca tej kuli używał liczby 24 jako podstawy swojego systemu liczbowego i systemu masy. Doktor Fomenko usiłował stwierdzić, czy system oparty na tej liczbie jest także charakterystyczny dla linearnych wymiarów kuli. Jako jednostkę pomiarową przyjął $1/24$ część długości osi, równą 3,65 milimetra. Okazało się, że promienie krzywizn, odległości między ich centrami oraz wymiary jądra rzeczywiście są wielokrotnościami 3,65 milimetra.

Jest raczej mało prawdopodobne, aby wszystkie te wymiary w sposób przypadkowy stanowiły wielokrotność tej samej

linearnej jednostki. System numeryczny oparty na liczbie 24 może być uznany za najbardziej perfekcyjny. Podstawa naszego powszechnego systemu numerycznego – liczba 10 – jest podzielna tylko przez 2 lub 5, podczas gdy 24 dzieli się przez 2, 3, 4, 6, 8 oraz 12, co jest o wiele bardziej użyteczne w rachunkach. Doktor Fomenko i jego koledzy zaczęli badać historię naszej cywilizacji pod kątem używanych jednostek długości. Istniały systemy oparte na liczbach 2, 5, 10, 12, 20, 40 oraz 60, ale nigdzie i nigdy nie istniał system oparty na liczbie 24.

Wszystkie te fakty pozwalają na wyciągnięcie wniosku, że kula została zaplanowana i wykonana według określonego projektu. Jako że jej masa oparta jest na systemie liczbowym, który jest obcy kulturom ziemskim, musiała – tak brzmi wniosek doktora Fomenki i jego kolegów – zostać wyprodukowana albo na innej planecie, albo co najmniej przez istoty pozaziemskie. Przemawia za tym również szacowany wiek kuli.

Prototyp żelazka czy pojemnik na antymaterię?

Zespół naukowców, w trakcie badań przeprowadzanych w laboratorium, rozważał także alternatywne wyjaśnienia

pochodzenia tej kuli. Badacze doszli w tych rozważaniach do sześciu możliwości, z których jednak żadna nie okazała się przekonująca. Zastanawiali się między innymi nad tym, czy kula ta składa się ze szkła, kamienia lub metalu i jest tak zwanym „gallo”, które w XVIII i XIX wieku było używane na Ukrainie do prasowania. Średnica gallo wynosiła 50–90 milimetrów, co odpowiada mniej więcej średnicy Czarnej Kuli. Jednak i ta hipoteza została odrzucona – materiał, kształt kuli i jej dziwne jądro przemawiały przeciwko takiemu założeniu, ponieważ taki obiekt nie był potrzebny jako banalny przedmiot codziennego użytku. Hipoteza ta nie wyjaśniała również występowania grubej warstwy porostów na powierzchni kuli.

Czy wynik dotyczący „negatywnej masy” jest pewny? Czy kula jest pojemnikiem na antymaterię, która niegdyś była używana jako źródło energii dla pozaziemskiego statku kosmicznego, który być może spadł na Ziemię? Tego jeszcze nie wiemy, ale takie przypuszczenie nie jest z pewnością niedorzeczne.

Czy antymateria mogła pozostawać przez 10 000 000 lat odizolowana od normalnej materii? Doktor Walentin Fomenko zajął się głównie analizą faktu, że brzegi jądra są oznaczone ciemnymi liniami. Czy wzdłuż tych linii granicznych, jak zastanawiał się naukowiec, może ciągnąć się cienka warstwa materiału izolacyjnego?

Wiele cech tej kuli przemawia za tym, że jej projektant stosował metody inżynierii, które nawet z dzisiejszego punktu widzenia wydają się racjonalne i zrozumiałe. Gdyby dalsze obliczenia potwierdziły istnienie „negatywnej masy” w środku kuli, moglibyśmy wyciągnąć wniosek, że Czarna Kula jest pierwszym pozaziemskim artefaktem, którego natura i pochodzenie mogłyby zostać uznane za potwierdzone. Można mieć tylko nadzieję, że nikt nie będzie próbował udowodnić tego metodą młotka – przez otwarcie prawdopodobnego jądra z antymaterii.

Niestety, doktorowi Walentinowi Fomence nie było dane potwierdzić obecności „negatywnego jądra” wewnątrz kuli ani dokonać dalszych badań tego obiektu. Właściciel kuli zaprzecza, że otrzymał ją z powrotem, chociaż naukowcy zapewniają, że została mu ona zwrócona.

KGB i kula

Wiele lat później jedna z największych gazet rosyjskich – „Izwestia” – opublikowała długi artykuł Jurija Chołodnego pod tytułem *Tajemnicza kula w piwnicach Łubianki*. Według autora, profesora kryminalistyki na etacie KGB, tajnej służby rosyjskiej, w lutym 1981 roku na Kreml zostali wezwani dwaj wysocy funkcjonariusze KGB, gdzie spotkali się z komisją militarno-przemysłową Ministerstwa Spraw Wewnętrznych ZSRR. Podczas tego spotkania poinformowano ich o wynikach badań

przeprowadzonych przez doktora „F”, przy czym z całą pewnością chodziło o Walentina Fomenkę.

Komisja poprosiła funkcjonariuszy KGB o sprawdzenie, kto ma kulę, i natychmiastowe zarekwirowanie tego obiektu. Zbliżał się bowiem 26. Zjazd Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego, a przed tym wydarzeniem kula miała zostać „zneutralizowana”. Kilka dni później komisja przesłała do kwatery głównej KGB kopię raportu z wynikami badań przeprowadzonych przez „F”.

KGB utworzyło grupę specjalną, w której skład wchodził także doktor Jurij Chołodny. Wkrótce grupa nawiązała kontakt z „D” (moskiewskim parapsychologiem), który najwidoczniej otrzymał kulę od poprzedniego właściciela, Naumenki. „D”, jak się dowiedziano, używał kuli jako aktywnego elementu „generатора biopoli”, który, według słów „D”, mógł wpływać na żywe istoty zarówno pozytywnymi, ozdrowieńczymi siłami, jak i siłami nieozdrowieńczymi. Funkcjonariusze KGB zarekwirowali cały „generator” od „D”, rozebrali go i odkryli w środku brązową kulę.

Kula była intensywnie badana przez około 2 miesiące. Wyniki tych badań były następujące:

- Kula jest wykonana ze szkła, chociaż jego skład nie jest naturalny (bez sodu, ale za to z dużą zawartością strontu).

- Na powierzchni kuli znajdują się mikroskopijne rysy, przez które do wnętrza mogą dostawać się płyny. Kula nie jest ani

wodoszczelna, ani hermetyczna. Nie może być pojemnikiem na antymaterię.

– „Masa negatywna” to wynik pomyłki przy ustalaniu koordynatów centrum grawitacyjnego kuli.

Profesor doktor Jurij Chołodny tak pisze o wieku tej kuli:

Przy datowaniu radiowęglowym, dokonany przez specjalistów Instytutu Geologicznego Rosyjskiej Akademii Nauk, nie udało się wprawdzie potwierdzić rzekomego wieku tego sztucznie wytworzonego obiektu, mającego wynosić 10 000 000 lat, ale uznano, że ma on kilkaset lat.

Kula, jak napisano w tym artykule prasowym, miała pęknąć podczas przeprowadzanych badań. Informacja ta nie była wprawdzie całkiem pewna, ale autor pisze o fragmentach kuli, które zostały pokazane Fainie Petrjakowej, znanej specjalistce od historii szkła. Stwierdziła ona, że jest to najprawdopodobniej *gallo*, prymitywny prototyp późniejszego żelazka. Według niej grubość warstwy porostów może wskazywać na wiek kuli wynoszący 150 lat. Przeciwno takiemu stanowisku przemawia z jednej strony fakt, że *gallo* były wyrabiane z odpadków z pieców do wytapiania, a z drugiej – szacunek wieku warstwy porostów dokonany przez doktora Fomenkę.

Ponieważ „D” upierał się, aby otrzymać kulę z powrotem, specjaliści z KGB wyprodukowali kopię i zainstalowali ją w owym „biogeneratorze”, który zwrócili „D”. Wygląda na to, że „D” w ogóle się nie zorientował w tym szwindlu, jako że aparat miał podobno nadal funkcjonować i produkować „bioenergię”.

List od czytelnika i milczenie jako odpowiedź

Tyle artykuł doktora Jurija Chołodnego. Jeżeli nawet sprawa wygląda tak, jakby została ostatecznie załatwiona, to jednak kilka kwestii w tym artykule budzi określone wątpliwości. Z tego powodu doktor Fomenko wysłał następujący list do „Izwestii”:

Do

Pana Leonida M. Mlechina,

Wydawcy „Izwestii”

Plac Puszkina 5

Moskwa

4 października 1994 roku

Szanowny Panie Mlechin,

w Pana gazecie został opublikowany 24 września tego roku artykuł zatytułowany Tajemnicza kula w piwnicach Łubianki autorstwa J. Chołodnego, członka jednego z instytutów badawczych KGB, który brał udział w badaniu tak zwanej Czarnej Kuli. Opisuje on próbę KGB wyjaśnienia hipotezy, według której Czarna Kula jest pojemnikiem na antymaterię.

Ja, Walentin Fomenko, jestem autorem raportu na temat wyników poprzednich badań Czarnej Kuli, o których wspomina autor w artykule. Z tego powodu chętnie spotkałbym się z doktorem Chołodnym, aby przedyskutować z nim kilka kwestii dotyczących tego materiału.

Już w 1981 roku pojawiały się informacje, według których KGB nie tylko wcisnęła panu Deev („D” w artykule Chołodnego) spreparowane gallo, lecz także pan Deev podrzucił ze swej strony KGB kopię swojego generatora.

Poza oświadczeniem jednego ze współpracowników pana Deev, który osobiście skonstruował ten aparat i zatopił Czarną Kulę w bloku żywicy epoksydowej (wydobycie z niego kuli byłoby z pewnością niemożliwe), również następujące kwestie poruszane w tym artykule potwierdzają te pogłoski:

1. Kolor kuli w aparacie był brązowy. Prawdziwa kula składa się jednakże z czarnej, przypominającej szkło substancji, pokrytej zielonoszarą warstwą porostów. Nie było na niej żadnych czarnych plam.

2. Zabarwienie powłoki otaczającej kulę było koloru głębokiej czerni, co wyraźnie można zobaczyć po tej stronie kuli, po której usunięta została warstwa porostów. Warstwa ta nie przepuszczała światła, nawet z bardzo silnej lampy halogenowej. Jednak J. Chołodny opisuje ten fragment kuli jako zielen butelkową.

3. Czarna Kula nie ma żadnych mikroskopijnych rys, przez które do wnętrza mogłaby dostawać się woda.

4. Wewnątrz Czarnej Kuli nie ma pustej przestrzeni, ale znajduje się tam jądro, którego gęstość była tylko czterokrotnie mniejsza od gęstości powłoki kuli. Zostało to stwierdzone za pomocą badań promieniami rentgenowskimi, jak również skanów fotometrycznych i zdjęć rentgenowskich.

5. Podczas procesu badawczego rozważana była również hipoteza – która została wykluczona – że w przypadku Czarnej Kuli może chodzić o gallo. Przede wszystkim gruba na 1,5 milimetra warstwa porostów nie mogłaby powstać w ciągu 150 lat.

Możliwe wytłumaczenie może być takie, że specjaliści KGB badali prawdziwy obiekt gallo (z pustą przestrzenią w środku), ale nie prawdziwą Czarną Kulę.

Poza tym w artykule są pewne nieścisłości. Zwłaszcza ta: „Przy datowaniu radiowęglowym, dokonany przez specjalistów Instytutu Geologicznego Rosyjskiej Akademii Nauk, nie udało się wprawdzie potwierdzić rzekomego wieku tego sztucznie wytworzonego obiektu, mającego wynosić 10 000 000 lat, ale uznano, że ma on kilkaset lat”. Z jednej strony tak określony wiek nie pasuje do „gallo” szacowanego na 150 lat, a z drugiej jest to rzecz absurdalna, ponieważ nie ma czegoś takiego jak wiek radiowęglowy, nie mówiąc już o karbonie 14 w „butelkowym” szkłe „gallo”.

W związku z powyższym byłbym wdzięczny, gdybym mógł spotkać się z autorem artykułu albo osobiście z Panem, aby szczegółowo przedyskutować te nieścisłości. Jeżeli nie może mi Pan podać numeru telefonu doktora Chołodnego, to proszę mu przekazać mój i poprosić doktora Chołodnego, aby zadzwonił do mnie o każdej pasującej mu porze.

Z serdecznymi pozdrowieniami

Walentin Fomenko, doktor filozofii

Odpowiedź: milczenie...

Vladimir Rubtsov

SETA (*Search for Extraterrestrial Artifacts*) – poszukiwanie pozaziemskich artefaktów

Badania prowadzone w ramach paleo-SETI obejmowały nie tylko analizę mitów, archeologię, ikonografię, lecz także SETA, czyli poszukiwania sztucznie wytworzonych obiektów, zwanych pozaziemskimi artefaktami (ETA, *Extraterrestrial Artifact*), które nie pochodzą z naszej planety względnie nie zostały wytworzone ludzką ręką. Określenie to zostało spopularyzowane w latach 80. ubiegłego stulecia przez Roberta Freitasę i Francisca Valdesa. Obecnie mówi się już także o egzoarcheologii czy też ksenoarcheologii.

Czym jednak jest pozaziemski artefakt? Na jaki rodzaj ETA możemy się natknąć? Wyobrażalne są następujące możliwości:

1. Artefakt, którego przeznaczeniem jest przekazanie wiadomości, gdy Ziemianie osiągną określony poziom rozwoju. Można to nazwać kapsułą czasu albo pojemnikiem na wiadomość. Możliwa do wyobrażenia jest również pozaziemska sonda kosmiczna w naszym Układzie Słonecznym, którą można odkryć z pomocą teleskopu, radaru, podczerwieni czy astronautów wystrzelonych w kosmos. Do pomyślenia byłaby również kapsuła czasu,

której zawartość albo zapisana w niej inskrypcja mogłyby zostać zrozumiane teraz lub w przyszłości.

2. Artefakt nadal funkcjonujący, który nie jest lub nie był przeznaczony do nawiązania kontaktu, lecz służył jedynie tym, którzy go wyprodukowali. Może to być zautomatyzowane urządzenie lub przyrząd technologiczny, który przybysze z kosmosu pozostawili na Ziemi lub na innym ciele niebieskim w naszym Układzie Słonecznym.

3. Artefakt już niedziałający. Może to być opuszczony pojazd kosmiczny lub wyczerpane już źródło energii, albo przedmioty, które przybysze z kosmosu pozostawili na Ziemi, specjalnie lub przypadkowo.

3a. Artefakt zepsuty, zniszczony przez czas, którego pierwotny wygląd można jeszcze zrekonstruować.

3b. Części zepsutego urządzenia, którego pierwotnego stanu nie da się już zrekonstruować, ale jego sztuczne pochodzenie oraz nieziemskie cechy są nadal widoczne lub mogą stanowić podstawę takich przypuszczeń.

Wyobrażalne są także inne możliwości.

Robert A. Freitas, naukowiec z Xenology Research Institute w Sacramento w Kalifornii oraz Francisco Valdes z Kitt Peak National Observatory proponują wprowadzenie następującej klasyfikacji:

- obiekty umożliwiające nawiązanie kontaktu
- obiekty zapobiegające nawiązaniu kontaktu lub go uniemożliwiające
- obiekty, których odkrycie jest dla nas zupełnie nieistotne lub mało ważne

Jeżeli jakiś obiekt niebędący dziełem natury zostanie znaleziony w warstwie geologicznej, która pochodzi z epoki

sprzed pojawienia się *Homo sapiens*, to nie można raczej powątpiewać w jego obce pochodzenie. Niezbędne byłoby określenie prawdziwego wieku takiego znaleziska.

Jeżeli zostanie znaleziony jakiś obiekt, którego zaawansowanie technologiczne tylko w niewielkim stopniu wykracza poza aktualnie panujące na Ziemi, to może być to obiekt, który został wykonany w tajnym laboratorium ziemskim.

Przedmiot wyprodukowany z zastosowaniem technologii, która wykracza poza poziom naszej obecnej technologii, może ewentualnie nie zostać przez nas uznany za wytwór pochodzenia pozaziemskiego.

Jeżeli zostanie znaleziony tylko fragment ETA, to należy ustalić oryginalną formę obiektu, stworzyć jego teoretyczny model i ewentualnie obiekt zrekonstruować. Nawet jeżeli okaże się niemożliwe zrekonstruowanie obiektu z jego szczątków, należy próbować udowodnić jego pozaziemskie pochodzenie na podstawie geologicznego i prehistorycznego wieku, metody powstania lub jego technologicznych aspektów przewyższających naszą technikę.

Najważniejszą czynnością po odkryciu takiego znaleziska byłoby przeprowadzenie interdyscyplinarnych badań obejmujących analizy fizykalne, chemiczne, technologiczne i wiele innych.

My, ludzie, zostawiliśmy już wytworzone przez nas obiekty poza obszarem Ziemi. Na Księżycu znajduje się 170 ton takich ziemskich pozostałości, przy czym pominięto mniejsze przedmioty, takie jak retroreflektory Apollo Surface Experiment Package, flagi czy piłki golfowe,

jakimi grał Alan Shepard w trakcie misji „Apollo 14”. Na tym satelicie Ziemi znajduje się nawet przedmiot artystyczny – statuetka *Fallen Astronaut*. Nie ma tylko mieszkańców Księżyca, którzy mogliby to wszystko znaleźć.

Także na powierzchni Wenus, Marsa, Jowisza, Tytana – księżyc Saturna, jak również na asteroidach Eros i Itokawa znajdują się zarówno sprawne, jak i zdefektowane przedmioty lub części aparatury, jaką tam wysłaliśmy. Kto wie, być może w przyszłości na ten czy inny z tych obiektów natkną się przybysze spoza naszego Układu Słonecznego. Dla nich byłyby to zagadkowe – albo też oczywiste – obiekty SETA.

Źródło: R.A. Freitas Jr. i F. Valdes, *The Search for Extraterrestrial Artifacts (SETA)*, [w:] „Acta Astronautica”, t. 12, 1985.

VI. TAJEMNICE AZJI

Poszukiwanie skarbu

Wyobraź sobie, czytelniku, że musisz ukryć skarb. Ale w sposób tak wyrafinowany, żeby ludzie mogli go odnaleźć dopiero za 5000 lat. Co byś zrobił?

Pojawia się mnóstwo problemów. Przede wszystkim skarb musiałby przetrwać kilka tysięcy lat. Nie powinien zostać zjedzony ani przez czerwone mrówki, ani przez czarne termity, nie może także zostać zmiążdżony przez trzęsienie ziemi czy tsunami, nie może paść również ofiarą pożogi – a zwłaszcza nie może zostać odkryty zbyt wcześnie. Ale kiedy na linii czasu jest „zbyt wcześnie”? Taka sytuacja zaistniałaby wtedy, gdyby ludzie nie wiedzieli, co począć z taką wiadomością.

A teraz przenieś się w czasie o 5000 lat wstecz. I ostrzeż ludzi z przyszłości przed katastrofą jądrową i wynikającą z niej emisją radioaktywności. Jak to zrobić? Napisać na złotej tablicy:

„Ostrzeżenie dla ludzi przyszłości: nigdy nie próbujcie rozbijać najmniejszej cząstki przyrody – atomu. Wyzwoli to bowiem straszliwe, niszczycielskie siły i śmiertelne, niewidzialne promieniowanie...”?

Co ludzie średniowiecza zrozumieliby z tego przekazu? Nie znali atomu, nie potrafili go rozszczepić, nie mieli pojęcia o radioaktywności. Wiadomość ta znalazłaby się w rękach niewłaściwego pokolenia.

Jak można ostrzec naszych potomków za 5000 lat przed składowiskiem radioaktywnych odpadów atomowych? Na ten temat już kilkadziesiąt lat temu opublikowano interesujące propozycje. Można by takie składowiska odpadów radioaktywnych opatrzyć ogromnymi tablicami ostrzegawczymi. Ponieważ jednak za 5000 lat nikt nie będzie rozumiał naszych dzisiejszych języków, w celu ostrzeżenia należałoby użyć graficznego zestawu symboli, piktogramów i obrazków. Proponowano też, aby na tych tablicach wyryć mające postać rysunków groźby, na widok których ludzie przyszłości uwierzą, że wejście na taki teren zemści się na nich w jakiś nadnaturalny sposób. Inni proponowali skonstruowanie „bomb cuchnących”, z których odór unosiłby się po tysiącletniach. Albo użycie genetycznie zmienionych zwierząt o sierści świecącej nienaturalnie fioletowo-zielono, budząc wśród ludzi panikę.

Ponieważ jednak skuteczność takich ostrzeżeń jest wątpliwa, pojawił się pomysł założenia „zakonu atomowego”. Tylko bowiem elita kapłanów czy też grupa wtajemniczonych, w rodzaju członków loży wolnomularskich, może przekazywać wiedzę z pokolenia na pokolenie przez tysiące lat. Potwierdzeniem tego wariantu są nasze współczesne religie. Wielkie religie istnieją od tysięcy lat i przekazują swoją wiedzę z głębokiej przeszłości do teraźniejszości.

A teraz proszę, czytelniku, wczuj się w sytuację istot pozaziemskich, które przed 5000 lat stanęły przed takim właśnie problemem. Ówczesni ET nie odlecieli z Ziemi ot tak sobie. Pozostawili nam co najmniej jeden dowód swojej obecności. Rodzaj „kapsuły czasu”, niezniszczalnej przez tysiąclecia i tak skonstruowanej, że odnajdzie ją dopiero pokolenie mające możliwość podróży w kosmosie. Jaki lont mogliby podłożyć tutaj ci obcy, który w dalekiej przyszłości musiałby doprowadzić do społecznej eksplozji?

I w jaki sposób skłonić ludzi przyszłości do tego, aby szukali takiej „kapsuły czasu”, o której istnieniu w ogóle nie wiedzą? W takim przypadku należałoby pozostawić ślady w przeszłości. I to tak wyraziste, żeby późniejsze pokolenia musiały się o nie potknąć – czy chcą tego, czy też nie. Dokładnie to właśnie wydarzyło się przed tysiącami lat.



Gdzie ET pozostawili ślady swojej bytności? Erich von Däniken poszukujący tych śladów w Sacsayhuaman w Peru (fot. Tatjana Ingold).

Ślady te znajdują się w starodawnych źródłach zapisanych przed tysiącami lat oraz we wspomnieniach przekazywanych za pośrednictwem religii z pokolenia na pokolenie. Ślady te są utrwalone w krajobrazach – zostały pozostawione w epoce kamiennej i są tak wyraźne, że wzbudzają niepokój nawet w niezbyt rozgarniętych naukowcach. Odkryto na przykład układy linii prostych, ciągnących się niekiedy tysiącami kilometrów, i to w dodatku przez góry i doliny. A wytyczono je przed tysiącami lat (piszę o tym w książce *Kosmiczne miasta w epoce kamiennej*). Cała starożytna Grecja jest pokryta sanktuariami, usytuowanymi według tego samego wzorca geometrycznego. Niezliczone sanktuaria z epoki kamiennej są położone w miejscach, których układ tworzy sieć. Leżą zawsze

w jednakowej odległości od siebie i są ukierunkowane pod jednakowym kątem wobec siebie. Wyraźnie i nie do przeoczenia.

„Dwie rzeczy są nieskończone – powiedział Albert Einstein – wszechświat i ludzka głupota. Przy czym, jeżeli chodzi o to pierwsze, nie jestem całkiem pewny”. Należałoby jeszcze dodać: „i ludzkie lenistwo”.

Jesteśmy zmuszeni odebrać piłkę, rzuconą nam z głębokiej przeszłości. Pozostawione ślady mają jednoznaczny charakter i są przy tym niezniszczalne. My, ludzie współcześni, nie możemy zresztą postąpić inaczej – przesłanie od ET zostało na zawsze utrwalone w naszych genach.

Erich von Däniken

Niewyjaśnione znaleziska w Asikli Hüyük. Trepanacje czaszek na „wzgórzu kości”

Trepanacja czaszki jest uważana za jedną z najwcześniejszych operacji przeprowadzanych na ludzkim ciele – otwarcie czaszki za pomocą skrobaka czy wiertła. U wielu ludów ślady przeprowadzania tej skomplikowanej operacji sięgają nawet czasów prehistorycznych. Skąd jednak „chirurg epoki kamiennej” brał swoją wiedzę na temat stosowanej metody, narzędzi operacyjnych i możliwie sterylnego opatrywania rany?

Dogmat zaczyna się kruszyć

Przez moment myślałem, że jestem w Chinach, z tak typowymi dla niektórych rejonów Państwa Środka laskami topolowymi. W rzeczywistości jednak znajdowałem się w

środkowej Anatolii, na zachód od Kapadocji, niecałe 40 kilometrów od stolicy prowincji Aksaray. Niedaleko miejscowości Kizilkaya, na brzegu niewielkiej górskiej rzeki Melendiz, w otoczeniu wspomnianego już lasku topolowego, znajduje się, raczej mało tutaj jeszcze znane, stanowisko archeologiczne Asikli Hüyük, czyli „wzgórze kości”. Położone jest ono w samym środku prastarego obszaru kulturowego, który był już zasiedlony pod koniec epoki kamiennej. Tutaj także znajduje się najwyższa góra w Turcji – zawsze pokryty śniegiem Hassan Dag wysokości 3263 metrów.

Ta podróż „śladami bogów”, do najbardziej interesujących miejsc w środkowej Anatolii, w jaką wyruszyłem razem z grupą moich czytelników, zaprowadziła nas aż do granicy syryjskiej. W drodze powrotnej do Ankary, kawałek drogi od Aksaray, gdzie krzyżują się dwie duże szosy krajowe, Harun, nasz przewodnik zachwycony nową dla niego tematyką paleo-SETI, zaproponował zwiedzenie pewnego miejsca, które nie znajdowało się w planie podróży. Szybko wyczuł on znakomicie, że zainteresowania tej grupy uczestników nie dotyczą raczej bazarów i fabryk dywanów.

W ten sposób zeszliśmy z głównej drogi, aby dotrzeć do położonej w odległości jakichś 20 kilometrów miejscowości Kizilkaya. Stamtąd rozwidlająca się, wybrukowana droga prowadzi prosto do stanowiska archeologicznego. Wprawdzie ostatnie 300 metrów musieliśmy przejść na piechotę, ale

obietnica Haruna była tego warta – ponieważ osobiście znał kierowniczkę tych wykopalisk oraz jej asystentkę, mogliśmy dokładnie obejrzeć to miejsce, które do 2013 roku nie było jeszcze udostępnione opinii publicznej. Przy tej okazji dowiedzieliśmy się o kilku bardzo ciekawych znaleziskach, powiązanych z niewyjaśnionymi dotychczas mistrzowskimi chirurgicznymi osiągnięciami epoki kamiennej, które znajdowały się również w kręgu zainteresowania badań paleo-SETI.

Już przy samym wejściu ujrzałem najważniejsze miejsce tego stanowiska – wspomniane już „wzgórze kości”. Podobnie jak piramidy w położonej w centralnych Chinach prowincji Shaanxi, także to piramidalne wzniesienie było sztucznie usypane z ziemi i gliny. Archeolodzy znają Asikli Hüyük już od prawie 50 lat, ponieważ badania rozpoczęto tutaj w 1963 roku, a prowadził jej hetytolog Edmund Gordon, po którym prace przejął w 1964 roku profesor Todd z uniwersytetu w Pensylwanii (USA). Punkt centralny jego badań stanowiły ruiny dawnych budowli. Po zakończeniu badań archeologicznych przez dwa kolejne dziesięciolecia nikt nie interesował się tym miejscem. Dopiero w 1989 roku prace wykopaliskowe zostały podjęte na nowo, tym razem pod kierownictwem profesora Ufuka Esina z uniwersytetu w Stambule. W wyniku trwających nadal prac wykopaliskowych, teraz już pod kierownictwem Mihriban Özbasaran, wydobyto kilka wyjątkowo interesujących

eksponatów. Poza tym zaczęto również dokonywać rekonstrukcji wybudowanych niegdyś z gliny i kamieni ziemianek mieszkalnych, których fundamenty i pozostałości odnaleziono tuż pod powierzchnią wzgórza.

Wiek fundamentów, które udało się zabezpieczyć na „wzgórzu kości”, podobnie jak i innych znalezisk, oceniono na dziewiąte tysiąclecie p.n.e. W dalszej części tego miejsca rozpoczęto rekonstrukcje domów mieszkalnych.

Uwaga na marginesie: Asikli Hüyük, przy wspomnianej już ocenie jego wieku na 11 000 lat, należy z definicji do schyłkowej epoki kamienia łupanego – i tym samym do okresu, w którym, według dominujących teorii naukowych, człowiek nie prowadził jeszcze osiadłego trybu życia. Podobnie sytuacja wygląda również w przypadku Göbekli Tepe pod Sanliurfa, niedaleko granicy z Syrią. Tu, jak i tam, archeologia stanęła przed poważnym dylematem – w nauce tej panuje bowiem rodzaj dogmatu, zgodnie z którym życie duchowe człowieka i wznoszenie przez niego znaczących budowli biorą początek w czasach, kiedy człowiek zaczął prowadzić osiadły tryb życia. To, co w archeologii nazywane jest „neolityczną rewolucją”, miało się rozpocząć dopiero około 7500 lat p.n.e. Jednak monumentalne budowle w Göbekli Tepe istniały już wtedy od prawie 3000 lat, a te z Asikli Hüyük – od 1000–1500 lat. Ten, tak uporczywie broniący, dogmat mówiący, że wielkie osiągnięcia intelektualne nie mogły się pojawić przed osiedleniem się *Homo*

sapiens, zaczął się wyraźnie kruszyć. Ale być może wszystko i tak, jak to bywa często, przebiegło zupełnie inaczej¹.

Najbardziej spektakularne znalezisko

Najbardziej rzucającą się w oczy rzeczą na „wzgórzu kości” jest wykopalisko mające w przekroju pionowym 10 metrów, które doskonale odsłania warstwy tej sztucznie usypanej struktury. Całe wzgórze jest naszpikowane kośćmi i odłamkami obsydianu. Obsydian to skała wulkaniczna ze szkliva wulkanicznego o skali zabarwienia od ciemnooliwkowego do prawie czarnego. Krawędzie tych odłamków są ostre jak brzytwa, co, jeżeli chodzi o możliwość dokonywania cięcia, przypomina nowoczesny skalpel.

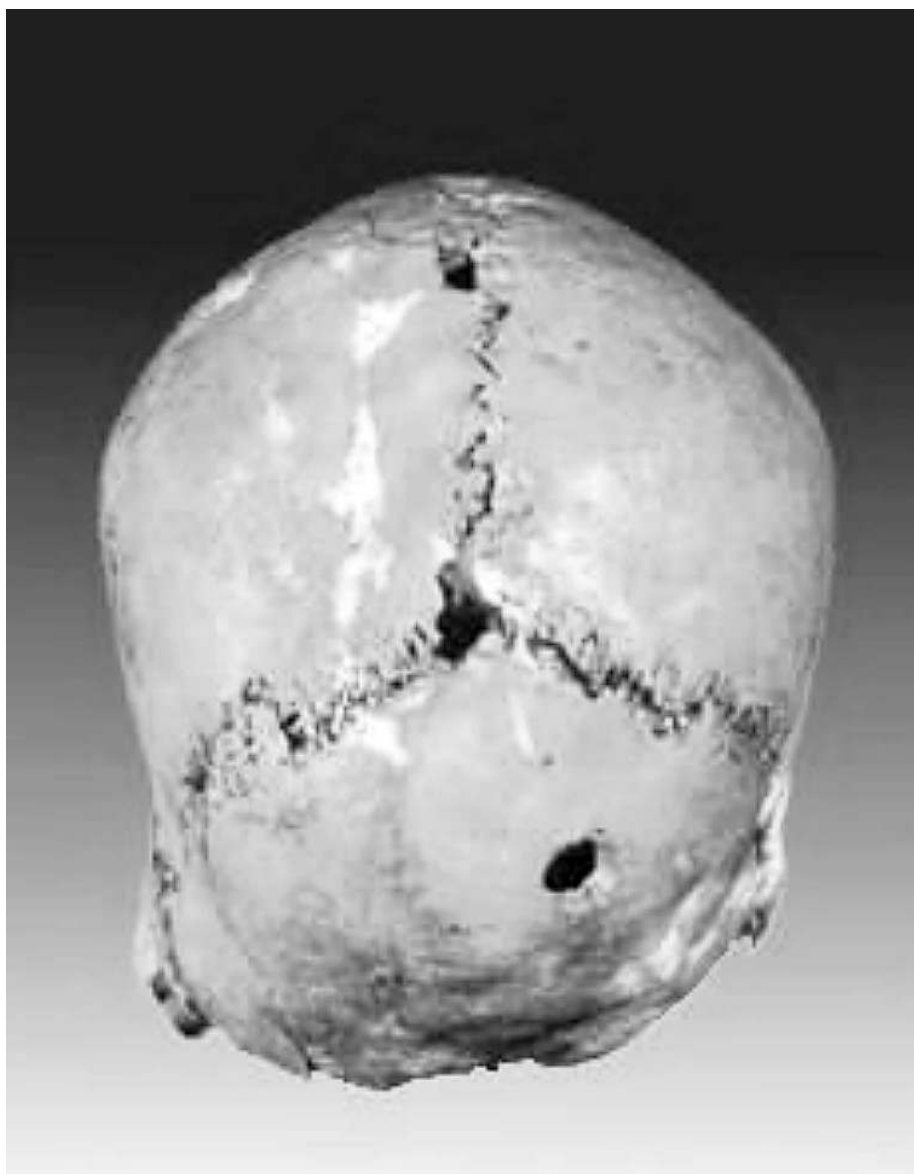
Już w epoce kamiennej dokonywano narzędziami z obsydianu skomplikowanych operacji – na ogół na czaszkach ludzkich, co prowadzi nas do najbardziej spektakularnego znaleziska, jakie zostało wydobyte z ziemi w Asikli Hüyük. Archeolodzy z uniwersytetu w Stambule odkryli tam czaszkę ludzką pochodzącą z IX tysiąclecia p.n.e., na której znajdują się ślady dokonanego takiego właśnie zabiegu chirurgicznego. W czaszce tej wykonano kilka dokładnych okrągłych otworów, być może w celu zmniejszenia ucisku na mózg wywołanego przez zranienie lub guz. Pacjentka, kobieta, której wiek oszacowano na 20–25 lat, przeżyła ten zabieg, chociaż jedynie o kilka

tygodni. Na temat przyczyny jej zgonu, w tak krótkim w zasadzie czasie po operacji, można dzisiaj już tylko spekulować.



Na górze: Asikli Hüyük, stanowisko wykopalisk archeologicznych (fot. Hausdorf).

Historia tej kobiety jest raczej nietypowa, ponieważ znane są z różnych regionów świata liczne znaleziska czaszek, w których pooperacyjny wzrost kości dowodzi w sposób jednoznaczny, że pacjenci żyli po tych, niebezpiecznych również z punktu widzenia dzisiejszej medycyny, skomplikowanych zabiegach jeszcze kilka miesięcy, jeżeli nawet nie lat.



Wykopana w Asikli Hüyük czaszka kobiety w wieku około dwudziestu kilku lat (archiwum Hausdorfa).

Ponieważ jednak te świadectwa chirurgii mózgu z epoki kamiennej wydają się absolutnie nie pasować do czasowego kontekstu, stanowią jedną z największych i najtrudniejszych do wyjaśnienia zagadek w dziejach ludzkości. Poza tym każdy lekarz potwierdzi, że te zabiegi chirurgiczne – jedne z najstarszych dokonywanych na ludziach! – są jednocześnie najbardziej niebezpiecznymi i skomplikowanymi operacjami². Sukces takiego zabiegu zależy od nienaruszenia opony mózgowej. *Dura mater*, jak brzmi fachowa jej nazwa, jest zewnętrzną osłoną mózgu i tym samym najważniejszą barierą chroniącą przed infekcjami³.

Precyzyjne narzędzie – rutynowy zabieg

Z całą pewnością życie w epoce kamiennej nie było mniej niebezpieczne niż obecnie, dlatego też uszkodzenia kości czaszki należały do codziennych wręcz wypadków. Prowadzą one, tak wtedy, jak i teraz, do powstawania krwiaków, które w coraz większym stopniu uciskają na mózg. Jeżeli takie zranienie nie doprowadzi w najgorszym wypadku do śmierci, niezbędna jest pomoc chirurgiczna – a takiej udzielano już przed tysiącami lat. Występujące często ślady zabiegów otwierania czaszki archeolodzy datują na koniec epoki kamienia łupanego, a więc przed co najmniej 10 000 lat. Narzędzia, jakich wówczas używano, były precyzyjnie sporządzonymi nożami – na przykład z obsydianu – a oprócz tego używano jeszcze wiertła i

piły. Umożliwiały one nieznanym chirurgom rutynowe otwarcie zranionej pokrywy czaszki i szybkie, precyzyjne dokonanie zabiegu z perspektywą pełnego wyzdrowienia ranego.

Wiek czaszki, którą znaleziono w nekropolii Taforalt (w Maroku) oszacowano na 12 000 lat. To mistrzowskie dzieło chirurgii z epoki kamiennej nosi wszelkie ślady udanej operacji, którą pacjent przeżył i wyzdrowiał. Czysto i profesjonalnie wycięte brzegi kości zrosły się bez żadnych oznak komplikacji, na przykład sepsy. Eksperymenty wykonane w czasach współczesnych, przy użyciu instrumentów z okresu paleolitu, wykazały, że cięcia nimi dokonywane były niekiedy bardziej precyzyjne niż obecnie stosowanymi ostrzami metalowymi⁴. Nasuwa się wręcz automatycznie następujące pytanie: czy to rzeczywiście nasi przodkowie osiągnęli taki stopień rozwoju wiedzy medycznej, niezbędnej do przeprowadzania tego typu operacji?

Już 50 lat temu niemiecki lekarz doktor Peter Hein analizował częstość i stopień rozpowszechnienia zabiegów trepanacji czaszki w prehistorycznej i dawnej Europie. Przebadał wówczas 334 czaszki i doszedł do zaskakującego rezultatu: 73% pacjentów przeżyło taką operację⁵.

Prawdziwe „centrum” dokonywania tych zabiegów znajdowało się w starożytnej Persji. W tamtejszych grobach

odnaleziono niezliczone wręcz czaszki poddane trepanacji, wykopano również cały arsenał instrumentów chirurgicznych. Znajdowały się między nimi zrobione z obsydianu ostrza, pozwalające na dokonywanie bardziej precyzyjnych cięć niż dzisiejsze skalpele, narzędzia skrobaczkowe z półokrągłymi końcówkami, igły, jak również klamry do mocowania brzegów rany.

Wszystkie te znaleziska pozwalają na dokładną rekonstrukcję przebiegu operacji otwierania czaszek, i to wręcz dokonywanych „seryjnie”. Jakkolwiek bardzo dziwnie by to zabrzmiało, jakkolwiek bardzo by nie pasowało do obiegowych wyobrażeń, zresztą już przestarzałych, na temat epoki kamiennej, prawdą jest, że w tamtym okresie wykonywano perfekcyjne zabiegi chirurgiczne!

Dosyć często stosowaną metodą było tak zwane cięcie krzyżowe, trójkątne, prostokątne lub kwadratowe. Ówczesni medycy stosowali także, w przypadkach zmiażdżonych złamań kości, cięcie łukowe. Ten rodzaj operacji charakteryzuje się przecinaniem kości nakładającymi się na siebie liniami w kształcie łuku aż do utworzenia w *lamina externa*, zewnętrznym płacie pokrywy czaszki, bezpiecznego otworu do wprowadzenia weń instrumentu trepanacyjnego. Po przecięciu z kolei *diploe*, gąbczastej substancji kostnej między obiema blaszkami pokrywy czaszki, wyłamywano operowany fragment czaszki oraz wygładzano brzegi kości⁶.

Implanty kostne i transfer wiedzy

Wróćmy jeszcze do obszaru Azji Mniejszej, do którego należy również region Asikli Hüyük. W Armenii, w pobliżu jeziora Sewan, przed laty znaleziono szkielety Hurytów. Był to lud, który w II tysiącleciu p.n.e. zamieszkiwał tamte tereny. W jednej z kobiecych czaszek odkryto otwór powstały w wyniku zewnętrznego zranienia, który miał średnicę wielkości mniej więcej 6 milimetrów. Nieznani chirurdzy włożyli do tej rany niewielki implant z substancji kostnej – prawdopodobnie z kości zwierzęcej – który dokładnie dopasowali. Ta, nawet jak na dzisiejsze warunki, niezwykła operacja, uratowała prawdopodobnie życie tej kobiecie, a kostny implant wrósł nawet na głębokość kilku milimetrów w czaszkę⁶.

Nieco większe rany czaszki odniosła kobieta znaleziona w Asikli Hüyük. W tym przypadku doszło jednak prawdopodobnie do poważnych komplikacji tydzień lub dwa po trepanacji, albo też rany były zbyt ciężkie i ta pacjentka z epoki kamiennej zmarła.

Zarówno opisana wyżej czaszka, jak i inne znaleziska wydobyte na „wzgórzu kości” można obecnie podziwiać w Muzeum Archeologicznym w Aksaray, niecałe 200 kilometrów na południe od tureckiej stolicy Ankary. Nawet jeżeli władze, dążąc do szybkiego udostępnienia tego kompleksu opinii publicznej, nie ustają w wysiłkach dokończenia rekonstrukcji domów mieszkalnych i przeprowadzania na „wzgórzu kości”

dalszych badań w wykopalisku w przekroju pionowym liczącym 10 metrów (aby w ten sposób uatrakcyjnić to stanowisko archeologiczne dla potencjalnych zwiedzających), to jednak dowód takiego niepojętego wręcz mistrzostwa chirurgicznego w okresie prehistorycznym stanowi bez wątpienia najbardziej spektakularny artefakt, jaki został znaleziony w Asikli Hüyük.

Osoby zainteresowane badaniami paleo-SETI powinien z całą pewnością zaintrygować spotykany w licznych kulturach prehistorycznych na całym globie fakt chirurgicznego otwarcia czaszki człowieka. W takim przypadku bowiem, ku naszemu zaskoczeniu, jesteśmy konfrontowani z niesłychanie skomplikowanymi zabiegami operacyjnymi. W tym samym czasie, bardzo odległym, dokonano bardzo wielu takich zabiegów, i to bez wcześniejszego ćwiczenia na „królikach doświadczalnych” i doskonalenia tego typu umiejętności⁶. Nagle, mniej więcej 10 000 lat p.n.e., pojawił się, bez żadnych wcześniejszych oznak czy zapowiedzi, *know-how* niezbędny do dokonywania takich operacji. Dlatego też uprawnione jest, a wręcz konieczne, następujące pytanie: w jaki sposób i za pośrednictwem jakich inteligentnych istot mogło dojść do transferu tej wiedzy w epoce prehistorycznej, w dodatku na wszystkich kontynentach?

Hartwig Hausdorf

„Dziury w głowie”. Jakie były początki trepanacji

Są więc dowody na przeprowadzanie najstarszych form operacyjnego zabiegu na ludzkiej czaszce, zwanego trepanacją, nawet w epoce prehistorycznej (termin „trepanacja” wywodzi się od greckiego słowa *trypanon* znaczącego „wiertło”). Na temat powodów dokonywania takich zabiegów na czaszkach ludzkich można dzisiaj jedynie spekulować. Jako ewentualne przyczyny wymieniane są męskie rytuały inicjacyjne, podczas których młodych chłopców poddawano okrutnym sprawdzianom, zanim zostali włączeni do kręgu dorosłych mężczyzn. Przypuszcza się także, że mogły to być rytuały związane z wypędzaniem demonów, w trakcie których zły duch miał uciekać właśnie przez otwór w czaszce, i odwrotnie – w taki sam sposób można było wpuścić dobrego ducha do ciała człowieka. Jednakże brane są także pod uwagę zabiegi chirurgiczne stosowane z powodu krwawienia mózgu lub przeniknięcia ciał obcych do czaszki, leczenia różnych ataków i napadów albo w celu zmniejszenia ciśnienia krwi w bólach głowy.

Ślady dokonywanych trepanacji czaszki odnaleźć można na całym świecie: na Haiti, na obszarze Andów w Ameryce Południowej, na wyspach Archipelagu Bismarcka, u Celtów, Berberów i Serbów. W niektórych z tych prehistorycznych czaszek są wykonane idealnie okrągłe otwory. Szanse na wyleczenie pacjenta wynosiły około 90% i tym samym były kilkakrotnie większe niż przy operacjach czaszek w czasach nowożytnych.

Peter Fiebag

Źródła: H. Zappe, *Loch im Kopf – Zur Geschichte der Schädeltrepanation*, Humboldt-Universität zu Berlin, 2003.

F. Ramseier i in., *Ur- und frühgeschichtliche Schädelrepanationen der Schweiz. Vom Neolithikum bis ins Mittelalter*, [w:] Bulletin der Schweizerischen Gesellschaft für Anthropologie, 2005/1 i 2.

Sensacyjne doniesienia Enheduanny. Statki świetlne nad Sumerem

Pprzed ponad 4300 laty pojawiły się historyczne relacje kogoś podpisującego się imieniem Enheduanna na temat zadziwiających wydarzeń, które w czasach autora były już zamierzchłą przeszłością. Relacje te, które zrewolucjonizowały nasze podejście do historii, zostały zapisane na tabliczkach pismem klinowym w języku sumeryjskim. Jest to język, którego używano wówczas na terenie dzisiejszego Iraku. Nasuwają się następujące pytania:

- Kim był autor tych relacji?
- Co wiemy o tym źródle?
- Jakie sensacyjne doniesienia znajdują się w tych relacjach?
- Czy kwiecisty folklor religijny mógł wprowadzić nas w błąd?

Z okresu, kiedy powstawały te teksty, znamy dokumenty sporządzone w języku sumeryjskim z wymienieniem autora

tylko z kręgów członków rodziny królewskiej, co było powodem początkowych przypuszczeń, że Enheduanna to jeden z królów. Stopniowo jednak kwestia ta zaczęła się wyjaśniać i okazało się, że ich autorem była córka Sargona Wielkiego, założyciela dynastii akadyjskiej oraz imperium Akadu, pierwszego potwierdzonego historycznie wielkiego państwa wielonarodowościowego, które od XXIV wieku p.n.e. zajmowało, przez mniej więcej 200 lat, dzisiejsze tereny Iraku, państw Zatoki Perskiej, Libanu, Syrii oraz południowej Turcji, aż do Anatolii.

Księżniczka, kapłanka najwyższej rangi

Autorka tych przekazów historycznych była kapłanką w świątyni imperium w Ur i w Uruk, a tym samym arcykapłanką imperium – w Ur, według jej własnych słów, była „ziemską małżonką Nanny”, a w Uruk – najwyższą sługą Inany. Ortodoksyjna sumerologia określa natomiast obie wymienione postacie, zgodnie z późniejszymi (!) źródłami babilońskimi, jako „bogów”, z kolei wypowiedzi arcykapłanki, odnoszące się do wcześniejszego okresu, zaprzeczają temu w sposób zasadniczy¹.² Enheduanna była najwyższym autorytetem swojego czasu. Mogła nosić stożkową ozdobę na głowę, należną tylko mędrcom najwyższej rangi, i jednocześnie była arcykapłanką najwyższego stopnia wtajemniczenia, a tym samym najlepiej poinformowaną osobą w imperium, jeżeli chodzi o

wcześniejszą historię świątyni i związanych z nią obrzędów sumeryjsko-akadyjskiej religii państwowej^{3, 4}. Ponieważ jest pierwszym znanym z imienia autorem dziejów świata, któremu przypisuje się w sposób jednoznaczny wiele obszernych utworów poetyckich, jak również wiele mniejszych tekstów, pisanych z taką elokwencją, że sumerolodzy nadali jej miano „sumeryjskiego Szekspira”.

Przez cały czas aktywnie wspierała swojego ojca Sargona Wielkiego oraz dwóch braci w kwestiach religijno-politycznych podczas sprawowania przez nich władzy w imperium Akadu. W trakcie Wielkiej Rewolucji skierowanej przeciwko jej bratankowi jako kolejnemu władcy Akadu udało się jej, jak opisuje to w wielkim poemacie *nin me schar-ra*, pozyskać dla niego wsparcie „z góry”, które przypisuje „Królowej Nieba/Władczyni Firmamentu”. Z innych źródeł wynika, że rzeczywiście zamieszki rewolucyjne zakończyły się na korzyść bratanka.

Miasto Nippur (po sumeryjsku: *nibru ki*) było położone w centrum dzisiejszego Iraku (w kierunku południowo-wschodnim od Bagdadu). Jego, sprawdzone pod względem archeologicznym, dzieje sięgają VI tysiąclecia p.n.e. Tam właśnie odkryto w drugiej połowie XIX wieku bibliotekę glinianych tabliczek zapisanych pismem klinowym, należącą do jednego z królów asyryjskich, i przeniesiono ją do USA do University Museum of Pennsylvania w Filadelfii. Jedną z tych

tabliczek nosi numer CBM 19 767. Znaki pisma klinowego skopiował francuski naukowiec, orientalista Hugo Radau, który sam nie opracowywał tego tekstu, lecz przekazał na jakiś czas jego kopię niemieckiemu sumerologowi Heinrichowi Zimmernowi. Ten z kolei, jak sam stwierdził, zrobił z tego kilka odpisów – i pozostawił je na dłuższy czas w szufladzie.

Pod koniec lat 20. ubiegłego stulecia „osobliwa treść” tego przekazu, jak sam to określił, skłoniła go do jego opracowania. Jednakże zarówno z powodu złej czytelności tej tabliczki, jak i jego własnego, po części wybrakowanego, odpisu udało mu się to tylko w ograniczonym zakresie. Mimo to opracowanie to liczyło około 30 stron druku, kiedy opublikował je w formie naukowego artykułu w 1930 roku pod tytułem *Cykl pieśni starosumeryjskich z głównej świątyni Babilonu*⁵.

Zanim jednak Heinrich Zimmermann dokonał próby przekładu tego odnalezionego tekstu, zajął się jego końcowymi fragmentami zawierającymi informacje o autorze. Odczytał imię „Enheduanna” i uznał, pomyłkowo, autora za jednego z króli.

Po Heinrichu Zimmermannie prób przekładu poszczególnych hymnów z tego zbioru, jakie stopniowo odkrywano, dokonywało jeszcze kilku autorów. Pojawiały się nowe informacje na temat ich treści, jednak autorzy przekładów albo przerywali swoje próby translatorskie w najważniejszych miejscach, albo uciekali się do tłumaczenia naturalistycznego,

co wprawdzie brzmiało niezłe, ale nie było samo w sobie koherentne. Tymczasem odnajdywano coraz więcej tych tabliczek, na których, w zupełnie innym kontekście, była mowa o „arcykapłance Enheduannie”.

Hymny świątynne

Szeroko zakrojona próba przekładu tych tekstów opublikowana została w 1969 roku przez Sjöberga i Bergmanna⁶. Zawierała ona opis znaków pisma klinowego dla wszystkich hymnów, dokonany łacińskimi literami z rozległymi przytoczeniami istotnych dla ich interpretacji wariantów tekstowych, oraz powierzchownie gładkie przekłady na angielski, przy świadomym odwoływaniu się do sakralnych i rytualnych interpretacji. Całość wspierał obszerny komentarz. Mimo to pozostało wiele – wynikających z ówczesnych braków w stanie sumerologii – niekoherentnych pod względem sensu fragmentów oraz liczne białe plamy świadczące o poniesionych przez tłumaczy porażkach. Mało tego – wiele czasowników i części niektórych zdań zostało zmyślonych albo, przeciwnie, po prostu pominiętych, kiedy ten prastary tekst nie dawał się rozszyfrować albo nie pasował do przyjętego za pewnik kontekstu sakralnego. Przynajmniej końcowe wersy zostały dobrze przetłumaczone, autorka zaś rozpoznana jako Enheduanna, córka króla i arcykapłanka. Od kilku lat można przeczytać w Internecie bardziej obszerne, bazujące na tym

pierwotnym przekładzie, tłumaczenie na angielski, którego dokonali Krecher i Jagersma⁷. Podczas przekładu pisma klinowego na litery łacińskie autorzy ci dokonali bardzo niewielkich zmian. Ich przekład dąży za wszelką cenę do wykazania sensu sakralno-rytualnego, chcą usilnie zaprezentować go jako przekład całościowy, mimo istniejących braków i pustych miejsc. Tę wersję czyta się przyjemnie i zbyt gładko – kosztem oryginału sumeryjskiego, ponieważ niektóre fragmenty zostały zniekształcone, dodano do nich nieistniejące zdania albo opuszczono „niepasujące”.

Od lat trwają prace nad nowym przekładem około 500 wersów pozostawionych przez tę wtajemniczoną we wszystko córkę królewską, po tym, jak odkryto, że autorka używała w wielu fragmentach kodu, aby w dużym stopniu utajnić prawdziwą treść tych tekstów. Dotychczas udało się złamać ponad połowę wersów Enheduanny. To, co może być odczytane przy sporej dozie wyobraźni jako tekst pisany w postaci świętych *Hymnów świątynnych*, jest w rzeczywistości – przy uwzględnieniu ponad 50-letniej dodatkowej wiedzy zdobytej przez sumerologię – tekstem mówionym/zasłyszonym, rzeczowymi relacjami z dawnych czasów na temat miejsc, budynków oraz tych, którzy z nich korzystali, co z kolei ujawnia zaskakującą wiedzę technologiczną.

W relacjach tych arcykapłanka wyjaśnia istotę pochodzenia świątyni – jej, arcykapłanki, jak sama pisze, „oddana służba” nie

jest wynikiem przyjętej tak po prostu wiary, lecz czymś, co zostało uzasadnione przekazanymi faktami.

Tajemnice *Dingir*

Wymienieni wielokrotnie przez autorkę, i to w sposób jednoznaczny, w relacjach na temat świątyni pierwotni użytkownicy świątyni są określani przez naukowców w tak zwanej transkrypcji, czyli przekładzie pisma klinowego na litery łacińskie, terminem *Dingir*, który z kolei jest wynikiem pewnej umowy, ponieważ nie oddaje fonetycznej wartości tego sumeryjskiego wyrażenia. W połowie tego słowa powinna bowiem znajdować się głoska podniebienna, czego nie można oddać literami łacińskimi. Nad problemami wynikającymi z takiej konwencji interpretacji tego pojęcia, przedstawiciele sumerologii przechodzą do porządku dziennego przez przyjęcie innej konwencji – większość z nich zgodziła się na przekład „bóg/bogini, bogowie”.

Jednak i ta konwencja jest nie do utrzymania, jak dowodzą tego zapiski Babilończyków zamieszkujących dorzecze Eufratu i Tygrysu około 500 lat po arcykapłance. Profesor Deimel⁸ już w 1925 roku, na podstawie dokumentów babilońskich, dokonał przekładu tego spornego pojęcia zapisanego znakami pisma klinowego. Według jego wersji znajduje się tam między innymi – zapisane zgodnie z konwencją dużymi literami łacińskimi – słowo DI.IN.GIR.

To z kolei znaczy: „Mocodawcy/Władcy/z poruszających się, przecinających powietrze/błyskających/skorpionów”. To ostatnie jest określeniem, nie tylko w języku używanym przez Enheduannę, latających aparatów, które poruszają się w powietrzu, przecinając je i emitując błyski. Pasuje to świetnie do wyjaśnienia, że wymienione istoty należy rozumieć jako „Mocodawców/Władców z latającymi aparatami”.

Odnalezione przez nas w tym nowym tłumaczeniu wypowiedzi dotyczące konkretnych kwestii mogą jedynie w niewielkim stopniu pochodzić, albo też w ogóle nie pochodzą, od Enheduanny, jako że w wyniku wykonywanych na przestrzeni wieków licznych kopii oryginalnych przekazów pojawiły się zmiany w tekstach. Z całą pewnością inny przekład, z zachowaniem ogromnej staranności w tej czy innej kwestii, mógłby dokładniej wyrazić to, co arcykapłanka chciała przekazać potomnym. Nie można jednak mieć wątpliwości co do sedna tych przekazów (zobacz poniższe uwagi dotyczące ich prawdziwości). Sama bowiem Enheduanna pisze, jak wynika z omówionego powyżej tekstu, o interwencji *In.an.na* z Nieba w historię świata w czasach, w których żyła. Stąd też można, naszym zdaniem, niektóre istotne wypowiedzi uznać za źródła historyczne dla okresu, w którym żyła Enheduanna, przy czym pozostajemy możliwie wierni intencjom autorki tych relacji (dosłowne cytaty zaznaczono poniżej kursywą). Prawdziwość cytatów tych oryginalnych tekstów można sprawdzić w

wydanych w formie książki *Geheime Offenbarungen* (Tajne objawienia)⁴.

– W okresie prehistorycznym wylądowały na obszarze Bliskiego Wschodu, przed *niszczycielskim potopem*, inteligentne, podobne do człowieka istoty, które – w czasach Enheduanny – określane były jako *dingir/DI.IN.GIR* = „Mocodawcy/Władcy z latającymi aparatami”.

– Należał do nich w *kosmosie* nienadający się do lądowania na Ziemi *aparat*, z którym utrzymywali kontakt za pomocą mniejszego, wznoszącego się i opadającego, *aparatu*. Aparat w kosmosie określany był przez Sumerów jako *Niebo*; łącznikowy *unoszący się statek* opisali jako *światło*, względnie *idący-obok-aparatu*.

– Jeżeli chodzi o *światło*, to w relacjach tych stwierdzono, że *podczas wznoszenia się w południe swoim świeceniem rywalizowało ze Słońcem*. Dokowanie do *Nieba* odbywało się w zatoce do lądowania, która *zamykała się jak pułapka*.

– Załoga, która wylądowała, stworzyła sieć baz ziemskich, których *budynek* nazwano później *świątynią*. Otrzymała ona *we wcześniejszym okresie* bezpośrednią pomoc od *Nieba*.

– Jej budowie opisywane są po części jako *kaskadowe*, a częściowo jako *okrągłe*. Niektóre z nich miały na górze *platformę*, inne małe budynki stały na platformach, a jeszcze inne na górze przykrywały *metalowe kopuły*.

– Start i lądowanie odbywały się zawsze częściowo *do góry ze środka budowli*, względnie *z góry w środek budynku*, często też ze wspomnianych już *górných platform*, niekiedy z ramp u

podnóża świątyni, innym razem ze *skrzydeł bocznych* albo *ramp bocznych*. Opisane są także *płyty miedziane* przykrywające *okrągłe otwory na górze*. W przypadku Eridu, *miejsca dojazdu Dingir*, mowa jest także o *dużym rusztowaniu startowym*, w przypadku innych miejsc wspomina się o *wklęsłej muldzie startowej z wypalonych kamieni z glinki*.

– Między bazami naziemnymi a *unoszącym się w górze aparatem* istniała łączność radiowa.

– Jako *paliwo* do transportu lotniczego był używany, zwłaszcza na Ziemi, *gaz* wytworzony z kamienia wapiennego i wymieszany z pochodną *ropy naftowej*. W przypadku dwóch baz naziemnych mowa jest wyraźnie o *zapasach ropy*. Proces produkcji został, zarówno pod względem fizykalnym, jak i chemicznym, jednoznacznie opisany.

– Bazy naziemne *otrzymywały wskazówki od Nieba* dotyczące instrumentów wiedzy i władzy, zwane w języku sumeryjskim *me*. Enheduanna opisuje, że do tego *me* przynależały *aparaty liczące, interkomy, promienie skanujące, radary kontrolne, działka laserowe, wytwarzacze gorąca* itp.

– Na obszarach zajętych przez Władców ludzie musieli być bezwzględnie posłuszni i usłużni. Najwyższa warstwa ludzi *służyła z oddaniem* w budynku Władców jako kapłani.

– Do niebezpiecznej i szkodliwej dla zdrowia produkcji wspomnianego gazu napędowego odkomenderowani byli pozostali ludzie albo *więźniowie lub deportowani*. Doszło przy tym do co najmniej jednej *wielkiej eksplozji ze straszliwym*

ogniem i okropnymi zniszczeniami, która była tak *potężna*, że została zapamiętana przez ludzi jako „*piekło*”.

– Pewne jest, że z ziemi *do Nieba* dostarczano regularnie *złoto* o określonym stopniu czystości. W drugą stronę, po dokonaniu na statku kosmicznym *kontroli czystości złota*, do miejsca na ziemi, z którego je dostarczono, wysyłane były *produkty*, których w *Niebie* było *w nadmiarze* i nazywane były także *darami Nieba*.

– Zgodnie z nowo odkrytym, w *27. Hymnie świątynnym*, opisie powodzi autorstwa Enheduanny został wprowadzie z premedytacją wywołany przez *Dingir niszczycielski potop*, ale kwestią otwartą pozostaje w tym opisie to, czy ludzie, albo ich część, zostali ukarani czy też ocaleni.

– Potop ten nadszedł, przynajmniej dla części *Dingir*, którzy przebywali w *miejscu wydawania wyroków sądowych*, szybciej niż oczekiwano, dlatego tylko z pomocą, opisanych szczegółowo, *środków nadzwyczajnych* udało im się wyprodukować odpowiednią ilość *paliwa*, aby móc ratować się ucieczką do *Nieba*.



Enheduanna przynosi Dingir Nanna ofiarę napój. Krążek alabastrowy
(University Museum of Pennsylvania).

Okolo 200 przełożonych na nowo i opublikowanych wersji i wynikających z nich przedstawionych wyżej interpretacji zaprzecza, i to zdecydowanie, bajeczkom o bogach rozpowszechnianym przez profesorów. Nie było żadnego „Boga Księżycy”, lecz był *Dingir*, który *wznoszącym się statkiem świetlnym* przysłał swoim blaskiem na nocnym firmamencie nawet Księżyc. Tym, kogo konwencjonalni naukowcy określają mianem „Boga Słońca”, był syn wymienionego wcześniej

władcy, który *podczas wznoszenia się w południe* tym samym świetlnym statkiem *jego świeceniem rywalizował ze Słońcem*. I nawet ze zwykłą mieszkanką Sumeru spłodził syna.

Folklor czy wiedza wtajemniczonych?

Pojawia się tutaj wiele pytań, a zdziwiony czytelnik może podejrzewać, że relacje te nie zawierają żadnych faktów, lecz są tylko pełnym fantazji folklorem religijnym.

W okresie powstawania tych tekstów (około 2350–2300 p.n.e.) życie publiczne w królestwie Sumeru i Akadu było zdominowane przez osobę ojca autorki, który nawet – jak wynika z jednej z późniejszych relacji – twierdził, że w jakimś stopniu jest potomkiem *Dingir*. Jego córka Enheduanna, z powodu zajmowanej pozycji, była najbardziej wtajemniczoną osobą. Sprawowała funkcję najwyższej reprezentantki religii państwowej, która, odkąd sięga pamięć ludzka, opierała się na istniejącej świątyni oraz ukształtowanych rytuałach.

W tym kontekście wyjaśnijmy sobie jedną kwestię – zarówno rzeczywistości związanej z samą świątynią, jak i ze służącymi jej kapłanami nie da się wymazać. Tam, gdzie niegdyś była świątynia Władców i jej kapłani, tam też musiała powstać pierwsza wzniesiona przez ludzi budowla świątynna oraz musieli być służący jej kapłani. Żaden rozsądny człowiek nie może przypuszczać, że pierwsza świątynia i pierwsi kapłani pojawili się w czasach prehistorycznych sami z siebie, bez

powodu i celu. Na początku religii sumeryjsko-akadyjskiej musiały, taki możemy wyciągnąć wniosek, nastąpić realne wydarzenia powiązane ze statkiem kosmicznym, które doprowadziły do budowy świątyni i powstania służby wokół niej. Nic nie powstaje z niczego...

Interesującym fragmentem, ze względu na badania paleo-SETI, jest wers 54 w 4. *Hymnie świątynnym*, który opisuje część budowli centrali ziemskiej *Dingir* w sumeryjskim Nippur:

*Izba życia, dla potomstwa wewnątrz
dogodna w obliczu ogromnej wrogości oraz
mroku kosmosu.*

Z kontekstu tego wynika, że statek kosmiczny „Niebo” był uważany przez *Dingir* za nienadający się do narodzin i dorastania ich dzieci, a jednocześnie ich pierwotne miejsce pochodzenia nie wchodziło już w tym celu w rachubę lub po prostu nie istniało. Niestety, pytanie o powody takiego stanu rzeczy pozostaje u Enheduanny bez odpowiedzi...

Logika nakazuje przyjąć, że jeżeli w opisaną przez Enheduannę dalekiej przeszłości doszło w Sumerze do lądowania z kosmosu, którego dokładnej daty jednak nie znamy (przed jakim *niszczyielskim potopem?*), możliwe są tutaj następujące wersje ówczesnych wydarzeń:

– Po pierwsze: owe *Dingir* to być może przybysz z przeszłości lub przyszłości Ziemi, którzy nie mogli powrócić do swojego

pierwotnego miejsca pochodzenia.

– Po drugie: mogli oni oczywiście przybyć także z innej zamieszkaney planety. W takim przypadku albo podróż powrotna nie była już możliwa, albo miejsce ich pochodzenia było tak odległe, że powrót tam jedynie w celu spłodzenia potomstwa, porodu i dorastania dzieci nie był po prostu możliwy.

Powody i cele powstania świątyni, bardzo odległe w czasie, zostały przez jej najwyższą reprezentantkę uwiecznione dla potomności. Wszystkie dotychczas opracowane fragmenty tekstów są na tyle wiarygodne i pokrywają się ze sobą, że ich treść nie mogła zostać wymyślona przed ponad 4300 laty przez Enheduannę. Należała wprawdzie do grona ludzi o największej wiedzy i najwyższym intelekcie w owych czasach, ale z całą pewnością nie jest możliwe, aby:

– Zmyśliła kilkanaście określeń na aparaty latające i typy tych urządzeń, tym bardziej że takie urządzenia nie istniały w okresie prehistorycznym.

– Wymyśliła coś takiego jak *rusztowanie startowe dla rzeczy latającej*, ponieważ ten *statek świetlny* był zbyt duży, aby wlecieć do budynku z góry.

– Fantazjowała na temat standardowej *ścieżki dla aparatu latającego przez wieczną noc niegościnnego kosmosu*, prowadzącej do *unoszącego się w górze aparatu*.

– Wyssała sobie z palca szczegóły, dokładnie opisanego, procesu produkcji lotniczego gazu napędowego.

– Była tak bezczelna, żeby posądzić, świadomie fałszywie, *Dingir*, to znaczy istoty, którym służyła z oddaniem, o popełnienie poważnej pomyłki, kiedy pisze, że przynajmniej dla części *Dingir*, którzy przebywali w miejscu wydawania wyroków sądowych, potop nadszedł szybciej niż oczekiwano, itp.

Poza tym szczegółowe opisy autorki tych relacji umożliwiają wyjaśnienie ważnych pojęć, z którymi dotychczas nie mogła poradzić sobie sumerologia, a oczywistą wiarygodność treści jej przekazów podkreśla również prawdziwość innych jej opisów.

Jednakże każdy wątpiący, który w sposób zasadniczy podważa wiarygodność treści tych „objawień” i automatycznie odsyła je do folklorystycznej krainy baśni religijnych, konfrontowany jest w końcu z dwoma bardzo konkretnymi faktami. W początkowym wersie 16. *Hymnu świątynnego* autorka zapewnia z jednej strony, że pierwotnie w Uruk, dzisiejszej miejscowości Warka w Iraku, znajdowała się świątynia władcy *Dingir An*, w której przechowywano instrumenty wiedzy i władzy, zwane w języku sumeryjskim *me*. W następnym wersie Enheduanna stwierdza, że w wyniku *spalania* – rodzaju rytualnej ceremonii w celu zapobieżenia profanacji – powstało z tego całe *wzgórze*, które ludzie jej czasów użytkowali rolniczo, *uzyskując bogate zbiory*. Wzgórze to, pod nazwą Białej Świątyni, zostało rzeczywiście odkryte podczas wykopalisk w XX wieku!

Hymn świątynny numer dziewięć nie jest natomiast autorstwa Enheduanny, lecz został dołączony później ku czci świątyni, która została wybudowana za panowania króla Szulgi w Ur. W sumeryjskim oryginale tego hymnu nie pojawiają się jednak żadne określenia mające związek z technologiami. Tym samym jest to, według nas, dowód wnioskowany z przeciwieństwa, potwierdzający, że wypowiedzi dotyczące technologii we wszystkich pozostałych przebadanych tekstach autorstwa Enheduanny były formułowane jak najbardziej świadomie!

Kto nie podziela naszego wniosku, powinien przeanalizować ten tekst Enheduanny, zdanie po zdaniu, i poddać naukowej krytyce *ad absurdum*...

O dziejach religijnych

To, co okazało się „tajnymi objawieniami” Enheduanny, należy do najważniejszych dóbr kultury ludzkości. Odkryliśmy sedno sumeryjsko-akadyjskiej religii państwowej. Odzwierciedla ono wyobrażenia na temat „nieba”, „piekła” oraz gniewnej i karzącej zwierzchności, „władców w niebie”, o „darach nieba” oraz „służących z oddaniem kapłanach”, którzy później znaleźli się także w żydowskiej Biblii, w pismach chrześcijańskich oraz w Koranie islamu.

Kto poszukuje tutaj wspólnego mianownika, tego należy odesłać do tych trzech religii powołujących się na praojca Abrahama. Jednak ten Abraham był synem Teracha, kapłana,

który ponad 200 lat po Enheduannie został jej religijnym następcą w świątyni miasta Ur.

Sensacyjność tej objawionej wiedzy powinna zainteresować wszystkich myślących ludzi, ponieważ skłania ona do odrzucenia jakże przyjemnych schematów myślowych. Po pierwsze: wymienione zostają konkretne osoby, miejsca, fakty i wydarzenia z epoki prehistorycznej, które podważają nasze myślenie historyczne. Po drugie: ujawnione zostają – w zasadzie wynikające z potężnej władzy najeźdźców – zaprawdę brutalne i bezwzględne w swoim wymiarze kulisy sumeryjsko-akadyjskiej religii państwowej. Po trzecie: my, dumni z osiągnięć technicznych ludzie współczesności, jesteśmy zszokowani tym, że 4300 lat temu opisane zostały fakty z dalekiej przeszłości z punktu widzenia autorki tych relacji – szczegóły techniczne urządzeń, które ponownie zostały wynalezione dopiero w ostatnich 100 latach, albo takie, o których nadal jeszcze możemy tylko marzyć. Po czwarte: w sumerologii została otwarta nowa furтка umożliwiająca podjęcie kolejnych badań.

Wyniki tych badań, po opublikowaniu książki z tekstami hymnów, należy jednak odbierać z pewnym zastrzeżeniem. Została w niej rozszyfrowana, skomentowana i przetłumaczona nieco więcej niż połowa sumeryjskich tekstów oryginalnych. Praca nad nimi trwa dalej, należy więc zapewnić czytelnika, że przedstawione w niedalekiej przyszłości wyniki drugiej części

tych badań, z pozostałymi tekstami świątynnymi, przyniosą dalsze, nie mniej fascynujące odkrycia. Te nowe informacje nie tylko nie zamącą powstałego już obrazu, ale wręcz ukążą go jeszcze bardziej wyraziście albo skierują nasze spojrzenie na nowe, naprawdę zdumiewające kierunki.

Hermann Burgard

Legendy o węzowym smoku. Interpretacje mitologiczne, sakralne i pozaziemskie

Od czasów starożytnych do dnia dzisiejszego w licznych kręgach kulturowych występują opowieści, względnie mity, o smokach – wzbudzających przerażenie swym widokiem latających stworzeń, mających postać po części węża, po części innego gada. Dla człowieka współczesnego są to jedynie stworzenia mitologiczne. Wydaje się jednak, że nasi przodkowie doświadczali bardzo realnych przeżyć związanych z tymi przedziwnymi istotami; przeżyć, które być może pozwalają na sformułowanie wniosku o ewentualnych ingerencjach pozaziemskich wysoko rozwiniętych cywilizacji.

Pochodzenie mitów o smokach

W zachodnim kręgu kulturowym obraz smoka kształtowany jest do dnia dzisiejszego przede wszystkim przez dominujący w starych sagach rycerskich mit o tym potworze. Prawie każdy

słyszał o Zygfydzie, pogromcy smoków, który, jak mówi legenda, miał zabić smoka, wypić jego krew i dzięki temu stać się wręcz niezniszczalny.

Głównym źródłem takich właśnie opowieści w naszej kulturze jest wizerunek „złego smoka”, który już w Biblii jest przedstawiany jako twór diabła lub nawet utożsamiany z szatanem. Natomiast w kulturach dalekowschodnich, w przeciwieństwie do zachodniej mitologii, smok uważany jest za istotę przynoszącą szczęście¹.

Ogólnie smokowi są przypisywane – w zależności od kręgu kulturowego – różne cechy. Jednym z jego atrybutów jest ogień, przejaw energii. W legendach średniowiecznych smok wypluwa strumienie ognia, zabójcze dla atakujących go wrogów. Takie opowieści można by uważać za zwykłą fantazję, gdyby legendy o smokach czy też stworzeniach podobnych do węży nie występowały na całym świecie, we wszystkich wręcz kulturach.

Jakie jest jednak pierwotne pochodzenie tych mitów? Czy ich źródła można doszukiwać się w niezrozumiałych dla naszych przodków klęskach żywiołowych, takich jak na przykład wybuchy wulkanów? Niekiedy bowiem smok jest w mitach niektórych ludów symbolem fenomenów przyrody lub jej energii. Na przykład mitologia chińska mówi nawet o żyłach smoka, które oplatają naszą planetę w formie linii energetycznych. Ponieważ nasi przodkowie uważali Ziemię za coś żywego, można przypuszczać, że chcieli ją „wyposażyć”, tak

jak inne żywe istoty, w krwiobieg, lub używali w stosunku do niej odpowiednich metafor².

Pojawia się tutaj jednak następujące pytanie: czy smoki były dla naszych przodków tylko symboliczną metaforą, odnoszoną do niezrozumiałych wówczas fenomenów przyrody? Oraz: czy te istoty naprawdę były wyłącznie tworamii wyobraźni ludzi starożytności i średniowiecza? Czy też może w opowieściach o nich znajduje odbicie jakiś element realnego świata?

Co wiedzieli nasi przodkowie, kiedy opowiadali o smokach? Czy smok stanowił we wszystkich kręgach kulturowych – tak jak dzisiaj UFO – niezrozumiały fenomen? Czy też być może w ich legendach znajdują odbicie prawspomnienia i obraz rzeczywiście żyjących niegdyś dinozaurów? Paleontologia poświadcza, że w czasach tych wielkich gadów ludzi nie było jeszcze na naszej planecie. Poza tym wszystkie dinozaury wyginęły, twierdzi nauka, w wyniku nieznaney do dzisiaj katastrofy. Ale czy naprawdę wszystkie? Czy też może istnieją lub istniały pojedyncze egzemplarze, które przetrwały do naszych czasów?

Odpowiedzi na takie pytania chce dostarczyć kryptozoologia, nauka zajmująca się poszukiwaniami wymarłych, a być może jeszcze żyjących, gatunków zwierząt³. Obok rzekomo nadal żyjących dinozaurów, takich jak „potwór z Loch Ness”, co jest sprawą bardzo dyskusyjną, niektóre ze znalezisk z nowszych czasów wskazują, że niektóre zwierzęta, na przykład żyjące w

czasach prehistorycznych celakantokształtne, które uważano do niedawna za wymarłe, jednak przeżyły. Na Ziemi żyje także – choć niewielkich rozmiarów – smok latający. Stworzenie to, zwane *Draco volens*, zamieszkuje lasy tropikalne w południowo-wschodniej Azji i mierzy około 21 centymetrów. *Draco volens* nie potrafi jednak pluć ogniem, tak jak smoki w mitologii. Poza tym, z powodu swoich rozmiarów, jest on, w przeciwieństwie do smoków z legend, stworzeniem nieszkodliwym i nie może wywoływać przerażenia, jak latające jaszczury powszechne na przykład w średniowiecznych opowieściach⁴.

Skoncentrujmy się jednak raz jeszcze na wyglądzie owych istot, które jako smoki weszły do mitologii ludzkości. Przy bliższej analizie opisów smoka możemy dostrzec, że w niektórych kulturach przedstawiany jest on także jako wywerna, a jego ciało miało również kształt węża.

Także wąż, jedno z najbardziej jadowitych stworzeń w świecie zwierząt, ma w mitach różnych kultur rozmaite interpretacje. W Biblii symbolizuje zło samo w sobie. W wielu zaś mitologicznych i ezoterycznych dokumentach kultur dalekowschodnich wąż jest utożsamiany z przepływającą przez ciało energią duchową (Kundalini).

Jest rzeczą interesującą, że opisy węża jako symbolu duchowego, podobnie jak smoka, pojawiają się w legendach ludów na całym świecie. Na przykład australijscy Aborygeni

opowiadają legendę o „wężu tęczy”, potworze podobnym do smoka, który w świecie legend pramieszkańców Australii tworzył całe krajobrazy w „czasie snu”, a niekiedy – jak głoszą inne opowieści – pożerał ludzi⁵.

Co skłoniło ludzi starożytności do uznania węża za coś świętego? Czy respekt przed rzeczywiście niebezpiecznym gadem? Czy może dlatego kojarzyli świętego węża ze sferą duchową, ponieważ widzieli na firmamencie rzeczy, które po pierwsze przypominały im węża, a po drugie były wyjątkowo przerażające? Kto lub co było więc pierwowzorem tak zwanego latającego węża, który później, jako smok, wszedł do skarbca mitologii ludzkości? Czy chodziło tu o niezrozumiałą dla naszych przodków technologię pozaziemską, którą, z powodu braku odpowiedniej wiedzy, opisywali oczywistymi dla siebie porównaniami wziętymi ze świata zwierząt? Ten, kto dzisiaj obserwuje smugi kondensacyjne na niebie pozostawione przez samoloty, często dojrzy w nich kształt przypominający ciało węża.

Jakimi natomiast słowami miał na przykład człowiek starożytności czy średniowiecza opisać owe węzowate smugi, jeśli zaobserwował tego typu obiekt latający? Dla niego było to niezrozumiałe misterium rozgrywające się na niebie, być może z udziałem istot ze znanego mu świata zwierząt – na przykład węża.

Błędnie rozumiana technologia?

Jest rzeczą interesującą, że w starożytności kult smoka lub węża na całym świecie przybierał, w pozornie niemających ze sobą wiele wspólnego kulturach, przedziwny charakter i wiązał się z postacią duchowych zbawicieli. Na przykład w kulturze Majów w Ameryce Środkowej istnieje legenda o brodatym bogu Kukulkanie (zwanym u Azteków Quetzalcoatl), który dawno temu przybył do Majów, przyniósł im kulturę, nauczył uprawiania ziemi i przekazał im wiedzę astronomiczną, a potem nagle zniknął, przyrzekając, że pewnego dnia powróci. Znamienne jest, że Kukulkan w mitologii Majów (względnie Quetzalcoatl u Azteków) przedstawiany jest jako upierzony i latający wąż⁶.

W tropikalnej puszczy środkowoamerykańskiej żyje ptak zwany Quetzal, przypominający papugę o kolorowym upierzeniu. Jednak nie mógł być on powodem powstania legendy o Quetzalcoatlu. Wydaje się, że raczej było odwrotnie – to ten ptak został skojarzony z boskim przybyszem, ponieważ jego długi, upierzony ogon podczas lotu wiję się na podobieństwo węża.

Pojawienie się duchowego zbawiciela ukształtowało sposób myślenia i działania Majów w mitach, religii oraz w życiu codziennym. Jego zejście na Ziemię tak bardzo odcisnęło się na ich oglądzie świata, że przypominali później to wydarzenie grą świateł na stopniach piramidy Chichen Itzá. Każdego roku

podczas zimowego i letniego przesilenia (21 marca i 21 września) zadziwiony przybysz nawet teraz przeżyje podczas wschodu słońca wspaniały spektakl – ujrzy postać węża utworzoną ze światła i cieni, która na pozór wyłania się z nieba i powoli pełźnie do góry po stopniach piramidy⁷. Jakie wydarzenie zrobiło aż takie wrażenie na kapłanach Majów, że uznali, że jest warte trudu opracowania tak skomplikowanego i matematycznie znakomicie wyliczonego układu światła i cieni? Z pewnością nie był to zwykły wąż.



Upierzone węże występowały także w starożytnym Egipcie. Tutaj przykład z grobowca faraona Tutanchamona (fot. Fiebag).

Jeszcze bardziej zadziwiające jest to, że symbol upierzonego węża odnaleźć można za oceanem, w starożytnym Egipcie. Symbol ten jest przede wszystkim ozdobą nakrycia głowy faraona, co nie jest niczym niezwykłym. Dziwne jest natomiast to, że w grobowcu faraona Tutanchamona również znajdują się wizerunki upierzonych węży – na poręczach królewskiego

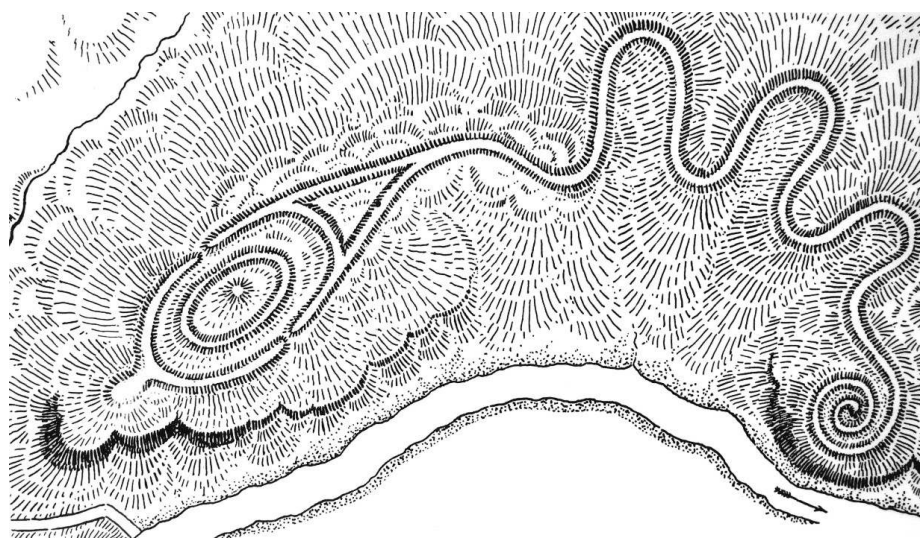
tronu, na złotym relikwiarzu, na klamrze pasa faraona, na wszystkich tych utensyliach widnieją upierzone kobry z rozpostartymi po części piórami. Taka kobra na klamrze pasa regenta sygnalizuje, że faraon jest pod jej ochroną, na przykład podczas wypraw wojennych⁸.

Węże bogów

Dla archeologów jest rzeczą oczywistą, że wymienione przeze mnie kultury rozwijały się niezależnie od siebie. Jednak kulturowe zgodności w sposobach budowy piramid na całym świecie albo podobieństwa w przypadku latających istot przypominających węże są dla nich już tylko dziełem przypadku. Jak to często bywa w świecie zachodniej nauki, także i w archeologii musi zawsze brać na siebie winę wielki bóg Przypadek. Czy rzeczywiście jest dziełem przypadku, że pewne kultury wznoszą swoje budowle dokładnie według układu gwiazd? Czy przypadkiem jest także i to, że właśnie tam pojawiają się symbole niebiańskich węży, czasem uskrzydłych, które w innych miejscach weszły do legend jako smoki?

Imponujący w tym kontekście jest z pewnością Wąż z Ohio w Stanach Zjednoczonych. Jest to liczący 382 metry wał ziemny znany pod nazwą Serpent Mound (Kopiec Węża), znajdujący się na płaskowyżu. Wije się on jak wąż i został prawdopodobnie usypany przez Indian z kręgu kulturowego Adena.

Konstruktorzy takich – doskonale widocznych z powietrza – monumentów w kształcie zwierząt określani są w fachowej literaturze archeologicznej jako Mound Builders (budowniczości kopców), przy czym te kopce to usypane z ziemi wzgórza. Okres, w którym żyły ludy wykonujące takie budowle, szacowany jest przez archeologię na około „od 1000 lat p.n.e. do 1200 n.e.”⁹ Badania wykazały, że liczne inne znalezione w Ohio wzgórza usypane z ziemi służyły jako grobowce. W przypadku Węża z Ohio kompleks ten pełnił przede wszystkim funkcje sakralne. Jest rzeczą interesującą, że realne węże są zwierzętami zrzucającymi skórę i z tego właśnie powodu szamani wczesnych plemion indiańskich interpretowali to jako symbol wiecznie powracających cykli przyrody albo akt ponownych narodzin duszy człowieka.



Kopiec Węża w Ohio (archiwum Fiebaga).

Wężowata forma tej budowli wyznacza jeszcze inne jej funkcje sakralne. Koniec ogona tego wijącego się „węża” przedstawia symbolicznie bramę do świata umarłych, do którego wchodzi szaman i stamtąd rusza tak zwaną drogą serpentyny aż do centrum, czyli głowy węża^{10, 11}.

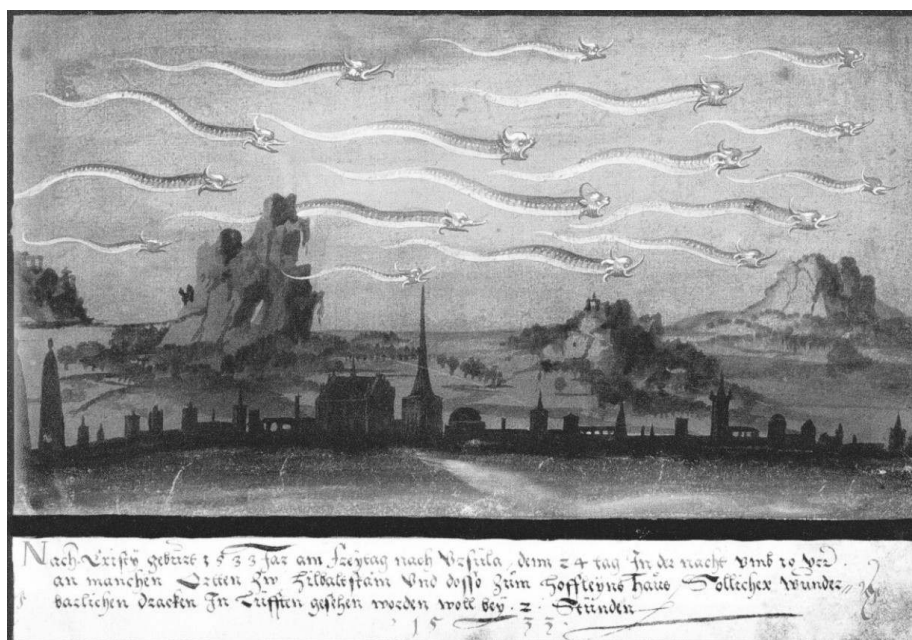
W Serpent Mound w Ohio dostrzega się ambicje astronomiczne jego konstruktorów. W tej serpentynie, jak w wielu innych budowlach sakralnych na naszej planecie, można obserwować zrównanie dnia z nocą 21 czerwca. Należy wyobrazić sobie linię prowadzącą od ogona węża do jego głowy. W wyniku dokładnego usytuowania tej budowli na owej linii szamani Indian mogli obserwować zachód słońca w miejscu, gdzie znajduje się głowa węża.

Great Serpent Mound przedstawiający węża jest przy tym – podobnie jak w podobnych ziemnych budowlach w innych kręgach kulturowych – wspaniałym dowodem astronomicznych umiejętności tego ludu¹². Potwierdzeniem tego jest fakt, że wąż Great Serpent Mound stanowi w określonych miejscach, od spiralnie zwiniętego ogona przez wijące się fragmenty środkowe aż do głowy, odzwierciedlenie gwiazdozbioru Draco, co z kolei wskazuje, że i w tym przypadku istnieje związek z rozpowszechnionym na całym świecie kultem smoka¹³.

Węże uważane są za stworzenia boskie także w mitologii azjatyckiej. Na przykład u Negritos, ludów zamieszkałych w Azji południowo-wschodniej, funkcjonują legendy, według których

dzisiejsi Chińczycy (zwani przez Negritos „Chinoi”) są potomkami chińskiej bogini węża Mat Chinoi¹⁴. Mity azjatyckie opisują także anioły, które mieszkały w brzuchu tej bogini i przyjmowały dusze zmarłych. Jednocześnie widoczne jest tutaj interesujące podobieństwo do Great Serpent Mound, który, podobnie jak brzuch bogini Mat Chinoi, służył jako wejście do świata zmarłych¹⁵.

Nasuwa mi się tutaj na myśl analogia do licznych doniesień współczesnych ludzi, którzy twierdzą, że zostali porwani przez przybyszy z UFO, przy czym ci obcy opisywani są czasem jako aniołowie otoczeni oślepiającym światłem. Wielu badaczy UFO widzi w tym porównanie do doświadczeń ludzi, którzy przeżyli śmierć kliniczną. Opisywali oni bowiem, że podczas rzekomego neurologicznego stanu przebywania poza własnym ciałem odbyli podróż przez ciemny tunel i spotkali istoty niebiańsko-anielskie¹⁶. Także wielki włoski poeta Dante w swoim „boskim piekle” opisuje spotkanie ludzkiej duszy z niebiańskimi aniołami. Również w średniowiecznych obrazach przeżycie duchowe doświadczenia śmierci znalazło swój odpowiedni wyraz.



Co obserwowali mieszkańcy Hiltpoltsteinu (Bawaria) w 1533 roku przez dwie godziny na niebie? Przedziwne smoki czy też nieznane obiekty latające? (*Wunderzeichenbuch*, XVI wiek).

Moim zdaniem, tymi istotami, mogącymi przemieszczać się między wymiarami i mającymi umiejętności dokonywania z innych, niewidzialnych dla nas rzeczywistości, ingerencji w nasz świat i jednocześnie ukazywania się nam w postaci obrazów odnoszących się do ludzkiej symboliki, są właśnie istoty pozaziemskie¹⁷. Możliwe jest również, że doświadczenia poszerzające świadomość oraz spotkania z pozaziemskimi istotami są, w sposób dla ludzi jeszcze niezrozumiały, ze sobą zbieżne. Nowoczesna neurologia nadal wie o funkcjonowaniu ludzkiej świadomości zbyt mało, aby formułować jednoznaczne wnioski na jej temat. Pozaziemskie inteligencje mogą być w tym zakresie dużo bardziej rozwinięte niż my, ludzie, i znają

rozwiązanie zagadki świadomości. Być może owe rzekome współczesne porwania ludzi przez obcych zachodzą, z tego właśnie powodu, w stanie wyższej świadomości.

Także człowiek epoki kamiennej oraz starożytności doświadczał zapewne ingerencji nie-ziemskich istot, które uznawał na bogów. Być może to właśnie szczególnie wrażliwi ludzie, jak szamani, byli wybierani przez przybyszów z kosmosu do nawiązywania kontaktów. Ostatecznie jednak właściwy kontakt z tymi niebiańskimi istotami odbywał się prawdopodobnie nie na płaszczyźnie materialnej, lecz w stanie poszerzonej świadomości, poprzez przemieszczanie się między wymiarami. Wydaje się więc możliwe, według mnie, że my, ludzie, żyjemy w pewnym rodzaju usieciowionym uniwersum, w którym wszystko ze wszystkim jest połączone, a inteligencje pozaziemskie kontaktują się z ludźmi między innymi za pośrednictwem telepatycznych umiejętności albo wręcz przez sny. Być może *high-tech* oraz paranormalne zdolności tworzą w przypadku pozaziemskich inteligencji perfekcyjną symbiozę i dla obserwatora z mniej rozwiniętych kultur są nie do odróżnienia od magii.

Zagadki astronomiczne

W tym miejscu kończy się możliwość dotarcia do zarówno duchowej, jak i astronomicznej wiedzy naszych przodków,

którą przełożyli na konstrukcje sakralnych kopców czy budowli. Ponieważ bogowie przybyli z gwiazd, cóż było bardziej logiczne niż wybudowanie sakralnej architektury zgodnie z układem takich czy innych gwiazd lub gwiazdozbiorów, i to w dodatku w korelacji z innymi symbolami, jakie ludzie ujrzeli podczas spotkań z niezrozumiałymi dla nich istotami? Wąż jest jednym z tych niebiańskich znaków i nie powinien nikogo dziwić fakt, że badacz starożytności Graham Hancock – znany przede wszystkim ze swoich, bardzo spornych w kręgach egiptologów, tez dotyczących położenia piramid egipskich według gwiazdozbioru Oriona – odkrył poszlaki wskazujące na ułożenie kambodżańskich budowli w Angkor według układu gwiazd.

Bardzo zaskakujące są bowiem monumentalne sakralne instalacje świątynne, zaczynając od tych najbardziej znanych: Angkor Wat, Anghor Thom, Banteay Thom, Preah Khan, Ta Keo, Tha Prohm, Banteay Kdey, a na świątyni w East Mebon kończąc, które usytuowane są według gwiazdozbioru Draco (= smok), a więc według znanego nam już niebiańskiego węża.

Hancock zadał sobie trud dokonania obliczeń położenia tych budowli za pomocą astronomicznego programu komputerowego. Wyliczenia te rozpoczął od różnych dat poszczególnych etapów budowy (począwszy od króla Indrawarmana I, 877–889 n. e.), które archeologia uznaje zazwyczaj za początek powstania sakralnych budowli w Angkor¹⁸. Okazało się, że obliczona z uwzględnieniem precesji

korelacja świątyni w Angkor nie zgadza się z gwiazdozbiorem Draco. Jeżeli jednak cofnąć się jeszcze dalej, jak zaproponował Hancock, w przeszłość, a mianowicie do 10 500 roku p.n.e., to instalacja sakralna w Angkor pokrywa się z układem gwiazdozbioru Smoka. Ponieważ jednak budowa kompleksu świątynnego w Angkor, według dotychczasowej wiedzy archeologicznej, nie może sięgać aż tak daleko w przeszłość, to zgodność nieistniejącej przecież jeszcze w tamtym czasie budowli z układem gwiazd wydaje się wręcz niewiarygodna¹⁹. Zdumiewające jest również to, że budowniczy z Angkor czcili, oprócz innych bogów, także jadowite węże, które uwiecznili na licznych reliefach w świątyniach^{20, 21}.

Jeżeli świątynia w Angkor nie istniała jeszcze w 10 500 roku p.n.e., to być może pojawiła się w tamtym czasie idea korelacji tych budowli z układem gwiazdowym? Według Grahama Hancocka także usytuowanie egipskich piramid w Gizie względem gwiazdozbioru Oriona pojawia się dopiero przy wstecznym przeliczeniu konstelacji gwiazdowych za pomocą programu komputerowego do 10 500 roku p.n.e. Co wydarzyło się w tym przedziwnym 10 500 roku p.n.e.?

Czy był to moment, w którym, według licznych przekazów mitologicznych na całym świecie, bogowie zeszli z nieba na Ziemię? Czy bogowie ci objawiali się naszym przodkom w niepojętych dla nich statkach kosmicznych? Być może to właśnie huk i łoskot pracujących silników pozaziemskich

pojazdów kosmicznych był dla naszych przodków tak przerażający, że mogli je opisać tylko za pomocą atrybutów zaczerpniętych ze świata zwierząt. I tak z oglądu niezrozumiałej, wysoko rozwiniętej technologii powstał wizerunek skrzydlatego smoka ziejącego ogniem. Istoty, które z niego wyszły, uznane zostały za bogów i były jako takie czczone. Podobieństwo niebiańskich statków do węży spowodowało być może, że nasi przodkowie z epoki kamiennej i ze starożytności zaczęli w tych gadach dostrzegać coś boskiego. I w ten sposób przenieśli, jak w Ohio, niebiańskie węże na ziemię albo usytuowali swoje budowle, jak w Angkor, względem gwiazdozbioru Draco.

Z drugiej jednak strony, jak twierdzi Graham Hancock, owi bogowie mogli być również istotami ocalałymi z zatopionej Atlantydy. Rozproszyli się po całym świecie i w celu utrzymania własnej kultury wznosili gigantyczne sakralne budowle usytuowane względem układu gwiazd. To wyjaśniałoby podobieństwo sakralnych budowli, na przykład piramid, w różnych kulturach świata oddalonych od siebie. Jednocześnie nasi przodkowie wyznawali sakralny kult gwiazd, w którym dusze zmarłych wędrowały do gwiazd na niebie albo nawet stawały się nimi. Graham Hancock odkrył w swoich poszukiwaniach prowadzonych na całym świecie, także u ludów starożytnej Ameryki Środkowej, ślady wskazujące na tego typu religie gwiazdne i tym samym poszlaki wskazujące na

istniejącą globalnie, być może unicestwioną w wyniku uderzenia komety, wysoko rozwiniętą kulturę jeszcze z epoki kamiennej²². Sakralne budowle, jak na przykład Angkor w Kambodży, gigantyczne piramidy w Gizie, monolity Stonehenge czy równie gigantyczne monumenty kultur Ameryki Środkowej, są więc ostatnimi śladami uwiecznionej w kamieniu, astronomicznej i sakralnej, gwiazdnej wiedzy dawno już upadłej cywilizacji, której bogowie przybyli być może z dalekich planet.

Gottfried Bonn

***Hig-tech* w starożytnej Kampuczy**

„Na szczególną uwagę zasługuje historia świątyni w Angkor. Właściwie wszystkie elementy mitu pozwalają zakładać, że rozegrały się tutaj wydarzenia – być może natury pozaziemskiej – o podłożu technologicznym. [...] Jeżeli utożsamiamy »bogów« z istotami pozaziemskimi, to nie tylko były one budowniczymi wspaniałej świątyni w Kampuczy, lecz wiele wskazuje na to, że także nauczycielami wczesnych azjatyckich przedstawicieli *Homo sapiens*. Prawda historyczna może być o wiele dziwniejsza, bardziej fantastyczna niż fikcja. A kto wie, co znajduje się jeszcze ukryte pod konstrukcjami tej azjatyckiej świątyni, zwłaszcza jeżeli weźmiemy pod uwagę, że dawne ludy budowały swoje miasta i świątynie na ruinach starych sanktuariów”.

Rudolf Eckhardt

Chiński smok niebiański. O pochodzeniu motywu pewnego mitu

Czy smoki w mitologii były w rzeczywistości samolotami lub statkami kosmicznymi? Nawet jeżeli znani naukowcy odrzucają taką interpretację, to jednak staje się ona zrozumiała w obliczu opisów i atrybutów chińskich smoków, w przypadku których chodziło zapewne pierwotnie o okrągłe, latające, metalowe, wyrzucające z siebie ogień obiekty, a nie o budzące grozę potwory. Metalowe obiekty? To pasowałyby do mitologicznych przekazów, które mówiły o złotych, brązowych i miedzianych w kolorze oraz błyszczących obiektach. Świeciły w ciemnościach, latały, lądowały i ponownie podrywały się do lotu, potrafiły nawet poruszać się pod powierzchnią wody oraz – co jest najważniejsze – transportować istoty lub bogów w swoich „brzuchach”. Bogowie lądowali w tych obiektach i spacerowali wokół nich.

Smoki – pierwotnie w kształcie spodków?

Kiedy zająłem się bliżej chińskimi smokami, dokonałem dziwnego odkrycia – według niektórych osób z tytułami wyższych uczelni smoki te nie były pierwotnie stylizowane na węże, lecz miały kształty przypominające pierścienie i dyski. Jedną z tych – neolitycznych – form była „smokoświnia” albo „Zhulong”, „pierścieniowa kreatura”, której głowa przypomina właśnie to zwierzę. Znak odnoszony do „smoka” miał w najstarszym chińskim piśmie pierścieniową strukturę, tak jak późniejsze amulety w formie smoków-jade z okresu panowania dynastii Shang¹.



Dyski Bi, prastare symbole łączności nieba i ziemi oraz wzorce późniejszych wizerunków chińskich smoków (Archiwum Ermel).

Określenie „smokoświnia” dla tej wczesnej formy zostało, według mnie, nieszczęśliwie raczej dobrane i jest tak samo bzdurne, jak wiele innych nowoczesnych nazw opisujących w sposób nieobiektywny prastare motywy plastyczne. Wczesne „smokoświnie” są grube i przysadziste, podczas gdy późniejsze egzemplarze mają raczej zwiny, przypominający węża,

korpus². Oznacza to, że w przypadku późniejszych form przedstawiania „smoków” ten pierścień się otworzył, a obiekt stopniowo przemieniał w rodzaj węża.

Fakt, że motywy w formie obiektów przypominających początkowo kształtem pierścienie i dyski przeszły przemianę i przybrały z czasem kształt kojarzący się z wężem, jest bardzo interesujący. Oznacza to, że latające smoki były wcześniej latającymi spodkami.

Wszystkie te wizerunki smoków z epoki kamiennej nie mają nic wspólnego z tym, co próbują nam w tej kwestii przedstawiać filmy Disneya, gry komputerowe czy komiksy. Uznani badacze widzą w motywie smoka raczej „fikcyjne mity”, wynikające z wrodzonego strachu przed węzami, zamiast uznać za możliwe, że mamy tutaj być może do czynienia ze wspomnieniami obiektów latających. Takie komentarze dowodzą pewnej ignorancji, jako że motyw ten dopiero później zaczął być podobny do węża.

Pojęcie „Zhulong” pojawia się po raz pierwszy w pismach dynastii Han w III wieku p.n.e. i dotyczy opisu istniejących już wtedy od tysięcy lat kamiennych figur. Pierwsza część tego słowa, *zhu*, oznacza „pochodnię, świecę, blask, iluminację, rozjaśnienie”³. Dla mnie, jako że nie znam dobrze języka chińskiego, pozostaje zagadką, w jaki sposób coś, co pierwotnie było określane jako „świetlisty smok”, mogło stać się później „smokoświnią”?

Aparaty latające bogów

Podczas przeglądania jednej z internetowych encyklopedii znalazłem następującą definicję „smoka”. Jest to:

...legendarna kreatura z atrybutami węża albo gada, występująca w mitach wielu kultur. Najczęściej opisywane smoki to smoki europejskie, pochodzące z różnych europejskich przekazów ludowych, a niespokrewnione z nimi smoki orientalne pochodzą od smoka chińskiego (long)³.

Ta na pierwszy rzut oka prosta definicja zawiera jednak kilka słabych punktów. Dlaczego smok chiński miałby być „niespokrewniony” z europejskim? Kto tak powiedział? Wiemy, że latające węże i smoki występują w każdej kulturze, mimo to w tradycyjnych opiniach ekspertów twierdzi się, że są niespokrewnione oraz fikcyjne. Wydaje się, że zignorowano przy tym fakt, że w początkach prawie każdej kultury pojawiają się latające „istoty”.

Kiedy jednak z tych okrągłych dysków powstały zielone, czerwonoookie i plujące ogniem potwory? Już nawet zachodnie pochodzenie tego słowa zawiera interesujące wskazówki: „[...] z greckiego »*drakon*«, »wąż dużej wielkości, pyton, smok« [...] »*derkomai*«, »wyposażony w błyskawice lub poświatę«¹. Błyskawice lub poświatę? To pokrywa się ze źródłami chińskimi. Pasuje także lepiej do „smoków” jako pojazdów

bogów niż bogów jako takich. W hinduskiej *Mahabharacie* wymienia się często słowo *nagas* (latające węże), które nie są opisywane jako bogowie, lecz to, czego bogowie „dosiadają”. Dlaczego jednak stare kultury przedstawiają, i to raczej w sposób zgodny, „pojazdy bogów” jako stworzenia z grupy gadów?

Przyjrzyjmy się bliżej staremu chińskiemu znakowi „smoka”. W dniu dzisiejszym literę tę w języku mandaryńsko-chińskim wymawia się jako „long”, a na angielski tłumaczy jako „smok”. Współczesny kształt tej litery zmieniał się znacznie: jeżeli spojrzeć na oryginalną literę, to przypomina ona osobę obok zarysu aerodynamicznego aparatu. Nie kojarzy się to automatycznie z węzowatym potworem. „Łuski” po bokach mogły być po prostu dyszami napędowymi. Inna interesująca definicja z leksykonu brzmi: „Na głowie ma przedmiot przypominający szeroki garb (wielki guz), zwany »*chimu*«. Jeżeli smok nie posiada *chimu*, to nie może wzlecieć do nieba”⁴.

Stare teksty chińskie zawierają interesujące informacje na temat „smoków”. „[Smok] może latać między obłokami albo schować się pod wodą” (Guan Zhong, VI wiek p.n.e.). „Może formować obłoki, przemieniać się w wodę lub ogień, może stawać się niewidzialny albo świecić w ciemności”, jak stwierdzono w *Shuowen Jiezi*, pierwszym leksykonie znaków pisma chińskiego, który powstał około 100 lat p.n.e.

Legendarny władca Huang Di miał pod koniec swojego panowania unieść się do nieba na smoku. Ponieważ Chińczycy uważają Huang Di za swojego wspólnego przodka, często sami siebie określają jako „potomków smoka”. Legenda ta wyjaśnia także używanie chińskiego smoka jako symbolu władzy cesarskiej⁴.

W tradycji chińskiej istnieje wiele różnych typów „smoków”. Ich opisy pasują raczej do floty aparatów latających niż do grupy potworów. Oto kilka przykładów licznych „smoków”:

- Tianlong: „Niebiański Smok” albo „Gwiazdny Smok”, miał chronić niebiosy i pałace bóstw niebiańskich.

- Shenlong: „Duchowy Smok”, odpowiedzialny za ilość deszczu i wiatru w każdym miejscu na Ziemi.

- Fucalong: „Smok ukrytych skarbów”, jest powiązany z lataniem, wulkanami i światem podziemnym, żyje w jaskiniach głęboko w ziemi, strzegąc klejnotów oraz kosztowności.

- Dilong: „Ziemski Smok” (a więc przeciwieństwo Smoka Niebiańskiego), rządził rzekami, strumieniami, jeziorami i morzami.

- Yinglong: „Skrzydlaty Smok”, uważany także niekiedy za boga deszczu.

- Panlong: „Pierścienny Smok”.

- Jialong: „Łuskowaty Smok”, wodny smok, o węzowym, pokrytym łuskami ciele.

- Huanglong: „Żółty Smok”, pojazd władcy.

- Feilong: „Latający Smok”, kojarzony z lotem do nieba oraz obłokami.
- Qinglong: „Błękitny Smok”, kojarzony z różnorodnymi „kreaturami mitologicznymi”.
- Qilong: smok występujący z rogami lub bez nich.
- Longwang: „Królewski Smok”.
- Hong: „Wąż Tęczy”.
- Teng: latający smok bez nóg¹.

Istnieją także liczne inne typy smoków, jest ich jednak zbyt wiele, aby je tutaj przedstawić.

I to wszystko ma wynikać z wrodzonego strachu przed węzami? Śmiechu warte! Prawdopodobne jest raczej to, że wszystkie te reakcje na temat smoków, jakie pojawiały się na całym globie, są pochodnymi prastarej rzeczywistości, która dawno już popadła w zapomnienie. Pierwotne znaczenie słów uległo z biegiem czasu stylizacji i mitologizacji.

Huang Di i jego smok

Huang Di (2697–2598 p.n.e.), Żółty Cesarz, uważany jest za pierwszego mitycznego władcę Chin oraz przodka wszystkich Chińczyków. Uczeni spierają się już od dłuższego czasu o to, czy Huang Di był realną postacią, czy też jedynie mitologicznym bogiem królem, „synem nieba” lub półbogiem. W wielu starych

relacjach na jego temat jest mowa o tym, że miał dziwne aparaty mechaniczne.

Jednym z tych obiektów był „tripod” (trójnóg). Miał mieć 4 metry wysokości oraz być „wypełniony stukrotną energią wewnątrz”, a także miał wydawać „dziwne odgłosy”. W zachowanych przekazach tripod przedstawiany był jako „lejący przez obłoki smok”. Jego lądowisko znajdowało się na Summit Lake Mountain (według legend jednej z najważniejszych gór Chin) i latał do gwiazdy Syuan Yuan (Regulus). Z tej właśnie gwiazdy miał pochodzić Huang Di. Tripod mógł gromadzić dane i zbierał informacje na temat życia za czasów panowania Huang Di. Stąd też „smok” Huang Di nie był opisywany jako mityczny potwór, lecz jako aparat, który mógł latać do gwiazd, służył do celów transportowych i istniał ponad 3000 lat⁵.

Biografia Huang Di zapewnia, że *changhuan*, czyli jego smok, mógł pokonywać ogromne odległości w ciągu jednego dnia, a osoba, która go „dosiadała”, była w stanie dożyć wieku 2000 lat⁵. Czy mamy tutaj do czynienia z poszlaką wskazującą na dylatację czasu? To byłaby sensacja!

Smoki Azji

Przez większość czasu smoki były traktowane w Chinach jako świętość. Tak też jest i dzisiaj. Następujące atrybuty opisywane w historycznych przekazach pokazują, że w późniejszych

okresach nastąpiło wymieszanie aparatów latających z ich użytkownikami:

- Smoki są związane z ludźmi i mogą mieć potomstwo.
- Smoki mogą podnosić duże ciężary i je trzymać.
- Smoki potrafią szybko latać.
- Smoki lubią muzykę i literaturę.
- Smoki mogą niszczyć swoich wrogów.
- Smoki mogą być bardzo głośne i hałaśliwe.

Przyjrzyjmy się teraz mitom na temat smoków w krajach graniczących z Chinami. Jeżeli wyjdziemy z założenia, że przekazy te mają to samo pierwotne źródło, to z pewnością mogą nam dostarczyć wielu dalszych wartościowych informacji.

W Bhutanie słowo oznaczające „Smoka Grzmiącego” brzmi „druk”. Interesujące, że bardziej przypomina niemieckie słowo *Drache*, czyli „smok”, niż chińskiego „longa”. Bhutan w języku tubylców to „Druk Yul” (czyli Kraj Smoka), a jego władcy nazywali się „Druk Gyalpo”, królówie smoków. Smok Grzmiący to jednakże nazwa obiektu, ponieważ wydawane przez niego odgłosy przypominały grzmoty.

W Japonii najstarsze słowo określające smoka brzmi „tatsu”, inne określenie to „ryu”. W starych japońskich przekazach smoki wprawdzie również latały, ale tam były one opisywane dużo częściej w sytuacjach zanurzania się pod wodę. Pierwszy władca Japonii, półbóg Jimmu, miał pochodzić od bogini Toyatama-hime, która była małżonką boga smoka Ryujina. Tak więc również i tutaj mamy do czynienia z założycielem kraju,

który twierdził, że pochodzi od smoka. „Tatsu” opisywany jest jako zdolny do zmieniania swojej postaci albo rozplływania się w powietrzu.



Żywa legenda – tańczący smok w świątyni Senso-ji w Tokio (fot. Pussel).

Smoki koreańskie również potrafią latać, ale są często opisywane, podobnie jak ich japońskie odpowiedniki, podczas zanurzania się w wodach i określane jako mieszkańcy oceanów. Być może powodem braku tego wątku w mitologii chińskiej jest fakt, że Chiny są tak wielkie, że większą powierzchnię stanowią w nich lądy niż morza, w których smoki mogłyby się zanurzać, podczas gdy Japonia i Korea otoczone są morzami. W przekazach koreańskich smoki opisywane są jako mówiące i komunikujące się między sobą, jak również z ludźmi żyjącymi na lądzie. Tutaj można często zobaczyć wizerunki smoków noszących kulę, znaną jako Yuh-Ji-Joo. O kuli tej mówi się, że

ten, kto ją posiada, może stworzyć wszystko, co chce – jest to wyraźna paralela do spełniającego każde życzenie kamienia szlachetnego *cintamani* z literatury hinduskiej oraz do licznych innych tego typu przedmiotów w przekazach na całym świecie.

Wymienienie wszystkich przykładów i informacji na temat tylko chińskich i azjatyckich smoków rozsądziłoby ramy tego artykułu. Uwagi te mogą służyć jednak jako impuls do dalszych poszukiwań.

Frederick Dodson

Zagadkowa epoka kamienna w Chinach

Czy chiński dysk Bi mógł być wzorem dla późniejszych wizerunków smoka, najpierw w kształcie pierścienia, a następnie spodka?

Tak zwany dysk Bi to płaski krążek z otworem w środku, w większości wytwarzany z nefrytu. Istnieją egzemplarze wielkości 1–30 i więcej centymetrów. Chronologiczne przyporządkowanie tych dysków jest dosyć trudne, ponieważ kontekst ich funkcjonowania nie jest dobrze zbadany. Jak dotychczas pewne jest tylko to, że są to najstarsze chińskie artefakty.

Wcześniejsze artefakty pochodzą z okresu neolitu, kiedy to nagle pojawiły się wysoko rozwinięte kultury, w tym między innymi kultura Hongshan oraz Liangzhu. Od mniej więcej 5000 lat p.n.e. ludzie epoki kamiennej rozpoczęli budowę wymagających ogromnego nakładu pracy piramid, platform, miejsc kultu i świątyń, wytapianie narzędzi z brązu oraz uprawianie roli z dobrze funkcjonującymi systemami nawodnienia. Kultury te miały wysoko

rozwinięty przemysł rzemieślniczy oraz pismo. Z tego okresu pochodzą pierwsze „obiekty ceremonialne” oraz pierwsze wizerunki „smoków”. Archeolodzy chińscy zaczynają przypuszczać, że w tym właśnie czasie musiało wydarzyć się coś niezwykłego, coś, co mogłoby wyjaśnić te nagłe skoki kulturowe. Z tego okresu pochodzą także pierwsze dyski Bi. Były bardzo skromnie zdobione albo wręcz obywaty się bez żadnych ozdób. Ich pierwotne znaczenie czy przeznaczenie nie są znane do dzisiaj. Dopiero późniejsze teksty chińskie wskazują na to, że dyski te miały pełnić funkcję przedmiotów dodawanych do grobów w celu prowadzenia zmarłych do nieba. W późniejszych okresach dyski te zdobione były obłokami i smokami, niekiedy z obliczami bogów.

W okresie panowania dynastii Zhou (od 1045 roku p.n.e.) dysk Bi uchodził za symbol statusu oraz łączności między niebem i ziemią. Autor *Zhou Li* (Rytuały Zhou), napisanych pod koniec panowania dynastii Zhou, stwierdził, że dyski Bi służyły do odprawiania prastarych rytuałów jako symbole nieba, razem z kwadratowymi „cong”, symbolami Ziemi. Jeszcze później dyski Bi były coraz bogaciej i bardziej pomysłowo zdobione, z reguły jednak był to wizerunek smoka na powierzchni dysku albo na jego krawędzi.

Jeżeli początkowo smoki były przedstawiane najpierw w kształcie pierścienia, a następnie spodka, a jednocześnie pojawił się dysk Bi z wizerunkami smoków – w okresie, w którym nagle i jakby z niczego powstało kilka wysoko rozwiniętych kultur – a w przekazach mówiono o bogach, którzy zeszli z nieba na ziemię i podróżowali między nimi na „smokach”, to jest rzeczą oczywistą, że pojawią się

spekulacje dotyczące tego, czy dyski Bi i „smoki” nie oznaczają być może tego samego – obiektów latających pozaziemskich istot.

Źródła:

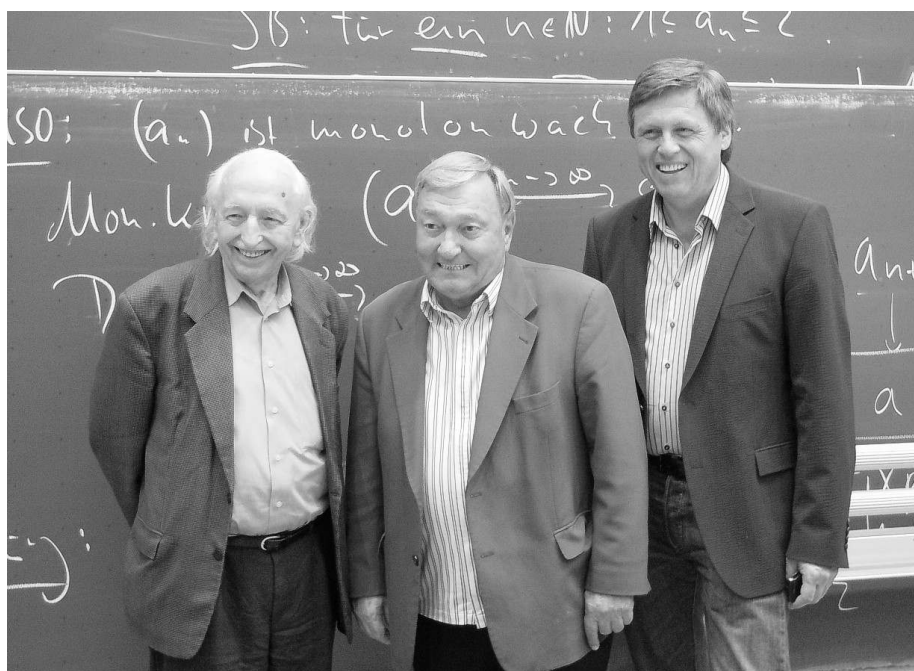
Zhou Ying, *The Dawn of the Oriental Civilization*, Pekin 2007.

Teng Shu-P'ing, *The Original Significance of Bi discs*, [w:] „*Journal of East Asian Archaeology*”, t. 2, nr 1–2, 2000.

VII. ŻYCIE POZAZIEMSKIE

Panspermia

Każdego roku jeżdżę po wielu krajach świata z wykładami, które wygłaszam przed różnymi instytucjami i gremiami, między innym także na Uniwersytecie Technicznym w Monachium, na wydziale Technologii Lotów Kosmicznych (Technische Hochschule, Abteilung Raumfahrttechnologie). W Auditorium Maximum słuchało mnie kilkuset studentów, wielu inżynierów oraz kilku profesorów, w tym między innymi profesor dr Harry Ruppe, założyciel tej katedry, oraz jego następca, niemiecki astronauta, profesor dr Ulrich Walter. Podczas dyskusji po wykładzie pojawił się jak zwykle nokautujący argument: istoty pozaziemskie nigdy nie były podobne do ludzi, ponieważ w głębiach kosmosu ewolucja odbywa się zupełnie inaczej.



Ciekawi przeszłości, terażniejszości oraz przyszłości: profesor Harry O. Ruppe, Erich von Däniken oraz astronauta naukowiec profesor dr Ulrich Walter (Archiwum von Dänikena).

W zasadzie to prawda – a mimo to może być fałszem. Mam na tyle fantazji, że potrafię sobie wyobrazić inteligentne krokodyle, inteligentny rój szarańczy, inteligentne rodzaje grzybów, a nawet inteligentne drzewa. A przecież w kosmosie może się roić od humanoidalnych (podobnych ludziom) istot. Sprzeczność tę rozwiewa jedno magiczne słowo: PANSPERMIA.

Twórcą hipotezy panspermii był szwedzki laureat Nagrody Nobla Svante Arrhenius (1859–1927). Był profesorem fizyki na Uniwersytecie Sztokholmskim i wyprzedzał pewnymi pomysłami swój czas. Gdzieś tam w kosmosie, jak twierdził

Arrhenius, rozwinęła się pierwsza, inteligentna forma życia. Kwestia tego, jak doszło do jej powstania, jest tak samo trudna do wyjaśnienia, jak odpowiedź na pytanie o początek kręgu. (Co było pierwsze: kura czy jajko?) Ta pierwsza inteligencja – nazwijmy ją „numerem jeden” – była bardzo zainteresowana tym, aby rozprzestrzenić własną formę życia w kosmosie. Powodów tego była niezliczona ilość. Tak więc „numer jeden” zainfekował, podobnie jak wirus, jeden sektor swojej galaktyki trylionem komponentów życia własnego rodzaju. Przy czym „numer jeden” zdawał sobie oczywiście sprawę z tego, że większość tych komponentów życia (DNA) spali się gdzieś w promieniach słońca, spadnie na planety zupełnie nieprzystosowane do życia albo będzie w nieskończoność krążyć po wszechświecie jak pył kosmiczny. Jednak pewna cząstka tych komponentów wyląduje na podobnej planecie do tej, z której sam pochodził. I teraz zaczyna się ewolucja. Hipoteza panspermii wyjaśnia w sposób logiczny rozprzestrzenianie się inteligencji w kosmosie. Panspermia funkcjonuje bez prędkości nadświetlnej, bez zakrzywień przestrzeni i bez kolonii pokoleniowych statków kosmicznych. Jako student uczyłem się, że życie powstało z prazupy. Później jednak coraz więcej przemyślanych uczonych publikowało swoje obliczenia i udowadniało, że teoria o prazupie zawiera niezliczone błędy, i zaczęło nadużywać wymówki w postaci tezy, że powstanie proteiny (= białka) było czystym przypadkiem.

Sir Fred Hoyle, który przez kilkadziesiąt lat był profesorem astronomii i astrofizyki na uniwersytecie w Cambridge, stwierdził rzecz następującą w swojej książce *Das intelligente Universum* (Inteligentny wszechświat):

Na Ziemi nigdy nie było stadium „pracy chałupniczej”. Życie istniało już w formie zawierającej sporo informacji, zanim w ogóle Ziemia powstała. Gdy życie dotarło do nas, wszystkie zasadnicze kwestie biologiczne były już rozwiązane.

Tym samym możliwe staje się to, co uważane jest za niemożliwe, czyli założenie, że ET mogły mieć jednak kształt ludzki. Jesteśmy istotami pochodnymi innego systemu. To nie przeczy procesowi ewolucji, ostatecznie istnieją na Ziemi miliony różnorodnych form życia, także my sami jesteśmy jednym z produktów ewolucji. Jednakże na drodze do powstania inteligencji technologicznej konieczne są określone formy ewolucyjne. Tylko „produkty” z bardzo konkretnymi twórczymi, jak i rzemieślniczymi umiejętnościami awansują na tej drodze. (Na przykład delfiny – jak bardzo nie byłyby inteligentne, to jednak, aby wybudować antenę, musiałyby posiadać umiejętność obróbki metali, musiałyby umieć rozpalić ogień, ale by rozpalić ogień, musiałyby wyjść z wody itd.).

Profesor dr Michael Mautner (Virginia Commonwealth University, Richmond, USA) formułuje w „Journal of Cosmology” pogląd, że najważniejszym obowiązkiem człowieka jest zapewnienie ciągłości istnienia naszej formy życia. Mautner proponuje, aby użyć do tego „panspermii ukierunkowanej”.

Moglibyśmy mikroskopijnie małe kapsuły z własnym komponentem życia wystrzelić w kosmos i w ten sposób zainfekować nadające się do tego inne planety.

Dlaczego „panspermia ukierunkowana”? Mautner chciałby uniknąć tego, że nasze mikrokapsuły opadną na planety, na których już rozwinęło się życie. Etyka zabrania bowiem infekowania życia obcym materiałem genetycznym. Poza tym nasze komponenty mogłyby zniszczyć istniejące już tam istoty. Powinno się wybrać „wyłącznie dziewicze światy”, jak twierdzi profesor dr Michael Mautner.

Ale skąd mielibyśmy wiedzieć, że jakieś planety, oddalone od nas o lata świetlne, nie wytworzyły już same własnych form życia? Etyczny sposób rozumowania może być wprawdzie taktowny, ale jednocześnie bezsensowny. Nasza Ziemia jest każdego dnia bombardowana pyłem kosmicznym, w którym mogą się przecież znajdować także pozaziemskie wirusy. Technologicznie zaawansowane społeczeństwo będzie musiało poradzić sobie z tym problemem. A nasze komponenty życia będą mogły zaoszczędzić prymitywnym bakteriom na młodej planecie – o ile w ogóle przedostaną się do systemu – kilkaset milionów lat procedury ewolucyjnej. W końcu nasze komponenty życia i tak nie przetrwają na niewłaściwej planecie.

Jeszcze jakieś 25 lat temu astronomowie twierdzili, że życie pozaziemskie, ze statystycznego punktu widzenia, może istnieć,

jednakże prawdopodobieństwo występowania technologicznie zaawansowanych jego form jest mało prawdopodobne. Ostatecznie tylko Ziemia miała szczęście poruszania się w idealnej odległości od Słońca – w temperaturze nie za gorącej i nie za zimnej. W tym czasie odkryto już kilkaset egzoplanet, a ich liczba nieustannie rośnie każdego dnia. Są między nimi także przypominające swoimi warunkami Ziemię. Ten fakt był również znany owym ET, które przed milionami lat rozpoczęły swoją grę panspermią. Istoty te wiedziały bardzo dobrze, jakie planety wchodzi w ogóle w rachubę dla ich „panspermii sterowanej”. Reszta rozwinęła się w ramach ewolucji. Ale nie na chybił trafił, tylko w określonych formach. Niezbędne informacje, całe ich ukierunkowanie było już zawarte w genetycznym przesłaniu ET. Nic innego nie głoszą stare ludzkie przekazy historyczne, włącznie z Biblią – bogowie stworzyli ludzi na swoje podobieństwo. (Z nasienia dębu powstanie dąb. Wszystkie informacje genetyczne są zawarte w nasieniu, nawet jeżeli możliwe są niewielkie zmiany, czyli mutacje).

Ponieważ „numer jeden” wiedział, w jakich układach planety okrążają swoje słońca wewnątrz strefy życia, późniejsze, pozaziemskie, odwiedziny nie były przypadkiem. Dotyczy to zarówno „numeru jeden”, jak i „numeru x”. Każdy gatunek mający umiejętność podróży w kosmosie wiedział, która planeta wchodzi w rachubę odnośnie do ewolucji „na ich podobieństwo”. I w ten sposób ruszył system kuli śniegowej toczącej się przez galaktyki. Z „numeru jeden” powstały „numery xy”, wszystkie z tymi samymi podstawowymi

informacjami genetycznymi. A my, ludzie, chociaż bierzemy udział w tej grze, twierdzimy przemądrzale, że istoty pozaziemskie nigdy nie były podobne do ludzi. To jest myślenie życzeniowe.

Życzliwi krytycy naciskają dalej: a dlaczego nie odwrotnie? A co, jeżeli to my, ludzie, jesteśmy „numerem jeden” we wszechświecie? Jeżeli my jesteśmy pierwszymi inteligentnymi formami życia? Jeżeli wszystkie możliwe projekty kosmiczne i panspermiczne zostaną uruchomione przez nas? Kiedyś, w przyszłych stuleciach?

Ten sposób rozumowania jest błędny. Ponieważ ET przebywali już co najmniej raz na Ziemi, my nie możemy być „numerem jeden” we wszechświecie. Ja znam imiona i zawody kilku istot pozaziemskich, które przed tysiącami lat nawiązały kontakt z wybranymi ludźmi. Wiem, że ET uczyły ludzi, przekazały im wiedzę z matematyki, metalurgii, funkcji kalendarza i z wielu innych dziedzin. Skąd to wiem? Czyżby ukazały mi się duchy?

Bzdura. Każdy, kto chce się dowiedzieć, może przeczytać imiona istot pozaziemskich w księdze Henocha, która została napisana tysiące lat temu. W moich książkach roi się od sprawdzalnych źródeł dotyczących owych „strażników nieba”, jakich spotkał biblijny prorok Henoch. I wszyscy moi piszący koledzy: od braci Fiebagów poprzez Luca Bürgina, Petera Krassa, Hartwiga Hausdorfa, Uliego Dopatkę, Reinharda

Habecka aż do Zacharii Sitchina i wielu innych, wiedzieli i wiedzą to samo. Tylko większość wspólnoty naukowej dalej drzemie. Dajmy im pospać. Dawno już ich przegoniliśmy.

Erich von Däniken

Egzystencja w podziemiu. Życie w innych światach jest coraz bardziej prawdopodobne

Jeżeli chodzi o głębokie systemy jaskiń, to nie znajdowały się one dotychczas na „liście bestsellerów” miejsc ekstremalnie trudno dostępnych. W tym przypadku rzeczą interesującą jest fakt, że te ukryte światy są tym bardziej zagadkowe, im głębiej się w nie wnika. Każda taka wyprawa jest trzymającą w napięciu podróżą odkrywczą do „środka Ziemi”. Takim przykładem fascynującego świata podziemnego może być Carlsbad Caverns. Na terenie tego Parku Narodowego w Nowym Meksyku (USA) znajduje się jeden z najbardziej spektakularnych systemów jaskiń na świecie. Big Room, Wielka Sala, położony 230 metrów poniżej poziomu centrum dla zwiedzających, jest długi na 0,5 kilometra i wysoki na 25 pięter. W jego wnętrzu znajdują się tysiące stalagmitów, stalaktytów oraz innych formacji. W 1960 roku te systemy jaskiń były idealnym miejscem do nakręcenia hollywoodzkiego filmu *Podróż do wnętrza Ziemi* z Jamesem Masonem w roli głównej.

Jaskinie te stanowiły idealne warunki do inscenizacji filmowej wersji klasycznej powieści Juliusza Verne'a pod tym samym tytułem.

Jednak jaskinie w Nowym Meksyku były również bardzo interesujące dla naukowców. To tutaj w 1986 roku odkryto jaskinię Lechuguilla. Jest to jedna z najdłuższych i najgłębszych poznanych przez człowieka jaskiń na świecie. Jak dotychczas zbadano i naniesiono na mapy 200 kilometrów (!) tego przedziwnego labiryntu, jednakże cały system tych podziemi jest zapewne dużo większy. Jaskinia stała się zagadką dla naukowców, ponieważ najprawdopodobniej nie została utworzona przez wody. Wiele jaskiń powstało w kamieniu wapiennym – ich budowniczym była z jednej strony siła erozji wody, a z drugiej proces wchłaniania tlenu węgla przez przenikającą wodę deszczową na podłożu. Kwas rozpuszcza kamień wapienny i w ten sposób powstają z biegiem czasu potężne systemy jaskiń, podziemnych labiryntów i przedziwnych form wapiennych, które nieustannie się zmieniają. Imponujący, ale jednocześnie zagrażający życiu świat. Tak uważano do tej pory.

W jaskini Lechuguilla dominują białe kryształy, składające się z gipsu. Jednak gips powstaje tylko w połączeniu z kwasem siarkowym. Naukowcy podejrzewają, że w tym przypadku budowniczymi były żywe organizmy: bakterie. Jednak w jaki sposób mikroskopijne bakterie mogły stworzyć systemy jaskiń o takich rozmiarach?

W wyniku określonych reakcji chemicznych z głębi ulatnia się związek siarki i właśnie tym związkiem żywią się bakterie, wydzielając kwas siarkowy. Początkowo nie było jasne, co stało się z bakteriami, które stworzyły ten gigantyczny świat podziemny. Odpowiedź znaleziono w głębszych pokładach jaskini, gdzie naukowcy natrafili nie tylko na autorów struktur kwasu siarkowego, ale również na nieoczekiwane bogactwo gatunków bakterii i grzybów. Niektórzy badacze przypuszczają nawet, że w tym obszarze, podobnie jak w głębinach oceanów, skrywa się o wiele większe bogactwo biologicznych gatunków niż na powierzchni naszej planety.

Rzut oka na aktualny stan badań Ziemi pokazuje różnorodność bogactwa gatunków życia w głębiach jaskiń, tak że bardzo duże jest prawdopodobieństwo, że w głębokich tego typu systemach na Marsie czy też na głównym faworycie, jeżeli chodzi o życie pozaziemskie – na księżycu Europa albo na Tytanie, natrafimy na takie właśnie ślady życia biologicznego.

Życie w obcych jaskiniach

Jaskinie służą jako miejsca kryjówek oraz biotopy dla form życia, które na powierzchni Ziemi dawno już wymarły. Stąd też możliwe jest, że na planetach i księżycach naszego Układu Słonecznego głębokie kawerny i jaskinie w tych światach służą za miejsca ucieczki i ochrony przed promieniowaniem kosmicznym.

Z biegiem milionów lat w głębiach naszej planety rozwinął się w sposób niezakłócony, jedyny w swoim rodzaju, świat życia. Ale jakie formy życia mogły powstać w tym czasie na księżycach Jowisza i Saturna albo w systemach jaskiń na Marsie?

W jaskiniach panują wieczne ciemności. Jak w takich warunkach może w ogóle istnieć życie i skąd bierze się pożywienie dla ich mieszkańców? Kto żyje w ciemności, ten musi mieć specjalne zmysły. Nietoperze na przykład emitują ultradźwięki w celu orientacji w przestrzeni. Wzorzec odbić tych fal informuje je o dokładnym rozkładzie przestrzennym. Mało tego – nietoperze mogą również w ten sposób lokalizować swoich wrogów, na przykład węże, które wyszły na polowanie. Jednak również i wąż nie atakuje w ciemności na ślepo. Receptor w jego głowie rejestruje temperaturę ciała ofiary, po czym następuje precyzyjnie ukierunkowany atak.

Ewolucja stworzyła na Ziemi formy życia, które spokojnie mogą uchodzić za obcych przybyszy z kosmosu. Nawet kręgowce zawojowały świat mroku. Ryba (ang. nazwa *Cave Angle Fish*) z rodziny przylgowatych żyje w wodospadach jaskiń, gdzie z pomocą małych haków na spłaszczonych płetwach trzyma się skał. Jej pożywienie składa się z bakterii, jakie przynosi woda.

Inny mistrz przetrwania w trudnych warunkach jaskiniowych to biała salamandra. Tak jak wszyscy prawdziwi

mieszkańcy tych ciemności jest ślepa. W odróżnieniu od swoich krewniaków na powierzchni nie wytwarza pigmentów, ponieważ w ciemnościach nie mają one żadnego znaczenia. Optyczny kamuflaż nie jest tutaj potrzebny.

Ale to środowisko, robiące wrażenie bardzo niegościnnego, przedstawia jedną zasadniczą korzyść dla swoich mieszkańców – kontynuację. Temperatura w jaskini Lechuguilla wynosi stale około 8 stopni Celsjusza, a wilgotność powietrza utrzymuje się nieustannie na poziomie 95%. Dlatego na przykład biała salamandra nie musi dostosowywać się do zmieniających się warunków. Dzięki temu oszczędza energię w przemianie materii, co z kolei decyduje o przeżyciu, gdyż ryba ta jest niekiedy zmuszona do głodowania przez kilka miesięcy. W ekstremalnych warunkach salamandra ta może żyć do 6 lat po zjedzeniu jednego tylko porządnego posiłku.

W świetle głębin mórz

Światy, które według naukowców uchodziły dotychczas za wrogie życiu, zaczynają zwracać ich coraz większą uwagę, bo życie zawsze znajdzie jakąś drogę do przetrwania. Także w kosmosie ma te same zamiary – dzięki swojej ekspansywnej naturze rozprzestrzenia się i rozmnaża, i to w dodatku w najmniej z pozoru nadających się do tego miejscach. Wystarczy przypomnieć w tym kontekście „oazy głębin mórz”, gdzie bakterie przeżywają w gorących źródłach na ogromnych

głębokościach przy 350 stopniach Celsjusza. Okazuje się, że te mikroorganizmy przeprowadzają fotosyntezę, i to w miejscu, do którego nigdy nie dotarł promień słońca. Jako źródło energii wykorzystują słabą „poświatę”, jaką emitują gorące źródła na dnie morza. To niewidoczne dla oka promieniowanie, tak zwane światło geotermiczne, nadal stanowi zagadkę dla naukowców.

Owym tajemniczym światłem w głębi mórz zainteresowała się pod koniec lat 80. XX wieku amerykańska biolog Cindy Lee Van Dover. Odkryła bowiem u raków żyjących w źródłach termalnych w ciemnościach dna morskiego niezwykle organy reagujące na światło. Znajdują się one na grzbiecie tych zwierząt. Podczas poszukiwań celu istnienia takich „oczu” badaczka natknęła się na światło geotermiczne. Jest to promieniowanie w obszarze od dalekiej do bliskiej podczerwieni. Gorąca woda, nawet jeżeli wytryskuje z dna morskiego w temperaturze powyżej 300 stopni Celsjusza, nie jest jedynym źródłem promieniowania. Intensywność niektórych długości jego fal jest zbyt wysoka, żeby można było to wytłumaczyć promieniowaniem ciepła. Być może „światło” powstaje wtedy, gdy gorąca woda natrafia na dno morskie, którego temperatura wynosi jedynie 2 stopnie Celsjusza, co uruchamia krystalizację minerałów. Innymi możliwymi wyjaśnieniami są: sonoluminescencja wywołana przez spadające gwałtownie bąbelki oraz luminescencja powstająca przy reakcjach chemicznych.

Mikroorganizmy z niezbadanych głębin oceanów czy też w fantastycznym systemie jaskiń w Carlsbad Caverns w Parku Narodowym w Nowym Meksyku stanowią być może wyjaśnienie szans egzystencji i przetrwania form życia na innych planetach i księżycach naszego Układu Słonecznego oraz innych. Jednak tej zagadki nie rozwiążą chyba nasze zautomatyzowane sondy, lecz dopiero przyszłe misje załogowe wysyłane do tych fascynujących światów; misje odpowiednio wyposażone, które będą umiały wykorzystać ludzką umiejętność polegającą na wykazywaniu wrażliwości na rzeczy niezwykle.

Roland Roth

Żywe istoty z metalu?

Brzmi to jak science fiction, jednak właśnie na taką możliwość może wskazywać odkrycie szkockich naukowców, którzy wytworzyli struktury przypominające komórki z molekuł zawierających metale.

Profesor Leroy Cronin z University of Glasgow stwierdził: „Jestem w 100 procentach pewny, że ewolucja możliwa jest również poza biologią organiczną”. Wytworzone przez ten zespół molekuły zawierające metale wykazują już teraz właściwości podobne do życia. Warstwa złożona z utlenionych metali może przybierać właściwości, jakie odnajdujemy w strukturach membranowych oraz w ścianach biologicznych komórek, i na przykład umożliwia wymianę związków chemicznych.

Celem tych badaczy jest wytworzenie sztucznych komórek chemicznych wykazujących cechy, które umożliwiły powstanie, przed miliardami lat, życia z form „nieorganicznego” świata, a tym samym metalowych żywych istot, składających się z samozaopatrujących się komórek z przemianą materii podobną do przemiany u organizmów roślinnych.

Sukces tego projektu miałby ogromne konsekwencje, bo zwiększyłby szanse na istnienie potencjalnych form życia w innych światach. „Prawdopodobieństwo, że w kosmosie istnieją formy życia nieoparte na węglu, jest bardzo duże”, jak twierdzi Tadashi Sugawara z uniwersytetu w Tokio. Na Merkurym mogą istnieć, według tego naukowca, istoty składające się z nieorganicznych pierwiastków.

Źródło: „Angewandte Chemie”, t. 50, nr 44, wrzesień 2011.

Outsiderzy życia. Szowinizm węglowy

Pojęcie „carbon chauvinism” (szowinizm węglowy) jest neologizmem, który podważa hipotezę, według której procesy chemiczne zachodzące w hipotetycznych żywych istotach pozaziemskich opierają się także – jak u istot ziemskich – głównie na pierwiastku węgla. Pojęcie to zostało po raz pierwszy użyte w 1973 roku przez Carla Sagana, który krytykował ograniczoność ludzkiej wyobraźni związanej z możliwościami istnienia pozaziemskich form życia.

Biochemia obcych

Sagan wskazuje przy tym na fakt, że dla nas, „ludzi węglowych”, którzy nigdy jeszcze nie spotkali się z jakąkolwiek formą życia powstałą poza ziemskim środowiskiem, jest rzeczą niesłychanie trudną wyobrażenie sobie radykalnie odmiennych od nas istot żywych. Astrofizyk Victor J. Stenger podkreśla wyraźnie w swoim artykule z 1999 roku: „Nie ma żadnego

powodu, aby przypuszczać, że możliwa jest tylko jedna forma życia”. Według tego naukowca wiemy zbyt mało na temat życia w naszym wszechświecie, nie mówiąc już o „innych” światach, aby móc tak twierdzić. Również Stenger stwierdza, że także inne chemiczne pierwiastki, a nie tylko węgiel, mogą wytwarzać molekuly o imponująco złożonych strukturach¹.

Przecież na jednej z około 50 miliardów planet, jakie według najnowszych szacunków istnieją na Drodze Mlecznej², z pewnością egzystuje życie, które być może w sposób zasadniczy różni się od naszego „normalnego” życia na Ziemi. Jedną z takich, całkowicie nam obcych, form życia opisał, zmarły w sierpniu 2001 roku, światowej sławy astrofizyk Fred Hoyle w swojej powieści science fiction *Czarna chmura*³. Opisana tam historia dotyczy jednego z niezliczonych obłoków gazowych we wszechświecie, który zbliża się do naszego Układu Słonecznego. Podczas obserwacji tej chmury eksperci odkrywają w niej superinteligentną siłę – w konsekwencji okazuje się, że większa część inteligentnego życia w kosmosie ma formę międzygwiazdnych obłoków. Inteligencje te są nawet niesłychanie zaskoczone faktem, co stanowi sedno tej historii, że życie, takie jak nasze, może w ogóle powstawać na planetach! To ekstremalna hipoteza, ale dlaczego nie podążać również i tą drogą badań naukowych?

Udajmy się na poszukiwania w kosmosie, poszukiwania, jakie już od początku lat 90. ubiegłego wieku prowadzone są w ramach programu SETI. Jak mogą wyglądać ewentualne nowe formy życia? Na ten temat wiele już spekulowano. „Jesteśmy przyzwyczajeni do życia opartego na węglu – i tylko z tego powodu mamy tendencję do zakładania, że pierwiastek ten jest niezbędny do życia”, mówi amerykański mikrobiolog Steve Benner⁴. Jednak istnieje jeszcze inny pierwiastek, który, podobnie jak węgiel, jest w stanie tworzyć długie łańcuchy molekularne. To krzem. Trzeba jednak przyznać, że molekuly zbudowane na bazie krzemu są w wysokim stopniu niestabilne – w każdym razie w ziemskich warunkach. O życiu opartym na krzemie dyskutuje się już od dłuższego czasu. Jeżeli bowiem założyć zupełnie inne wartości stałych fizycznych, jak brzmi jedna z tych dyskutowanych możliwości – co jest całkiem możliwe na innych planetach – wówczas zmianie uległyby być może również właściwości krzemu oraz innych pierwiastków, co z kolei mogłoby doprowadzić do tego, że krzem (albo inny pierwiastek) uzyskałby właściwości równe tym, jakie cechują węgiel.

Robert A. Freitas Jr wyjaśnia w swojej książce *Xenology, An Introduction to the Scientific Study of Extraterrestrial Life, Intelligence, and Civilization*⁵ (Ksenologia. Wprowadzenie do badań naukowych pozaziemskiego życia, inteligencji i cywilizacji), jak może wyglądać idea systemów życia opartych na zupełnie odmiennej bazie chemicznej niż ta nam znana. Idea ta od dawna bowiem jest przedmiotem dociekań

naukowych – kiedy w 1908 roku dr J.E. Reynolds, brytyjski biochemik, sporządził dokument na ten temat, jeden z jego współpracowników napisał w czasopiśmie naukowym „Chemical Abstracts”, według Freitas, zrezygnowany: „[...] nie zawiera nic nowego”. Możliwość istnienia form życia pozaziemskiego opartych na bazie krzemowej propagował, jak pisze Freitas, także brytyjski astronom sir Harold Spencer Jones już w 1940 roku. W nowszych czasach struktury oparte na krzemie stanowią prawdopodobnie najlepiej znane i dobrze przemyślane propozycje dotyczące możliwości istnienia egzotycznych związków biochemicznych u istot pozaziemskich.

Powrót na Ziemię

Wróćmy jednak z kosmosu na Ziemię. Istnieją bowiem na naszej planecie zadziwiające stworzenia o unikalnym charakterze, różniące się od innych istot żywych nie tyle budową, co otoczeniem, w jakim egzystują, oraz właściwościami. Kiedy emerytowany astrobiolog profesor Heinz Oberhummer odszedł z pracy na politechnice w Wiedniu i chciał poświęcić się hodowli zwierząt w gospodarstwie rolnym, wybrał alpaki, które są łatwe w hodowli i przyjazne dzieciom. Sporą korzyścią wynikającą z trzymania tych zwierząt jest fakt, że wygryzają one trawę do wysokości 1 centymetra i mogą zastępować kosiarkę, jak uważa profesor Oberhummer. Jednak dla niego, jako astrobiologa, jeszcze jedna

rzecz była bardzo interesująca – w odchodach tych zwierząt znajduje się coś, co jako naukowiec badał przez wiele lat: *Deinococcus radiodurans*, najbardziej odporna bakteria znana człowiekowi⁶. Organizmy te zostały odkryte w 1956 roku przez Arthura W. Andersona, który postanowił sprawdzić, czy promieniowanie gamma będzie skuteczne jako środek do sterylizacji konserw dla ochrony od zarazków. Podczas tych eksperymentów okazało się, że bakterie te nie były zabijane przez stosunkowo niewielką dawkę promieniowania i z tego powodu stały się przedmiotem dokładniejszych badań. W ich trakcie stwierdzono nieznanego dotychczas stopień odporności na promieniowanie ultrafioletowe oraz rentgenowskie⁷. Jak wykazały badania dokonane przez naukowców rosyjskich, bakterie te mogły takie właściwości wytworzyć na Marsie i stamtąd przybyć na Ziemię⁸.

Anatoli Pawłow z Instytutu Fizykalno-Technicznego w Sankt Petersburgu naświetlał w trakcie przeprowadzanego eksperymentu bakterie *Escherichia coli* (pałeczka okrężnicy) w kilku następujących po sobie etapach określonymi dawkami, które zabijały część tych bakterii. Te, które przeżyły, pozostawiał na jakiś czas w spokoju, aby się rozmnożyły, i ponownie poddawał naświetlaniu. Przy powtarzaniu tej procedury odporność bakterii nieustannie wzrastała. Kiedy jednak naukowiec ten obliczył, ile czasu pałeczki okrężnicy potrzebowałyby, aby stać się, w ramach takiej procedury, tak

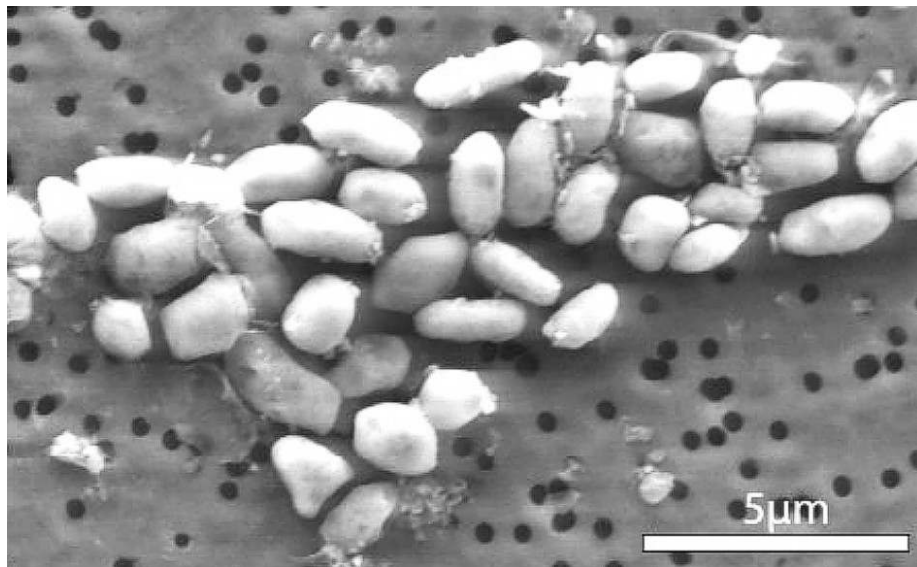
odporne na promieniowanie, jak *Deinococcus radiodurans*, to z wyliczenia wynikało, że okres istnienia życia na Ziemi (czyli 3,8 miliarda lat) byłby na to zbyt krótki⁹.

Możliwość przeżycia w trudnych warunkach, jaką wykazuje *Deinococcus radiodurans*, jest rzeczywiście nieprawdopodobna: bakterie te są w stanie przetrwać obciążenie promieniowaniem, które jest wyższe o 1500 razy od tego, jakie zabija wszystkie inne (ziemskie) istoty. Jak dotychczas nie wiadomo, w jaki sposób zarazek ten reperuje szkody w swoim zespole cech dziedzicznych wywołane promieniowaniem. Jedno z hipotetycznych wyjaśnień wskazuje na to, że genom tych bakterii ma strukturę w kształcie pierścienia. I ta właśnie cecha miałaby umożliwiać ponowną całkowitą reperację uszkodzonego zespołu cech dziedzicznych bez konieczności odwoływania się do nienaruszonej kopii¹⁵. Jak na razie nie udało się jednak wyjaśnić, dlaczego bakterie te wykształciły w sobie tak ekstremalne właściwości. Profesor Heinz Oberhammer stwierdził⁶:

Miałoby to jak najbardziej sens, gdyby bakterie te przyleciały z kosmosu. Na przykład w jakimś meteorycie, ponieważ tam panuje radioaktywne promieniowanie. Oznacza to, że jedynym wyjaśnieniem, dlaczego bakterie te są tak odporne na promieniowanie radioaktywne, byłoby to, że życie przenoszone jest z jednej planety na inną za pośrednictwem takich właśnie bakterii.

Dzisiaj można już wyobrazić sobie korzyści wynikające z tej odporności na promieniowanie – jeżeli udałoby się owe białka

reparacyjne tych bakterii przenieść do zwierzęcych, a nawet ludzkich komórek, mogłoby to pomóc przyszłym kosmonautom. Choroba popromienna stanowi bowiem potencjalny problem w przypadku długich, międzyplanetarnych lotów kosmicznych.



Deinococcus radiodurans, bakteria, która wytrzymuje promieniowanie wyższe o 1500 razy od tego, jakie zabija wszystkie inne ziemskie istoty.

Prawdziwymi outsiderami są także archeony, dawniej zwane także archeobakteriami lub archeobakteriami. Preferują one miejsca o ekstremalnych warunkach: czują się dobrze w kwasach, zalewach, w bardzo wysokich temperaturach i w trujących gazach. Te preferowane biotopy wielu „ekstremalnych” bakterii odpowiadają prawdopodobnie, jak twierdzi Karl Stetter, były profesor zwyczajny uniwersytetu w Regensburgu, pozbawionym tlenu warunkom na Ziemi, jakie panowały przed około 4 miliardami lat⁹.

Otoczenie tak zwanego ciemnego komina stanowi wyjątkowo różnorodny obraz życia. Przy tych źródłach hydrotermalnych (mających temperaturę kilkuset stopni Celsjusza) na dnie mórz wylot, czyli komin, wytwarzany jest przez mineralną strukturę w kształcie rury lub kuli. Wydobywa się z niego obłok osadu. W jego gorącym otoczeniu żyją chemosyntetyczne bakterie i archeony, które jako źródło energii wykorzystują tam siarkowodór, aby przemienić dwutlenek węgla w związki organiczne. Stanowią one podstawę wyżywienia dla pozbawionego oczu japońskiego kraba pacyficznego, rurkoczulkowców, przedstawicieli gatunków z rodziny *Veneridae*, jak również dla rozgwiazd. Przy jednym z takich „ciemnych kominów” na głębokości 2500 metrów na wschodnim Oceanie Spokojnym odkryto poza tym zielone bakterie siarkowe, które przeprowadzają fotosyntezę beztlenową z siarkowodorem lub siarką^{10, 11, 12}.

Perspektywy

Badania dotyczące coraz bardziej egzotycznego świata istot żywych oraz teorie formułowane na temat obcej biochemii na dalekich planetach i ich satelitach doprowadziły do zmiany stanowiska u przedstawicieli egzobiologii. Na przykład w 2013 roku amerykańska astrofizyk Sara Seager (Massachusetts Institute of Technology) opublikowała w czasopiśmie „Science” wyniki badań, z których wynika, że warunki przyjazne

rozwojowi życia powstają także na planetach, które niekoniecznie muszą przypominać naszą Ziemię^{13, 14}. Jej wniosek: koncepcja dotycząca strefy życia musi zostać rozszerzona. A kiedy życie już powstanie, to może się osiedlać w najbardziej egzotycznych światach, może zdobywać, tak jak ziemskie mikroby, najmniejsze ekologiczne nisze i pozyskiwać różnorodne chemiczne źródła energii. Ponieważ organizmy wytwarzają liczne gazy, to być może już niedługo będzie można je wykrywać za pomocą teleskopów, które będą mogły uwidaczniać tego typu sygnały w spektrogramach atmosfery.

Możliwe jest również, że organizmy, cechujące się taką właśnie biochemią obcego rodzaju, nie byłyby przez nas w ogóle rozpoznawane jako istoty żywe. Konkluzja Sary Seagers brzmi następująco¹³:

Jeżeli moglibyśmy nauczyć się czegoś od egzoplanet, to byłby to wniosek, że w ramach praw fizyki i chemii wszystko jest możliwe.

Hansjörg Ruh

Trichoplax adhaerens – nie z tego świata?

Nowa teoria ewolucji

Nasze uczenie się jest tylko przypominaniem sobie tego, co już od pokoleń mieszka w ludzkiej duszy.

Sokrates

Teoria Charlesa Darwina

Słynny przyrodnik Charles Robert Darwin, podczas swojej wieloletniej podróży statkiem „HMS Beagle” dookoła świata, gromadził różnorodne informacje na temat właściwości geologicznych i biologicznych krajów, które odwiedzał. Jego zapiski zapełniły wiele notatników, które miały ogromne znaczenie dla jego przyszłej pracy. Darwin, skonfrontowany z wielką różnorodnością gatunków żyjących na Ziemi, chciał za wszelką cenę, po swoim powrocie do Londynu w 1836 roku, znaleźć wyjaśnienie tego zjawiska. Opracował teorię ewolucji, której głównym argumentem była teza o naturalnej selekcji.

Naturalna selekcja oznacza, że najsilniejsze i najlepiej dostosowane do warunków otoczenia jednostki określonej populacji mają większe szanse na rozmnażanie się i tym samym sprawiają, że stopniowo, ale nieodwołalnie, jednostki gorzej zaaklimatyzowane lub słabsze skazane są na zagładę. Selekcja ta może również dotyczyć całych grup, które wykazują korzystniejsze właściwości w porównaniu do innych jednostek tego samego rodzaju. Proces ten obejmować może także pojedyncze geny, odpowiedzialne za korzystne cechy, co może zwiększyć szanse na przeżycie jakiegoś gatunku. Pewną rolę odgrywają tutaj również zmiany przypadkowe w materiale genetycznym, pojawiające się, gdy określone zasady w DNA nagle wytworzą inne połączenia niż zwykle. W literaturze fachowej fenomen ten określa się mianem dryfu genetycznego.

Na podstawie tych założeń stworzony został system linearny, który w sposób ściśle naukowy opisuje, jakie powiązania zachodzą między poszczególnymi rodzajami i gatunkami oraz w jakim zakresie życie kształtuje się nieustannie na nowo pod wpływem opisanych wyżej procesów. Jeżeli prześledzić ten rozwój wstecz, aż do jego początków, to pojawi się na pozór nierozwiązywalny problem – prazarodek, pierwszy żywy organizm, z którego powstała nieskończona wręcz różnorodność gatunków na naszej planecie.

Istnieją liczne teorie dotyczące tego, w jaki sposób mógł powstać ten prazarodek lub jak dostał się na naszą planetę. Jedną z najbardziej znanych jest teoria tak zwanej prazupy.

Teoria „prazupy” została po raz pierwszy opracowana w 1953 roku przez Stanleya Millera i Harolda Claytona Ureya. W swoim laboratorium uwolnili oni proste substancje chemiczne, takie jak tlenek węgla, wodór, metan, amoniak i woda, z hipotetycznej wczesnej atmosfery ziemskiej, i usiłowali stworzyć prebiotyczne warunki, które z kolei za pomocą wyładowań elektrycznych miały doprowadzić do powstania związków organicznych. Uzyskane przez nich wyniki z tego eksperymentu, powtarzanego i potwierdzonego przez wielu naukowców, zdawały się początkowo dawać wyczerpujące odpowiedzi na wszystkie pytania dotyczące powstania prazarodka. Udało im się bowiem z gotującej się w ich kolbach „prazupy” wytworzyć proste aminokwasy i proteiny, które uważane są za podstawowe komponenty życia.

Jednakże po odkryciu budowy związków organicznych okazało się szybko, że te związki nie mogły w żaden sposób doprowadzić do powstania żywej istoty. Pomijając już fakt, że pojawiły się także tysiące związków nieorganicznych, a równowaga była niekorzystnie przesunięta z powodu obecności wody, możliwe było jedynie powstanie molekuł z pojedynczymi wiązaniami, które nie mogły doprowadzić do żadnej syntezy. Do wytworzenia się materiału genetycznego, takiego, jaki jest również u ludzi, niezbędne są bowiem molekuły z podwójnymi wiązaniami, które na swoich końcach mogą łączyć się z innymi, co prowadzi do powstania wymaganego łańcucha.

Aby nieco „podrasować” wyniki tych eksperymentów i osiągnąć lepsze rezultaty, zaczęto stwarzać nierealistyczne warunki przez używanie jako materiału wyjściowego mieszaniny czystych aminokwasów, pomijając skład praatmosfery. Natomiast problem z przesunięciem równowagi rozwiązano poprzez nieużywanie wody. To jednak jest sprzeczność sama w sobie, ponieważ w żaden sposób nie można pominąć obecności wody przy powstawaniu życia. W tych zmanipulowanych warunkach rzeczywiście udało się naukowcom wytworzyć większe łańcuchy, które jednak nie były prawdziwymi białkami.

Tworzyły mianowicie związki mające wiązania poprzeczne, które czynią je całkowicie niezdatnymi do kodowania na płaszczyźnie DNA.

Jednak do dzisiaj, nawet w jeszcze bardziej sztucznych warunkach i z użyciem wysoko wyspecjalizowanych katalizatorów chemicznych, nie udało się wytworzyć ani jednej proteiny, która nadawałaby się do tworzenia materiału genetycznego. Tak więc nauka nie jest w stanie, od początków tych eksperymentów symulacyjnych, wykazać się postępami na tym obszarze badań. Już w 1986 roku Klaus Dose wyraził swoją frustrację z powodu zakończonych fiaskiem eksperymentów:

W 1986 roku, a więc ponad 30 lat po bardzo obiecujących początkach ery eksperymentów symulacyjnych, nie jesteśmy w stanie podać więcej faktów na temat właściwego mechanizmu powstawania życia niż Ernst Hackel 120 lat temu. Musimy niestety przyznać, że większa część

produktów wytworzonych w reakcjach podczas eksperymentów symulacyjnych jest tak samo daleka od życia, jak zawartość smoły pogazowej.

(„Naturwissenschaftliche Rundschau”, 40, 1986)

Panspermia, makro- i mikroewolucja

Zwolennicy hipotezy panspermii wychodzą z założenia, że ów długo poszukiwany prazarodek nie może być pochodzenia ziemskiego, lecz przedostał się na nią z innych ciał niebieskich dzięki meteorytom lub kometom. Początkowa krytyka naukowców, twierdzących zawzięcie, że we wrogich życiu warunkach, jakie panują w kosmosie, nie są w stanie przeżyć żadne organizmy, ustała, po tym, jak przez pomyłkę zakażono sondę kosmiczną „Surveyor 3” bakteriami typu *Streptococcus mitis* (paciorkowce) i przetransportowano je na Księżyc. Okazało się bowiem, wbrew oczekiwaniom, że po 31 miesiącach pobytu na tym ziemskim satelicie i ponownym transporcie na Ziemię, większość tej kolonii ponownie powróciła do swojego zwykłego cyklu życia.

Późniejsze eksperymenty, takie jak BIOPAN, udowodniły już bezdyskusyjnie, że mikroorganizmy, nawet pozbawione jakichkolwiek osłon, mogą przeżyć w kosmosie. Jednocześnie stwierdzono, że już warstwa kurzu grubości 1 milimetra wystarczy, aby zwiększyć ich długość przeżycia o całe lata, a warunki panujące na dużym meteorycie czy komecie mogą je praktycznie zakonserwować po wsze czasy. Tym samym stałoby

się jak najbardziej możliwe, że większa bryła skalna, zawierająca mikroorganizmy, może przebyć przestrzenie międzygwiazdne oraz ogromne dystanse czasowe.

Hipoteza panspermii zawiera w sobie wiele możliwych scenariuszy, z których jeden, tak zwana panspermia mocna, ma dla nas szczególne znaczenie. Tezę tę opracował profesor sir Fred Hoyle, który twierdził, że na Ziemię nie przedostała się żadna najprostsza istota żywa, lecz jedynie jej zaprogramowany prototyp, który zawierał w sobie najważniejsze geny do rozwoju bardzo złożonych istot żywych, w związku z czym geny te nie musiały być stwarzane na nowo w kolejnych etapach ewolucji. Teza ta odrzuca w sposób zdecydowany kroki makroewolucyjne i dopuszcza jedynie aklimatyzację mikroewolucyjną organizmów do otaczającego ich środowiska.

Zgodnie z teorią ewolucji dokonuje się rozróżnienia między ewolucją mikro i makro. Etapy mikroewolucji ograniczają się do mniejszych przemian w ramach jednego gatunku, takich jak na przykład dopasowanie formy dzioba określonego rodzaju ptaków do otoczenia. Ten obszar jest dzisiaj bardzo dobrze zbadany, a dowody empiryczne z niego uzyskane nie budzą wątpliwości żadnego naukowca. Natomiast makroewolucja dotyczy większych procesów, odnoszących się do całkowicie nowych procesów rozwojowych, jak na przykład zakładana ewolucja gadów prowadząca do powstania ptaków. Zgodnie z powszechnym mniemaniem ekspertów niezliczone, następujące

po sobie etapy mikroewolucyjnych procesów prowadzą, na przestrzeni milionów lat, do makroewolucyjnego rezultatu. Jednakże zgodnie z tą hipotezą geologiczne warstwy Ziemi musiałyby być pełne form przejściowych. A tak nie jest. Sam Darwin stwierdził na ten temat:

[...] dlaczego więc każda geologiczna formacja i każda warstwa skamieniałości nie zawiera łączących gatunki ogniw pośrednich? Geologia z całą pewnością nie wykazuje tego typu drobno podzielonych organicznych łańcuchów rozwoju.

Felix R. Paturi, fizyk i autor bestsellerów¹, z kolei napisał:

Neodarwiniści argumentują w następujący sposób: luki te [dotyczące ogniw pośrednich łączących gatunki – przyp. tłum.] można wytłumaczyć przede wszystkim tym, że dotychczas znaleźliśmy jedynie znikomą część skamieniałych gatunków. Jednak argument ten nie jest przekonujący. Nie zgadza się bowiem z wynikami badań licznych paleontologów. Na przykład, jak udowadnia Wolf-Ekkehard Lönning, z 771 gatunków wymienionych w *Tierleben* (Życie zwierząt) Grzinka, 376, czyli 48,77%, ma swoje skamieniałe odpowiedniki, a ze 123 współcześnie występujących rodzin ssaków nawet 108, czyli prawie 88%. Nic nie przemawia za tym, aby właśnie te, wymagane przez neodarwinistów, formy przejściowe nie mogły występować jako skamieliny. Wręcz przeciwnie: zarówno gatunki żyjące dzisiaj, jak i te skamieniałe, są, według najnowszego stanu wiedzy naukowej, ściśle od siebie oddzielone. Liczni renomowani paleontolodzy podkreślają, tak jak Lönning, że luki te mają charakter pierwotny i nigdy nie było, tak oczekiwanych, łączących je ogniw ewolucyjnych”.

Podobnie rzecz wygląda ze złożonością organów, które składają się z elementów niepodlegających redukcji i tym samym nie mogły być wynikiem poszczególnych etapów ewolucji. Przyrodnik Paturi¹ tak argumentował w tej kwestii w 2005 roku:

Weźmy na przykład wyjątkowo złożone organy chwytne pływacza, mięsożernej rośliny, która za pomocą liści wyposażonych w sprytne pułapki, chwytła raki. Dlaczego liście miałyby się przekształcić, w wyniku licznych mutacji, krok po kroku, w tak wysoce skomplikowany mechanizm? A nawet gdyby to się powiodło, to roślina i tak nic by z tego nie miała, zanim nauczyłaby się trawić te zwierzęce zdobycze. Z drugiej strony – dlaczego roślina ta miałaby rozwijać bardzo specjalistyczne enzymy trawienne, zanim dysponowałaby odpowiednimi mechanizmami chwytными? Trudno też sobie wyobrazić, że obie te funkcje mogły powstawać równolegle, krok po kroku, obok siebie, ponieważ system zaczyna funkcjonować dopiero wówczas, kiedy jest w całości gotowy. Takie przykłady złożonych struktur i procesów można bez większego trudu i wręcz w sposób dowolny mnożyć. Ich odkrycie Darwin uznałby za druzgocące dla swojej teorii.

Jednak te żywe istoty, mimo wszelkiej krytyki, istnieją i w związku z tym musiały się w jakiś sposób rozwinąć, nawet jeżeli nasza aktualna teoria ewolucji nie jest w stanie wyjaśnić, nawet w niewielkim stopniu, różnorodności gatunków na Ziemi.

Jak wspomniano wyżej, „mocna panspermia” zakłada istnienie prototypu życia, który zawiera w sobie wszystkie

niezbędne geny i może je uwalniać w zależności od uwarunkowań środowiskowych. Gdyby udało się odkryć ten prototyp, który zaprzecza wszelkim teoriom naszych biologów, a dzięki swojej nieprawdopodobnej wręcz różnorodności genetycznej może być spokrewniony z każdą właściwie żywą istotą na naszej planecie, hipoteza panspermii mogłaby zostać uznana za potwierdzoną, a nasze książki do biologii musiałyby zostać napisane na nowo. Kiedy odkryłem ten prototyp, który właściwie od dawna już był znany, nie wierzyłem własnym oczom.

***Trichoplax adhaerens* – istota żywa, która nie miała prawa się pojawić**

W 1883 roku Franz Eilhard Schulze, niemiecki zoolog, odkrył w jednym z morskich akwariów małe, wielkości kilku milimetrów, poruszające się punkty. Przez długi czas uważano je za wczesne stadium parzydełkowców, aż w 1970 roku zbadano fazę embrionalną tych stworzeń i udowodniono, że muszą należeć do oddzielnej grupy zwierząt. Po długich dyskusjach wykrystalizowało się stanowisko, że ten gatunek *Trichoplax* (płaskowców) należy uznać za przodka wszystkich złożonych i wielokomórkowych form życia. Mimo jego dziwaczного wyglądu, którym przypomina raczej bakterię, *Trichoplax* należy do zwierząt wielokomórkowych (*Metazoa*). Ponieważ jego cechy są jedyne w swoim rodzaju i nie można go

przyporządkować do żadnego znanego gatunku, przypisano mu oddzielną kategorię. Tym, co czyni płaskowce tak wyjątkowymi, oprócz ich sposobu rozmnażania się, który pozwala zarówno na składanie jaj, jak i otrzymywanie potomstwa przez podział komórkowy, są ich geny. Biolog profesor Bernd Schierwater (Institut für Tierökologie und Zellbiologie an der Tierärztlichen, Hannover), przyjrzał się niedawno tej sprawie^{2, 3, 4}. W czasopiśmie „Science Illustrated” można przeczytać na ten temat:

Aktualnie dostępne wyniki badań, przede wszystkim rozszyfrowanie genomu *Trichoplax*, wyraźnie różnią się, według Neila Blackstone’a, biologa na Northern Illinois University w DeKalb, USA, w sposób zasadniczy od dotychczasowej teorii ewolucji. Wiele przemawia za tym, że linia rozwojowa zwierząt niższych i wyższych rozdzieliła się stosunkowo bardzo wcześnie i od tego momentu obie te linie rozwijają się w odmiennych kierunkach.

Zgodnie z tym zwierzęta o wyższym stopniu rozwoju są prawdopodobnie bezpośrednio spokrewnione z praistotą, a nie – jak wcześniej zakładano – z jamochłonami, które, podobnie jak żebroplawy i gąbki, wykształciły cechy upodobniające je do kategorii zwierząt wyższych. Jednakże znalazły się w ewolucyjnej ślepej uliczce, mimo iż ich gatunki istnieją do dnia dzisiejszego. Jeżeli zwierzęta o niższym stopniu rozwoju oraz te o wyższym wkroczyły na dwie odmienne ścieżki ewolucji, to ich skomplikowany system nerwowy musiał zostać „wynaleziony” dwukrotnie, jak wnioskuje profesor Schierwater.

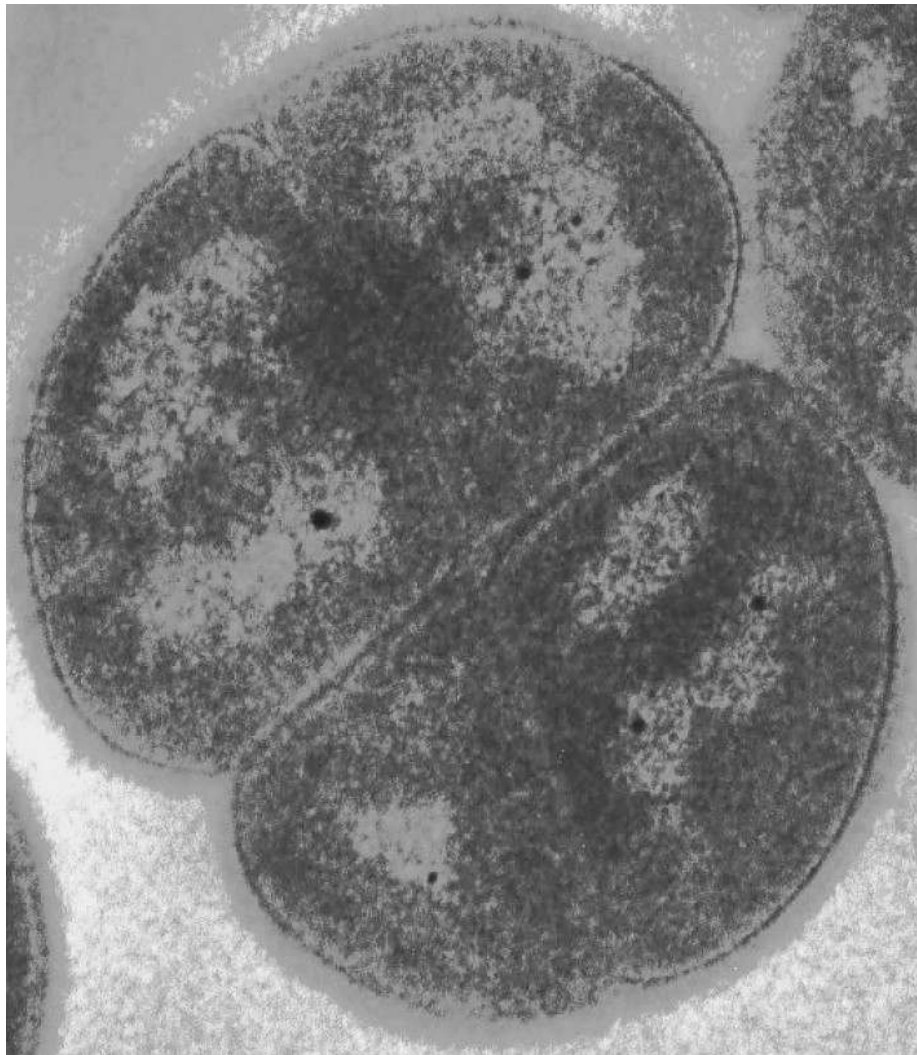
W przypadku *Trichoplax* rzeczą zadziwiającą jest jego materiał genetyczny. Z punktu widzenia anatomicznego –

wyjatkowo prosty, jednak ta prosta ma zespół cech dziedzicznych, który jest równie złożony jak u much, ptaków czy ssaków. Wprawdzie obejmuje on jedynie 98 zasad DNA – co stanowi około 3% tych zasad w ludzkim genomie, ale naukowcom udało się już zidentyfikować 11 514 genów. „To jest zaskakująco dużo – stwierdził Schierwater. – Człowiek jest wprawdzie tysiąckrotnie bardziej skomplikowany, ale ma jedynie dwukrotnie więcej genów”.

Godna uwagi jest również wysoka jakość cech dziedzicznych *Trichoplax*. Naukowcy odkryli na przykład geny, w których były zawarte instrukcje budowy kanałów jonowych, substancji semiochemicznych oraz receptorów. Wszystko to stanowi uwarunkowania, które u zwierząt wyższego rzędu przyczyniają się do powstania układu nerwowego. I jeszcze jedna niespodzianka – chociaż *Trichoplax* nie ma oczu, zawiera geny z pigmentem światłoczułym, opsyną. Według Schierwatera wszystko to przemawia za tym, że zespół cech dziedzicznych *Trichoplax* zawiera prototypy wszystkich ważnych rodzajów genów człowieka, na przykład do budowy receptorów czy hormonów, które sterują ścieżkami komunikacyjnymi w mózgu. Poza tym naukowcy odszyfrowali genotyp, który u zwierząt wyższego rzędu definiuje oś ciała – a więc decyduje o tym, gdzie znajduje się głowa, stopa, plecy i brzuch. [...]⁵.

Wnioski te są po prostu nieprawdopodobne! Najbardziej prymitywny i zapewne najstarszy żywy organizm, jaki kiedykolwiek znaleziono, miał geny, które były potrzebne mu dopiero za kilka milionów lat. Na podstawie samego faktu istnienia tego organizmu można uznać, że klasyczna teoria ewolucji została obalona. Taki bowiem prastary żywy

organizm, który rozmnaża się przez podział komórki, nie jest raczej w stanie rozwinąć, w ramach naturalnej selekcji, genów służących budowie oczu, hormonów, symetrii ciała i temu podobnych funkcji – nie mówiąc już o większości nierozszyfrowanego jeszcze materiału genetycznego. Czy jest możliwe, aby również jednokomórkowce pochodziły od *Trichoplax adhaerens*? Albo żeby ten organizm „wykreował” obie wspomniane formy życia, co uczyniło optymalnymi szanse na przeżycie organizmów na Ziemi? Jest to jak najbardziej realny scenariusz, który mógłby stanowić odpowiedź na wiele niewyjaśnionych jeszcze dzisiaj kwestii.



Zadziwiająca forma życia: *Trichoplax adhaerens* (rysunek: von Egmond).

Jeżeli połączyć hipotezę o „mocnej panspermii” z *Trichoplax adhaerens*, to w efekcie uzyskujemy pełny obraz rozwoju życia na naszej planecie. Fakt nieodnalezienia form przejściowych można by wyjaśnić w ten sposób, że niezbędne geny nie „rozwijały” się stopniowo lub nie „wyselekcjonowały się”, lecz od samego początku drzemały w każdym żywym organizmie i mogły być uruchamiane w wyniku określonych impulsów,

nagle i bez faz przejściowych. Z tego punktu widzenia makroewolucja nie byłaby produktem naturalnej selekcji, lecz owych impulsów, mających wpływ na nieaktywne sekwencje genowe, które już w ramach jednego pokolenia powodują silne przemiany w określonym gatunku. Jest to zaiste bardzo brawurowe twierdzenie, które jednak można potwierdzić empirycznie.

Makroewolucja z gniazdka elektrycznego

Już w 1988 roku fizykochemik dr Guido Ebner ogłosił w telewizji szwajcarskiej, razem ze swoim współpracownikiem Heinzem Schürchem, wyniki badań, które są niezbędne do zrozumienia procesu ewolucji. Obaj naukowcy pracujący wówczas w Ciba-Geigy zademonstrowali, jak przez umieszczenie pól elektrostatycznych w fazie kiełkowania zarodnika nerecznicy udało im się obudzić coś w rodzaju pamięci genetycznej, która pozwalała na zakwitnięcie „nowej” prastarej formy tej rośliny. Z kolei nowo powstały w ten sposób jęczmierzik zwyczajny był, jeżeli chodzi o kształt i pochodzenie, czymś zupełnie wyjątkowym. Na szczęście naukowcy dysponowali skamieniałymi próbkami rośliny, które zostały odkopane przez antropologów i mogły być użyte jako materiał porównawczy. Szczególną uwagę, obok niezwyklej wielkości rośliny, zwracał przede wszystkim kształt jej liści, które przeszły wsteczny proces makroewolucji i zamiast formy igieł

miały formę języków. Odkrycie to stało się powodem rozpoczęcia przez naukowców dalszych badań w tym kierunku.

Przeprowadzenie tych eksperymentów było bardzo proste: w niewielkich skrzynkach z pleksiglasu zamontowano z góry i z dołu blachy aluminiowe, do których można było podłączyć z zewnątrz napięcie elektryczne. Blachy te znajdowały się pod stałym, ściśle określonym napięciem, ale nie były ze sobą połączone w sposób umożliwiający przepływ prądu między nimi. W konsekwencji między tymi płytami powstało pole elektrostatyczne, do którego, lub między te dwie płyty aluminiowe (kondensacyjne), włożono nasiona różnych roślin. W tych warunkach miały wykiełkować w ciągu kilku dni. Po upływie tego czasu zostały one usunięte i przesadzone do zwykłych pojemników z ziemią. W zależności od eksperymentu zmieniano obydwa czynniki, to znaczy moc napięcia elektrycznego i czas jego trwania. Tej samej procedurze poddano także ikrę rybią, którą po kilku dniach przeniesiono do oddzielnego akwarium. Do eksperymentów włączano także grupę kontrolną, która przebywała w tych samych warunkach, ale bez oddziaływania pola elektrostatycznego.

Poddany temu eksperymentowi pstrąg tęczowy wykazywał znaczne odchylenia w stosunku do grupy kontrolnej. Zwłaszcza egzemplarze płci męskiej wykształciły szczególne cechy. Powstało coś w rodzaju dzikiej formy pstrąga, której przedstawiciele mieli silnie wykształconą płetwę grzbietową, silny mazerunek, znacznie większe rozmiary niż normalne egzemplarze i dziwnie zabarwione na czerwono skrzela.

Naukowcom udało się w znaczący sposób zmienić proces ewolucji roślin i ryb na przestrzeni jednej generacji i jednocześnie stworzyć wymarłe już formy. Potomstwo roślin z tych eksperymentów, które nie było poddawane działaniu pola elektrostatycznego, wykazywało spowolnioną regresję, która umożliwiała prześledzenie dawnego procesu ewolucji w trakcie jednego pokolenia.

Wygląda na to, że pole elektrostatyczne oddziałuje na podział komórek u roślin w sposób, którego dzisiejsi naukowcy nie są w stanie wytłumaczyć. Jest rzeczą prawdopodobną, że pola te mają wpływ na zasady DNA, które porządkują się odpowiednio do siły pola.

Odpowiedź na pytanie o rodzaj aktywnych tutaj mechanizmów może być tylko jedna – epigenetyka.

W ramach epigenetyki przez przyłączenie grupy metylowej do cytozyny (a więc przez modyfikację zasad, którym w rezultacie zostają przyporządkowane inne struktury przestrzenne) dochodzi do trwałego wygaszenia ekspresji genu. Znakowany w ten sposób obszar przekształca się w heterochromatynę przez przyłączenie białek heterochromatynowych specyficznym rozpoznającym metylowane DNA. W konsekwencji mamy tutaj do czynienia z procesem chemicznym przemiany podstawowych komponentów substancji dziedzicznej komórki. Każdy z tych pojedynczych komponentów pozostaje jednak zachowany, co sprawia, że nie dochodzi do żadnej genetycznej mutacji.

Ten obszar badań naukowych jest jeszcze stosunkowo młody, dlatego też za wcześnie jest na formułowanie bardziej szczegółowych danych dotyczących przyczyn tych zjawisk. Jednak, co jest bardzo interesujące, udało się stwierdzić, że metylowane zasady cytydyny występują częściej na promotorach, czyli odcinkach genów odpowiedzialnych za ich sterowanie.

Elektrostatyczny potencjał molekuł odgrywa bez wątpienia decydującą rolę w tzw. powinowactwie wiązania w odniesieniu do partnera (adenina, guanina, tymina) i wywiera także spory wpływ na wiązania wodorowe między atomami azotu i wodoru. Poprzez włączenie pola elektrostatycznego można więc wpływać na potencjał elektrostatyczny zasad i powodować nieprzewidziane metylacje, które z kolei wywierają duży wpływ na promotory.

Prawdopodobnie to właśnie nastąpiło podczas eksperymentu dokonywanego przez szwajcarskich naukowców, którzy, nie będąc tego świadomi, wywołali potężne efekty w metylacji zasad, które z kolei tak wpłynęły na promotory, że komórki rosnących roślin zaczęły kiełkować z nowo aktywowanymi, względnie nieaktywowanymi, odcinkami genów. Wynikiem tego był makroewolucyjny rozwój w okresie jednego tylko pokolenia. Ale co to ma wszystko wspólnego z teorią ewolucji?

Ziemia jest nieustannie wystawiona na promieniowania z kosmosu. Promienie te składają się w większości z protonów,

elektronów, całkowicie zjonizowanych atomów i promieni gamma. Rozróżnia się promieniowanie galaktyczne, którego energia wynosi 1 GeV (gigaelektrowolt) i więcej, promieniowanie ekstragalaktyczne, które osiąga najwyższy poziom energii dochodzący do 10^{20} eV, oraz promieniowanie, jakie emituje nasze Słońce, na przykład wiatry słoneczne. Ziemia znajduje się więc pod regularnym stałym obstrzałem. Jediną ochroną naszej planety przed tymi negatywnymi wpływami jest pole magnetyczne. Spolaryzowane cząsteczki są odprowadzane wzdłuż linii tego pola Ziemi i mogą przedostać się do atmosfery w jej najsłabszych punktach, to znaczy na biegunach, o ile wykażą się odpowiednio silną energią. Tak powstaje zorza polarna.

Promieniowanie, jakie emituje Słońce, jest na tyle duże, że nieustannie odkształca pole magnetyczne Ziemi. W wyniku oddziaływania tych promieniowań powstaje na Ziemi pole elektrostatyczne – powierzchnia Ziemi wykazuje nadmiar ładunków o wartości $6 \cdot 10^5$ C. Natężenie tego pola w naszym powietrzu wynosi obecnie 130 V/m, ale podlega znacznym wahaniom. Na przykład podczas burzy mierzone natężenie pola wynosi 35 000 V/m i wyładowuje się w postaci błyskawic.

Natężenie pola elektrostatycznego Ziemi zależy od wielu czynników, takich jak trajektorie planet, prędkość ich rotacji, odległość od Słońca, jego aktywność i wiele innych. Jeżeli zmianie ulegnie chociaż jeden z tych czynników, pole elektrostatyczne na Ziemi natychmiast zacznie się do tego dostosowywać i stanie się silniejsze lub słabsze. Wiemy teraz

dzięki eksperymentowi szwajcarskich naukowców oraz epigenetyce, że duże zmiany w napięciu tego pola będą miały ogromny wpływ na zespół cech dziedzicznych żywych organizmów. Jestem pewien, że do takich zmian dochodziło już często, o czym świadczy kambryjska radiacja.

„Eksplzja kambryjska”

Znaleziska geologiczno-antropologiczne dowodzą, że przed okresem kambru (542 000 000 lat temu), w prekambrze, na naszej planecie występowały tylko proste organizmy żywe i bezkręgowce, lecz na początku kambru doszło do eksplozyjnego wręcz zwiększenia liczby gatunków. W ciągu bardzo krótkiego czasu pojawiły się niezliczone nowe gatunki, o całkowicie nowych cechach. Jakby z niczego zaczęły się rozwijać skorupiaki i kręgowce. Był to fenomen, którego nie można wyjaśnić jedynie teorią ewolucji.

Z pewnością Układ Słoneczny przed 500 000 000 lat nie był tak stabilny jak obecnie. Przelatujące obok Ziemi ciała niebieskie albo kolizja z kometą lub meteorytem mogły zmienić orbitę Ziemi i przesunąć całą planetę bliżej Słońca. W wyniku takiego zdarzenia gwałtownie zmieniłoby się pole elektrostatyczne Ziemi lub wielokrotnie by się zwiększyło. Pojawiłby się poważny problem. Przed takim zderzeniem orbita naszej planety była prawdopodobnie bardziej oddalona od Słońca, a tym samym woda na niej była zapewne w większości

zamarznięta. Przypuszczenie to mogłaby potwierdzić omawiana tutaj teoria!

Gdzie żywe organizmy byłyby najbezpieczniejsze podczas katastrofy kosmicznej, albo: gdzie miałyby największe szanse na przeżycie na pokrytej lodem planecie? Oczywiście, w głębi oceanów! Całkiem słusznie przypuszcza się dzisiaj, że te pierwsze żywe istoty rozwijały się w głębokich morzach, gdzie źródła termalne na dnie pochodzenia wulkanicznego w znacznym stopniu podgrzewają masy wody tak zwanymi ciemnymi i białymi kominami. Jednak z powodu wysokiego ciśnienia w głębinach morskich nie mogły powstać tam skorupiaki czy kręgowce. Moje przypuszczenie brzmi: dopiero kiedy masy lodowe stopniały w wyniku ponownego zbliżenia się Ziemi do Słońca i więcej promieni słonecznych oraz energii zaczęło przenikać do wody oceanów, mieszkańcy głębin mogli przenieść się do wyższych partii wody. Ponieważ równocześnie bardzo silnie wzrosłoby wówczas natężenie pola elektrostatycznego, wyzwoliłoby to ewolucyjny boom. I on rzeczywiście nastąpił. Opisany ciąg wydarzeń łącznie z wiedzą, jaką dostarczyły nam eksperymenty szwajcarskich naukowców oraz epigenetyka, mogłyby stanowić przekonującą odpowiedź na pytanie o przyczyny „kambryjskiej eksplozji”.

Jak już wiemy, gatunek *Trichoplax* miał geny, które dopiero dużo później zostały wykorzystane przez bardziej złożone

organizmy. Oznacza to, że wiele pytań dotyczących rozwoju organów i funkcjonowania pewnych mechanizmów jest całkowicie zbędnych, ponieważ konieczne do rozwoju innych istot geny były już gotowe i po prostu czekały na swoją aktywację w ramach epigenetyki. Dlatego materiał genetyczny nie musiał być „wynaleziony” w wyniku naturalnej selekcji i dryfu genetycznego (według aktualnej teorii ewolucji) – on już istniał. Na podstawie znajomości *Trichoplax* i jego zadziwiających genów można przypuszczać, że drzemiące w nim informacje dziedziczne tylko czekają, aby rozwinąć się w wyniku jakiegoś impulsu zewnętrznego i ukształtować całkowicie nowe organizmy. Impulsy te opisałem już powyżej.

Interesująca kwestia może się także pojawić w związku z rozmnażaniem tego organizmu. Być może podział komórkowy zachodzi u niego tylko wtedy, gdy rozmnaża się jako gatunek, natomiast komórki jajowe wytwarzane są dopiero wtedy, gdy uruchomione zostaną nowe geny, które z jakiegoś powodu zostaną wybite ze swojej drzemki. W przyszłości dowiemy się zapewne dużo więcej o tym organizmie, o ile będą prowadzone dalsze jego badania.

Problematykę tę można podsumować następująco – nie ma już potrzeby szukania owego słynnego prazalążka, ponieważ wszystko wskazuje na to, że *Trichoplax adhaerens* uosabia początki wszelkiego życia na tej planecie. Ponieważ ma on nieprawdopodobnie wręcz rozwinięte geny, które były potrzebne i zostały użyte dopiero setki milionów lat później, moim zdaniem można stwierdzić, że nie było nigdy

makroewolucji w rozumieniu teorii Darwina. Brakujące dowody paleontologiczne potwierdzają to przypuszczenie.

Zgodnie z hipotezą „mocnej panspermii”, którą należy bez sprzeciwu włączyć do omawianej tu teorii, to bardzo małe stworzenie mogło dostać się na Ziemię być może na bryle skalnej z kosmosu. W wyniku większych zmian w polu elektrostatycznym na Ziemi i związanych z tym zmian epigenetycznych doszło do eksplozji gatunków. Być może zwierzęta powstałe w wyniku tej eksplozji żyły w głębi mórz, pozbawione pancerza i kręgow. Również masowe wymieranie niektórych gatunków można wyjaśnić tym fenomenem. Efekty epigenetyczne mogą uczynić te zwierzęta bezpłodnymi w ramach jednego pokolenia, ponieważ niezbędne geny zostały zdezaktywowane w wyniku metylacji.

Mimo to teoria Darwina nie traci na znaczeniu, ponieważ naturalna selekcja odpowiada za wszystkie etapy mikroewolucji organizmów.

W najbliższej przyszłości nawiązana zostanie kooperacja między różnymi uniwersytetami, aby lepiej opracować przedstawioną tutaj teorię i zaprosić do współpracy więcej naukowców. Obecnie prywatne projekty koncentrują się na wpływach pól elektrostatycznych na różne rodzaje roślin, a wyniki tych badań mają być podstawą opracowania szeroko zakrojonej publikacji.

Alireza Zarei Nejad Farshi

Kulturowa ewolucja ETI

Doktor Steven J. Dick, od 2003 roku dyrektor oraz naczelny historyk History Office w NASA, studiował astrofizykę, historię oraz filozofię na Indiana University. Od 1979 roku pracował jako astronom i historyk nauki na U.S. Naval Observatory, jak również w Naval Observatory's Southern Hemisphere Station (Nowa Zelandia). Steven J. Dick jest jednym z najbardziej znanych ekspertów w dziedzinie astrobiologii i jej oddziaływań kulturowych.



Wywiad Ulricha Dopatki ze Stevenem J. Dickiem z NASA

U. Dopatka: Większość naukowców na całym świecie zgodna jest co do tego, że z jednej strony istnieją pozaziemskie

inteligencje daleko, daleko w kosmosie, a z drugiej, że jeżeli istnieje jakaś cywilizacja ETI, to może odbywać w kosmosie podróże, a więc musiała już nas odwiedzić. Czy to nie sprzeczność? A może paradoks? Czy wyjaśnieniem tej sytuacji może być teza, że pozaziemskie inteligencje (ETI) są tak bardzo rozwinięte ewolucyjnie, że ich cywilizacja pozostaje dla nas w pewnym sensie niewidzialna? Pan na przykład zakłada możliwość, że w galaktyce zaszła już ewolucja posthumanoidalna lub postbiologiczna.

Dr S.J. Dick: „Niewidzialna” to raczej kolokwialne pojęcie. W nauce możemy zajmować się tylko rzeczami, które są w ten czy inny sposób dostępne, sprawdzalne. Uważam, że w przypadku ETI powinniśmy do naszych przemyśleń włączyć również kulturowy rozwój tego zjawiska.

U. Dopatka: W swojej publikacji pisze pan: *Space travel is as good as interstellar communication* (Podróż w kosmosie jest tak samo dobra, jak międzygwiazdowa komunikacja). A może jest to wręcz lepsza alternatywa?

Dr S.J. Dick: Tak, z naszego punktu widzenia komunikacja, na przykład z zastosowaniem radioastronomii, jest dużo mniej kosztowna i stąd też bardziej preferowana. Ale jeżeli mamy do czynienia z rodzajem cywilizacji technicznej, z kulturą postbiologiczną, to jednak fizyczne kontakty mogłyby być sensowniejsze. Uwzględnienie („implications”) rozwoju

technologicznego może mieć spore znaczenie dla SETI i powinno być wzięte pod uwagę.

U. Dopatka: Czy między naszą dzisiejszą cywilizacją a ewolucją bardzo zaawansowanych kultur pozaziemskich może istnieć jakiś wspólny mianownik?

Dr S.J. Dick: To trudne pytanie. Należałoby uwzględnić, że kultury ETI wyprzedzają nas o miliardy lat. Ogólnie można w tej kwestii jedynie brać pod uwagę fakt, że mamy do czynienia z czymś, co nazywamy *artificial intelligence* (sztuczną inteligencją). Jak objawiają się takie cechy wspólne...? Na ten temat można obecnie jedynie spekulować, a to jest obszar *science fiction*!

U. Dopatka: Czy kontakt z pozaziemskim materiałem biologicznym nie niesie ze sobą ryzyka? Czy życie ziemskie nie byłoby zagrożone w wyniku takiego bezpośredniego kontaktu? Pomyślmy tylko o epidemiach.

Dr S.J. Dick: Oczywiście, że zawsze istnieje ryzyko podczas takich kontaktów, i to już w przypadku mikroskopijnych form życia. Myślę jednak, że naukowcy biorący udział w tego typu projektach wezmą to pod uwagę, gdyby natrafili na przykład na materiał komórkowy.

U. Dopatka: Jeżeli znaleziona zostanie pozaziemska inteligencja, a jej istnienie potwierdzą badania SETI – w postaci na przykład definitywnego dowodu uzyskanego przez

radioteleskop – albo nawet dojdzie do kontaktu bezpośredniego, to jak oceniliby pan skutki takiego wydarzenia dla ludzkości?

Dr S.J. Dick: Aby odpowiedzieć wyczerpująco na to pytanie, musielibyśmy najpierw zdefiniować, co rozumiemy pod pojęciem dowodu. Z jednej strony chodzi o prosty dowód, że „nie jesteśmy sami w kosmosie”, albo, z drugiej strony, chodzi o kontakty bezpośrednie. Na ten temat istnieje już bardzo obszerna literatura, która wyczerpująco analizuje te punkty widzenia. Osobiście jestem zdania, że takie spotkanie nie będzie miało negatywnych skutków, uważam, że nie musimy się niczego obawiać. Pod tym względem jestem optymistą.

„Come search with us!”

Działalność badawcza AAS

Mamy nadzieję na wspieranie forum na rzecz wolnej wymiany idei, a tym samym na intensyfikację poszukiwań dowodów na to, że istoty pozaziemskie odwiedziły Ziemię na długo przed tym, zanim ludzie rozpoczęli zapisywać własną historię [...]. Cieszymy się z poparcia i współdziałania wszystkich otwartych ludzi.

Gene M. Philips, założyciel AAS, 1973 rok

„**W**idziałem film Ericha von Dänikena i byłem zafascynowany. Däniken odbywał wtedy serię spotkań na wyższych uczelniach USA. Spotkaliśmy się. Był zachwycony moim pomysłem powołania do życia »towarzystwa użyteczności publicznej« i przyrzekł wsparcie w każdej możliwej formie. I spełnił tę obietnicę, za co jesteśmy mu wdzięczni”. Tak dr Gene M. Philips¹, prezydent Ancient Astronaut Society (AAS), wspominał w 1975 roku początek wspaniałej idei. AAS miało być towarzystwem badawczym, którego celem będzie gromadzenie, wymiana oraz publikacja

informacji o poszlakach mogących wskazywać na prawdziwość trzech poniższych teoretycznych założeń:

a) Ziemia została odwiedzona przez istoty z kosmosu w czasach prehistorycznych.

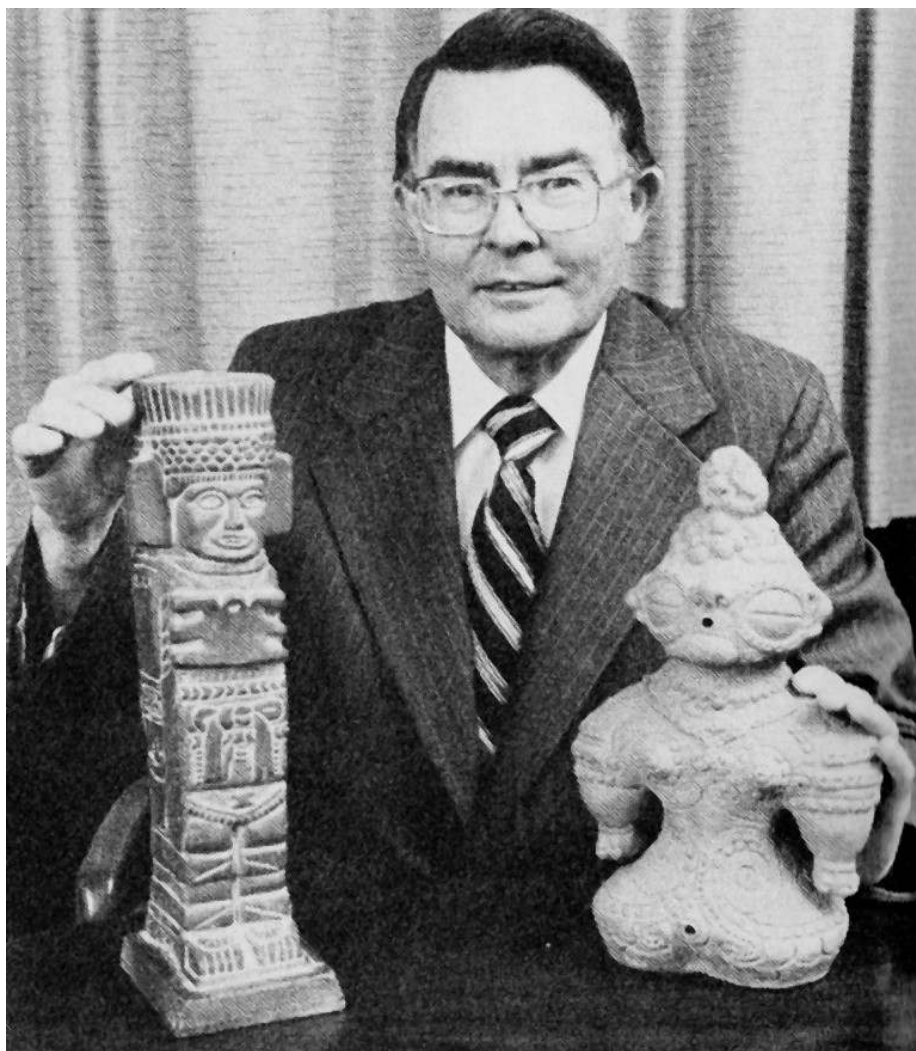
(albo)

b) Obecna cywilizacja techniczna na naszej planecie nie jest pierwszą taką cywilizacją.

c) a i b łącznie.

Początek

„Wydawało mi się rzeczą rozsądną – stwierdził Gene M. Philips, znany adwokat z Illinois – powołanie do życia organizacji, która zajmowałaby się tymi sprawami bez żadnych ograniczeń doktrynalnych lub dogmatycznych. Chciałem również kręgom ludzi zainteresowanych z całego świata umożliwić aktywne zaangażowanie się w poszukiwanie zagadek wczesnej historii ludzkości oraz jej początków”².



Gene M. Philips, prezydent *Ancient Astronaut Society* (fot. AAS/archiwum Fiebaga).

Wspólnie z Erichem von Dänikenem, pochodzącym ze Szwajcarii autorem światowego bestsellera *Wspomnienia z przyszłości*, podjął się tego wielkiego zadania. Liczba członków towarzystwa rosła bardzo szybko. Już w rok po powstaniu tej organizacji 300 członków spotkało się na Światowej Konferencji w Chicago, w Arlington Park Towers Hotel. „Chicago Tribune”³ opublikowała reportaż z tego spotkania wysokiej rangi

naukowców, takich jak profesor filozofii Luis E. Navia czy konstruktor lądownika księżycowego Josef F. Blumrich. W reportażu stwierdzono, że spotkanie to „jest być może najpoważniejszą próbą uwiarygodnienia teorii o starożytnych astronautach”. Rok później Erich von Däniken po raz pierwszy zorganizował Światową Konferencję AAS w Europie. O entuzjastycznym przyjęciu idei paleo-SETI świadczy fakt, że już w maju 1975 roku, zaledwie 20 miesięcy po powstaniu Ancient Astronaut Society 14 września 1973 roku, 1235 członków z 16 krajów należało do AAS, a liczba tych, którzy chcieli brać udział w badaniach organizowanych przez towarzystwo, nieustannie wzrastała. Po 15 latach „mapa członków” obejmowała 76 narodowości⁴.

Przy samej żelaznej kurtynie, w Crikvenicy (dawna Jugosławia), odbyło się w 1976 roku kolejne spotkanie AAS, które trwało cały tydzień. Jak opowiada Erich von Däniken⁵, „Po raz pierwszy wzięli w nim udział członkowie z bloku wschodniego. Doświadczenia pochodzących z krajów komunistycznych różnych badaczy w naszej dziedzinie z całą pewnością bardzo ożywi idee AAS na międzynarodowej scenie”.

W następnym roku badacze AAS z całego świata polecili do Rio de Janeiro (Brazylia), w 1978 – do Chicago (USA), gdzie Erich von Däniken oraz Josef Blumrich otrzymali jako reprezentanci

AAS złoty medal od Maine Historical Society (rok założenia 1929) za ich historyczne badania.

W 1979 roku w Monachium odbył się wielki Kongres Światowy. Wśród referentów znajdowali się światowej sławy badacze i pisarze: autorzy bestsellerów, tacy jak Peter Tompkins, Andrew Thomas, Zecharia Sitchin i Tom Valentin z USA, Jacques Bergier (Francja), Raymond Drake i Robert Tempel (Wielka Brytania), a także znani naukowcy z ogromnym dorobkiem, jak na przykład geolog profesor Vladimir Avinsky (ZSSR), astronom SETI dr Duncan Lunan (Wielka Brytania) czy archeolog profesor Hans Schindler Bellamy (Austria).



Zjednoczeni autorzy bestsellerów (od lewej): Robert Bauval, Erich von Däniken, gwiazda astrofizyki profesor Michio Kaku, Luc Bürgin, David H. Childress, profesor Rostislav Furduy oraz Peter Fiebag. (fot. Tatjana Ingold)

Filozof profesor Pasqual Schivella (USA), prezydent National Council for Critical Analysis, stwierdził:

Ancient Astronaut Society nie oczekuje od świata niczego więcej niż tylko tego, aby przyznano mu prawo prezentowania swoich idei w tym samym duchu co nauka i do traktowania wyników dokonanych badań z tą samą pełną respektu uwagą, jak jest to w przypadku innych dziedzin nauki.

W 1983 roku profesor Harry O. Ruppe, z politechniki w Monachium, naukowiec zajmujący się podróżami w kosmosie, sformułował „hipotezę AAS”, jak sam ją nazwał, w której zaproponował „odwrotną drogę” przedstawiania dowodu – aby spełnić podstawowe wymogi obowiązujące hipotezę naukową, musi dać się ona obalić. H.O. Ruppe stwierdził⁶: „Przesłanka: w procesie swojego rozwoju nasza planeta nigdy nie została odwiedzona przez przybyszy z pozaziemskiej cywilizacji. Zgodnie z tym założeniem żadna pozaziemska cywilizacja nie ma wpływu na rozwój ludzkości. Celem preastronautyki jest udowodnienie, że przesłanka ta jest fałszywa. Dowodów należy szukać uporczywie, pracowicie, wykazując się wiedzą oraz licząc na sporą dozę szczęścia”.

Ekspedycje, publikacje, badania

Równoległe do programu wspierania wymiany intelektualnej między kontynentami i krajami nowe towarzystwo zaczęło także organizować ekspedycje odkrywcze dla własnych członków. Pierwsza odbyła się w lipcu 1975 roku do Peru i

Boliwii. W listopadzie 1975 roku i listopadzie 1976 roku zorganizowano kolejne wyprawy, tym razem do Meksyku, a potem samochodami terenowymi, samolotem i łodziami do ruin Majów w Gwatemali i w Hondurasie. W tamtym czasie ekspedycje takie nie należały do najbezpieczniejszych, ponieważ na terenie tych krajów działali członkowie zbrojnej partyzantki. Stephen Woolley i John Sission z Anglii kierowali wyprawą AAS na Saharę, w góry Tassili, aby móc obejrzeć na własne oczy prehistoryczne rysunki naskalne „Wielkiego Boga Marsa”. Tradycję tych pierwszych wypraw AAS Erich von Däniken kontynuuje do dnia dzisiejszego – wraz z wieloma członkami towarzystwa odwiedza najbardziej interesujące stanowiska archeologiczne na świecie, od Indii przez Australię, Nową Zelandię, Wyspy Wielkanocne i Thaiti, aż po Amerykę Południową i Środkową.



„Set Course to Explore the Ancient Mysteries of the World!” Planetogeolog dr Johannes Fiebag oraz Erich von Däniken. (fot. Johannes Fiebag)

Jednak już w pierwszych latach pojedynczy badacze AAS wyruszyli w nieznane okolice, aby szukać kolejnych poszlak wspierających teorię „astroarcheologii”, jak ją w tamtym czasie określano. Do wypraw tych dołączali także naukowcy, jak inżynierzy i lingwiści George Sassoon i Rodney Dale, którzy na podstawie starożydowskiej Kabały zrekonstruowali dawne urządzenie (maszynę do produkcji miany), egiptolog profesor Khalil Messiha, który odkrył wśród skarbów Muzeum Kairskiego z epoki faraonów model szybowca. Później w ekspedycjach tych brali udział tacy badacze, jak dr Algund Eenboom, Peter Belting i Conny Lübbers, którzy z symbolu AAS, złotego amuletu podobnego do samolotu z czasów prekolumbijskich, rzeczywiście zrobili latający model, czy też dwaj pisarze z Wiednia, Peter Krassa i Reinhard Habeck, którzy wspólnie z inżynierem elektrykiem Walterem Garnem zbudowali model przypominający żarówkę na podstawie rysunków naskalnych z egipskiej Dendery. Również dr Johannes Fiebag przyczynił się w sposób zasadniczy do powstania teoretycznej podstawy hipotezy paleo-SETI.

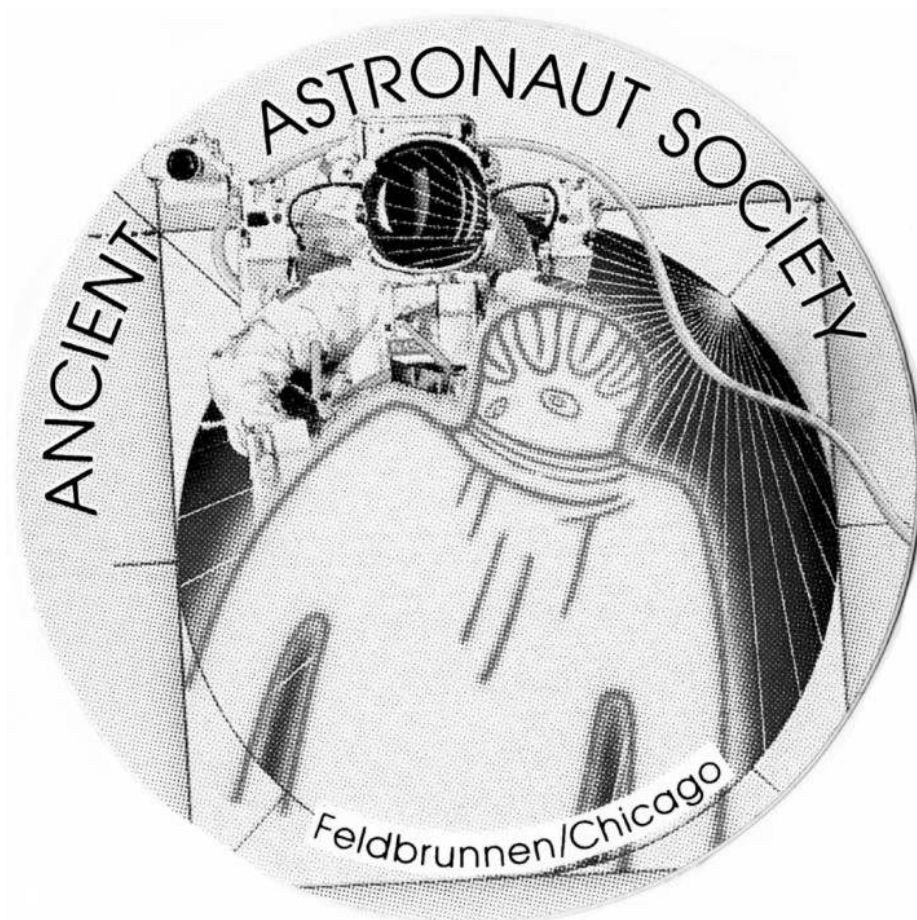
„Nowe” AAS

W 1998 roku Erich von Däniken podjął decyzję o dokonaniu zmiany z Ancient Astronaut Society na Archaeology, Astronautics and SETI Research Association, nazwa niemiecka: Forschungsgesellschaft für Archäologie, Astronautik und SETI (Towarzystwo Badawcze na rzecz Archeologii, Astronautyki i SETI)^{7, 8}. Nakłady angielsko- i niemieckojęzycznych publikacji AAS potwierdziły słuszność decyzji o powołaniu towarzystwa. Najlepsze artykuły wydawane są od 1988 roku w Goldmann Verlag w serii książkowej *Kosmische Spuren* (Kosmiczne ślady), a od 2003 roku najnowsze wyniki badań paleo-SETI, tłumaczone na wiele języków, publikuje Kopp Verlag. Ponieważ AAS wspiera finansowo konkretne badania, pojawiła się możliwość uzyskania członkostwa platynowego, co stworzyło dodatkowe ramy finansowe dla projektów paleo-SETI. Dochodzi do tego jeszcze działalność Erich-von-Däniken-Stiftung (Fundacja Ericha von Dänikena), która finansowała na przykład w ostatnich latach naukowe projekty dotyczące problematyki paleo-SETI w Nasca. Dodatkowymi znakomitymi możliwościami intensywnego zaznajomienia się z tematyką paleo-SETI były seminaria AAS organizowane w latach 90. przez Johannesesa i Petera Fiebagów z udziałem Ericha von Dänikena.

Czołowi działacze i badacze AAS zawsze wyczuwali przemiany czasu i sygnały – badania teoretyczne i praktyczne były ciągle uzupełniane, aby główna teoria propagowana przez towarzystwo – mówiąca, że co najmniej jedna pozaziemska cywilizacja odwiedziła dawno temu naszą planetę, gdy nie było jeszcze na niej ludzi, i później, już przez nich zamieszkaną, i że

możliwe jest znalezienie dowodu potwierdzającego tę hipotezę – uwzględniała aktualny poziom światowej wiedzy.

„Jedno jest pewne – napisał Erich von Däniken pod koniec lat 70. ubiegłego stulecia (a jego słowa są aktualne do dnia dzisiejszego) – z naszą przeszłością, tą sprzed tysięcy i dziesiątków tysięcy lat, coś się nie zgadza. My, członkowie AAS, usiłujemy środkami konwencjonalnymi i niekonwencjonalnymi wyjaśnić tę przeszłość. Nowoczesne rozumienie prehistorii człowieka zaczyna się dopiero teraz. »Come search with us!« (Chodź, badaj razem z nami!)”.



Emblemat AAS

AAS także w przyszłości będzie proponowało i realizowało niezwykle rozwiązania, wynikające z otwartości umysłu. Każdy jest tutaj mile widziany i może aktywnie przyczynić się do postępów we wspólnej sprawie, dyskutować i prowadzić nowe badania.

Peter Fiebag

Bibliografia

Część I. Tabu a badania naukowe

Badania nad ETI jako rzecz naturalna. O cichej przemianie tabu

¹ <http://www.iau-c51.org/>

² <http://www.origins2011.univ-montp2.fr/>

Komponenty historii. Dawne rzeczywistości (Peter Fiebag)

¹ Bohm D. *Ukryty porządek*. Wydawnictwo Pusty Obłok, Warszawa 1988

² Fiebag J. *Editorial Ancient Skies*, [w:] „Ancient Skies”, 3/1996

³ Müller Th. Ch. *Die wissenschaftliche Arbeit mit Quellen*, Universität Zürich, 1998

⁴ Fontenelle B. L. B. de *Eléments de la Géométrie de L'Infini. Werke*, t. VI, s. 38

⁵ Pecheu M. *Ideologie und Geschichte der Wissenschaften*, Frankfurt 1977

⁶ Toulmin St. *Voraussicht und Verstehen*, Frankfurt 1981

⁷ Iggers G.G. *Deutsche Geschichtswissenschaft*, Monachium 1971

⁸ Odenwald M. *Die erste Schrift der Welt*, [w:] „Focus Magazin”, nr 15, 2010

⁹ Kosselek R. *Ist Geschichte eine Fiktion?* [w:] „NZZ Folio”, marzec 1995

¹⁰ Goertz H.-J. *Umgang mit Geschichte, Eine Einführung in die Geschichtstheorie. Rowohlts Enzyklopädie*, Reinbek bei Hamburg 1995

¹¹ Humboldt-Universität zu Berlin, Seminar für Afrikawissenschaften. Wissenschaftliche Arbeiten im Fach der Afrikawissenschaften, Vincent Ovaert (vincent.ovaert@rz.hu-berlin.de)

¹² Schäfer *Steinzeitliches Kino. Filme auf Felsen*. Spiegel Online, 1.07.2010

¹³ Ulbrich R. *Waren die Götter nur Astronauten?* [w:] „Ancient Skies”, listopad/grudzień 1988

Część II. Faraonowie i prorocy

Akta Abydos: co tak naprawdę wiadomo o miejscu pobytu boga Ozyrysa?

¹ Winlock H.E. *The Temple of Ramesses I at Abydos*, Metropolitan Museum of Art, 1937; Reprinted by Arno Press, 1973

² Winlock H.E. *The Bas-Reliefs from the Temple of Ramesses I at Abydos*, 1937; Reprinted by Arno Press, 1973

³ Meyer E. *Geschichte des Alten Ägyptens*, Berlin 1886, s. 143.
Däniken E. v. *Nieprawdopodobne budowle cywilizacji*

śródziemnomorskiej, Wydawnictwo Amber, Warszawa 2013

⁴ Däniken E. v. *Dowody*, Warszawa 1977

⁵ Bonnet H. *Lexikon der ägyptischen Religionsgeschichte*, Hamburg 2000, s. 3. Weeks, Kent R. *Ramses II., Das Totenhaus der Söhne*, Droemer-Geo, Monachium 1999

⁶ *Terra X: Operation Sethos*, „Arte”, 15.12.2001, 20.45 Uhr

⁷ Lippert H. *Terra X: Von den Oasen Ägyptens zum Fluch des Inka-Goldes*, Monachium 2003

⁸ Reeves N. i Wilkinson R.H. *Das Tal der Könige, Geheimnisvolles Totenreich der Pharaonen*, Düsseldorf 1999

W kryptach świątyni Hathor. Prehistoryczne korzenie Dendery

¹ Arnold D. *Die Tempel Ägyptens*, Zurych 1992

² Clayton P.A. *Das wiederentdeckte alte Ägypten in Reiseberichten und Gemälden des 19. Jahrhunderts*, Bergisch Gladbach 1983

³ Däniken E. v. *Oczy Sfinksa*, Warszawa 1989

⁴ Dümichen J. *Bauurkunde der Tempelanlage von Dendera*, Bad Honnef 1982; Neudruck der Ausgabe Leipzig 1865

⁵ Dümichen J. *Baugeschichte des Dendera-Tempels*, Starnberg 1988; Neudruck der Ausgabe Leipzig 1877

⁶ Hannig R. *Großes Handwörterbuch Ägyptisch-Deutsch*, Mainz 1995

⁷ Krassa P. i Habeck R. *Licht für den Pharao*, Luxemburg, 1982

⁸ Krassa P. i Habeck R. *Das Licht der Pharaonen*, Monachium 1992

⁹ Ose R. *Elektrizität im alten Ägypten?*, [w:] „Süddeutsche Zeitung”, 3/2003, s. 8–11

¹⁰ Pössel M. *Phantastische Wissenschaft*, 2000

¹¹ Waitkus W. *Die Texte in den unteren Krypten des Hathortempels von Dendera*. „Münchener Ägyptologische Studien”, t. 47. Verlag Philipp von Zabern, Mainz 1997

Odświeżanie Starego Testamentu. Dramatyczny nowy wizerunek dziejów Izraela

¹ Finkelstein I. i Silberman N.A. *Keine Posaunen vor Jericho*, Monachium 2004

² Finkelstein I. i Silberman N.A. *David und Salomo. Archäologen entschlüsseln einen Mythos*, Monachium 2006

³ Sassoon G. i Dale R. *Maszyna do produkcji manny*, Wydawnictwo Amber, Warszawa 1997

⁴ Fiebag J. i P. *Die Entdeckung des Heiligen Grals*, Luxemburg 1983

⁵ Zick M. *Die Scherbe des Anstoßes*, „Der Tagesspiegel” 20.01.2010

⁶ Fiebag P. *Tausendundein Irrtum. Tauwetter für eingefrorene Weltbilder*, [w:] „Sagenhafte Zeiten”, 1/1009, s. 8–14

Legenda o królowej Saby, jej synu Meneliku oraz Arce Przymierza. Badacze odkrywają pałac królowej Saby

¹ *So entdeckte ein Hamburger den Palast der Königin von Saba*, [w:] „Hamburger Abendblatt”, 9.05.2008

² *Forscher entdecken den Palast der Königin von Saba.*
20min.ch/news/wissen/story/2001128120, 9.05.2008

³ Eggebrecht H. *Neues von der Königin von Saba*, [w:]
„Süddeutsche Zeitung“, 9.05.2008

⁴ Dunkel H. *Das Geheimnis um die Königin von Saba*, [w:]
„Süddeutsche Zeitung“, 5/1995

⁵ Fiebag P. i J. *Die Entdeckung des Grals*, Monachium 2006

⁶ *Kebrä Nagast. Die Herrlichkeit der Könige, nach den Handschriften in Berlin, London, Oxford und Paris, zum ersten Mal im äthiopischen Urtext herausgegeben und mit deutscher Übersetzung versehen von Carl Bezold*, Königlich Bayerische Akademie der Wissenschaften, I. Kl. XXIII, Bd. I., Monachium 1905

⁷ Eenboom A., Belting P. i Fiebag P. *Samoloty faraonów. Lotnictwo przeszłości*, Wydawnictwo Prokop, Warszawa 2007

⁸ *Palast der Königin von Saba entdeckt?* [w:] „Frankfurter Allgemeine Zeitung“, 9.05.2008

⁹ Marks G. *Ein Hamburger Archäologe will den Palast der Königin von Saba entdeckt haben*, [w:] „Berliner Zeitung“, 23.05.2008

Zawiść naukowców. Opowieści, pisma, fakty

¹ List H. Ziegerta. Axum-Projekt 2008. *Abstimmung über die Wahrheit*. List do P. Fiebaga. 22.07.2008

² Uhlig S. *Hat Helmut Ziegert den Palast der Königin von Saba gefunden?* „Pressemitteilung der Forschungsstelle Äthiopistik“ 21.05.2008

³ Ziegert H. *Nur wer fragt, gewinnt. Was will und wem nutzt die Archäologie?* [w:] „Stader Jahrbuch 1991/1992” 1993, s. 7–21

⁴ *Palast der Königin von Saba entdeckt?*, [w:] „Frankfurter Allgemeine Zeitung”, 9.05.2008

⁵ Ziegert H. i Siebers D. *Einführung in die archäologische Feldforschung. Quellenerschließung und Quellendokumentation*, Vorlesung an der Universität Hamburg, SS 2012 LV-Nr. 56–214. Proseminar

⁶ *So entdeckte ein Hamburger den Palast der Königin von Saba*, [w:] „Hamburger Abendblatt”, 9.05.2008

⁷ List P. Fiebaga do H. Ziegerta. 20.07.2008

⁸ Ziegert H. *Objekt- und problemorientierte Forschungsansätze in der Archäologie, 1980*

Zapomniane świętości: cudowne szybowce Abisynii. Tajemniczy osadnicy i latające rydwany

¹ *The Kebra Nagast*. Übersetzt von E.A. Wallace Budge. Londyn 1932 (wyd. pol. *Kebra Nagast, czyli chwała królów Abisynii*, przełożył Stefan Strelcyn, PWN, Warszawa 1956, s. 85–86)

² Fiebag J. i P. *Znaki na niebie*, Wydawnictwo Prokop, Warszawa 1995

³ Eenboom A. *Die fliegenden Wagen des Königs Salomon – ein vergessenes Heiligtum*, [w:] *Tagungsband zum One-Day-Meeting der Forschungsgesellschaft für Archäologie, Astronautik und SETI, Berlin 2011, Groß-Gerau 2012*, s. 112–124

⁴ Eenboom A. *Altes Testament reloaded. Das dramatisch neue Bild der Geschichte Israels*, [w:] „Sagenhafte Zeiten”, 5/2010

⁵ Fiebag J. i P. *Maszyna wieczności*, Wydawnictwo Amber, Warszawa 2000

⁶ Emmerich, M. *Neues über die Königin von Saba und ihre Nachfahren*, „Wissenschaft.de”, 21.06.2012

⁷ Pagani L. i in. „American Journal of Human Genetics” 22.06.2012

⁸ *Königin von Saba hinterließ Spuren im Genom der Äthiopier* (doi: 10.1016/j.ajhg.2012.05.015). <http://www.scinexx.de/wissenaktuell-14869-2012-06-22.html>

⁹ Eenboom A., Belting P. i Fiebag P. *Samoloty faraonów. Lotnictwo przeszłości*, Wydawnictwo Prokop, Warszawa 2007

¹⁰ Winter V.S. *Das große Fliegerbuch*, Reutlingen 1962

¹¹ Budge B. *The Queen of Sheba and her only Son Menyelek*, [w:] „In Parentheses. Publications Ethiopian. Series Cambridge”, Ontario 2000

¹² Bezold C. *Kebrä Nagast. Die Herrlichkeit der Könige. Nach den Handschriften in Berlin, London, Oxford und Paris*, Königlich Bayerische Akademie der Wissenschaften. Monachium 1905 (wyd. pol. *Kebrä Nagast, czyli chwała królów Abisynii*, przełożył Stefan Strelcyn. PWN, Warszawa 1956)

¹³ Negussie A.D. *The Fetha Nagat and its Ecclesiology*, Berno 2010

¹⁴ Heyer F. *Die Kirchen Äthiopiens*, Berlin i Nowy Jork 1971

Część III. Kosmiczne kultury Indian

Przeklęty koniec świata

¹ Diego de Landa *Relacion de las cosas de Yucatan*, Madryd 1566

² Ermel G. *Bolon Yokte, Gott L und ein Flugobjekt*, [w:] „Sagenhafte Zeiten”, 1/2012

³ Stuard D. i G. *Palenque, Eternal City of the Maya*, Londyn 2008

⁴ Diodor Sycylijski *Biblioteka historyczna*, Poznań 2010

⁵ Pessl H. v. *Das Chronologische System Manethos*, Lipsk 1878

⁶ Herodot: *Historien*, 2. Buch, Kap. 141+142

⁷ Makemson W.M. *The Book of the Jaguar Priest. A translation of the book of Chilam Balam of Tizimin*, Nowy Jork 1951

Odkrycie Tortuguero. Bolon Yokte, bóg L i latający obiekt

¹ Houston St. i Stuart D. *Of Gods, Glyphs, and Kings: Divinity and Rulership among the Classic Maya*, [w:] „Antiquity”, t. 70, 1996

² Houston St. *What will not happen in 2012*, [w:] Maya Decipherment, 20.12.2008, <http://decipherment.wordpress.com/2008/12/20/what-will-not-happen-in-2012>

³ Gronemeyer S. i MacLeod B. *What could happen 2012: A Re-Analysis of the 13-Baktun Prophecy on Tortuguero Monument 6*, [w:] „Wayeb Notes”, nr 34, 2010

⁴ Grofe M.J. *The Name of God L: Bolon Yokte K'uh?* [w:] „Wayeb Notes”, nr 30, 2009

⁵ Gillespie D. i Joyce R. A. *Deity Relationships in Mesoamerican Cosmology: The Case of the Maya God L*, [w:] „Ancient Mesoamerica”, t. 9, 1998

⁶ Jenkins J. M. *Comments on the 2012 Text on Tortuguero Monument 6 and Bolon Yokte K'uh*, Maj 2006, <http://edj.net/mc2012/bolon-yokte.html>

⁷ Boot E. *At the Court of Itzam Nah Yax Kokaj Mut. Preliminary Iconographic and Epigraphic Analysis of a Late Classic Vessel*, 30.10.2008, www.mayavase.com/God-D-Court-Vessel.pdf

⁸ Fiebag P. *Der Götterplan*, Monachium 1995, s. 29

⁹ Stuart D. *More on Tortuguero's Monument 6 and the Prophecy that wasn't*. 4.10.2011, <http://decipherment.wordpress.com>

Prastara wiedza Mapucze. Latajaca góra i drabina do nieba

¹ Rosales D. de *Historia general de Reino de Chile. Flandes Indiano*, Imprenta de El Mercurio. Valparaiso 1877–1878

² Santa Cruz Osa B. *Legendas y cuentos araucanos. Biblioteca Fantástica*, Vol. 17, Sociedad Imprenta y Litografía Universo, Valparaiso 1938

³ Molina J. I. *Compendio de la historia geográfica, natural y civil del Reino de Chile (1776)*, Madryd 1788–1795

⁴ Plath O. *Geografía del mito y legendas chilenos (1974)*, Santiago de Chile 1983

⁵ Lenz R. *Estudios araucanos*, Santiago de Chile 1895–1897

⁶ Lenz R. *Tradiciones e ideas de los araucanos acerca de los terremotos*, Santiago de Chile 1912

⁷ Nanculef Huaiquinao J. *La cosmovisión la filosofía mapuche*, [w:] *Revista de estudios criminológicos y penitenciarios*, Ministerio de Justicia, Gendameria de Chile nr 6, Santiago de Chile 2003

⁸ Gonzales C. *Simbolismo en la alfareria mapuche. Claves astronómicas*, Santiago de Chile 1986

⁹ Izquierdo Gallo M. *Mitología americana. Selección de los mitas aborígenes de Amériana*, Madryd 1956

Zagadkowe rysunki naskalne w Brazylii. Latające spodki, ET i obce istoty

¹ Baldus H. *Die Jaguarzwillinge*, Kassel 1958

² Ehrenreich P. *Die Mythen und Legenden der südamerikanischen Völker*, Berlin 1905. Poza tym *Beiträge zur Völkerkunde Brasiliens*, [w:] „Veröffentlichungen aus dem Königlichen Museum für Völkerkunde” t. 2, 1./2. Berlin 1891

³ Lukesch A. *Schamanen am Rio Xingu*, Wiedeń, Kolonia 1990

⁴ Steinen K. von den *Durch Central-Brasilien. Expedition zur Erforschung des Schingu im Jahre 1884*, Lipsk 1886

⁵ Koch-Grünberg Th. *Zwei Jahre unter den Indianern*, Berlin 1909/1910

⁶ Krause F. *In den Wildnissen Brasiliens*, Lipsk 1911

⁷ Nimuendaju-Unckel C. *Sagen der Tembé-Indianer*, [w:] „Zeitschrift für Ethnologie”, 47, Berlin 1915

Inkowie przed Inkami. Zaginione miasto Machu Picchu

¹ Bingham H. *Lost City of the Incas. The Story of Machu Picchu and its Builders*, Lima 1948

² Waisbard S. *Machu Picchu. Die heilige Stadt der Inka*, Paryż 1974

³ *Entdeckte Grabstätten in Peru sind noch älter als die Inka-Stadt Machu Picchu*, „Paradisi.de”, 28.02.2011

⁴ Cieza de León, Pedro de *Obras Copletas. La Crónica del Peru*, Madryt 1984

⁵ *Inka – ein Mythos stürzt*, [w:] „Bild der Wissenschaft”, 11/1999

⁶ Gadow P. *Erinnerungen an die Wirklichkeit*, Berlin 1969

⁷ Julien C. *Die Inka. Geschichte, Kultur, Religion*, Monachium 1998

⁸ Urton G. *The History of a Myth; Pacariqtambo and the Origin of the Incas*, Austin 1990

⁹ Montesinos F. de *Memorias Antiguas Historiales y Politcas del Perú*, 1644

¹⁰ Savoy G. *Antisuyo*, Nowy Jork 1970

¹¹ Markham C. Sir *The Incas of Peru*, Lima 1977

¹² Ubbelohde-Doering H. *Kulturen Alt-Perus*, Tubinga 1966

Inkowie, Indianie i zaginione miasto. Stare zagadki, nowe fakty

¹ Borries U. v. *Die Legende einer verlorenen Stadt*. Wywiad z Thierrym Jaminem i Herbertem Cartagena. ZDF, 9.04.2006

² Jamin Th. i Ruquier P.A. *L'eldorado Inca – à la recherche de Paititi*, Paryż 2006

³ www.granpaititi.com

⁴ Newsletter Thierry Jamin, 03 – lipiec 2010

⁵ Debru S. *Tahuantisuyu – zu Aymara und Machiguenga. Eine französische Bolivien-Peru Expedition*, Lipsk 1972

⁶ Ertl H. *Paititi. Ein Spähtrupp in die Vergangenheit der Inkas im Rahmen der Anden-Amazonas-Expedition 1954/55*, Monachium 1956

⁷ Magazyn niem. „Historia”, wyd. specjalne na temat archeologii, lipiec/sierpień 2010

Latające tarcze Kaczynów. Mity Indian Hopi i rysunki naskalne

¹ Waters F. *The Book of the Hopi*, Nowy Jork 1963

² www.welcomehome.org/rainbow/prophecy/hopi.html

³ Nequatewa E. *Truth of a Hopi*, „Museum of Northern Arizona Bulletin” nr 8, 1936

⁴ Waters F. *Mexico Mystique*, Athens, Ohio, 1989

⁵ Malotki E. i Lomatuway'ma M. *Earth Fire: A Hopi Legend of the Sunset Crater Eruption*, Flagstaff 1987

⁶ Robert Morning Star *Terra Papers: The Hidden History of Planet Earth*, [w:] „Perspectives Magazine”, marzec/kwiecień 1996

Kusiut, Nusmata i słoneczna „łódź”. Co Bella Coolla wiedzą o przeszłości

¹ McIlwraith T.F. *The Bella Coola Indians*, University of Toronto Press, Toronto 1948

² Stott M.A. *Bella Coola Ceremony and Art*, McGill University Press, 1968

³ McIlwraith T.F. *At home with Bella Coola Indians. Field Letters, 1922–1924*, National Library of Canada, Vancouver 1924

⁴ Kennedy D. i Bouchard R. *Northern Coast Salish*, [w:] Wayne Suttles „Handbook of North American Indians” t. 7, Waszyngton 1990

⁵ www.nuxalk.net/html/press_releases.htm

⁶ Leen D. „A Gallery of northwest petroglyphs: shamanic art of the pacific northwest”m <http://danielleen.org/petroglyphs.html>, 2011

⁷ Boas F. *Indianische Sagen von der Nord-Pacifischen Küste Amerikas*, [w:] „Zeitschrift für Ethnologie”, t. 27, zesz. 11, Berlin 1895

Część IV. Święte miejsca

Kosmiczne budowle i połączenia. Obszar śródziemnomorski i jego tajemnicze dawne dzieje

¹ Heyerdahl Th. *Ekspedycja Ra*, Warszawa 1974

² Hassler G. v. *Noahs Weg zum Amazonas*, Hamburg 1976

³ Gajusz Pliniusz Starszy *Historia naturalna* (wyd. niem. *Die Naturgeschichte* t. 1, Lipsk 1881)

⁴ Homer *Iliada i Odyseja*, przekład L. Siemieński (seria Bibliotheca Mundi), Warszawa 1990

⁵ Mooney G.W. *The Argonautica of Apollonius Rhodius*, Dublin 1912

⁶ Jellinek K. *Moses ben Schemtob von Leon*, Lipsk 1851

⁷ Fiebag P., Gruber E., Holbe R. *Mystica*, Augsburg 2002

Planeta świętości. Cud z Monte Sant'Angelo

¹ Bogacki B.J. *Führer durch das Heiligtum St. Michael auf dem Gargano*, Monte S. Angelo 2009

² a) List papieża Gelazego I do biskupa Justusa, biskupa Larino (493/494); b) List papieża Gelazego I do Herculentiusa, biskupa Potenzy (492–496); c) *Martyrologium Geronimianum*; d) *Liber de apparitione sancti Michaelis* in Monte Gargano, VIII wiek

³ *Monte Sant'Angelo. Der Drachentöter aus Apulien*, [w:] Müller-Gräffshagen K. i Nerowski H. *Pilgerstätten und Heiligtümer der Christenheit in aller Welt*, Monachium, s. 224–230

⁴ Neuere Forschungen beziehen dieses Ereignis auf eine Begebenheit während der Kampfhandlungen des Langobardenherzogs Grimoaldo und den Griechen um 662/663

⁵ Fiebag J. *Tajne orędzie fatimskie*, Wydawnictwo Prokop, Warszawa 1996

⁶ Fiebag J. i P. *Himmelszeichen. Eingriffe Gottes oder Manifestationen einer fremden Intelligenz?* Monachium 1992

⁷ Wegener J. i Lichy L. *Fátima – Geschichte und Botschaft*, Steyl 1981

⁸ Ermel G. *Rätselhafte Tilma von Guadelupe*, Marktoberdorf 2002

⁹ a) Fiebag J. *Die Anderen*, Monachium 1993; b) Fiebag J. *Kontakt*, Monachium 1994; c) Fiebag J. *Sternentore*, Monachium 1996

¹⁰ Hopkins B. *Eindringlinge*, Hamburg 1991

¹¹ Jacobs D.M. *Geheimes Leben*, Rottenburg 1992

¹² Grömling W. *Heilige und Legenden*, [w:] Däniken E. v. *Poszukiwacze zaginionej wiedzy*, Warszawa 2008

¹³ Kees H. *Der Götterglaube im alten Ägypten*, Berlin 1987, za: Couyat-Mentet: *Les inscriptions hiéroglyphiques du Qmâdi Hammamât* (Bd. 34 der Mém. de l'Inst.), Kair 1912

¹⁴ Ermann A. i Ranke H. *Ägypten und ägyptisches Leben im Altertum*, Tubinga 1923; 1984

¹⁵ Kees H. *Der Götterglaube im alten Ägypten*, Berlin 1987

¹⁶ Fiebag J. i P. *Znaki na niebie*, Wydawnictwo Prokop, Warszawa 1995

Kamienne symbole: pochodzenie nieznane. Poligonalne mury w Amelii

¹ della Rosa F. *Muratura in opera poligonale*, Gruppo Ricerca Fotografica, marzec 2002, s. 45

² www.murapoligonalit.it

³ Fiebag P. *Lacjum – cyklopowe mury we Włoszech*, [w:] Däniken E. v. *Scheda po bogach*, Wydawnictwo Prokop, Warszawa 2001

⁴ Baum St. *Odysseus und Circe – Erkundung des Monte Circeo*, [w:] „Sagenhafte Zeiten”, 1/1998

⁵ Kappel M. *Sztuka budownictwa megalitycznego w starożytnej Grecji*, [w:] Däniken E. v. *Scheda po bogach*, Wydawnictwo Prokop, Warszawa 2001

⁶ Arecchi A. *Le città ciclopiche del Lazio*, [w:] „Archeo e Misteri”, styczeń 2010, s. 45

⁷ Wikipedia, the free encyclopedia, pod „pelasgians”

⁸ *Lexikon der Antike*, Bibliographisches Institut Leipzig, Lipsk 1986

⁹ *Lexikon Alte Kulturen*, Brunner H., Mannheim 1993

¹⁰ della Rosa F., wyd. cyt. s. 46

¹¹ Arecchi A., wyd. cyt., s. 51–52

¹² Lugli G. *La tecnica edilizia romana*, Rzym 1957, s. 65–83

¹³ Zdjęcia murów z dawnych czasów, patrz: Internet pod hasłem „Sito Ufficiale Mura Poligonale Comune di Amelia” (<http://www.comune.amelia.tr.it/mura/crollo.php>)

¹⁴ della Rosa F., wyd. cyt., s. 48–49

Kosmiczne hieroglify

¹ Habeck R. *Texte, die es nicht geben dürfte*, Wiedeń 2011

² http://de.wikipedia.org/wiki/Steinkugeln_von_Costa_Rica

³ Däniken E. v. *Z powrotem do gwiazd*, Wydawnictwo Prokop, Warszawa 1995

⁴ Däniken E. v. *Kosmiczne tajemnice Majów*, Warszawa 2011

⁵ <http://de.wikipedia.org/wiki/Wollsackverwitterung>

⁶ Stone D. *A Priliminary Investigation of the Flood Plain*, [w:] „American Antiquity”, 9 lipca 1943

⁷ <http://www.geschichtsforum.de/>

⁸ <http://preesi.lefora.com/2010/02/25/ball-and-pyramids/>

⁹ Eigene Recherchen in Bosnien-Herzegowina und Serbien, unter anderem in Form eines Interviews mit Milinko Milivojevic, der im Jahr 1974 die erste gravierte Steinkugel in Serbien entdeckte, lipiec 2011

¹⁰ <http://www.european-pyramids.eu/wb/pages/european-pyramids/italy/pyramid-monolith.php>

¹¹ <http://de.wikipedia.org/wiki/Phaethon>

¹² Priuli A. *Persönliche Mitteilungen, siehe unter anderem im Buch Dinge, die es nicht geben dürfte*, Wiedeń 2008

¹³ Haarmann H. *Universalgeschichte der Schrift*, Frankfurt n. M. 1991

¹⁴ <http://www.bosnianpyramids.org/>

¹⁵ Lukacs G. i Osmanagic S. *Die Bosnischen Pyramiden*, Wiedeń 2006 i 2008

¹⁶ Habeck R. *Bilder, die es nicht geben dürfte*, Wiedeń 2009

Kukai i piorun. Prastara wiedza zachowana przez mnichów buddyjskich

¹ Nakamura H. i Watanabe Sh. *Odaishisama*, Tokio 1954

² Miyata T. *A Henro Pilgrimage Guide to the 88 Temples of Shikoku Island*, Los Angeles 2006

³ Ruggles C. *Ancient Astronomy. An Encyclopedia of Cosmologies and Myth*, Santa Barbara 2005

⁴ Atkinson R.J.C. *Megalithic Astronomy*, [w:] „The Journal of Navigation”, Cambridge 1977

⁵ Däniken v. E. *Demaskowanie demaskatorów*, Warszawa 2007

Część V. Ukryta wiedza

Widmo tysiąclecia

¹ Däniken E. v. *Dzień Sądu Ostatecznego trwa od dawna*, Warszawa 1995

² Burrows M. *Mehr Klarheit über die Schriftrollen*

³ Frischauer P. *Es steht geschrieben*, Zurych 1967

⁴ Däniken E. v. *Embryo-Transfer im alten Indien*, [w:] „Ancient Skies”, rocznik 15., nr 3/1991

⁵ Gajusz Pliniusz Starszy *Historia naturalna* (wyd. niem. *Die Naturgeschichte*, t. 1, Lipsk 1881)

⁶ Fiebag, P. *Von fliegenden Drachen und feurigen Scheiben – UFO-Sichtungen aus Antike und Mittelalter*, [w:] „Solar System”, 3. kwartał 1975, Bad Friedrichshall

⁷ Khepplern J. *Gründlicher Bericht von einem ungewöhnlichen Stern*, Amberg MDCV

⁸ Cypziani von Leowitz *Von dem neuen Stern*, Laugingen/Donau 1573

⁹ Mack E. *Abduction – Firsthand Documented Accounts of UFO Abductions*, Nowy Jork 1992

Hermetyczna symbolika templariuszy z Montsaunès. Klucz do poszukiwań Świętego Graala?

¹ Bédu J.-J. *Rennes-le-Château Autopsie d'un mythe*, Tuluza 1990

² Markale J. *Rennes-le-Château et l'énigme de l'or maudit*, Paryż 1989

³ ders. *Gisors et l'énigme des Templiers*, Paryż 1986

⁴ Schrick A. „Die Suche nach dem Gral – Falsche Fährten und neue Forschungsansätze”, Vortrag am One-Day-Meeting der A., Interlaken, 18.09.2010

⁵ Charpentier L. *Die Geheimnisse der Kathedrale von Chartres*, Kolonia 1972

⁶ Hancock G. *Die Wächter des heiligen Siegels*, Bergisch Gladbach 1992

⁷ Augé P. *Les fresques du XVI siècle de l'église de Montsaunès*, [w:] „Revue de Comminges”, nr 94, 1981

⁸ Laborde F. *L'Église des Templiers et les vestiges du château de Montsaunès (Haute Garonne)*, [w:] „Revue de Comminges”, nr 93, 1980

⁹ Higounet Ch. „Bulletin Philologique et Historique”, (jusqu'à 1715). Comité des Travaux Historiques et Scientifiques – Années 1955–1956. Presses Universitaires de France, 1957

¹⁰ <http://www.pythagoras-institut.de/Institut/FoL/Egypt.html>

¹¹ Laffargue J. *Les peintures templières de Montsaunès, Actes du deuxième Congrès international d'études pyrénéens*, Tuluza 1957

¹² *Die Bibel, Das Buch der Psalmen*, Sonderausgabe, Kolonia 1984

¹³ <http://www.christliche-symbole.de/10.html>

- ¹⁴ Temple R.K.G. *Das Sirius Rätsel*, Frankfurt n. M. 1977
- ¹⁵ Bauval R. i Gilbert A. *Das Geheimnis des Orion*, Berlin 1995
- ¹⁶ Clarus I. *Die keltischen Mythen*, Düsseldorf 2005
- ¹⁷ Heinz S. *Symbole der Kelten*, Darmstadt 2007
- ¹⁸ Burdach K. *Der Gral – Forschungen über seinen Ursprung und seinen Zusammenhang mit der Longinuslegende*, Stuttgart 1928
- ¹⁹ Macalister R.A. *Lebor Gabála Érenn. The Book of the Taking of Ireland*, Dublin 1941
- ²⁰ Sassoon G. i Dale R. *Maszyna do produkcji manny*, Wydawnictwo Amber, Warszawa 1997
- ²¹ Fiebag P. i J. *Das Gralsgeheimnis*, Monachium 2006
- Piramida schodkowa na Teneryfie. Zagadka Wysp Kanaryjskich
- ¹ Abreu Galindo J. de *Historia de la conquista de las siete islas de Canarias*, Santa Cruz 1977 (1. wydanie w 1632)
- ² Navarro Mederos J.F. *Arqueologia de las Islas Canarias*, [w:] „Espacio, Tiempo y Forma”. Seria 1, „Prehistoria y Arqueologia”, 10. 1997
- ³ *Pirámides de Güímar: Parque Etnográfico*, Broschüre des Parkes
- ⁴ Rother A. i F. *Die kanarischen Inseln*, Kolonia 1988
- ⁵ Schwidetzky I. *Die vorspanische Bevölkerung der Kanarischen Inseln*, Getynga 1963

Zadziwiająca wiedza Maorysów. Pierścień Jowisza

¹ Best E. *Astronomical Knowledge of the Maori*, Wellington 1955 (Dominion Museum Monograph nr 3)

² Collyns R. *Did Spacemen Colonize the Earth?*, Londyn 1974

³ Vasil'ev V. *Kosmicheskoe oko dogonov*, „Vokrug sveta”, Moskwa 1978, nr 5

⁴ Roxburgh I.W. i Williams I.P. *The Dogon Tribe and Sirius*, „The Observatory”, 1975, t. 95, nr 1008

⁵ Vsehsvjatskij K. *Kol'co komet i meteoritov vokrug Jupitera*, „Priroda”, Moskwa 1960, nr 9

„Aluminiowy obiekt z Aiud”. Nowa analiza materiałowa

¹ Gheorghita F. *Das Objekt von Aiud*, [w:] „Ancient Skies”, 3/1992

² tamże: *Enigme in Galaxie*, Iasi 1983

³ Trendler G. *Zeugen vorgeschichtlicher Technik?*, [w:] „Ancient Skies”, 6/1988

⁴ Hesemann M. *Ich fand das Objekt von Aiud!*, [w:] „Magazin 2000”, 1/1996 (nr 108)

⁵ Fischinger L.A. *Historia Mystica*, Monachium 2009

⁶ tamże: *Der Aluminiumfund von Aiud*, [w:] „Sagenhafte Zeiten”, 6/2009

⁷ tamże: *Verbotene Geschichte*, Monachium 2010

⁸ tamże: *Das Rätsel von Aiud*, [w:] „Sagenhafte Zeiten”, 5/2010

⁹ Bürgin L. *Geheimakte Archäologie*, Monachium 1998

Nie z tego świata? Czarna Kula z Ukrainy

¹ Fomenko V.N. *Information on the Results of Preliminary Study of the Black Ball as a Possible Extraterrestrial Artifact*, [w:] „RIAP Bulletin”, t. 3, nr 1–2, 1997

² Fomenko V.N. *Investigations of the Glass Ball as a Supposedly Anomalous Object*, [w:] „RIAP Bulletin”, t. 4, nr 4, 1998

Część VI. Tajemnice Azji

Niewyjaśnione znaleziska w Asikli Hüyük. Trepanacje czaszek na „wzgórzu kości”

¹ Hausdorf H. *Göbekli Tepe – die älteste Stadt der Welt?*, Vortrag auf dem A.A.S.-One-Day-Meeting 2011 in Berlin, im Tagungsband zum Meeting, Ancient Mail Verlag, styczeń 2012

² Bushe K.-A. *Von den Anfängen der Schädeltrepanation bis zur Gehirnchirurgie heute*, [w:] Informationen der Julius-Maximilians-Universität Würzburg, 1983

³ Hausdorf H. *Götterbotschaft in den Genen. Wie wir wurden, wer wir sind*, Monachium 2012

⁴ Hillrichs, H.H. *Terra-X. Von den Steppen der Mongolen zu den Inseln über dem Regenwald*, Monachium 1991

⁵ Hein P. *Häufigkeit, Verbreitung und Lokalisation der Schädeltrepanation in der europäischen Vor- und Frühgeschichte*, Berlin 1959

⁶ Hausdorf H. *Wenn Götter Gott spielen*, Monachium 1997

Sensacyjne doniesienia Enheduanny. Statki świetlne nad Sumerem

¹ Burgard H. *Uruk: „...wo vom Himmel herabgestiegen wird*, [w:] „Sagenhafte Zeiten”, 3/1998

² Burgard H. *Die Gilgamesch-Connection*, [w:] „Sagenhafte Zeiten”, 6/2000 oraz [w:] Däniken E. v. *Jäger verlorenen Wissens*, Rottenburg 2003, s. 85

³ Burgard H. *Aratta – Jirof: Wiege der Kultur? Die Tempelhymnen der Encheduanna*, [w:] „Sagenhafte Zeiten”, 2/2011

⁴ Burgard H. *Encheduanna: Geheime Offenbarungen*, Groß-Gerau 2012

⁵ Zimmern H. *Ein Zyklus altsumerischer Lieder auf die Haupttempel Babylonien*, [w:] „Zeitschrift für Assyriologie und verwandte Gebiete”, t. 39, 1930

⁶ Sjöberg A.W. i Bergmann E. *The Collection of the Sumerian Temple Hymns*, J.J. Augustin Publisher, Locust Valley, N.Y., 1969

⁷ Krecher J. i Jagersma B. *Sumerian Temple Hymns*, www.etcsl.orient.ox.ac.uk/section4/c4801.htm

⁸ Deimel A. *Sumerisches Lexikon*, Päpstliches Bibelinstitut, Rzym 1925

Legendy o węzowym smoku. Interpretacje mitologiczne, sakralne i pozaziemskie

¹ Bandini D. i G. *Das Drachenbuch*, Monachium 2002

² Shaughnessy E. *Das alte China – Im Land des himmlischen Drachen*, Monachium 2001

³ *Drachen – Geschöpfe der Fantasie oder Wirklichkeit?*, History, Welt der Wunder, z weltdervunder.de

⁴ Tamże

⁵ Lawlor R. *Am Anfang war der Traum – Die Kulturgeschichte der Aborigines*, Monachium 1993

⁶ Berlitz Ch. *Geheimnisse versunkener Welten*, Darmstadt 1973

⁷ Baumann P. i Kirchner G. *Terra X – Rätsel alter Weltkulturen*, Frankfurt n. M. 1983

⁸ Tamže

⁹ XING Studenten, www.studentenpilot.de

¹⁰ *Terra X. Volume 09 – Pyramiden in Amerika*, DVD; Monachium 2009

¹¹ Bonn G. *Das Stonehenge Mysterium*, [w:] „Sagenhafte Zeiten“, 2/2009

¹² *Terra X – Volume 9*, DVD, 2009

¹³ Hamilton R. *The mysteries of the sperend mound – In search of the alphabet of the gods*, Kalifornia, 2001

¹⁴ Evans I.H.N. *The Negritos of Malaya*, Londyn 1935

¹⁵ *MagMor. Die Anderswelt, Schlangensymbolik.*
www.magmor.de

¹⁶ *Alien Discussions – Von Außerirdischen entführt*, Frankfurt n. M. 1996

¹⁷ Bonn G. *Virtual reality – Die Götter aus dem Cyberspace*, [w:] „Sagenhafte Zeiten“, 1/2010

¹⁸ Hattstein M. *Vergangene Reiche und Kulturen*, Bamberg 2009

¹⁹ Hancock G. „10 500 BC Atlantis – die letzte Hochkultur“. YouTube-Video, 2009

²⁰ Tamže

²¹ Warte polecenia na ten temat: Eckhardt R. *Schiffe am Himmelsbogen. Der Mythos über die Tempel von Angkor*, [w:] Däniken E. v. *Brisante Archäologie*, Rottenburg 2008, s. 298–308

²² Tamże

Chiński smok niebiański. O pochodzeniu motywu pewnego mitu

¹ http://en.wikipedia.org/wiki/Chinese_dragon

² http://en.wikipedia.org/wiki/Pig_dragon

³ [http://en-wikipedia.org/wiki/Zhuyin_\(mythology\)](http://en-wikipedia.org/wiki/Zhuyin_(mythology))

⁴ Yang L., Deming A. i Turner J.A. *Handbook of Chinese Mythology*, Oxford 2005

⁵ Stevens K.G. *Chinese Mythological Gods*, Oxford 2001

Rozdział VII. Życie pozaziemskie

Egzystencja w podziemiu. Życie w innych światach jest coraz bardziej prawdopodobne

¹ Franke H.W. *Vorstöß in die Unterwelt. Abenteuer Höhlenforschung*, Monachium 2003

² IMAX DVD: *Fantastische Höhlen*, Euro Video, 2010

³ Kempe S. i Rosendahl W. *Höhlen Verbogene Welten*, Stuttgart 2008. New Mexico Tourism Department

⁴ Ruh H. *Außenseiter des Lebens. Die Arsen-Mikroben vom Mono Lake*, [w:] „Sagenhafte Zeiten”, 2/2011

⁵ Wenger R. *Höhlen – Welt ohne Licht: Entstehung, Erscheinungsformen, Tierleben, Höhlenforschung*, Monachium 2007

⁶ <http://abenteuerforschung.zdf.de>

⁷ <http://www.faz.net>

Outsiderzy życia. Szowinizm węglowy

¹ http://en.wikipedia.org/wiki/Carbon_chauvinism

² *Astronomen vermuten 50 Milliarden Planeten in Milchstraße*, Spiegel Online, 20.02.2011

³ Hoyle F. *Czarna chmura*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1981

⁴ *Aliens aus Säure und Silizium*, „Der Tagesspiegel” 4.06.2008

⁵ Freitas Jr. R.A. *Xenology, An Introduction to the Scientific Study of Extraterrestrial Life, Intelligence, and Civilization*, 1975–1979/2008,

http://www.bibliotecapleyades.net/vida_alien/xenology/contents.htm

⁶ *Alpakas und die Bakterien aus dem All*, <http://www.br-online.de>. 27 lutego 2009

⁷ http://de.wikipedia.org/wiki/Deinococcus_radiodurans

⁸ *Did living on Mars build up a microbe's resistance to radiation?*, [w:] „New Scientist”, 28.09.2002

⁹ *Ring-Genom schützt vor dem Strahlentod*, Spiegel Online. 10.01.2003

¹⁰ *Manche mögen's heiß*, [w:] „Geo”, lipiec 2005

¹¹ <http://de.wikipedia.org/wiki/Wostoksee>

¹² *Unbekannte Kreaturen in mysteriösem Antarktis-See?*, [w:] „Der Standard”, 7.02.2011

¹³ *Forscher vermuten Lebenszonen im Universum – Erweitertes Konzept der Lebenszone*, http://www.focus.de/wissen/weltraum/odenwalds_universum/tid-31109/forscher-vermuten-es-koennte-mehrbewohnbare-planetengeben-als-gedacht-erweitertes-konzept-derlebenszone_aid_984410.html (2013)

¹⁴ Saeger S. *We stand on a great threshold in the human history of space exploration*, United States House of Representatives, 4.12.2013

Trichoplax adhaerens – nie z tego świata? Nowa teoria ewolucji

¹ Paturi F.R. *Die letzten Rätsel der Wissenschaft*, Frankfurt n. M. 2005

² Hadrys T., DeSalle R., Sagasser S., Fischer N., Schierwater B. *The trichoplax PaxB gene: a putative proto-PaxA/B/C gene predating the origin of nerve and sensory cells*, [w:] „Mol Biol Evol”, 22, 2005, s. 1569–1578

³ Schierwater B. *My favorite animal, Trichoplax adhaerens*, [w:] „BioEssays” 27, 2005, s. 1294–1302

⁴ Schierwater B. i in. *Concatenated analysis sheds light on early metazoan evolution and fuels a modern „urmetazoon” hypothesis*, [w:] PLoS Biol. 2009; 7:e1000020. doi: 10.1371/journal.pbio.1000 020

⁵ „Science Illustrated”, październik 2009

„Come search with us!” Działalność badawcza AAS

¹ Ancient Astronaut Society: 2nd World Conference, Zurich 29.05.1975, s. 4

² Phillips G.M. *Ancient Astronaut Society*, [w:] Programmheft der 6. Weltkonferenz der Ancient Astronaut Society. Monachium, 14–16 czerwca 1979, s. 4

³ Yates R. *Were ancient gods really astronauts?*, [w:] „Chicago Tribune”, t. 127, nr 123, 3.05.1974

⁴ Däniken E. v. *Kosmische ślady*, Warszawa 1989

⁵ Däniken E. v. 3. *Weltkonferenz der AAS*, [w:] „Ancient Skies”, Park Ridge, Illinois/USA, nr 5/1975, s. 4

⁶ Ruppe H.O. *Philosophische Gedanken zur AAS-Hypothese*, [w:] „Ancient Skies”, 6/1983

⁷ Däniken, E. v. *AAS – Kontinuität und Neuanfang*, [w:] „Sagenhafte Zeiten”, 1/1998, Beatenberg

⁸ Dopatka U. *Die AAS RA. Paläo-SETI-Forschung: weltweit*, [w:] „Sagenhafte Zeiten”, 2/1998, Beatenberg, s. 26–28

Fundacja Ericha von Dänikena

W 1996 roku Erich von Däniken i jego małżonka Elisabeth powołali do życia w Interlaken Erich-von-Däniken-Stiftung (Fundację Ericha von Dänikena). Na rzecz tej organizacji małżonkowie przekazali, oprócz własnego wkładu finansowego, część bardzo obszernego archiwum tego naukowca. Należą do niego książki, przezrocza, filmy, manuskrypty oraz obrazy. Do zasobów fundacji mają zostać dołączone kolejne części dzieła życia Ericha von Dänikena. Celem działalności tej organizacji jest przeprowadzanie badań dotyczących wielkich zagadek świata, a zwłaszcza zagadkowych reliktyw dawnych kultur. Fundacja Ericha von Dänikena ma pełnić rolę motoru dla badań, które dotychczas wydawały się niemożliwe. Mają to być badania, które pod względem podstawowych reguł są zgodne z naukowymi zasadami pozyskiwania wiedzy, ale przy jednoczesnym odrzucaniu dotychczasowych barier w postaci różnorodnych dogmatów oraz obowiązujących paradygmatów.

Fundacja służy również nawiązywaniu kontaktów między badaczami z różnych dziedzin nauki, którzy mają zamiar poszukiwać, w ramach interdyscyplinarnych projektów, odpowiedzi na niezliczone pytania dotyczące dziejów ludzkości.

Fundacja udostępnia opinii publicznej wyniki swoich dociekań oraz dokumentacje i organizuje również referaty i wykłady dotyczące tej tematyki dla szkół i innych instytucji kształcenia.

Fundacja organizuje i wspiera badania naukowe, które mogą doprowadzić do wyjaśnienia wielkich zagadek ludzkości. Tutaj trzy tego typu przykłady:

Największa księga z obrazkami ludzkości

Czterysta pięćdziesiąt kilometrów na południe od stolicy Peru, Limy, znajduje się wyżyna Nazca z ogromnymi, wyrzeźbionymi w kamieniu i piaskowcu postaciami i dziwnymi liniami, przypominającymi pasy startowe. Rysunki te sięgają na wysokość prawie 80 metrów i rozciągają się na przestrzeni do 23 kilometrów. Niektóre z nich rozmieszczone są w górę, jeden za drugim, na stromych zboczach górskich. Między nimi znajdują się, liczące prawie 800 metrów szerokości, płaskowyzę z potężnymi geometrycznymi rysunkami. W różnych miejscach szczyty tych gór noszą ślady wyrównywania. Przedstawiciele kręgów naukowych sformułowali do dzisiaj 14 różnych teorii dotyczących tych linii i narysowanych postaci w Nazca. Każda z nich wykazuje jednak zasadnicze słabości.

Tutaj włączyła się właśnie Fundacja Ericha von Dänikena i zleciła profesorowi dr Gunterowi Reppchenowi z Hochschule für Technik und Wirtschaft (Wyższa Szkoła Techniki i Gospodarki) w Dreźnie dokonanie analiz tych niezwykłych zjawisk w Nazca. Zespół, w skład którego weszła jeszcze geolog

dr Kerstin Hartsch oraz przedstawiciele różnych instytutów, usiłował odpowiedzieć na pytania, takie jak: Czy między liniami, stokami i otoczokami występują zmiany w polu magnetycznym? Czy istnieją nieregularności w elektrycznym przewodnictwie gleby? Czy występuje tam radioaktywność? Czy istnieje na tym obszarze coś, co nie pasuje do zwykłego obrazu (minerały, ruda, mika itp.)?

Próbki z Baigong

Mianem „ruin ET” naukowcy chińscy określili zagadkowe relikty, jakie zostały znalezione na Baigong (prowincja Qinghai). Badacz z grona AAS Dietmar Schrader osobiście pojechał obejrzeć tę górę i pobrał stamtąd kilka próbek, których analizy dokonała Fundacja Ericha von Dänikena. Jedenaście próbek skalnych zostało przekazanych w celu dokonania wstępnych badań z zakresu analizy elementarnej oraz fazowej, do jednego z instytutów geochemii i mineralogii. Zaskoczeniem były wyniki badań z analizy elementarnej: w odniesieniu do średniej geochemicznej zawartości skorupy ziemskiej (tak zwane wskaźniki Clarke’a) stwierdzono w dwóch próbkach wyraźnie podwyższoną zawartość selenu i wanadu.

Cyfrowe archiwum fundacji

Projekt „Cyfryzacji archiwum fundacji” rozpoczął się w 2004 roku. Archiwum to obejmuje około 70 000 dokumentów ikonograficznych (przezrocza, negatywy itp.) z ponad 40 lat badań i inne niezliczone dokumenty.

Zostań osobą wspierającą Fundację Ericha von Dänikena!

Badanie wielkich zagadek tego świata jest prawdziwą przygodą. Stań się częścią tej przygody! Zostań osobą wspierającą Fundację Ericha von Dänikena! Swoim datkiem wesprzesz aktywnie różnorodne projekty organizowane przez fundację. Wszyscy wspierający otrzymają raz w roku informacje na temat działalności fundacji.

konto: Postkonto Erich-von-Däniken-Stiftung,
CH-3800 Interlaken,
Numer konta 30-666741-4

adres: Obere Bönigstraße 100 – CH-3800 Interlaken

e-mail: info@evdstiftung.ch

homepage: www.evdstiftung.ch

AAS: Towarzystwo badawcze na rzecz archeologii, astronautyki i SETI

!Jeżeli przyjrzeć się bliżej, bez żadnych uprzedzeń, z całą otwartością, hipotezie paleo-SETI, to szybko dostrzeże się, że nic w tej hipotezie nie jest sprzeczne nawet z najbardziej

rygorystycznymi zasadami nauki czy naszym rozumieniem wszechświata.

Profesor dr Luis E. Navia, filozof, Nowy Jork, USA.

Od lat zarówno naukowcy, jak i zainteresowani tą tematyką laicy dyskutują na temat hipotezy mówiącej o odwiedzinach z kosmosu. Na całym świecie liczba ludzi akceptujących tę tezę niesłychanie wzrosła. Wraz rozpoczęciem podboju kosmosu przez ludzi przemianie uległa bowiem nasza świadomość dotycząca pozycji ludzkości we wszechświecie. Nasz sposób myślenia stał się bardziej otwarty. Hipoteza mówiąca o odwiedzinach z kosmosu zaczęła co najmniej umacniać swoje kontury. Pojawiło się konkretne zainteresowanie badawcze, co spowodowało, że tysiące ludzi na całym świecie zjednoczyło się we własnym stowarzyszeniu badawczym: AAS.

Idea „paleo-SETI” otwiera nowe możliwości spojrzenia na zagadkowe dotąd wydarzenia w naszej prehistorii i ich uporządkowania. Badania prowadzone przez AAS sięgają bardzo głęboko w naszą przyszłość. Chodzi w nich o zagadki związane z dziejami Ziemi, prastare dokumenty i mitologiczne przekazy z bardzo oddalonej w czasie epoki.

AAS jest, zgodnie z prawem szwajcarskim, towarzystwem, a jego założycielem jest Erich von Däniken. Równolegle do tej organizacji istnieje także jej amerykańska filia: AASRA (Archaeology, Astronautics & SETI Research Association). Celem AASRA jest pozyskanie wiarygodnego dowodu na historyczne

oraz/lub prehistoryczne wizyty istot pozaziemskich na naszej Ziemi.

Zostań członkiem AAS!

Zbadaj największe tajemnice naszego świata!

AAS: Postfach, CH-3803 Beatenberg

AASRA: P. O. Box 29 075, San Francisco, CA 94 129, USA

www.sagenenhaftezeiten.com lub www.legendarytimes.com

Przypisy

[1] ET (*Extra Terrestrial*) – pozaziemski (przypisy oznaczone gwiazdką, o ile nie zaznaczono inaczej, pochodzą od tłumacza).

[2] ETI (*Extra-Terrestrial Intelligence*) – pozaziemska inteligencja.

[3] SETI (*Search for Extra-Terrestrial Intelligence*) – projekt naukowy, którego celem jest szukanie kontaktu z pozaziemskimi cywilizacjami.

[4] Paleo-SETI (Paleoastronautyka) – hipotezy dotyczące przeszłości ludzkiej cywilizacji w kontekście jej kontaktów z istotami pozaziemskimi.

[5] *Kebra Nagast, czyli chwała królów Abisynii. Fragmenty*, przełożył Stefan Strelcyn, PWN, Warszawa 1956 (wszystkie dalsze cytaty z *Kebra Nagast* w tym i kolejnych artykułach pochodzą z tego wydania).

[6] Wydanie polskie: A. Eenboom, P. Belting i P. Fiebag, *Samoloty faraonów. Lotnictwo przeszłości*, przeł. Grzegorz Prokop, Warszawa 2007.

[7] Mimo intensywnych poszukiwań nie udało się dotychczas znaleźć oryginalnej relacji z tej bitwy (przyp. aut).

[8] Stuart Munro-Hay, *W poszukiwaniu Arki Przymierza*, przeł. Tadeusz Karłowicz, 2008.

[9] Herodot, *Dzieje*, przeł. Seweryn Hammer, Wydawnictwo Czytelnik, Warszawa 2011.

[10] Johannes i Peter Fiebagowie, *Znaki na niebie*, przeł. Ryszard Turczyn, Wydawnictwo Prokop, Warszawa 1995.

[11] P. Fiebag, *Lacjum – cyklopowe mury we Włoszech*, [w:] Erich von Däniken, *Scheda po bogach – kosmicznym śladem po świecie*, przeł. Małgorzata Gawlik, wydawnictwo Prokop, 2001.

[12] za: Biblia Tysiąclecia, wydanie internetowe,
<http://biblia.deon.pl/index.php>, Księga Psalmów, 42, 2.